

VIRGINIA C. ANDREWS

A woman with long, wavy blonde hair, wearing a long white dress, is walking away from the viewer down a long, ornate hallway. The hallway has dark wood paneling on the walls and a red carpet. The lighting is dramatic, with a bright light source at the end of the hallway, creating a strong silhouette effect on the woman and casting long shadows. The overall atmosphere is mysterious and elegant.

Splątane korzenie

Prószyński i S-ka

**VIRGINIA C.
ANDREWS**

Splątane
korzenie

Przełożyła
Małgorzata Fabianowska

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
TWISTED ROOTS

Copyright © 2002 by the Vanda General Partnership
Gallery Books, a division of Simon & Schuster Inc.
All rights reserved

Projekt okładki
Izabella Marcinowska

Zdjęcie na okładce
© Drunaa/Trevillion Images

Redaktor prowadzący
Joanna Maciuk

Redakcja
Lucyna Łuczyńska

Korekta
Sylwia Kozak-Śmiech
Marianna Chałupczak

ISBN 978-83-8123-576-1

Warszawa 2017

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

WE WŁASNEJ RODZINIE CZUŁA SIĘ OBCO...

Tego ranka obudził mnie ruch w domu. Mama musiała szybko zostać odwieziona do szpitala, aby urodzić mojego młodszego braciszka. Zanim malutki Claude – takie imię mu wybrano – zdążył otworzyć oczy i wydać pierwszy krzyk, już byłam o niego zazdrosna.

Chociażby dlatego, że miał nosić nazwisko mamy, Fuentes. I przynależeć do tej rodziny w dużo większym stopniu niż ja.

Mój brat nigdy nie poczuje się obco we własnym domu, mając prawdziwą, wielką rodzinę. Nigdy nie pomyśli, że jest rozbitkiem na samotnej wyspie, oblanej towarzyskim oceanem. Nigdy nie będzie się zastanawiał, kim jest.

Dlaczego to ja nie mogę się dziś urodzić zamiast niego?

Prolog

OPOWIEŚĆ HANNAH

Zawsze czułam się jak ktoś, kto ma wielki pryszcz na czubku nosa, ponieważ nosiłam inne nazwisko niż mama. Początkowo usiłowałam to ukryć, a kiedy już się nie dało, robiłam dobrą minę do złej gry i udawałam, że dla mnie nie ma sprawy, zwisa mi.

Nosiłam nazwisko ojca – Eaton, podczas gdy moja mama, Willow, która ponownie wyszła za mąż rok po moim urodzeniu, przyjęła nazwisko mojego ojczyma – Fuentes. Mój tata, jeden z najbardziej wziętych prawników w Palm Beach, uparcie nie chciał się zgodzić, aby ojczym oficjalnie mnie uznał. Dlatego zachowałam jego nazwisko, choć on także ożenił się po raz drugi w rok po moim przyjściu na świat i miał chłopców bliźniaków, obecnie piętnastoletnich, Adriana i Cade’a.

Niestety, dziadkowie Eatonowie nie chcieli mnie znać, podobnie jak ciotka Whitney oraz jej dzieci, kuzyni Quentin i Laurel, którzy założyli już własne rodziny. Widywałam dziadków, ciotkę i jej męża Hansa tylko z daleka, a oni zdawali się mnie nie zauważać. Kiedyś widziałam Quentina, ale samego, bez rodziny. Nigdy natomiast nie widziałam Laurel czy kogoś z jej bliskich. Już jako małe dziecko zrozumiałam, że Eatonowie wzniesli wokół siebie mur, oddzielający ich od niechcianego świata, w tym ode mnie.

Kiedy tata zabierał mnie do siebie, przebywałam w towarzystwie Adriana i Cade’a, ale nie przepadałam za przyrodniymi braćmi, wysokoprocentowymi snobami, jak ich nazwałam. Owszem, trzeba przyznać, że byli przystojni i mieli świetne wyniki w szkole, lecz za bardzo lubili się tym chlubić, zwłaszcza przede mną. I choć dorównywałam im zdolnościami, próbowali wpędzić mnie w kompleksy, chwając się bogactwem swojej rodziny albo tłumami przyjaciół. W ich domowym salonie gier na ścianie wisiała specjalna „Witryna zaproszeń” – tablica, gdzie przyczepiali otrzymane zaproszenia na imprezy. Za każdym razem, kiedy zjawiałam się u nich, pokazywali mi ją z satysfakcją i zwykle była zapełniona niemal do ostatniego miejsca.

Danielle, druga żona mojego taty, jest dla mnie dość miła, ale mam wrażenie, że boi się ujawnić więcej uczuć. Jej uśmiech dochodzi najwyżej do siedemdziesięciu procent i natychmiast się blokuje, kiedy ma mi zaproponować coś przyjemnego, czy w ogóle wyjść poza niezbędny schemat. Być może się obawia, że moi bracia mogą być zazdrośni. I w sumie ma rację.

Danielle jest ładna i ma gładkie rysy lalki. Tata poznał ją w czasie kolejnej podróży do Francji. Pracowała w agencji turystycznej. Wiem tylko, że to był gorący romans i że zaszła w ciążę zaraz po ślubie. Ledwo sobie radzi z bliźniakami. Skrycie zerka na chłopców, kiedy coś złego robią albo powiedzą, jakby ciągle nie mogła się nadziwić, jakim cudem z jej łona wyszły tak skrajnie się różniące i konfliktowe osobowości. Kiedyś nawet usłyszałam, jak mówiła żartem, że wierzyli w jej brzuchu i ciągle się bała, czy nie wywołają przedwczesnego porodu.

Moja mama nazywa Danielle „trofeum”. Twierdzi zgryźliwie, że tata ma bransoletkę z miniaturowymi zdjęciami dawnych „trofeów”, ale wśród nich na szczęście jej nie ma. Wiem,

że to nieprawda i że sama nie wierzy w takie sensacje, po prostu lubi použíwać sobie na byłym mężu. Rodzice starają się utrzymać chwiejne zawieszenie broni, które w każdej chwili może upaść, a ja się czuję tak, jakbym chodziła po linii rozpiętej pomiędzy nimi. Ciągłe się boję, że powiem lub zrobię coś, co im się nie spodoba; że ich rozczaruję i stracę swoją niepewną równowagę, a przede wszystkim stracę ich oboje.

Prawdziwą rodziną są dla mnie Fuentesowie, choć nazywam ich „rodziną przyrodnią”. Nigdy nie dają mi poznać, że nie jestem z ich krwi, i zapraszają mnie na wszystkie przyjęcia oraz inne rodzinne wydarzenia. Uważam, że to moje autorskie określenie powinno się znaleźć w słowniku. Mam jeszcze więcej takich słów, jak: „wysokoprocentowy snob” oraz „niedziadek” i „niebabcia”. Tymi ostatnimi są rodzice mojego ojca, Bunny i Asher Eatonowie, którzy nie chcą znać swojej wnuczki. Powinnam ich nazywać „nierodziną”.

Mam jeszcze krewnego ze strony mamy – wujka Lindena, przyrodniego brata mamy. Mieszka w hostelu w Boca Raton, który moja mama określa jako „dom tymczasowy”. Wcześniej spędził lata w zamkniętej klinice psychiatrycznej i choć leczenie poprawiło jego stan, nadal nie jest gotowy do samodzielnego życia wśród ludzi. Mama nie mówi tego głośno, ale nie musi, bo wie, że domyślałam się prawdy. A prawda jest taka, że wujek Linden nigdy nie będzie gotowy do samodzielnego życia. I pozostanie w tym hostelu do śmierci. Jednak bez względu na jego stan wiem, że bardzo mnie kocha, i ja też naprawdę go lubię.

Tata zawsze ostrzegał mnie przed wujem Lindenem, mówiąc rzeczy w stylu: „Choroba psychiczna rozplywa się jak ścieki w krwiobiegu rodziny”. To było mocne i zastanawiałam się, czy jego zdaniem ja też nie zostałam zainfekowana. Jego rodzice, siostra i nawet dzieci traktują mnie tak, jakby byli tego pewni. Czasami mam wrażenie, że Adrian i Cade tylko czekają, aż zacznę toczyć pianę z ust albo wsadzę palec do kontaktu. Zdaję sobie sprawę, iż oczekują tego i wręcz mnie prowokują słowami i zachowaniem w nadziei, że dostanę ataku szału. Nie mogą się doczekać, aż pęknę, wybuchnę i wreszcie ujawnię swoje chore dziedzictwo. Usiłuję ich ignorować, jak usiłuje się nie zwracać uwagi na dokuczliwe komary.

Mój ojczym Miguel, który jest profesorem psychologii i uczył mamę na studiach, powiedział mi kiedyś, że to właśnie w rodzinie mojego ojca występują problemy psychiczne. Odpowiedziałam, że wcale mnie to nie pociesza, bo mogłam je odziedziczyć.

„Nie, Hannah, to zupełnie inna kategoria schorzeń – stwierdził stanowczo. – Chodzi o świra typowego dla Palm Beach. Tego nie mogłaś odziedziczyć. Musiałabyś wejść do tych wypieszczonych ogrodów i narazić się na kontakt z trującym bluszczem. Na szczęście twoja mama robiła wszystko, żeby cię przed tym uchronić”.

Roześmialiśmy się, choć niezupełnie było mi do śmiechu. Mama trzymała mnie z dala od tego świata, ale ten świat wcale mnie do siebie nie zapraszał. Ilekroć szłyśmy Worth Avenue, miałam wrażenie, że jesteśmy niewidzialne. Ludzie, którzy wiedzieli, kim jesteśmy, pozwalali sobie najwyżej na ukratkowe spojrzenia w naszą stronę. Może się obawiali, że zamienią się w słupy soli? I że jeśli się do nas uśmiechną, nikt nigdy nie uśmiechnie się do nich. Najbardziej było to widać u snobistycznej obsługi w ekskluzywnych sklepach Palm Beach. Często kazano nam czekać albo ignorowano nas tak długo, jak tylko można. Przeważnie do czasu, aż mama warknęła coś do nich ze złością.

„Nie myśl, Hannah, że wiem psy na Palm Beach tylko dlatego, że Palm Beach mnie nie docenia – tłumaczył ojczym. – Wierz mi, że nie ma sensu marzyć o należeniu do tej elity. To kanibale. Są w stanie zjeść siebie nawzajem na śniadanie. Sam nie wiem, czy mam zamówić tego smakowitego chłopczyka z Coconut Row, czy raczej młodzika z Esplanade Way” – dodał,

udając, że przegląda menu jednej ze snobistycznych restauracji. Śmialiśmy się jak hieny.

Kocham mojego ojczyma jak własnego ojca, a może nawet bardziej. I myślę, że tata o tym wie. Gdy tylko zauważy u mnie jakąś nową rzecz, zwłaszcza pierścionek czy bransoletkę, komentuje zgryźliwie: „Widzę, że kubański kochaś twojej matki znów usiłuje kupić twoje uczucia tanimi błyskotkami”.

A ja nieodmiennie mam ochotę odpowiedzieć: „To nie jest żaden kubański kochaś mamy, tylko jej mąż, i to nie są tanie błyskotki!”. Obawiam się jednak, że jeśli będę zbyt żarliwie bronić Miguela, tata jeszcze bardziej utwierdzi się w swoim przekonaniu. Dlatego zwykle udaję, że go nie słyszę. Kiedy jestem z mamą lub z tatą, aż nazbyt często mam wrażenie, że grzęznę w ruchomych piaskach zazdrosnych dorosłych ludzi. Jedno krytyczne spojrzenie, sarkastyczny komentarz czy nawet niewinne pytanie może mnie wciągnąć w bagno zamieszkane przez potwory.

Najlepszą strategią obronną jest niewdawanie się w rozmowy na ten temat albo udawanie znudzonej i nieobecnej duchem. Oboje biorą mój brak reakcji za potwierdzenie i w sumie tak jest najlepiej. Niech sobie wierzą w to, w co chcą wierzyć. Momenty zamierzonej ciszy są niczym małe pociski antyrakietowe, które wypuszczam, aby w moje serce nie trafiły głowice z ładunkiem urazów i złości.

Może dzisiaj też uda mi się obronić. Dzisiaj jest jeden z najdziwniejszych – o ile nie najdziwniejszy – dzień w moim życiu. Moja mama jest psycholożką i specjalizuje się w problemach młodzieży. Jak sama mówi, zawsze chciała pomagać tym, u których problemy psychiczne i emocjonalne jeszcze nie zdążyły się utrwalić. Uprawia swój zawód od ponad dziesięciu lat i zdążyła sobie wyrobić opinię znanej i świetnej specjalistki. Przez te wszystkie lata ona i Miguel odkładali decyzję o dziecku i wreszcie, po moich szesnastych urodzinach, zdecydowali się na nie. Nieco ponad dwa miesiące później mama przy kolacji oznajmiła, że jest w ciąży. Było to największe zaskoczenie w moim życiu. Mama w ciąży? Dziwna była dla mnie myśl, że ma urodzić dziecko. Przecież dziewczyny w moim wieku rodziły!

– Twój brat lub siostra może nawet przyjść na świat w twoje urodziny – powiedziała. – Czy to nie cudowne? Mielibyśmy każdego roku wielką, podwójną imprezę!

Mama po prostu cieszyła się za mnie. Ja się wcale nie ucieszyłam i nie uważam, że to coś wspaniałego mieć brata czy siostrę. Kto by chciał dzielić z innymi tak ważny dzień jak urodziny? Zawsze współczułam z tego powodu bliźniakom Adrianowi i Cade’owi. Adrian usiłował się pocieszać, podkreślając, że urodził się prawie dwie minuty przed Cade’em. Cade ripostował, że tak się stało, bo wykopał brata z łona mamy.

„Miałem już dosyć tego śmierdziela” – mówił ze śmiechem.

„I dlatego wyrwałem się pierwszy. Twój smród był nieznośny!” – kontrował Adrian.

Trudno czasem uwierzyć, że są braćmi, choć wyglądają identycznie. Uwielbiają okazywać sobie pogardę i lekceważenie. Zupełnie jakby ktoś przy urodzeniu ustanowił dla nich niewidzialną linię startową i wszystko ruszyło, jak po wystrzale z pistoletu.

Cade ciągle usiłuje dojść Adriana, który ma dwuminutową przewagę na starcie. Na szczęście, kiedy są zajęci dokuczaniem sobie, zapominają o dokuczaniu mnie. Gdybym próbowała ich pogodzić, pewnie znów by się na mnie wyżyli, tym razem zgodnie.

W każdym razie tego ranka obudził mnie ruch w domu, podniesione głosy rodziców, trzaskanie drzwi, kroki na korytarzu. Moje serce na moment straciło rytm, gdy usłyszałam, jak Miguel woła:

– Jedziemy do szpitala!

Kiedy wyrzłam na korytarz, odwrócił się i dodał:

– Mamie odeszły wody!

W pośpiechu zamieniliśmy ze sobą jeszcze parę zdań.

Wiedziałam, że stało się to o miesiąc za wcześnie, i rozumiałam ich zdenerwowanie. Mama od początku się martwiła o utrzymanie ciąży w tak późnym wieku, toteż stale robiła badania kontrolne, zażywała witaminy, odwiedzała lekarzy, odpowiednio się odżywiała i regularnie wykonywała zalecane zestawy ćwiczeń. W rezultacie pojechała na sygnale do szpitala, aby przedwcześnie urodzić dziecko, o którym wiedziałam, że będzie moim młodszym bratem Claude'em, a imię otrzyma po moim dziadku ze strony mamy. Zanim malutki Claude zdążył otworzyć oczy i wydać pierwszy krzyk, już byłam o niego zazdrosna. Nawet bardziej niż Cade był zazdrosny o Adriana albo Adrian o Cade'a.

Dobrze, że chociaż dostanie nazwisko mamy, myślałam. To zapewni mu dużą, kochającą rodzinę. Nie będzie miał niebabci i niedziadka.

Claude nigdy nie poczuje się intruzem w domu własnego ojca, mając wielką rodzinę, prawdziwą, a nie przyrodnią. Nie będzie musiał stosować wybiegów z przemilczaniem niewygodnych kwestii ani się obawiać, że powie coś nie tak do matki czy do ojca. Nigdy nie pomyśli, że jest jak rozbitek na samotnej wyspie, oblanej towarzyskim oceanem.

Krótko mówiąc, nigdy nie przyjdzie mu do głowy, żeby się zastanawiać, kim naprawdę jest.

Wróciłam do łóżka, nasłuchując coraz cichszych głosów i kroków. Najtrudniejszy dla mnie dzień ze wszystkich dotąd przeżytych dni odbił się w moich myślach głębokim żalem. Gdyby ktoś wiedział, nad czym tak ubolewam, bardzo by się zdziwił.

Dlaczego urodziłam się pierwsza? Czy nie mogłabym się urodzić dzisiaj zamiast niego?

Rozdział pierwszy

WCZEŚNIAK

Byłam za mała, żeby pamiętać Amou – nieżyjącą już, dawną nianię mojej mamy. Z tego, co mama o niej opowiadała, wynikało, że bardziej była dla niej matką niż matka adopcyjna. Czasami zastanawiam się nad dziwnym zbiegiem okoliczności, który sprawił, że babcia Grace, mama i ja miałyśmy częściowo przybranych rodziców. Dlaczego niektórych spotyka taki los? Zapytałam o to mamę. Odpowiedziała, że wiele małżeństw obecnie kończy się rozwodami i nie jest niczym dziwnym, że dzieci mają przybranych rodziców.

„Ludzie rozwodzą się i zawierają nowe związki z taką łatwością jak nastolatki, które chodzą ze sobą, a potem zrywają i zaraz spotykają się z kimś innym” – mówiła. W jej głosie brzmiała nuta gorzkości, choć bardzo starała się ją ukryć. I ona, i Miguel często mi powtarzali, że psycholog powinien unikać ocen moralnych.

„My tylko pomagamy pacjentom samodzielnie podejmować decyzje. Nie narzucamy im własnych wartości” – twierdziła mama.

A jednak wiele razy słyszałam jej zgryźliwe uwagi na temat przysięgi małżeńskiej. Powinna być zmodernizowana i obecnie brzmieć: „Biorę ciebie za żonę (męża) i ślubuję, że nie opuszczę cię w najbliższym czasie albo do chwili, kiedy ci się znudzę”.

Nieraz wypowiadała się o stosunkach damsko-męskich z takim rozgoryczeniem, że nawet się martwiłam, czy kiedykolwiek znajdę kogoś, z kim będę mogła szczęśliwie przejść przez życie. Sądząc po tym, jak się do mamy odnosił Miguel, mój ojczym nie ma w tej sprawie najmniejszych wątpliwości. Wydawał się bardzo szczęśliwy w małżeństwie. Widać było, że ją kocha i chce z nią spędzić resztę życia. Nigdy nie rozmawiałam o tym z mamą, ale moim zdaniem Miguel kocha ją bardziej niż ona jego. Co nie znaczy, że nie jest przy nim szczęśliwa. Dużo się śmieje i widzę, że lubi rozmowy z nim, zwłaszcza kiedy rozmawiają na tematy społeczne i psychologiczne. Mimo to czasem mi się wydaje, że mama jest zdystansowana i nieobecna duchem, choć stara się to ukryć. Jej oczy stają się wtedy szkliste, a spojrzenie skupione na jakimś odległym horyzoncie, jakby wpatrywała się w ocean czy spacerowała samotnie.

Potrafiła pojawiać się jak duch, kiedy ja i Miguel najmniej się tego spodziewaliśmy, i chodziła bezszelestnie po domu, stąpając „lekką jak puszek”. Często obserwowałam ją, kiedy nie widziałam. Przyglądałam się z daleka, jak powoli idzie plażą w leniwym tempie piasku, przesypanego się pomiędzy palcami, ma nieobecne, rozmarzone spojrzenie i łagodny uśmiech. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że słyszy głosy, których nie słyszy nikt inny, i wspomina szept, dotyk czy nawet pocałunek, który straciła. Jakby coś pięknego przepadło jej bezpowrotnie. I pozostało już tylko przywoływanie w pamięci tamtej chwili.

„Nasze wspomnienia są jak bańki mydlane, Hannah – powiedziała mi kiedyś. – Płyną w powietrzu, dopóki nie pękną, i możesz tylko nadmuchać je w myśli na nowo, ale kiedy

będziesz chciała po nie sięgnąć, znów się rozprysną. Czasami zazdroszczę ludziom cierpiącym na zanik pamięci, bo nie torturuje ich przeszłość. Zazdroszczę nawet Lindenowi, zatopionemu w swoim własnym świecie”.

Nie znosiłam, kiedy tak mówiła. Obawiałam się, że chciałyby wrócić do czasów przed moim urodzeniem; do tego krótkiego okresu szczęścia, którego wówczas zaznała. Miałam wrażenie, że byłaby gotowa oddać za to duszę.

Nie rozumiałam, dlaczego jest nieszczęśliwa tu i teraz, z nami. Jak można być nieszczęśliwym w tak pięknym miejscu? Mieszkamy w posiadłości Joya del Mar, gdzie mamy ogromny dom z korytarzami tak długimi i pokojami tak wielkimi, że echo odbija się od ścian. Teren też jest ogromny i znajduje się na nim jeszcze jeden mały dom, przy plaży, której długi odcinek należy do nas. Do tego trzeba jeszcze dodać wspaniały basen, piękne patio i alejki w ogrodzie pełnym kwiatów i krzewów, dorównującym wielkością miejskiemu parkowi. Mama nie musi nic robić w domu. Kuchnię zajmuje się pani Haber, a nasza pokojówka Lila służy nam już ponad dziesięć lat. Dwa razy w tygodniu cała armia pracowników dba o budynki i teren.

W swoim zawodzie mama odniosła prawdziwy sukces. Ma własny gabinet psychoterapii w West Palm Beach, niedaleko liceum z rozszerzonym programem, do którego chodzę. W tego typu szkole można sobie indywidualnie wybrać program. Ja wybrałam nauki humanistyczne i sztukę, a ponieważ lubię śpiewać, mama zapisała mnie dodatkowo do znanej szkoły muzycznej w West Palm Beach. Wstajemy wszyscy rano i mama przeważnie odwozi mnie do szkoły, a jeśli nie może, jadę z tatą.

W tym roku mają mi kupić samochód, żebym wszędzie jeździła sama, ale jeszcze tego nie zrobili. Uważają, że powinnam najpierw znaleźć sobie pracę na pół etatu, aby zarobić przynajmniej na paliwo i ubezpieczenie.

– Kupimy ci auto, jeśli odłożysz na ubezpieczenie – obiecała mama.

Dodała, że pomoże mi w poszukiwaniu pracy, którą da się pogodzić z moim rozkładem zajęć. Głośno wyrażałam swoje niezadowolenie z tego pomysłu, argumentując, że nie będę miała czasu, żeby się uczyć. Miguel mnie wyśmiał.

– Ale miałabyś czas, żeby się rozjeżdżać samochodem, co, Hannah?

Nie znoszę, kiedy mama i tata wytaczają te racjonalne działa. Rodzice innych dziewczyn spełniali ich marzenia, przynajmniej niektóre. Tymczasem moi rodzice pragnęli wyrobić u mnie poczucie, że nie ma nic za darmo, raczej obce młodym ludziom z Palm Beach.

– Tutaj ludzie myślą, że wszystko im się należy – mówiła mama z naganą.

Doskonale rozumiem, dlaczego nie lubi towarzyskiego świata Palm Beach. Grace, jej matka i moja babcia, była tam traktowana niemal jak parias, i mama uważa, że sama w dużym stopniu stała się ofiarą tej sytuacji. Mnie też Palm Beach czasami wydaje się innym światem. Jest zbyt perfekcyjne. Błyszczący i przypomina rozbuchane filmowe dekoracje. Kiedy przejeżdżamy przez most Flaglera do West Palm Beach, mama często rzuca uwagę, że opuszcza świat iluzji i wraca do rzeczywistości.

– Tutaj ludzie bogaci posiadają więcej niż bogacze w innych miejscach – powiedziała kiedyś. – A tutejsi zamożni uchodziliby za prawdziwych nababów w krajach Trzeciego Świata czy w małych kraikach. Tak tu jest, Hannah. Elita odgradza się od rzeczywistości złotymi murami. W Palm Beach nie ma szpitali ani cmentarzy. Śmierć i choroba są tu niemile widziane. Kiedy reszta nas, zwykłych śmiertelników, przepycha się w korkach przez życie, bogaci rezydenci Palm Beach po prostu nad nimi przelatują.

– I co w tym złego? – zapytałam. – Ja też bym tak wolała.

– Oni nie tolerują najmniejszych niedogodności, a przecież dobrze jest czasem mieć jakieś wyzwanie, frustrować się, chwycić byka za rogi, znajdować w sobie siłę. Każdy potrzebuje takiego życiowego treningu, żeby być silniejszym. Ty też.

– A po co miałabym się starać, skoro nigdy nie zabraknie mi kasy, dzięki której rozwiążę swoje kłopoty? – odparowałam.

Popatrzyła na mnie surowo.

– Tak uważa twój ojciec – warknęła. Zawsze, kiedy coś takiego mówi, czuję się, jakby mnie spoliczkowała.

– Sama się przekonasz – dodała po chwili już spokojniej. – Kiedyś zrozumiesz, o czym mówię, a przynajmniej mam taką nadzieję.

Czy naprawdę powinnam zrozumieć? Po co zawczasu poznawać brzydkie prawdy, czekając na nas za zakrętem? Kiedyś zastanawiałam się nad tym głośno w czasie rozmowy z ojczymem i odpowiedział mi:

– Tak uważasz, bo bardziej cenisz piękno. Myślę, że mama próbuje sprawić, abyś zrozumiała, że ludzie, o których mówi, mają obniżony próg tolerancji nie tylko na nieprzyjemne rzeczy w życiu, ale także i na rzeczy piękne. Na przykład dla nich świątynia Tadž Mahal jest tylko miejscem z przewodnika, które wypada odwiedzić i pochwalić się tym w towarzystwie. Mam nadzieję, że rozumiesz, o czym mówię.

Oczywiście rozumiałam, ale z jakiegoś powodu nie zamierzałam tego przyznać. Za każdym razem, kiedy mama albo Miguel krytykują socjetę Palm Beach, w moim odczuciu atakują także mojego ojca i jego rodzinę. I choć ta rodzina nigdy nie chciała mnie znać, nie potrafię się wyzbyc poczucia, że w jakiś sposób należę do nich, a oni są częścią mnie. Wiele jest we mnie emocjonalnych sprzeczności. Zdawałam sobie jednak sprawę, że trudno by było wytłumaczyć moje wewnętrzne zapętlenie komuś, kto nigdy nie przeżywał czegoś podobnego. Dlatego nie zwierzałam się nikomu ze swoich problemów rodzinnych.

Zresztą w naszym domu uczucia są zamykane w bezpiecznych miejscach. Jakby panowała niepisana zasada, że jeśli pozwolimy zbyt wielu z nich rozkwitnąć jednocześnie, eksplodujemy od ich nadmiaru. Tu nad wszystkim zachowuje się kontrolę. Ani nie jesteśmy zbyt szczęśliwi, ani zbyt smutni. W naszych wzajemnych stosunkach wielką rolę odgrywają rozmaite techniki. Nic dziwnego, przecież Miguel i mama są specjalistami w dziedzinie psychologii!

Tata zawsze mnie buntował, żebym nie dała się im urobić i miała własne zdanie w tej sprawie. W przeciwnym razie będziesz nieszczęśliwa, ostrzegął.

– Nie bądź jak twoja matka – powtarza mi przy każdej okazji. – Nie analizuj każdego drgnienia duszy. Zapomnij o wszystkich „dlaczego” i „po co”. Po prostu ciesz się życiem. Willow przypomina kucharkę, która w restauracji nie może tak po prostu usiąść, zamówić danie i delektować się nim, jeśli najpierw dokładnie nie wypyta kelnera o każdy składnik i sposób przygotowania. A na koniec skomentuje: „No tak, ale gdyby dodali to a to i zrobili tak a tak, byłoby jeszcze lepsze”. Nie bądź taka, Hannah, proszę cię.

Niewykluczone, że ma rację.

Albo... ja po prostu nie mogę inaczej? Ostatecznie jestem córką swojej matki, prawda?

A może moja matka wolałaby zapomnieć, że jestem jej córką? Czy marzyła o zaniku pamięci, choć chwilowym?

Kryła się we mnie jeszcze inna obawa – mroczne podejrzenie, iż tak bardzo przypominam jej mojego ojca, że nie mogąc dłużej znieść tej sytuacji, zapragnęła drugiego dziecka ze związku z Miguelem.

Moja wybujała wyobraźnia mogła się mylić albo coś przeinterpretować, ale miałam wrażenie, że w ostatnim okresie ciąży mama coraz bardziej dystansowała się ode mnie. Już nie miała czasu, żeby porozmawiać ze mną o moich problemach i ważnych dla mnie sprawach. Jakby zapomniała, że miała mi pomóc w znalezieniu pracy, a sprawa samochodu zupełnie wypadła jej z pamięci. Miguel też o tym zapomniał. Mama myślała o swojej praktyce i bardziej niż o mnie martwiła się o pacjentów i utrzymanie ciągłości ich terapii. Zamierzała wziąć urlop na miesiąc przed porodem i była bardzo zajęta, gdyż musiała przekazać swoich pacjentów innym terapeutom. Nawet nasze poranne jazdy wyglądały teraz inaczej. Wiele razy, kiedy coś powiedziałam czy zapytałam o coś, widziałam, że mnie nie słucha; nie zwracała na mnie uwagi, zajęta swoimi myślami.

– Co mówiłaś? – pytała z roztargnieniem albo po prostu nie odpowiadała, a ja nie próbowałam nawiązać rozmowy i zamykałam się jak małż w swojej skorupie. Spoglądałam przez okno, żałując, że się nie przeziębiam i nie zostałam w domu, skulona pod kocami i zapomniana przez wszystkich.

Na szczęście w tym trudnym okresie szkoła, nauczyciele i przyjaciele przywracali mi chęć do życia. Zrozumiałam, że zaszywając się w domu, niepotrzebnie bym się umartwiała. I tak część dziewczyn szczerze mi współczuła. Nie potrafiły sobie wyobrazić, że ich matki mogłyby zająć w ciąży; to było dla nich jakieś dziwactwo.

– Mogę ci powiedzieć, co się stanie, gdy ona urodzi – oświadczyła Massy Hewlett tonem sędziego ogłaszającego werdykt. – Zostaniesz darmową rodzinną baby-sitterką, i to w momencie, kiedy będziesz już mogła mieć więcej swobody.

– Na szczęście nie – zaproponowałam. – Już postanowili, że zatrudnią nianię. Mama miała w dzieciństwie ukochaną nianię. Kiedy ja się urodziłam, nie potrzebowała pomocy, bo jeszcze wtedy nie pracowała, ale teraz musi jak najszybciej wrócić do swoich pacjentów.

– Niania nie załatwi wszystkiego – upierała się Massy. – Zobaczysz. Starsze matki są bardziej przeczulone na punkcie dzieci i przejmują się każdym drobiazgiem. Zwykle przeziębienie będzie dla nich zapaleniem płuc!

– Nie uważasz, Massy, że matka Hannah świetnie zdaje sobie z tego sprawę? – wtrąciła Stacy Kreskin. – Przecież to psycholożka, nie? Moim zdaniem Hannah nie musi się martwić.

– Zobaczymy. – Massy nie lubiła, kiedy się wątpiło w jej słowa. Udowodnienie własnej racji było dla niej ważniejsze niż przyjaźń. Nie rozumiała, że sprawia mi przykrość. A jeśli nawet zdawała sobie z tego sprawę, niewiele ją to obchodziło.

Nie udało się jej na jednym polu, więc szybko przeskoczyła na drugie.

– Jeśli nawet Hannah nie skończy jako niania, będzie w swoim domu jak zapomniany mebel – powiedziała. – Bo pojawi się w nim nowy król albo królowa. Tak było u mnie! – Pokręciła głową, widząc, że odnosimy się do tego z niedowierzaniem. – Mam siostrę osiem lat młodszą, więc chyba wiem, o czym mówię, nie? Po prostu usiłuję uprzedzić Hannah, żeby nie była zaskoczona.

Nasza mała gromadka zamilkła, a potem rozpadła się jak budowla z klocków, które posypały się w różne strony. Zostałam sama i rozmyślałam o zmianach, już zachodzących w moim świecie. Czułam się rozpięta na granicy pomiędzy dziecięcymi potrzebami a dorosłą odpowiedzialnością. Czy powinnam narzekać na zmiany w naszym domu i życiu, czy też zaakceptować je i postarać się do nich przywyknąć?

A może wcale się tym nie przejmować, tylko cieszyć się, bo zyskam większą wolność i zniknę z uczuciowych radarów moich rodziców? Dobrze jest być ignorowaną, nie? Ale też mogę się

poczuć jeszcze bardziej niekochana i niechciana niż dotąd.

Te sprzeczności pogłębiały moją niepewność i dezorientację. Miałam poczucie, jakbym co chwila gubiła się i błędziła; jakbym wdepnęła w bagno emocji. Wiedziałam, że muszę się zmierzyć z tym problemem i znaleźć drogę wyjścia. Teraz, kiedy wkrótce w naszym domu ma się pojawić mały Claude, nie powinnam dłużej zwlekać. Czy chciałam tego, czy nie, było za późno na odwrót. Sprawy przyspieszyły i za chwilę wszystko będzie jasne.

W domu pojawi się mały książkę.

I księżniczka będzie musiała usunąć się w cień.

W wyjątkowych przypadkach, kiedy rodzice nie mieli czasu, do szkoły odwoził mnie pikapem Ricardo, szef naszych ogrodników. Niestety, takie okazje zdarzały się bardzo rzadko i nie mogłam ich wykorzystać jako argumentu, że powinnam szybciej dostać samochód, zanim znajdę pracę i zarobię na roczne ubezpieczenie.

– Po co mi to prawo jazdy? – marudziłam. – Jeśli tak dalej będzie, zapomnę, jak się jeździ. Niedobrze, jeżeli kierowca nie ma praktyki.

– No, teraz znalazłaś świetny argument. – Miguel się roześmiał. – Bezpieczeństwo na drogach bardzo się poprawi, jeśli zaczniemy masowo kupować nastolatkom samochody!

– Niedługo do tego wrócimy – obiecała mama. – Załatwię najpilniejsze sprawy i pomogę ci znaleźć pracę, a Miguel rozejrzy się za odpowiednim autem dla ciebie. Już niedługo – powtórzyła.

Niedługo... Łatwo znienawidzić to słowo! Dorośli – a zwłaszcza rodzice – używają go niczym tarczy, zasłaniając się przed lawiną próśb i żądań dzieci. Niesie obietnicę, a zarazem jest zdawkowe i pozwala na odwlekanie sprawy.

Coraz radsze były też okazje, kiedy mogłam wziąć samochód mamy. Pod koniec ciąży ogarnęła ją obsesja, auto musiało być w każdej chwili do dyspozycji, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. W razie nieobecności Miguela do szpitala miał ją zawieść Ricardo, a nawet ja.

Tego ranka Miguel zapytał, czy nie zechciałabym pojechać z nimi do szpitala i poczekać, aż urodzi się mój braciszek, ale odmówiłam, tłumacząc, że mam ważny test z angielskiego. Kłamałam. Po prostu nie chciałam być w tym szpitalu. Słuchałam wystarczająco wielu rozmów mamy z Miguelem o różnych pacjentach, aby wiedzieć, że zadziałał u mnie klasyczny mechanizm wyparcia. Do tego stopnia negowałam małego Claude'a, że nie chciałam przyjąć do wiadomości jego pojawienia się na świecie. Wyobrażałam sobie nawet, że mama wraca do domu bez niego i Miguel wyjaśnia, że diagnoza o ciąży okazała się pomyłką! Problemy jelitowe powodowały wzdęcia i w brzuchu mamy nie było żadnego dziecka. Nasze życie, a zwłaszcza moje, nic się nie zmieni. Świat nie stanie na głowie.

– Dobrze, rozumiem – odpowiedział Miguel, nie kryjąc zawodu. – Czeka, mam pomysł – dodał, ożywiając się. – Ricardo zawiezie cię do szkoły, a jeśli mama szybko urodzi, przyjadę i zabiorę cię do szpitala, żebyś zobaczyła braciszka. Myślę, że tak się stanie, choć wszystko zaczęło się o miesiąc za wcześnie – dodał z troską.

– Mógłbyś zadzwonić do szkoły i poprosić, żeby mnie zwolnili, a ja bym sama przyjechała samochodem do szpitala – zaproponowałam. – Tak by było lepiej, bo nie musiałbyś zostawiać mamy.

Znów to zawiedzione spojrzenie.

– Twoja mama jest bardzo spięta, Hannah. Nie chciałbym, żeby się jeszcze o ciebie martwiła.

– Czemu miałyby się martwić? Przecież dobrze jeżdżę.

Tylko patrzył na mnie. W ten niemy sposób błagał o zrozumienie.

– Dobrze, jak chcesz – zgodziłam się niechętnie. Mały Claude nie zdążył jeszcze wydać pierwszego krzyku, a już mnie unieszczęśliwił. Musiałam przełknąć tę zabę.

– Dziękuję. – Miguel odetchnął z ulgą.

Pojechali. Zjadłam śniadanie i wsiałam do pikapa Ricarda.

– Dzisiaj zostaniesz siostrzyczką – zagaił z wesołym uśmiechem. – Na pewno się cieszysz, nie?

– Tak – skłamałam. Nie chciałam znów wzbudzać w sobie ukrytych uczuć, które przejmowały mnie wstydem i poczuciem winy. Nienawidziłam siebie za to, ale jeszcze bardziej nienawidziłam przyczyny tego stanu.

Ricardo zaczął opowiadać o szóstce swoich młodszych braci i sióstr. Nie dzieliła ich duża różnica wieku. Byli sobie bliscy, a ja nie wyobrażam sobie takich relacji z Claude'em. Kiedy dorosnie na tyle, że da się z nim pogadać, ja już będę dawno na studiach. Miałabym traktować go jak brata i przejmować się nim?

Przestałam słyszeć, o czym mówi Ricardo. Jego słowa były jedynie strumieniem stłumionych dźwięków w tle ciemnych, ponurych myśli.

– Możesz trochę szybciej, Ricardo? – przerwałam mu. – Nie chcę się spóźnić do szkoły.

– *Si, si* – odpowiedział.

W czasie jazdy patrzyłam za okno, nie wiedząc, na co patrzę. Zdumiał mnie widok szkoły, bo nie pamiętałam, że tu przyjechałam. Byłam jak na haju. Szybko wysiadłam, rzucając kierowcy mrukliwe „dziękuję”.

Żadna z moich przyjaciółek nie zauważyła, jak bardzo jestem nieszczęśliwa. Zastanawiałam się, czy nie dlatego, że zawsze wydaję się ponura i zdołowana. Jakby wszyscy już przyzwyczaili się do mojej małomówności, mrocznego spojrzenia, wzroku skierowanego w dół i braku życiowej energii. Za to dziewczyny jak zwykle paplały i roiły się wokół mnie, prezentując nowe ciuchy, makijaże i fryzury, a przy tym non stop plotkowały o chłopakach. Miałam wrażenie, że otoczyłam się szczelnym kokonem i żadna z nich nie może mnie zobaczyć czy usłyszeć, a tym bardziej dotknąć.

Towarzystwo raczyło zauważyć moją obecność dopiero wtedy, kiedy sekretarka szkolna, pani Margolis, zajrzała do klasy i oznajmiła, że zostaję zwolniona z lekcji.

– Z bardzo radosnego powodu – dodała.

Moje koleżanki oczywiście wiedziały, o co chodzi, i natychmiast spojrzały na mnie. Massy ze współczuciem. Szybko spakowałam książki i wybiegłam z klasy, tłumiąc wściekłość.

– Ojczym czeka na ciebie w holu – powiedziała pani Margolis na korytarzu. – Gratuluję!

Wybąkałam jakieś podziękowanie i oddaliłam się w pośpiechu.

Miguel z dumnym uśmiechem na twarzy stał przy głównym wyjściu.

– Mówiłem, że pójdzie szybko. Mały Claude jest już na świecie!

– A jak się czuje mama?

– Dobrze, ale... – Po tym „ale” znacząco zawiesił głos, gdy szliśmy do samochodu.

– Ale co?

– Twój malutki braciszek jest mniejszy i słabszy, niż powinien. Zalicza się go do wcześniaków, jakkolwiek mieści się w przedziale wagowym. Nic mu nie dolega, jednak doktor woli dmuchać na zimne i chce go jeszcze trochę zatrzymać w szpitalu.

– Och. – Porwała mnie burza sprzecznych odczuć i myśli. Jedna, drobna część mnie skrycie

marzyła, żeby Claude pozostał w tym szpitalu na zawsze, podczas gdy druga, nierównie większa, współczuła mamie i Miguelowi.

– Zrozumiałe, że mama bardzo to przeżywa, toteż pomyślałem, że ucieszy ją twoja wizyta. Zobacysz malutkiego Claude’a i powiesz jej, że jest śliczny – mówił Miguel. – Wiem, że zrozumiesz – dodał.

Kiwnęłam głową, choć wiedziałam, że mama potrafi poznać, czy jestem szczerą, czy udaję. Nawet mój ojciec uważał, że ma drugą parę oczu, które patrzą wnikliwiej i potrafią przeniknąć spojrzeniem każdą maskę, zakrywającą prawdziwe uczucia.

– Ona powinna pracować dla CIA – zażartował kiedyś.

Kiedy przyjechaliśmy do szpitala, zrobiliśmy tak, jak chciał Miguel, i najpierw poszliśmy zobaczyć Claude’a. Leżał w inkubatorze, który zdawał się odpowiedni dla dziecka dziesięć razy większego. Patrząc na Claude’a, nie mogłam uwierzyć, że ta miniaturowa istotka jest człowiekiem i członkiem mojej rodziny. Głowę miał nie większą od jabłka, a ręce i nogi jak u lalki. Ciągłe nie mogłam uwierzyć, że on naprawdę istnieje. Płakał tak głośno, że buzia coraz bardziej się marszczyła. Choć żył dopiero parę godzin, skóra na cieniutkich przegubach, pod oczami i na szyi nie różniła się od skóry staruszka. Nie widziałam w nim nic ładnego i to mnie pocieszało. Jak można robić taki szum z jego powodu?

– Czyż nie jest cudowny? – zagadnął Miguel, pochylając się nad synkiem.

– Tak. Ale miałaś rację... On jest taki malutki.

– Szybko urośnie. Za parę tygodni nie będziesz mogła uwierzyć, że masz przed sobą to samo dziecko. I ma moje włosy, choć jeszcze rzadkie, prawda?

– Wyglądają jak umoczone w czarnym atramencie. – Miguel roześmiał się. Kiedy byłam mała, tak mi mówił o swoich włosach i brodzie.

– Dobrze, teraz chodźmy do mamy. – Popatrzył jeszcze chwilę na synka i wyszliśmy z sali.

Może ja też miałam dodatkową parę oczu, bo wystarczyło mi jedno spojrzenie na mamę, aby wiedzieć, że tonie w morzu zmartwień.

– Widziałaś go? – spytała, gdy tylko pojawiłam się w drzwiach.

– Tak. Jest taki maleńki i ma włosy taty – powiedziałam szybko. Miguel się śmiał, ale troska nie zniknęła z twarzy mamy.

– Przestrzegałam wszystkich zaleceń. Odżywiałam się odpowiednio, nie paliłam i przez prawie dziewięć miesięcy nie wypiałam nawet kieliszka wina. Te witaminy... – Zwróciła się do Miguela.

– Powinniśmy je sprawdzić. Witaminy i zdrowa żywność nie są badane przez agencję rządową. Może wbrew reklamom zawierają szkodliwe składniki?

– Tu nie chodzi o witaminy – odpowiedział łagodnie. – Nie ma sensu doszukiwać się jakichś podstępnych powodów, Willow. Urodziłaś i teraz liczy się tylko dziecko. Wszystko będzie z nim dobrze, przecież doktor nas zapewnił.

Uniosła brwi i popatrzyła na niego z miną, której nie cierpiał mój rodzony ojciec. Na widok tej miny każdy kłamca, nierealny marzyciel albo człowiek usiłujący odwlec konfrontację z rzeczywistością musiał cofnąć swoje słowa. Miguel nazywał to „szczepionką na kłamstwo”.

„Zakłamanie i nieprawdy potrafią się odbić i wrócić do tych, którzy je rozpowszechniają” – powtarzał często. Z czasem zrozumiałam, że w ten sposób mnie ostrzegał, abym nigdy nie próbowała oszukać mamy.

Miguel bezradnie rozłożył ramiona.

– O co ci chodzi?

– Oni chcą zatrzymać dziecko dłużej, niż wymaga tego obserwacja. Wcześniak to wcześniak.

Dlatego nie traktuj mnie jak idiotki.

– Dobrze, tylko się nie denerwuj. Nie trzeba, Willow. Nic złego się nie dzieje, to tylko rutynowe postępowanie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Mam nadzieję. – Znów zwróciła się do mnie i wreszcie się uśmiechnęła. – W każdym razie ładny z niego chłopak, prawda, Hannah?

– Uhm – mruknęłam, choć za ładne uważałam raczej dzieci z telewizyjnych reklam.

– Wreszcie masz młodszego braciszka. Kiedy byłam mała, bardzo chciałam mieć siostrę albo brata. Większość moich przyjaciół miała rodzeństwo i choć widziałam, jak często potrafią się kłócić i rywalizować ze sobą, i tak im zazdrościłam, bo mieli siebie, mieli najbliższą rodzinę. Przykro mi, kochanie, że tak długo musiałś czekać na rodzeństwo. Za to jako dużo starsza i mądrzejsza, będziesz dla Claude'a prawie jak matka.

– Kiedy Claude będzie w moim wieku, ja będę miała trzydzieści cztery lata, mamó. I pewnie urodzę już własne dzieci.

– Pewnie tak, ale on będzie dla nich wspaniałym wujkiem. Sama się przekonasz. Kiedy wyszłam za Miguela, zrozumiałam, jak ważną i wspaniałą rzeczą jest rodzina. Z czasem to zrozumiesz. Miguelu, Hannah może zostać tu ze mną.

– Nie jesteś zmęczona?

– Często drzemię, ale towarzystwo mnie nie męczy. Oczywiście, Hannah, jeśli musisz iść, nie będę cię zatrzymywać.

– Nie, mamó, zostanę.

– Dobrze, w takim razie zostawiam was. – Miguel ruszył do drzwi, ale na moment zatrzymał się w progu i wypiął pierś z miną dumnego tatusia. – Wrócę tu – dodał, naśladując Schwarzeneggera.

Wyszło mu tak kiepsko, że się roześmiałyśmy.

– Chciałybyś, żeby Miguel przywiózł tu wujka Lindena, by mógł zobaczyć Claude'a? – spytałam, kiedy wyszedł.

– Nie. Moim zdaniem powinno się to zrobić, kiedy dziecko będzie już w domu. Wtedy albo zaprosimy Lindena, albo odwiedzimy go z Claude'em.

– A dlaczego nie teraz? Przecież on może wychodzić z hostelu? – zapytałam ostro. – Nieraz zabieraliśmy go do restauracji, prawda? Dlaczego nie można go przywieźć na oddział noworodków?

Mama potarła sobie nos, jakby nagle ją zaswędziało.

– Moim zdaniem pomysł z przyjazdem do szpitala jest kiepski. Linden nie czułby się tutaj dobrze. Ma zbyt dużo złych wspomnień związanych z takimi miejscami. Nie trzeba narażać go na wstrząsy.

– Odcinamy wujka od wielu rzeczy – powiedziałam z pretensją.

Uśmiechnęła się.

– Nieprawda, Hannah, nie odcinamy.

– A właśnie że tak.

– Dajesz mu wielkie wsparcie, Hannah. To ładnie z twojej strony.

– On ma tylko nas – argumentowałam. – Nie jest spokrewniony z Miguelem, a ty jesteś tak zapracowana, że nie masz czasu dla niego. Narzeka, że przed małżeństwem częściej go odwiedzałaś.

Pokręciła głową.

– On nic nie pamięta.

– Dużo pamięta!

– Dobrze, kochanie. Niepotrzebnie się denerwujesz. Nie zostawimy wujka Lindena samemu sobie. Obiecuję.

– W ogóle nie rozumiem, dlaczego on ciągle przebywa w tym domu, który sama nazywasz tymczasowym. Przecież maluje piękne obrazy i ludzie je kupują! Nie ma z nim żadnych problemów, więc czemu nie mógłby zamieszkać z nami? Dom jest wielki i pomieścimy się w nim wszyscy, nawet jeśli przybędzie Claude. Przecież część pokoi stoi pusta i zamknięta od niepamiętnych czasów.

– Lindenowi jest dobrze tam, gdzie jest. Wiedzie spokojne, poukładane życie, i tego stanu rzeczy nie powinno się zaburzać złymi wspomnieniami, mogącymi pogorszyć jego stan.

– Często tak mówisz, mamo, ale nadal nie rozumiem, o co właściwie chodzi. Jakie złe wspomnienia? Co w naszym domu miałyby wywołać w nim złe wspomnienia?

Przymknęła oczy i oparła głowę o poduszkę. Przyszła pielęgniarka, żeby zmierzyć jej ciśnienie i sprawdzić, jak się czuje. Mama mnie przedstawiła. Kobieta była zaskoczona, że pacjentka ma już takie duże pierwsze dziecko. Ludzie, widząc naszą rodzinę, od razu poznawali, czyją jestem córką. Miałyśmy ten sam kształt nosa i ust. Po ojcu odziedziczyłam niebieskie oczy, ale włosy o ciemnym odcieniu po mamie. Cerę miałam o ton ciemniejszą. Byłam też nieco wyższa od niej i bardziej krągła. Niektóre przyjaciółki mi tego zazdrościły, bo uważały, że jestem atrakcyjniejsza dla chłopców. Ja jednak wolałabym być bardziej smukła.

Spotykałam się już z chłopcami, ale dla żadnego z nich moje serce nie zabiło szybciej. Aż do tego roku, kiedy pojawił się Heyden Reynolds – nowy w naszej szkole, samotnik chodzący własnymi drogami. Massy mówiła, że jest dziwny, bo jego matka jest Haitanką, a biały ojciec pochodzi z Nowego Orleanu. Ojciec był muzykiem jazz-bandu i ciągle jeździł w trasy koncertowe. Heyden miał czternastoletnią siostrę Elishę, która chodziła do zwykłej szkoły publicznej. Natomiast on, utalentowany gitarzysta, tworzący własne teksty i muzykę, od razu po przybyciu do West Palm Beach trafił do naszego artystycznego liceum. Przyjeżdżał codziennie na zajęcia na starym motorowerze. Podśmiewano się z niego, ale zupełnie się tym nie przejmował.

Rozmawiałam z nim parę razy i kiedyś wystąpiliśmy w duecie na lekcji śpiewu. Po występie spojrzał na mnie tak, że przeszedł mnie niepokojący dreszcz. Był bardzo przystojny, wzrostem dorównywał mojemu ojczymowi. Miał szczupłą sylwetkę, cerę o karmelowym odcieniu, strzechę ciemnych, kędzierzawych włosów, zdecydowany zarys ust i oczy jak czarne perły. Nie przeszkadzał mi jego chłodny, zdystansowany sposób bycia. Fascynował mnie i uważałam, że jest bardziej interesujący niż inni chłopcy w szkole.

Kiedy pielęgniarka wreszcie wyszła, mama znów zwróciła się do mnie. Nie liczyłam, że powie coś jeszcze o wujku Lindenie. I tak zdradziła mi więcej niż kiedykolwiek. Zwykle unikała rozmów o nim. Tym bardziej byłam zaskoczona, kiedy znów zaczęła mówić.

– Wuj Linden ma miłośno-nienawistny stosunek do Joya del Mar, Hannah – powiedziała. – Przed laty często przywoziliśmy go tutaj, ale za każdym razem już w bramie zaczynał drzeć.

– Dlaczego? – dopytywałam się, coraz bardziej zaintrygowana. Mama nigdy nie mówiła mi o takich sprawach.

– Jak wiesz, kiedyś mieszkałam ze swoją mamą i Lindenem w małym domu przy plaży. Po tym, gdy jej ojczym przepuścił majątek mojej babci Jackie Lee, trzeba było wynająć duży dom i przenieść się do małego. Wyobraź sobie, jakim przeżyciem dla Lindena była konieczność przeprowadzenia się z rezydencji do domu dla służby.

– No dobrze, ale potem spłaciłaś długi, wróciliście do dużego domu i wszystko było jak dawniej, prawda?

Chciała się uśmiechnąć, ale się nie udało.

– Wszystko było jak dawniej – powtórzyła, jakby te słowa sprawiały jej ból. – Niestety nie, Hannah. Owszem, odziedziczyłam sporą sumę po tacie i sprzedałam nasz rodzinny dom, więc bez trudności pomogłam mamie odzyskać posiadłość. Jednocześnie byłam ufną i zagubioną młodą dziewczyną, która dała się uwieść twojemu ojcu, ulegając jego wdziękowi i pięknym obietnicom. Wujek Linden, mimo całego swojego zaburzenia i dystansu do świata, od początku go przejrzał i ostrzegał mnie przed nim. Szkoda, że go nie posłuchałam.

– Skoro wujek Linden okazał się tak rozsądny, a ty zostałam psycholożką, czemu trafił do kliniki? – dociekałam. Zachowywałam się egoistycznie, drążąc ten temat, kiedy mama leżała na szpitalnym łóżku, osłabiona po porodzie? Miałam wyrzuty sumienia, ale nie potrafiłam się powstrzymać. To było tak, jakby nagle uchyliła drzwi tajemniczego pokoju, do którego zawsze chciałam zajrzeć.

– Wiesz, że jego ojciec, Kirby Scott, uwiódł i zgwałcił naszą mamę. To miało traumatyczny wpływ na dzieciństwo mojego przyrodniego brata. Był przekonany, że jego mamą jest moja babcia. Jackie Lee udawała bowiem, że go urodziła, aby ukryć hańbę córki. Prawda o sobie, którą wreszcie poznał, uaktywniła jego skłonności maniakalno-depresyjne. Odtąd żył w najciemniejszych rejonach świata, który sobie wyimaginował. Od samego początku mama i on byli traktowani przez elity Palm Beach jak pariasi i dziwacy. W Lindenie utrzymywało się poczucie, że jest nic niewartym odmieńcem, i stawał się coraz bardziej introwertyczny. Jego stan dramatycznie się pogorszył po śmierci naszej mamy – ciągnęła. – Chciał wręcz uwięzić mnie w domu i razem ze mną odciąć się od całego świata za murami naszej posiadłości. To było załamanie nerwowe tak silne, że trafił na oddział zamknięty. Teraz chyba rozumiesz, czemu Joya del Mar nie jest dla niego najszcześniejszym miejscem na ziemi?

Uśmiechnęła się.

– Widać to w jego sztuce. Obrazy, które maluje w hostelu, są jaśniejsze i bardziej pogodne niż te, które powstały tutaj. Zgadzasz się?

Kiwnęłam głową.

– Szkoda, że nie możemy sprzedać Joya del Mar i przenieść się w jakieś inne miejsce, gdzie mógłby być szczęśliwy.

– Nie sądzę, żeby to rozwiązało wszystkie jego problemy, kochanie – odparła mama.

Wyczułam, że są jeszcze niedopowiedziane sprawy i tajemnice, które czają się w półmroku tego pokoju, ale nic nie wskazywało, że mama zdradzi mi wszystko.

– Kiedy wyjdę za mąż i się wyprowadzę, muszę mieć dom tak duży, żeby wujek mógł tam zamieszkać.

– Może tak będzie. – Uśmiechnęła się i przyknęła oczy. – Claude jest taki piękny... – wymamrotała. – Prawda, Hannah? Mam nadzieję, że wszystko będzie z nim dobrze, i modłę się o to. Też się módl, kochanie, za swojego małego braciszka.

Mama zasypiała, jej oddech stał się cichy i równy. Posiedziałam jeszcze chwilę przy łóżku, wreszcie wstałam i podeszłam do szyby w sali noworodków, żeby popatrzeć jeszcze raz na braciszka; na tę maleńką istotkę, która samym swoim pojawieniem się uszczęśliwiła moją mamę i Miguela.

Mimo woli pomyślałam o wujku Lindenie, urodzonym w tajemnicy przed światem. Niedługo zdążył się nacieszyć swoją mamą, gdyż trafiła do kliniki mojego dziadka. Czy takie małe dzieci

potrafią odczuwać rozłąkę i tęsknią za swoimi mamami, nie bardzo jeszcze wiedząc, czemu im tak smutno i źle? Czy wujek Linden wpadł w rozpacz tamtego wieczoru, kiedy płakał i przyszła go pocieszyć nie mama, a babcia?

Claude drgnął nagle, a potem zaczął machać rączkami i wrzeszczeć, zaciskając małe piąstki. Wydawało się, że nikt nie zwraca na to uwagi. Rozejrzałam się nerwowo i zobaczyłam, że idzie do niego pielęgniarka. Potrzymała go chwilę, ale nie przestał płakać. Wydzierał się tak, że twarzyczka mu poczerwieniała. Zróbcie coś, zanim udławi się łzami, błagałam w myślach.

Już chciałam walić w szybę i wołać, kiedy pielęgniarka uśmiechnęła się, jakby nic się nie stało, powiedziała coś do drugiej siostry i wyniosła dziecko z sali. Uspokoiliłam się, kiedy zobaczyłam, że niesie je do pokoju mamy.

– Co mu się stało? – zapytałam.

– Nic, po prostu jest głodny. – Poszła obudzić mamę, żeby nakarmiła synka piersią.

Jeśli miałam jakiegokolwiek wątpliwości co do pozycji małego Claude'a w rodzinie, straciłam je, widząc, jak z zapałem ssie pierś mamy, a jej twarz promienieje niemal anielską radością. Nigdy mi nie powiedziała, czy karmiła mnie piersią, czy nie. Nagle koniecznie zapragnęłam wiedzieć, jak było.

– Jest bardzo głodny – powiedziała mama. – To dobry znak.

– Mnie też karmiłaś piersią? – zapytałam nagłym tonem.

Uśmiech mamy zbladł.

– Nie, kochanie. Byłam zbyt rozbita. Ogłosiliśmy z twoim tatą separację i czułam się okropnie. Wbrew temu, co mi wszyscy mówili, uważałam, że wina leży po mojej stronie, że pozwoliłam, aby zrujnował mi życie.

– I pewnie nie chciałaś, żebym się urodziła?

– Bardzo chciałam, ale sytuacja, w jakiej się znalazłam, przerosła mnie. Wpadłam w rozpacz. Mama umarła, stan Lindena się pogorszył, a ja byłam w ciąży z mężem, który bardziej dbał o opłatę parkingową niż o wierność małżeńską. Jednak w chwili, kiedy pojawiłaś się na świecie, wszystko się zmieniło. Jakby słońce nagle wyszło zza czarnych chmur.

– W takim razie dlaczego nie karmiłaś mnie piersią?

Zawahała się, zerknęła na Claude'a, a potem przeniosła wzrok na mnie i uśmiechnęła się z przymusem. Te jej wymuszone uśmiechy zawsze sprawiały wrażenie, jakby miała zareagować skrajnie: śmiać się albo płakać.

– Już ci mówiłam, Hannah, że przeżywałam głęboki kryzys. Mogłam liczyć tylko na Miguela. Musiałam szybko stanąć na nogi. Staralam się jak najdłużej zostać z tobą w domu, ale stało się jasne, że mój stan się nie zmieni, jeśli nie wyjdę do świata i czymś się nie zajmę. Miałaś wspaniałą nianię, Donnę Castillę, a świętej pamięci pani Davis troszczyła się o ciebie jak o własną wnuczkę. Był z tym nawet kłopot, bo panie ciągle się kłóciły, co jest dla ciebie dobre, a co nie. Pamiętasz coś z tego?

– Trochę.

– W sumie się cieszę, że nie zatrudniałam niani tak długo jak moja matka adopcyjna, choć Amou była mi bardziej matką niż ona. Ty, dzięki Bogu, miałaś mnie i ojczyma, który kocha cię jak własną córkę.

– Teraz będzie miał dwójkę dzieci do kochania – zauważyłam cierpko.

Mama spojrzała na Claude'a. Zastanawiałam się, czy w moim głosie usłyszała ukryte lęki. Bo przecież chciałam powiedzieć, że Miguel będzie kochał syna bardziej niż mnie. I trudno się dziwić, myślałam. Claude jest jego rodzonym dzieckiem i pierworodnym synem.

– Czy to boli? – spytałam.

– Karmienie piersią? Nie, przeciwnie. Ale niewiele matek z Palm Beach tak robi. Panicznie się boją, że tracą figurę.

– A ty się nie boisz?

– Nie – zaprzeczyła z przekonaniem. – Przecież najważniejsze jest jego dobro.

Skoro najważniejsze jest dobro dziecka, czemu nie dbałaś o mnie? – miałam ochotę zapytać, ale nie zrobiłam tego. Patrzyłam jeszcze chwilę, jak karmi, a kiedy pielęgniarka zabrała dziecko, zesłam na dół, żeby kupić w szpitalnym kiosku magazyny dla mamy. Gdy wróciłam do pokoju, był tam już Miguel. Z ożywieniem opowiadał o zebraniu na wydziale, a mama słuchała z rozbawioną miną.

– Tak to z nimi jest! – pomstował. – Tokują, tokują i zero inicjatywy! – irytował się.

– Bo się boją, Miguelu. Muszą najpierw zagadać swoje obawy. Potrzebują czasu.

– Jakby mieli nieograniczone zasoby tego czasu. Oni są beznadziejni! – Zamachał rękami i zniechęcony opadł na fotel. Popatrzył na mnie i pokręcił głową.

– Nie wychodź za nauczyciela, chyba że oprócz pensji będzie miał majątek – powiedział.

– Nie zamierzam wychodzić za męża.

– Co? Dlaczego?

– Najpierw muszę zadbać o studia i pracę.

– Twoja mama zadbała o to, mając dziecko i męża. – Miguel patrzył z miłością na mamę.

– Z mamą jest inaczej – odparłam. – Psycholożka może prowadzić praktykę w jednym miejscu. Ja zamierzam podróżować, jeździć w trasy, bywać na imprezach. Nie będę miała czasu na męża, a co dopiero na dziecko.

– Och, na pewno znajdziesz na to czas.

– Nie. I na pewno nie będę karmić piersią – oświadczyłam, prawie krzyżując.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Znów spojrzął na mamę.

– Zostawmy ten temat, Hannah. Jesteś jeszcze za młoda, żeby martwić się o takie rzeczy – powiedziała mama. – Co mi przyniosłaś? – Podałam jej magazyny. – Jedźcie już do domu – dodała.

– Dobrze. – Miguel wstał. – Wpadnę jeszcze po kolacji.

Pochylił się nad nią i lekko pocałował w usta.

– Dziękuję ci za mojego syna – szepnął na tyle głośno, że usłyszałam.

Mama promieniała.

Ruszyłam do drzwi.

– Hannah? – Wyciągnęła do mnie ramiona.

Zawróciłam i pozwoliłam, żeby mnie objęła i pocałowała w policzek, ale usta miałam zaciśnięte.

– Dbaj o Miguela – poprosiła. – Pilnuj, żeby jadł ciepłe kolacje w domu, a nie żywił się w jakichś barach przy drodze. – Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Roześmiał się.

– Ta kobieta czyta moje myśli. Nic dziwnego, że jest taką dobrą psychoterapeutką.

Gdyby potrafiła przeczytać moje myśli, dowiedziałaby się, jak bolesne to wszystko jest dla mnie. Ból zdawał się przenikać całe moje ciało, usztywniając kroki. Miguel chciał, żebyśmy po drodze zatrzymali się przy noworodkach.

– Muszę popatrzeć na niego jeszcze raz, bo nie uwierzę, że to się dzieje naprawdę.

Claude tym razem smacznie spał, napojony mlekiem mamy. Nie łączyła ich już pępowina, ale

dalej był z nią ściśle związany.

Nie miał jeszcze dnia, a już stał się częścią tej rodziny w stopniu dużo większym niż ja, pomyślałam gorzko.

W stopniu, którego nigdy nie osiągnę.

Rozdział drugi

BRACIA I SIOSTRY

Niespodziewanie znalazłam się w centrum uwagi moich przyjaciółek. Kiedy następnego dnia pojawiłam się w szkole, zarzuciły mnie pytaniami. Na czas pobytu mamy w szpitalu dostałam jej samochód. Był to jeden z pochmurnych i deszczowych dni, jakie rzadko się tutaj zdarzały. Czarne chmury gęstniały i przewalały się nad oceanem, pęczniąc od wody. Nagle niebo eksplodowało, potężne wyładowanie jednym cięciem uwolniło ulewę. Po burzy wyszło słońce i powietrze się oczyściło, ale czarne chmury zawładnęły moimi myślami; miałam ponury nastrój.

Dziewczyny obstały mnie, gdy tylko weszłam do budynku, i seriami jak z pistoletu maszynowego padały pytania.

– Ile waży twój braciszek?

– Do kogo jest podobny?

– Wygląda jak ty?

– Jak ma na imię?

– Dlaczego nazywa się Claude?

– Twoja mama zatrudniła już nianię? – Massy przepychała się pomiędzy dziewczynami.

Mama nie zatrudniła nikogo, choć prowadziła terapię i pisała artykuły. Odpuściła dopiero w ostatniej fazie ciąży.

– Uważam, że powinnam przez pewien czas siedzieć z dzieckiem w domu i karmić je piersią – powiedziała pewnego dnia przy kolacji. Popatrzyłam na nią i pomyślałam, że Massy miała rację. Pomimo całej wiedzy psychologicznej mama miała zadatki na neurotyczną matkę.

– Jeszcze nie – przyznałam.

Massy triumfowała. Oczy się jej rozjarzyły.

– Jeszcze nie? – Roześmiała się. – No widzisz? Wiedziałam, że tak będzie. – Z nieukrywaną satysfakcją pokiwała głową. Poczułam ucisk w żołądku. – Mówiłam ci, że twoja matka tak się będzie trzęsła nad dzieckiem, że nie powierzy opieki nikomu obcemu, tylko rodzinie.

– Tak, mówiłaś. Jesteś genialna, a my wszystkie nie dorastamy ci do pięt – burknęłam. Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Wściekasz się, bo ci głupio, że miałam rację – odparowała.

Dziewczyny popatrzyły na mnie. Zacerwieniłam się. Kipiła we mnie furia, której mógłby mi pozazdrościć seryjny morderca. Z nienawiścią wbiłam wzrok w tłąstą, zadowoloną z siebie twarz Massy.

Uśmiechnęłam się zimno, patrząc jej w oczy.

– Nie wściekam się na ciebie za to, że miałaś rację, Massy. Wściekam się, bo czerpiesz z tego satysfakcję i wyładowujesz na mnie swoje frustracje.

– Co? – syknęła i cofnęła się o krok. Policzki tak się jej wydeły, że z oczu zrobiły się szparki. – Jakie znowu frustracje?

– Takie, że nie potrafisz zwrócić na siebie uwagi Raymonda Humphreya, chociaż wychodzisz ze skóry.

Twarz Massy zrobiła się prawie fioletowa. Popatrzyła na dziewczyny, a potem z oczami pełnymi łez wzruszyła masywnymi ramionami, przycisnęła książki do obfitego biustu, odwróciła się na pięcie i odeszła. Chłopcy zarechotali głośno.

– Zachowałeś się niefajnie, Hannah – stwierdziła Brigitte Sklar, a pozostałe przytaknęły. – Przecież wiesz, że powiedziała nam o nim w zaufaniu. Mamy zasadę, że powierzamy sobie największe sekrety.

– To jej wina, bo pierwsza mnie zaatakowała – odparłam płaczliwym tonem i zrobiło mi się wstyd.

– O co właściwie masz do niej pretensje? W dobrej wierze ostrzegła cię przed tym, czego możesz się spodziewać po swojej mamie i co może cię czekać w domu, kiedy zjedzie braciszek – odezwała się Tina Olsen.

– Nie wykręcaj kota ogonem – rzuciła Brigitte. – Dobrze wiesz, że to nie było w porządku.

– A wy nie bądźcie dziecinne i nie trujcie mi, co jest w porządku, a co nie – warknęłam. – Te dwie rzeczy są nieporównywalne.

Nie odpowiedziała. Popatrzyła na dziewczyny, ale zanim zdążyły zareagować, rozległ się dzwonek i rozeszłyśmy się na swoje zajęcia. W czasie lunchu nie miałam ochoty na towarzystwo. Na szczęście mi nie groziło, bo moje koleżanki ze współczuciem pocieszały biedną Massy, rzucając mi mściwe spojrzenia. Jakoś przetrwałam dwie ostatnie lekcje, unikając rozmów i odpowiedzi na pytania o mojego braciszka, na które mogłabym bez trudności odpowiedzieć. Na przerwach dziewczyny nie próbowały się do mnie zbliżyć. Widziały po mojej minie, że jestem wściekła, urażona i nie mam ochoty na towarzystwo. Usiadłam w kącie i niczym wygłodniały wilk wgryzłam się w kanapkę z serem i z pomidorem.

– Taka jesteś głodna? – Uniosłam głowę i zobaczyłam Heydena Reynoldsa.

– Nie – odpowiedziałam. – Nie wiem nawet, że coś jem.

Uśmiechnął się i spojrzał na moje przyjaciółki.

– Kłopoty w raju? – zapytał domyślnie.

– Powiedzmy, że to raj – mruknęłam. Roześmiał się, jakby ucieszyło go to, co usłyszał. Czyżby wyrzutek ciągnął do wyrzutka?

– Fajnie mi się śpiewało z tobą na zajęciach. – Usiadł obok mnie. – Masz ładny głos. I dobrą emisję.

– Emisję?

– Tak. Jeśli zechcesz, może zabrzmieć potężnie. Twój głos ma siłę, jest głęboki i dźwięczny. Podoba mi się sposób, w jaki bierzesz niskie nuty i potrafisz gładko przejść do najwyższych rejestrów – perorował jak zawodowy krytyk muzyczny. – Taka skala zdarza się rzadko. Ktoś powinien z tobą fachowo popracować – dodał.

Nic nie odpowiedziałam. Po prostu patrzyłam na niego. Uniósł brwi, widząc, że jestem poirytowana. Niedostrzegalnie zacisnął usta i wstał.

– Przepraszam. Nie chciałem wtykać nosa w twoje sprawy.

– Nie! – krzyknęłam, kiedy odwrócił się, żeby odejść.

– Nie?

– Nie wtykasz nosa w moje sprawy. To znaczy wtykasz, ale nic nie szkodzi. Dzięki. Nie krępuj się.

Na twarzy Heydena wyraz rozczarowania ustąpił rozbawieniu. Zerknął na moje koleżanki,

które obserwowały nas z zainteresowaniem, po czym ponownie przysunął sobie krzesło.

– Co się dzieje? Czemu wyprosiły cię z kurnika?

– Nie wyprosiły, tylko... Po prostu nie mam ochoty słuchać ich głupich gadek.

– Zrozumiałe. A co ci tak zepsuło nastrój? Może ja się do tego przyłożyłem, wtykając nos w twoje sprawy?

– Moje sprawy są skomplikowane.

– Życie zwykle jest skomplikowane.

Uniosłam głowę i popatrzyłam na niego. W jego głosie pobrzmiwał melodyjny akcent, który musiał pochodzić od matki z Haiti. Heyden miał poważne spojrzenie, emanował dojrzałością i pewnością siebie, co jest rzadkością u chłopaków w tym wieku.

– Moja mama wczoraj urodziła – oznajmiłam. – Mam brata. Nazywa się Claude, tak jak ojciec mamy.

– Masz jeszcze inne rodzeństwo?

– Dwóch braci przyrodnych, bliźniaków, synów mojego taty. Ale gdybyś ich spytał o mnie, zapewnialiby cię, że nie są ze mną spokrewnieni.

Odchylił się na oparcie krzesła.

– Czy ona jest twoją rodzoną matką?

– Tak. Wiem, co myślisz. To właśnie jedna z przyczyn tych komplikacji.

– Pewnie ponownie wyszła za mąż albo coś w tym stylu.

– Ma drugiego męża już od szesnastu lat.

– Dobra, jednak zapytam: Dlaczego tak długo czekała?

– Może nie chciała psuć sobie kariery zawodowej.

– A teraz już chce?

– Nie wiem – odparłam z większą irytacją, niż chciałam pokazać. Nienawidziłam takich pytań.

– Jak już mówiłam, sprawa jest skomplikowana.

– Więc należy ją uprościć – stwierdził, podnosząc się z krzesła. – Musisz zacząć więcej myśleć o sobie. Przestań się wszystkim przejmować, a zwłaszcza... – wymownym ruchem głowy wskazał na dziewczyny – ...tym, co one sobie pomyślą.

Powiedział to i się oddalił. Śledziłam go wzrokiem, aż zniknął w drzwiach, a potem popatrzyłam na moje rozgadane koleżanki.

Zachciało mi się śmiać.

Rzeczywiście przypominały stado kur.

Tego dnia jeszcze parę razy mijałam się z Heydenem na szkolnych korytarzach. Uśmiechał się do mnie, ale nie podszedł, żeby zagadać. Byłam rozczarowana, co dodało jeszcze ciężaru złym uczuciom, jakie dźwigałam przez cały dzień. Podniosła mnie na duchu myśl o spotkaniu z wujkiem Lindenem, którego postanowiłam odwiedzić po lekcjach. Jego dom, jego świat wydawały mi się w tej chwili najbardziej przyjaznym miejscem na ziemi. Miałam ochotę z nim tam pobycć.

Ani mama, ani Miguel nie mieli pojęcia o moich częstych odwiedzinach u wujka Lindena. Kiedy tylko udało mi się dorwać samochód mamy, jechałam do niego z wizytą. Droga była prosta – tylko półtorej mili autostradą I-95. Nic w wyglądzie domu, gdzie mieszkał, nie wskazywało, że jest to hostel dla mniej zaburzonych pacjentów, nadzorowanych przez opiekunów. Budynek był duży, z portalem zwieńczonym trójkątem i dwupoziomową werandą. Górna balustrada i portal zostały świeżo pomalowane na kolor przełamanej bieli. Reszta domu, nie licząc okiennic, była pokryta sidingiem w kolorze ciemnoczekoladowym.

Stuart i Elizabeth Robinsonowie, właściciele i kierownicy rezydencji, byli miłą parą po pięćdziesiątce. Obecnie mieli pod swoją opieką czterech pacjentów. Wcześniej sześciu, ale jednego zabrała rodzina, a drugi poważnie zachorował i zmarł w szpitalu.

Wujek Linden był zaledwie dwa lata starszy od mamy, ale sprawiał wrażenie dużo starszego. Kiedy spytałam ją o to, powiedziała, że zniszczyły go lata depresji i brania psychotropów.

– Umysł ma większy wpływ na ciało, niż sądzi większość z nas, Hannah. Stres, zaburzenia emocjonalne, problemy i depresja zbierają swoje żniwo.

A jednak wujek Linden nadal był przystojny. Choć przedwcześnie posiwiły mu skronie, włosy miał gęste, w ciekawym, oliwkowobrazowym odcieniu. Ciemnobrązowe oczy patrzyły niezwykle intensywnie i rozmówcy wuja mieli poczucie, że słucha ich uważnie. Tymczasem jego umysł orbitował w zupełnie innych rejonach, niezależnych od tych, na których skupiał się wzrok. Tak jakby ktoś w mroku oświetlił coś latarką i odszedł. Z wiekiem nauczyłam się dostrzegać, kiedy wujek odrywa się od rzeczywistości wraz z jakąś myślą czy wspomnieniem. Wtedy wiedziałam, że trzeba skończyć wizytę. Gdy na pożegnanie całowałam go w policzek, drgnienie powiek i ślad uśmiechu świadczyły, że wrócił, ale tylko na ułamek sekundy.

Z czasem takie momenty zdarzały mu się coraz rzadziej, zwłaszcza przy mnie. Stuart i Elizabeth zapewniali, że wujek coraz bardziej wyczekuje moich wizyt.

– Kiedy nie jest zajęty malowaniem, przesiaduje na werandzie i wypatruje na szosie twojego samochodu, jestem tego pewien – powiedział mi kiedyś Stuart. I dodał prawie szeptem: – Na jego twarzy widać strach, Hannah, iż mógł cię nie zauważyć, albo obawę, że kiedy ostatnio tu byłaś, nie poświęcił ci wystarczająco wiele uwagi i więcej do niego nie przyjedziesz. Jest to dla mnie jasne. – Poklepał moją dłoń i dodał: – On potrzebuje wsparcia, dużo wsparcia. Nie jestem psychiatrą i nie mam dyplomu, ale doświadczenie nauczyło mnie, że ludzie w takim stanie psychicznym ciągle boją się porzucenia.

– Nigdy go nie opuszczę – zapewniłam, urażona taką sugestią. – Przeciwnie, jeśli tylko będę mogła, zabiorę go do siebie.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony. Szczęściarzem z niego, że ma tak troskliwą siostrzenicę.

Uśmiechał się pobłażliwie, uważając zapewne moją deklarację za młodzieńczy poryw serca, ale przecież mnie nie znał. Nie miał pojęcia, jak silna jest moja determinacja i lojalność wobec wuja Lindena. On był dla mnie jedyną prawdziwą rodziną, oczywiście nie licząc mamy. Tata i jego dzieci w moim pojęciu należeli do innej kategorii. Już dawno przestałam się zastanawiać, czy mam szansę do niej należeć.

Był tak samo szczerzy jak na zdjęciach z dawnych czasów, które mama miała w domu. Jak wtedy nosił długie włosy i ubierał się w swobodnym, sportowym stylu. Szczególnie lubił wiatrówkę, którą dwa lata temu dostał ode mnie na urodziny. Przeważnie chodził w dżinsach i w sandałach. Utaił się zwyczaj, że jeśli tylko miał ochotę, w trakcie moich odwiedzin wychodziliśmy na spacer. Szliśmy ulicą, mijając bramy luksusowych osiedli, ze strażnikami, którzy przyglądali się nam przez szyby swoich budek niemal paranoicznym wzrokiem, jakby przestraszeni, że staranujemy ich szlabany i wędzjemy się do bezcennych obiektów. Ludzie z okolicy wiedzieli, kto mieszka w sąsiedztwie, i byłam pewna, że w ich głowach lęły się myśli o zagrożeniu i koszmarnie scenariusze. Robinsonowie mówili, że od początku rzucano im kłody pod nogi i powołując się na wszystkie możliwe przepisy, usiłowano nie dopuścić, aby gościli u siebie osoby, delikatnie mówiąc, specjalnej troski. Był to kolejny punkt z coraz dłuższej listy powodów, dla których pragnęłam zabrać wujka Lindena do siebie. Nie dało się zaprzeczyć, że on i pozostali pensjonariusze mają problemy psychiczne, ale to nie znaczy, że miał się czuć jak

persona non grata.

Bardzo się ucieszyłam, kiedy z daleka zobaczyłam wuja – siedział na werandzie w bujanym fotelu i wpatrywał się w drogę. Poznał samochód mamy i znieruchomiał. Gdy zaparkowałam na podjeździe i wyszłam, zerwał się, podbiegł do balustrady i zawołał do mnie „Willow” zamiast Hannah.

– To ja, wujku Lindenie.

Stał i patrzył na mnie niewidzącym wzrokiem, jakby był ślepcem, który usiłuje usłyszeć albo w jakiś inny sposób wyczuć to, czego nie widzą jego oczy.

– To, ja Hannah. – Wbiegłam na werandę.

– Och, Hannah, Hannah. – Kiwnął głową i uśmiechnął się, kiedy chwycił go w ramiona.

– Jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze. – Z zamyśloną miną znów kiwnął głową, jakby jeszcze się zastanawiał. – Dobrze – stwierdził. – A gdzie jest mama?

– Ciągle jeszcze w szpitalu. Może wyjdzie jutro rano, ale wszystko zależy od stanu Claude’a.

– Szpital? – Cofnął się, twarz mu poszarzała i usiadł w fotelu. – Co się z nią dzieje?

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że ani mama, ani Miguel nie zadzwonili do wujka Lindena z wiadomością o narodzinach małego Claude’a. A przecież wiedział, że mama jest w ciąży, bo siedem miesięcy temu byliśmy u niego razem i wtedy mu powiedziała. Rozmawiali o tym tylko chwilę i nie wydawało się, że nowina zrobiła na nim wrażenie, choć od mojego urodzenia minęło wiele lat i mama nie była już młoda.

Być może zamierzali zadzwonić dzisiaj. Przecież nie wiedzieli, że przyjechałam do niego w odwiedziny. Z drugiej strony mama nie zastrzegła, żebym nic nie mówiła jej przyrodniemu bratu, bo chce pierwsza przekazać mu wiadomość. Zawsze mi sugerowała, żebym się z nim obchodziła jak z jajkiem i nie przekazywała informacji o rodzinie, chyba że sam o nie poprosi.

– Wiem, że nie będzie ci łatwo przyjąć do wiadomości faktu, że wujek Linden był kiedyś bardzo chory i nadal nie jest z nim dobrze – powiedziała. – Dlatego bardzo cię proszę, byś unikała rozmawiania z nim o przeszłości. Jeśli sam poruszy jakiś temat, powiedz po prostu, że nic nie wiesz i starasz się unikać takich tematów. Na pewno zrozumie i przestanie pytać. Nie chodzi o to, że wdając się w takie rozmowy, możesz pogorszyć jego stan – dodała, widząc moją minę. – Jednak nie chcę, żebyś ty czuła się pod presją.

– Na pewno bym się tak nie czuła – zapewniłam.

– Dobrze, w każdym razie mam nadzieję, że rozumiesz, jak delikatne są to sprawy. Wiem, że Linden uwielbia twoje wizyty, więc spędzaj z nim czas, opowiadaj o sobie, o szkole, lekcjach muzyki i innych codziennych sprawach, dobrze? Mogę na ciebie liczyć? – upewniła się. Kiwnęłam głową, choć nie bardzo rozumiałam, o co jej chodzi. Dlaczego przeszłość naszej rodziny jest takim polem minowym? Mało o niej wiem! Świadomość tego nie poprawiała mi nastroju.

Dlatego słuchałam mamy i za każdym razem, kiedy wujek Linden wracał do wspomnień, przerywałam mu i kierowałam jego uwagę na bieżące sprawy. Czasami łapał przynętę i wciągał się w nowy temat, a czasami zamykał się niczym małż w skorupie, przybierając ten swój dziwny, nieobecny wyraz twarzy. Wiedziałam, że w takich chwilach widzi i słyszy zupełnie inną osobę. Wówczas pozostawało mi tylko zakończyć wizytę.

Kiedy zaczęłam sama jeździć w odwiedziny do wuja, mama dokładnie mnie odpytywała po każdej wizycie. Chciała wiedzieć, o czym rozmawialiśmy, o czym wujek chciał rozmawiać i jak reagował na to, co do niego mówiłam. Rozumiałam, że jest tak dociekliwa z powodów

zawodowych, pragnąc ocenić psychiczny stan wuja. Jednak przedostatnim razem mnie zaskoczyła. Usłyszawszy, że wujek chce mnie namalować, stała się dziwnie spięta i nerwowa – tak bardzo, że lekko się zaniepokoiłam.

– Nie! – krzyknęła, zanim zdążyłam skończyć zdanie. – To absolutnie niemożliwe. Nawet o tym nie myśl!

– Ależ dlaczego, mamó? Jak może mu zaszkodzić namalowanie portretu? – zapytałam zdumiona i zaskoczona. Już się cieszyłam na myśl o posiadaniu własnego portretu. Byłam ciekawa, jak wujek Linden przedstawiłby mnie na obrazie. Wiedziałam, że w czasie pobytu w hostelu namalował tylko jeden portret – innej rezydentki, kobiety przynajmniej dwadzieścia lat starszej od niego, która na portrecie wyglądała na dwadzieścia lat młodszą. Od razu pomyślałam o mamie.

– Często powtarza, że jestem do ciebie bardzo podobna, mamó. Może to właśnie chce namalować.

– Zabraniam ci pozowania, Hannah. Jeśli mnie nie posłuchasz, powiem Robinsonom, żeby wpuszczali cię do wujka Lindena tylko wtedy, kiedy przyjedziesz tam ze mną – zagroziła.

Gorące łzy zapiekły mnie pod powiekami.

– Nie wiedziałam, że pozowanie to przestępstwo.

– Tu chodzi o skomplikowany proces psychologiczny – wyjaśniła. – Praca nad portretem twoim, moim czy innej bliskiej mu osoby może w jego przypadku zadziałać jak katalizator, uaktywniający głębokie pokłady skrywanych emocji. To ci musi wystarczyć. Nie będę wchodziła w szczegóły, bo musiałabym przemawiać niezrozumiałym, fachowym językiem. Musisz mi zaufać, Hannah. Naprawdę nie chciałam cię urazić i sprawić ci przykrości. Proszę tylko, abyś mi uwierzyła, że ja wiem najlepiej, co jest dobre dla wujka Lindena, a co nie. Obiecujesz? Tak?

– Tak – bąknęłam, z trudem kryjąc rozczarowanie. – Obiecuję.

Nie wracałam do tego tematu, lecz po raz pierwszy przed wizytą u wuja byłam spięta i czułam się niepewnie. Nie chciałam go okłamywać, ale kiedy spytał, co z pozowaniem, tłumaczyłam się brakiem czasu, bo szkolny program jest napięty i dużo zadają. Nie krył rozczarowania i jego ożywienie przygasło. Byłam wściekła, że musiałam zrobić mu przykrość, ale nie miałam wyjścia.

– Pamiętasz, że mama spodziewała się dziecka, prawda, wujku? – zaczęłam. – I teraz urodziła chłopca, któremu dała imię po swoim ojcu – Claude. Urodził się o miesiąc za wcześnie i za mało waży, więc jeszcze przez tydzień musi pozostać w szpitalu na obserwacji, choć doktorzy są dobrej myśli. Przykro mi, że nikt do ciebie nie zadzwonił z wiadomością. Myślę, że mama i Miguel po prostu nie chcieli cię martwić. Poza tym, jak się domyślasz, są bardzo zajęci.

Popatrzył na mnie i kiwnął głową.

– Mówiłem jej, co ma robić – powiedział z pretensją. – Mówiłem, jakie witaminy ma brać i co jeść. Ostrzegalem, żeby nie uzależniała się tak od lekarzy, bo będą ją traktować bezdusznie, jak numer w księdze przyjęć. Wszystko to jej tłumaczyłem. Podsuwałem też różne rzeczy do czytania.

Do czytania? Co jej dawał do czytania? Nie widziałam, żeby mama czytała poradniki na temat ciąży. Zresztą skąd miałby wziąć takie rzeczy?

– Ale widzę, że mnie nie posłuchała – ciągnął z rosnącym ożywieniem. – Niestety, tak jak myślałem, jest problem. Wieczny problem, który nazywa się Thatcher. – Prawie wypłuł imię mojego ojca. – Thatcher Eaton.

– Co on ma wspólnego z narodzinami Claude’a, wuju Lindenie?

Spojrzał na mnie i wciągnął policzek do ust, a potem pokręcił głową.

– Nic – odparł. – Absolutnie nie ma nic wspólnego.

Opadł na oparcie fotela i wpatrzył się w chmury, kłębiące się nad horyzontem. Wiatr przybierał na sile i napięty fał amerykańskiej flagi, powiewającej na maszcie na trawniku przed domem Robinsonów, zaklaskał z głośnym, metalicznym dźwiękiem. Wuj Linden momentalnie zapadł się w sobie, jak na znak hipnotyzera.

– Pracuję teraz nad piosenką do nowej szkolnej rewii, wujku. – Szybko zmieniałam temat, bo wiedziałam, że wujek zaraz odpłynie. A przecież dopiero przyjechałam! Jeszcze nigdy nie widziałam go w tak złym stanie. Serce mi waliło z przerażenia, ale mówiłam dalej: – Powiedziałeś mi kiedyś, że *La Vie en Rose* była ulubioną piosenką mojej mamy. Zaśpiewam ją po francusku. Przyjdiesz na przedstawienie, prawda? Obiecałeś, pamiętasz?

Bujał się powoli, potakując własnym myślom. Usta miał zaciśnięte, powieki mu drgały. Już mnie nie słuchał.

– Wujku?

Siatkowe drzwi frontowe otwarły się i wyszła z nich Elizabeth Robinson. Uśmiechnęła się na mój widok.

– Hannah, miło cię widzieć. Właśnie wyszłam, żeby sprawdzić, jak się miewa Linden. A co u ciebie? Jak mama?

– Dwa dni temu urodziła, o miesiąc za wcześnie.

– Ojej, czy wszystko w porządku?

– Tak.

– A co z dzieckiem?

– Też w porządku, choć jest małe.

– Na pewno będzie dobrze. O ile pamiętam, już wcześniej wiedziałaś, że będzie chłopiec, prawda?

– Tak. Dali mu imię Claude, po ojcu mamy.

Mówiłam szybko – tak szybko, jakby w mojej głowie myśli i fakty fermentowały gwałtownie niczym trujący zaczyn.

– To pięknie. Pogratuluj mamie ode mnie. I ojczymowi. Słyszałeś o tym, Lindenie? – Obróciła się ku niemu. – Znów zostałeś wujkiem. Masz małego siostrzeńca.

Nie odpowiedział i dalej się bujał.

– Och. – Elizabeth westchnęła. Dopiero teraz zauważyła, że Linden wpadł w trans większy niż zwykle. – Jak długo tu jesteś, kochanie? – spytała mnie.

– Dopiero przyjechałam. Zdążyłam mu powiedzieć o mamie i dziecku.

– Rozumiem. – Przyglądała mu się chwilę. – Nie musisz się o niego martwić, Hannah. Jest w bardzo dobrym stanie. Regularnie maluje i ma apetyt.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nie cieszą cię takie wspaniałe wieści? Będziesz miał małego siostrzeńca – powtórzyła i czekała na odpowiedź, licząc, że w ten sposób pomoże mu wrócić do rzeczywistości.

Odpowiedział jej pustym spojrzeniem.

– Linden czasami tak się wycisza – mówiła. – Nie ma sensu teraz go zmuszać, żeby nas słuchał. W pewnym momencie sam wróci. Przy następnej wizycie na pewno będzie lepiej. – Znów pochyliła się nad nim. – Hannah odjeżdża, Lindenie.

– Choć bardzo tego nie chcę – wtrąciłam.

Uśmiechnęła się.

– Zaprowadzę go do środka, niech się prześpi przed kolacją. To mu zawsze pomaga – powiedziała. – Chcesz wrócić do domu i trochę się zdrzemnąć?

Spowolnionym ruchem skinął głową.

– Tak, jestem zmęczony – rzekł cicho. – Bardzo zmęczony.

– Wcale się nie dziwię – powiedziała. – Przez cały ranek intensywnie pracował nad nowym obrazem. Tak było, prawda, Lindenie?

– Tak.

Pomogła mu wstać z fotela.

– Powiedz Hannah, że porozmawiacie następnym razem – zasugerowała Elizabeth.

Popatrzył na mnie tak, jakby już dawno zapomniał, że tu jestem. Nagle poczułam zimne ukłucie w sercu.

– Powiedz Willow, żeby przyjechała z tobą następnym razem – poprosił. – Dawno jej nie widziałem. Musimy porozmawiać o różnych sprawach. W ciąży nie dbała o siebie, jak należy – dodał i dał się poprowadzić do domu.

Elizabeth odwróciła się w progu i powiedziała do mnie ledwie słyszalnie:

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze, dojdzie do siebie.

Odprowadziłam ich wzrokiem. Czuję się, jakbym przełknęła kamień. Czy dlatego mama ostrzegła, żeby nie rozmawiać z nim o przeszłości? Co prawda słowem nie wspomniałam o przeszłości, ale coś musiało go zaburzyć, sprowokować to wycofanie.

Wychodziłam z hostelu smutna i zawiedziona. Chciałam opowiedzieć o wszystkim mamie, ale bałam się jej reakcji; będzie zła, że to ja przekazałam wujkowi wieści, a nie ona. Mogła mnie ostrzec, że jest nieprzygotowany na taką wiadomość, albo po prostu powinna pojechać do niego ze mną.

Nagle poczułam się bardzo samotna i pomyślałam, że zadzwonię do taty. Wsiadłam do samochodu i wyjęłam z torebki komórkę, urodzinowy prezent od Miguela.

– Młodzi ludzie w twoim wieku mają stanowczo za wiele elektronicznych gadżetów, ale ten jest akurat sensowny. Warto go nosić przy sobie na wszelki wypadek – powiedział, bardziej kierując te słowa do mamy niż do mnie. Zawsze go ostrzegła, żeby mnie nie rozpieszczał i nie próbował wkupić się w moje łaski, aby nie dawać mojemu ojcu okazji do ataków na siebie. Nie znosiła, kiedy tata ją krytykował. To z kolei stawiało mnie w kłopotliwej sytuacji i kiedy byłam z którymś z rodziców, miałam wrażenie, że stąпам po linie.

– Dlaczego mu o tym powiedziałaś? – pytała nieraz, kiedy ojciec w rozmowie rzucał jej w twarz moje słowa, wykorzystując jako argument. – Jakim prawem on się wtrąca, to nie jego interes!

Ale co w takim razie miałam powiedzieć wujkowi? – zastanawiałam się. Co jest interesem wujka Lindena? Czy to moja wina, że pomiędzy nim a mamą leży pas ziemi niczyjej? Nie ja go stworzyłam. Nigdy nie rozmawiałam o tym z żadnym z nich. A może powinnam po prostu zapytać o listę rodzinnych tematów dozwolonych!

Pani Gouter, sekretarka taty, odebrała po pierwszym sygnale.

– Eaton, Cooperman i Robatille, słucham.

– Tu Hannah – przedstawiłam się. Tyle zwykle wystarczyło.

– Proszę chwilę poczekać. – Przez te wszystkie lata, kiedy dzwoniłam do sekretariatu, pani Gouter traktowała mnie z wzorową urzędową uprzejmością.

– Hannah, jestem bardzo zajęty. Coś się stało? – spytał tata szybko.

- Nie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że mama urodziła.
- Tak, słyszałam.
- Och.

Nie wiem, czemu mnie to zaskoczyło, choć byłam pewna, że mama ani Miguel nie powiadomili taty. Po prostu plotki były krwiobiegami tej społeczności.

– Planowanie z dużym poślizgiem – skomentował zgryźliwie. – Ty już pewnie będziesz miała męża i własne dzieci, kiedy on wyjdzie z pieluch.

– Nie będę, tato. Na razie tego nie planuję.

– Nigdy nie mów nigdy, Hannah. Posłuchaj, zadzwonię do ciebie jutro. W piątek jem kolację w domu, więc możesz przyjechać i spędzić u nas normalny wieczór. Nikt nie będzie analizował sosu do sałatki – dodał.

– Tato... – zaczęłam.

– Hannah, wybacz, ale muszę wracać do pracy. Jestem w trakcie operacji wygrania pół miliona dolarów dla klienta, którego pudel zupełnym przypadkiem został celowo wrzucony do zsypu na brudną bieliznę w jednym z naszych najlepszych hoteli.

– Serio?

– Muszę kończyć – powiedział i rozłączył się.

Moje uczucia postąpiły podobnie – przerwały i wyszły sobie, zostawiając mnie otępiłą i z wewnętrzną pustką. Nie pozostało mi nic innego, jak wrócić do domu.

To okropne, myślałam, że teraz dom stał się dla mnie ostatnim miejscem, o jakim marzyłam.

W domu czekała na mnie wiadomość od Miguela. Pojechał do szpitala i proponował, żebym albo dołączyła do niego, albo zjadła kolację sama. Bez entuzjazmu zdecydowałam, że pojadę do szpitala, ale telefon, którego się kompletnie nie spodziewałam, zmienił sytuację.

Dzwonił Heyden Reynolds.

– Postanowiłem wsadzić nos w twoje życie – zaczął obcesowo. – Zanim zapytasz, od razu wyjaśniam, że twój telefon dała mi Selma Warden. Strzegła go prawie tak, jak własnego dziewictwa – dodał. Parsknęłam śmiechem.

– W takim razie jak go od niej wyciągnąłeś?

– Nie mogę ci powiedzieć. Gdybym to zrobił, musiałbym cię zaraz zabić.

Jak dobrze było się uśmiechać! Heyden okazał się prawdziwym antidotum na depresję, uzdrawiającą dawką dobrego humoru.

– Wiem, że zamierzasz wkuwać przez cały wieczór i dalej w tym stylu, ale chciałbym cię wyciągnąć do jakiegoś fast foodu. Stać mnie na królewskiego megaburdera albo ekstra chickenburgera. Pod warunkiem że nie zażyczysz sobie dodatkowych frytek. Oczywiście wiem – dodał, zanim zdążyłam odpowiedzieć – że służba już przygotowała ci kolację.

– Przyjmij do wiadomości, panie Wszystkowiedzący, że żadna służba nie szykuje mi kolacji. Właśnie wybieram się do szpitala i tam zjem coś w barku.

– Aha, skoro tak, możemy się spotkać na izbie przyjęć, albo nawet na OIOM-ie.

Znów parsknęłam śmiechem.

– Dobrze, umówimy się w twoim ulubionym barze – powiedziałam. – Daj mi tylko namiary. – Zrobił to.

Odłożyłam słuchawkę, czując przypływ nowej energii; byłam podekscytowana. Pognałam do łazienki, żeby poprawić włosy i umalować usta. Potem włożyłam jedną ze swoich

najładniejszych bluzek i designerskie dzinsy. Nagle pomyślałam, że głupio tak się odstrześliłam do zwykłego fast foodu, i ogarnęła mnie panika. Czy Heyden będzie się ze mnie śmiał? A może niepotrzebnie się przejmuję? Robiło się późno, co wzmogło jeszcze moją panikę. Uspokój się, idiotko! – nakazałam sobie i wybiegłam z domu. Słyszałam dzwoniący telefon, ale nie zawróciłam, żeby sprawdzić, kto to.

Po chwili mknęłam przez Flagler Bridge do West Palm Beach. Mama i Miguel nie lubili, kiedy odwiedzałam nowe miejsca bez nich czy bez ich wiedzy i przyzwolenia, ale tym razem miałam w nosie ich zalecenia. Dzielnica West Palm Beach, do której jechałam, nie figurowała w przewodnikach dla turystów. Domy ani wyglądem, ani wielkością nie przypominały luksusowych rezydencji. Zamieszkiwali tam ludzie obsługujący bogate enklawy – służba i różnego rodzaju pracownicy. Fasady były szare i zniszczone, a ulice dość brudne. Jeśli ktoś chciał się naocznie przekonać, jak głęboka przepaść dzieli w Stanach biednych i bogatych, wystarczyło, żeby przyjechał tutaj bezpośrednio z Worth Avenue w Palm Beach.

Czasami mi się wydawało, że ludzie bogaci boją się samego widoku biedoty czy ubogich dzielnic. Starają się przejeżdżać przez nie szybko albo każą opuszczać rolety w oknach swoich luksusowych limuzyn, w myśl zasady, że co z oczu, to i z serca. Kto chciałby, aby mu przypomniano, że jest nieprzyzwoicie bogaty? Jak mawiała mama: „Tutejsi bogacze kneblują swoje sumienia”.

Wjechałam na parking i zobaczyłam Heydena przed wejściem do fast foodu. Maminy mercedes C-class nie pasował do tego miejsca i Heyden śmiał się, idąc ku mnie.

– Uprawiasz turystykę slumsową, co?

Rozejrzałam się.

– Skąd, ciągle bywam w tej okolicy.

– Jasne, już ci wierzę. Chodź, postanowiłem zaszaleć i kupić ci jeszcze ekstra duże frytki!

Kiedy weszliśmy do środka, miałam wrażenie, że wszyscy się na nas gapią, albo po prostu byłam zbyt spięta i przewrażliwiona. Stanęliśmy w kolejce i Heyden czytał menu, wywieszane na ścianie. Nie byłam głodna, ale pozwoliłam, żeby zamówił mi hamburgera deluxe i frytki. Do tego poprosiłam butelkę wody, by przebłagać nią bożka zdrowego pożywienia. Zanieśliśmy jedzenie do wolnego stolika.

Znaleźliśmy się na skrzyżowaniu szlaków. Obok nas płynęły potoki ludzi – wchodzących do lokalu i tych, którzy go opuszczali. Wydawało się, że to ostatnie miejsce, jakie nadaje się na pierwsze romantyczne spotkanie, a jednak paradoksalnie miało swój urok.

– Moją filozofią jest kreatywność – zaczął Heyden, widząc, jak przyglądam się wszystkiemu i wszystkim. – Chodzi o to, żeby być w nurcie zwykłego życia i przeżywać rzeczywistość taką, jaka naprawdę jest. Nie można się przez całe życie ukrywać za murami i żywopłotami, bo nic dobrego z tego nie wyniknie. Innymi słowy – dodał – czuję potrzebę bycia od czasu do czasu w takich miejscach, choć nie musiałbym w nich bywać.

– Ten hamburger smakuje fantastycznie, lepiej niż w drogich miejscach – pochwaliłam i Heyden się roześmiał.

– A jak tam wieści zza pałacowych murów? – zapytał, ciągle się śmiejąc.

– Mama jest nadal w szpitalu i powinnam ją odwiedzić.

– Och. – Zamilkł na moment. – Niepotrzebnie cię tu wyciągnąłem. Myślałem, że już byłeś w szpitalu i...

– Nie, odwiedziłam wujka.

– Też jest w szpitalu?

- Nie, mieszka w ośrodku w pobliżu Boca.
- Tak? Jest stary?
- Nie chodzi o dom spokojnej starości – wyjaśniłam. – To taki hostel dla ludzi, którzy nie są w stanie żyć samodzielnie.
- Serio? Coś z nim nie tak?
- Ma depresję maniacką. Latami przebywał w klinice, a kiedy go podleczyli, trafił do hostelu. Gdy tylko będę mogła, zabiorę go stamtąd.
- To brat twojej matki czy ojca?
- Matki.
- Macie dom wielkości niewielkiego hotelu, prawda? Nie znajdzie się tam dla niego miejsce? Dlaczego twoja matka go nie sprowadzi, żeby u was spokojnie dożył swoich dni?
- Nie sprowadzi, bo wątpi w jego samodzielność. Ale się myli.
- Ona jest psycholożką, nie? Może w takim razie wie lepiej?
- Nie. Chodzi o to, że...
- ...sprawa jest skomplikowana – dokończył za mnie. – Wiem, wiem.
- Nie, nic nie wiesz – zaprotestowałam z irytacją.
- Czemu tak jest, że ludzie z naszej szkoły, zwłaszcza dziewczyny, uważają, że mają monopol na emocjonalne czy psychologiczne problemy? Prywatnie nazywam to syndromem: „Nikt nie ma gorzej niż ja”. Na przykład biedna Massy Hewlett nie kontroluje swojej wagi – ciągnął. – Ale nie zje cukierka, którego nie lubi. Z kolei Brigitte Sklar nie może sobie znaleźć fryzjerki. A co z Tiną Olsen? Jeśli Tina nie przekona matki, żeby pozwoliła jej pojechać na narty do Aspen na wiosenne ferie, pewnie popełni samobójstwo. Nie wspomnę już o kryzysie, jaki przeżywa Natalie Alexander z powodu pryszczycy.
- Roześmiałam się, ale za moment spowaźniałam.
- Ciekawe, bo z tego wynika, że jednak słuchasz, co mówią inni. Tymczasem ludzie uważają, że jesteś śmiertelnie znudzony i masz wszystko gdzieś.
- To prawda, umieram z nudów, ale nie jestem głuchy ani ślepy i prawdę mówiąc, nieźle się tym wszystkim bawię.
- Jak widać, dobrze się bawisz kosztem innych. Tymczasem moja mama mówi, że bez względu na status majątkowy nasz emocjonalny i psychologiczny bagaż stanowi poważny problem. Jeśli ktoś uważa kopiec kreta za górę, ta góra może zdominować jego psychikę.
- Racjonalne podejście.
- Heyden, zrozum. Ktoś, kto nie ma empatii i zrozumienia dla innych, nie będzie dobrym lekarzem, psychologiem czy kimkolwiek, kto zajmuje się pomaganiem ludziom. Nie masz prawa się wywyższać tylko dlatego, że masz normalne życie – warknęłam.
- Normalne? – Zaśmiał się głośno i gorzko.
- Dobra, niewiele wiem o tobie, poza oczywiście plotkami.
- Jakie to plotki? Dawaj, powiedz mi! – ponaglił, widząc moje wahanie. – Nie bój się, jestem dzielnym chłopcem i mam skórę jak aligator.
- Wiem, że twoja mama pochodzi z Haiti.
- I uprawia wudu – dodał.
- Serio?
- Zaśmiał się, ubawiony, że tak szybko mu uwierzyłam.
- Nie, ale lubię podsycać głupie uprzedzenia, żeby były jeszcze głupsze. Mój ojciec jest jazzmanem i nie ma go w domu przez jakieś dwadzieścia dni w miesiącu. Mam też prawie

czternastoletnią siostrę, widzę u niej niezłe zadatki na terrorystkę. Chodzi do publicznej szkoły w tej okolicy i może się pochwalić kartoteką, której pozazdrościłby jej niejeden miejski żul. Wczoraj wieczorem znalazłem w jej pokoju tabletki ecstasy. Spuściłem je w kiblu i nie powiedziałem mamie. Niewiele by to zmieniło, gdybym jej powiedział.

– Czemu?

Na moment zamilkł i umknął spojrzeniem w bok. Kiedy znów się do mnie zwrócił, patrzył spod zmrużonych powiek i jego spojrzenie stało się mroczne.

– Zastanawiałaś się kiedyś, czy zwierzęta po śmierci odradzają się jako ludzie? Rozumiesz, bywa tak, że patrzysz na kogoś i myślisz, że przypomina ci ptaka albo świnie, albo coś jeszcze?

– Tak.

– Moja mama musiała być strusiem w poprzednim wcieleniu. Tak głęboko chowa głowę w piasek...

– Och.

– Jestem pewien, że twoja mama potrafiłaby nazwać takie zachowanie.

Kiwnęłam głową.

– Przepraszam.

– Jestem już zmęczony tym ojcowaniem, jeśli wiesz, o czym mówię.

– Chyba tak – przytaknęłam, choć nie bardzo wiedziałam. Sama nie byłam traktowana jak osoba dorosła i ciągle walczyłam o niezależność.

Uśmiezek na jego twarzy szybko zmienił się w uśmiech.

– Dobra, dość tej rozmowy. Nie chcę cię stresować.

Cieszyłam się, że to powiedział. Łakomie sięgnęłam po kolejną frytkę. Patrzyliśmy na siebie długą chwilę. Niemal słyszałam, jak tryby obracają się w jego głowie. Czemu tutaj z nim jestem? Tak bardzo mnie pociąga?

– O czym myślisz? – spytałam.

– Nie wiem, ile masz czasu, ale chciałbym ci zagrać na gitarze piosenkę, którą niedawno napisałem. Ty jedna z całej szkoły możesz ją docenić. Oczywiście nie twierdzę, że to wielkie dzieło.

– Nie jestem autorytetem w żadnej dziedzinie, ale chętnie posłucham.

– Okay, mieszkam niedaleko. Za następną przecnicą, po lewej. Przyszedłem tutaj piechotą, bo nie opłacało się brać motoroweru.

Zerknęłam na zegarek. Miguel i mama pewnie już się zastanawiali, czemu nie wróciłam do domu. Przeważnie meldowałam im, dokąd się wybieram, zwłaszcza kiedy brałam samochód mamy. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do nich z komórki, ale pomyślałam, że jeszcze bardziej się zdenerwują i zaczną żądać, żebym natychmiast przyjechała do szpitala albo wróciła do domu. Postanowiłam, że zadzwonię po wysłuchaniu piosenki Heydena.

– Możemy iść – powiedziałam, połykając ostatni kęs hamburgera.

– Super.

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyłam.

– Pierwszy raz siedzę w mercedesie – przyznał Heyden.

– To na razie jedyne auto, jakie prowadziłam. Należy do mamy. Rodzice powiedzieli, że kupią mi samochód dopiero wtedy, kiedy znajdę pracę.

– Twardzi są.

– Aż tak mi nie zależy na samochodzie.

– Bo dają ci jeździć tym, kiedy tylko potrzebujesz, co?

- Nie zawsze dają. Po prostu z pewnych względów przestało mi zależeć.
- Chwilowo. Widać, że coś cię gryzie. Musisz wyrzucić to z siebie.
- Tak jest, doktorze Reynolds – odpowiedziałam i Heyden się roześmiał.
- Przepraszam. Nie mam prawa udzielać rad komukolwiek.
- No proszę, a myślałam, że masz monopol na cierpienie.

Uniósł brwi.

- No, no, jesteś bardziej ostra, niż myślałem.

Uśmiechnęłam się do siebie. Nareszcie prawdziwy komplement!

- To tutaj. – Pokazał na bliźniak. – Joya del Street.

– Ale śmieszne – mruknęłam. Tak naprawdę pochlebiało mi, że Heyden tyle o mnie wie. Od dłuższego czasu musiałam być na jego celowniku. Czemu tego nie zauważyłam? On mistrzowsko potrafi się maskować czy ja jestem tak mało spostrzegawcza?

Zanim zdążyliśmy wejść do domu, frontowe drzwi otwały się z hukiem i wypadła z nich siostra Heydena. Była szczupła i niemal dorównywała mu wzrostem, ale miała ciemniejszą cerę, krótkie włosy koloru lukrecji i oczy czarne jak węgle, w tym momencie płonące furją.

– Znów byłeś w moim pokoju! – Stała przed nim i z twarzą tuż przy jego twarzy wyrzaskiwała: – Znowu grzebałeś w moich rzeczach i zabrałeś to! Nie jesteś moim ojcem! Nie masz prawa tak robić!

– Musisz zerwać z tym świństwem! – wydarł się na nią Heyden. – Nie życzę sobie tego w domu!

- Nienawidzę cię! – krzyknęła, nie zwracając na mnie uwagi. – Żałuję, że jesteś moim bratem!

– Nawzajem – warknęła.

– Pożalujesz tego – wycedziła, a potem uśmiechnęła się tak lodowato, że przeszedł mnie dreszcz. – Zobaczysz – dodała i prześlizgnąwszy się pomiędzy nami, wybiegła z domu.

– Elisha! – zawołał, ale oddalała się szybko z głową wciśniętą w ramiona. Przeszła ulicę i zanim zdążył zawołać drugi raz, zniknęła między domami.

- Cholera! – Spojrzał na drzwi. – Wejdźmy – powiedział. – Mam złe przeczucia.

Mieszkanie było niewielkie, z salonem i kuchnią trochę większą od naszej spiżarni. Wysłużone meble pamiętały poprzednią epokę, a przez wydeptany dywan prześwitywała podłoga. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, na niewielkim, zaplamionym stole stała filiżanka z zaschniętymi resztkami kawy.

- Elisha znowu nie posprzątała. Mama jeszcze jest w pracy. Bierze tyle dyżurów, ile się da.

– A gdzie pracuje?

– Jest pokojówką w Breakers, więc mamy mnóstwo hotelowych mydełek. – Uśmiechnął się gorzko.

Przeszedł przez kuchnię do korytarza i zatrzymał się przed otwartymi drzwiami w głębi. Z daleka widziałam, jak przykłada rękę do czoła i ciężko opiera się o framugę.

- Niech ją piekło pochłonie.

– Co?

– Sama zobacz.

Podeszłam powoli i zajrzałam do pokoju. Na podłodze leżała roztrzaskana gitara.

Rozdział trzeci

RODZICIELSKA TROSKA

Gitara została zniszczona i Heyden nie mógł mi zagrać swojej piosenki. Zaproponowałam, żeby mi ją zaśpiewał albo chociaż przeczytał słowa, ale był zbyt zdołowany.

– To nie to samo – powiedział, zbierając resztki z podłogi. – Może innym razem.

– Przykro mi.

– Przepraszam za to wszystko. – Uniósł głowę i spojrzał na mnie, jakby dopiero teraz zauważył, że jestem z nim w pokoju. – Masz szczęście, że między tobą i bratem jest bardzo duża różnica wieku. Nie będziesz narażona na takie idiotyzmy. Zresztą zanim on dorośnie, zdążysz wyfrunąć z domu. A ja jestem w pułapce. Gdybym mógł, bez namysłu wyjechałbym stąd już jutro.

– Twoja mama by się nie martwiła?

– Coś ty, udawałaby, że przeniosłem się do szkoły z internatem, albo coś w tym stylu. Moja mamuska zrobi wszystko, żeby nie musieć się martwić czy rozpaczać. Ludzie nie wahają się okłamywać siebie, aby ułatwić sobie życie.

Popatrzył na szczątki gitary.

– A czy twoja ucieczka nie byłaby też rodzajem okłamywania siebie? – spytałam.

Gwałtownie podniósł na mnie wzrok i myślałam, że się pogniewa, ale zobaczyłam uśmiech.

– Mówisz jak córka psycholożki. Dziwne tylko, że w tym wcieleniu występujesz wobec innych ludzi, a nie wobec siebie.

– Skąd wiesz, że tak jest?

– Bo się dąszasz, nadymasz i wściekasz, jak inni śmiertelnicy. Tak przynajmniej zachowywałaś się w stołówce, kiedy zagadałem do ciebie.

Pokiwałam głową.

– Masz rację. Ale pamiętaj, co nam zawsze powtarzała panna Foggelman na wychowaniu muzycznym: postępujcie tak, jak was uczę, a nie tak, jak ja postępuję.

– Moim zdaniem to hipokryzja – stwierdził.

Ze złością przesunął nogą szczątki gitary do kąta.

– Co z tym zrobisz?

– Uduśzę ją struną.

– Pytam serio.

Wzruszył ramionami i usiadł na łóżku.

– Mam odłożone trochę kasy. Myślę o JB Playerze, który zobaczyłem na wystawie lombardu. Znasz się trochę na gitarach?

– Nie.

– Jest w świetnym stanie, nie licząc małej rysy na stopce. Ma płomienie na pudle, klonową szyjkę, podstrunnice z palisandru i wiśniowe wykończenia. Cena – trzysta dolców. I tak

zamierzałem ją kupić. Zarobiłem kasę na kelnerowaniu. Miałem co prawda odkładać na studia, ale wolę kupić gitarę. Studia mogą jeszcze poczekać, o ile w ogóle na nie pójde – dodał. – Nie musisz mieć dyplomu, żeby robić to, co chcesz.

– Czyli co?

– Pisać i śpiewać własne piosenki.

– Moja mama jest zdania, że porządna, liberalna edukacja szkolna jest bazą dla prawie wszystkich kierunków. Kiedy tworzysz, musisz mieć tylko inspirację.

– Moją inspiracją jest samo życie – odparł z błyskiem dumy w oczach. – W tym, co śpiewam, brzmi prawda, a prawda leży tu, na ulicach. – Pokazał gestem na okno. – Jestem autentyczny. To właśnie chciałem ci wcześniej powiedzieć. Tylko ty z całej szkoły potrafisz mnie wysłuchać bez tej nieznośnej wyższości i snobizmu.

– Nie mogłabym być snobką, nawet gdybym chciała. Moi przyrodni bracia i część mojej rodziny ze strony ojca tak zdominowali rynek, że nie ma na nim dla mnie miejsca.

Kiwnął głową.

– Oczywiście, że nie jesteś, bo inaczej nie jadłabyś tu hamburgera, a już na pewno nie dałabyś się zaprosić do mnie. Wyobrazasz sobie Stacy Kreskin czy Natalie Alexander w tym pokoju? No powiedz – nalegał, kiedy wahałam się z odpowiedzią.

– Nie wyobrażam sobie – przyznałam.

– A ty dlaczego tu przyszłaś? – zapytał bardziej agresywnie, niż się spodziewałam. – Chciałaś zobaczyć, jak się żyje na biegunie biedy?

Odpowiedziałam mu spojrzeniem ciskającym gromy.

– Przyszłam, bo mnie zaprosiłeś, Heydenie Reynolds, i nie uważam, żebym żyła na przeciwnym biegunie niż ty. Sam się tak określiłeś!

Popatrzył na mnie przeciągle, a potem się roześmiał.

– Nieźle – pochwalił z uznaniem. – Zupełnie nieźle ci to wychodzi.

– Ja niczego nie odgrywam. Za dużo przebywaś wśród zakłamanych snobek i nie potrafisz już odróżnić szczerości od udawania. Współczuję ci – rzuciłam i odwróciłam się do drzwi.

– Czekał, stój, nie chciałem cię obrazić. Ja po prostu...

– No właśnie, co, Heydenie? Może po prostu bawisz się ze mną, sprawdzając, jak daleko zajdę albo na ile możesz sobie pozwolić, zanim się wkurzę?

Podeszłam do niego bliżej.

– Przykro mi, że twoja siostra jest koszmarnym bachorem, że twoja matka ucieka od odpowiedzialności, a ojca prawie nie ma w domu, ale myślę, że jeśli będziesz hodował w sobie taką nienawiść do świata, wreszcie obróci się to przeciwko tobie. Tę opinię masz gratis od córki psycholożki – uzupełniłam.

Obróciłam się na pięcie jak żołnierz i wymaszerowałam z pokoju, a serce waliło mi tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Heyden wybiegł za mną i zatrzymał mnie na frontowych schodach.

– Czekał! Niech żyje psychoza! Masz jeszcze gorszy charakter niż ja – powiedział.

– I co dalej?

– Dalej powtórzę to, co powiedziałem – przepraszam, jeśli obraziłem cię słowem, myślą lub uczynkiem. Autentycznie przepraszam! – zawołał, machając rękami.

Od razu mi przeszło.

– W porządku. Nie wychodzę z powodu tego, co powiedziałaś, tylko naprawdę muszę iść. Mama i ojczym już pewnie wydzwanają na policję.

Prychnął śmiechem.

– Kiedy znów uda nam się spotkać?
– Jutro będę w szkole.
– Wiesz, o co mi chodzi.
– Nie, nie wiem. Ty powiedz.
– Dobra. Może jutro po szkole pojechalibyśmy razem po gitarę, a później, ponieważ to będzie piątkowy wieczór, zjemy sobie coś w normalnej knajpie i pójdziemy do kina czy coś w tym stylu?
– Czyżbyś zapraszał mnie na regularną randkę?
– Tak – odpowiedział ze śmiechem. – Na prawdziwą randkę, tyle że bez samochodu. Mogę cię wozić motorowerem.
– Nie przejmuj się samochodem – powiedziałam, idąc do auta.
– No to jak?
– W porządku. Jutro ustalimy szczegóły – odparłam i otworzyłam drzwi.
– A nie musisz zapytać rodziców?
– Nie, są teraz bardzo zajęci. Zresztą to już nie twoje zmartwienie. Dzięki za hamburgera i frytki.
Usiadłam za kierownicą. Stał, przytrzymując drzwi, i patrzył na mnie.
– Co znowu?
– Jesteś jedną z najładniejszych dziewczyn w szkole, wiesz?
– Nie.
– Więc ci to mówię. Aż się dziwię, dlaczego się nie prowadzasz z jednym z tych ślicznych chłopców z Palm Beach, którzy puszą się przed wami jak nadęte koguciki wśród kur.
– Nie prowadzam się.
– Dlaczego?
– Kiedyś ci powiem.
– Powiedz mi jutro, a napiszę o tym piosenkę.
– Och, w to nie wątpię. – Uśmiechnęłam się i przekreśliłam kluczyk.
Zanim zamknęłam drzwi, pochylił się i nieoczekiwanie pocałował mnie w policzek.
– Cześć – rzucił, zatrzaskując drzwi. Odwrócił się tak szybko, że nie zauważył mojego zaskoczenia. Kiedy wchodził do domu, przygarbił się już na pierwszym schodku. Patrzyłam za nim. Zerknął przez ramię, posłał mi uśmiech, pomachał na pożegnanie i zniknął w budynku.
Odjeżdżając, zobaczyłam jego siostrę, ze zwieszoną głową powoli szła ulicą. Spojrzała na mnie, kiedy ją mijałam, i dostrzegłam w jej twarzy więcej bólu i strachu niż wściekłości, którą kipiała jeszcze niedawno. Mimo woli jej współczułam, choć zrobiła bratu straszną rzecz. Wiedziałam, że Heyden może mieć do mnie o to pretensję, ale nie mogłam się powstrzymać.
Sama byłam córką.
I też się litowałam nad sobą.

Mama i Miguel przeżywali moje zniknięcie i zaczęli domagać się wyjaśnień, gdy tylko zjawiłam się w szpitalu.
– Czemu nie zadzwoniłaś, nie poinformowałaś, gdzie jesteś, i nie przyjechałaś na kolację? – zapytała. – Co się z tobą działo, Hannah?
Miguel stał obok łóżka z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Patrzył na mnie i czekał na odpowiedź.

- Po prostu wpadłam z kimś do baru na hamburgera i frytki. Tyle.
- Poznałaś kogoś? A kto to jest? – dopytywała się mama.
- Siedziała na łóżku. Kiedy wychodziłam z windy, widziałam, że pielęgniarka odnosiła małego Claude’a na oddział wcześniaków. Widocznie mama go karmiła.
- Kolega ze szkoły – odpowiedziałam.
- Spojrzała na Miguela, a on wzruszył ramionami.
- Dlaczego nic nie powiedziałaś Miguelowi, kiedy wychodziłaś z domu?
- Bo wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam.
- Co się działo tak szybko?
- Po prostu Miguel wyszedł, zanim wróciłam ze szkoły.
- To prawda – przytaknął, ale zwrócił się do mnie. – Czemu tak długo wracałaś do domu? Czekaliśmy na ciebie, żebyśmy razem pojechali do szpitala.
- Pojechałam odwiedzić wujka Lindena.
- Oboje zamilkli na moment.
- Wolałabym, żebyś zawiadamiała mnie, dokąd się wybierasz, Hannah – odezwała się mama oschle.
- Nikt nie poinformował go o dziecku. Mówiłaś, że nie pozwolisz, aby Linden był odizolowany od rodzinnego życia, tymczasem ani ty, ani Miguel nie uznaliście za stosowne, żeby chociaż zadzwonić do niego i powiedzieć, że urodził się Claude. On nawet nie wiedział, że byłaś w szpitalu! – dodałam z pretensją.
- Przecież powiedziałam, że pojedziemy do niego i wszystko mu opowiemy. Tłumaczyłam ci już, Hannah, że te sprawy są skomplikowane. Co dokładnie mu powiedziałaś?
- Że urodził się Claude i musisz na razie zostać w szpitalu, bo jest bardzo mały i słaby.
- I jak zareagował?
- Zauważyłam, że Miguel przysunął się bliżej do łóżka, jakby nie chciał przegapić mojej odpowiedzi. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale mimo woli dreszcz przeszedł mi po krzyżu.
- Wujek... zareagował dziwnie. Mówił rzeczy bez sensu, a potem wpadł w stan, który mu się czasem zdarza.
- Czyli jaki?
- No wiesz, patrzył gdzieś przed siebie i zdawał się nie słuchać.
- Mama zerknęła na Miguela, on z wolna pokręcił głową.
- A jakie były te „rzeczy bez sensu”? – zapytała.
- Nie wiem, dziwne. Twierdził, że podsuwał ci książki oraz inne informacje na temat ciąży i porodu, ale ty nie dbałaś o siebie tak jak trzeba. Wspomniał o tacie, a kiedy zapytałam, co on ma z tym wszystkim wspólnego, odpowiedział krótko „nic”. A ja nic z tego nie rozumiem.
- I co zrobiłaś?
- Zjawiła się pani Robinson i namówiła go, żeby poszedł się położyć. Wtedy wyszłam.
- To dobrze – uznała. Oboje chyba odczuli ulgę. – A gdzie poznałaś tego chłopaka? – zapytała po chwili. – Kim on jest? Gdzie byliście na hamburgerach?
- Poznałam go w szkole, mamó. Gdzie jeszcze mogłabym poznać chłopaka?
- Niepotrzebnie się irtujesz, Hannah – powiedział Miguel łagodnie. – Mama zadała ci parę prostych pytań, jakie każda matka w tej sytuacji zadałaby córce. Nie ma w tym nic złego, prawda?
- Tak – mruknęłam, choć miałam nieodparte skojarzenie z policyjnym przesłuchaniem.
- A zatem? – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Powiedz nam.

– Nazywa się Heyden Reynolds. Gra na gitarze. Sam pisze i komponuje swoje piosenki. Poszliśmy do fast foodu koło jego domu. I tyle.

– Gdzie on mieszka? – chciał wiedzieć Miguel.

Powiedziałam im. Znów zamilkli.

– W tej okolicy trzeba uważać na siebie po zmroku – stwierdził.

– Uważałam. Nie jestem idiotką – warknęłam.

– Nie musisz być idiotką, żeby się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji – odpowiedział spokojnie.

– Nikt nie chce cię zakuwać w łańcuchy, Hannah – odezwała się mama. – Po prostu troszczymy się o ciebie i to wszystko. A szczególnie teraz.

– Dlaczego szczególnie teraz?

– Po pierwsze... – Miguel się uśmiechnął – ...jesteś piękną dziewczyną. Rozmawialiśmy o tym z mamą wiele razy. Spodziewaliśmy się dużego zainteresowania chłopców twoją osobą i chcemy, żebyś czerpała z życia towarzyskiego radość, nie narażając się na żadne kłopoty.

Stłumiłam ironiczny uśmieszek. Ta jego flegma bywała irytująca. Aż się czekało na jakiś przejaw emocji, utratę panowania nad sobą. Byłam wściekła, bo miałam poczucie, że Miguel nade mną góruje. Z drugiej strony rzadko popadał w ton, który moi szkolni przyjaciele nazywali „pedagogicznym truciem”, kiedy padają zdania jak z podręcznika, ale czasami mu się zdarzało. Jak choćby teraz.

– A po drugie – mama przejęła pałeczkę – jeszcze długo mały Claude będzie pochłaniał większość mojego czasu. Jednocześnie nie chciałam cię zaniedbywać i przeoczyć ważnych momentów w twoim życiu, kochanie.

– Tak, mamó. – Odwróciłam głowę, żeby ukryć łzy. Już przegapiłaś coś ważnego, dodałam w duchu. Dorosłam, a ty myślisz, że jestem jakąś głupią ośmiolatką.

– Hannah, przyszłaś tutaj i nawet nie zapytałaś o swojego braciszka – upomniał mnie Miguel, jak zwykle łagodnie.

– Nie daliście mi szansy, żeby zapytać – odparowałam.

Kiwnął głową.

– Zgoda – przyznał sprawiedliwie. – W każdym razie lekarz powiedział, że Claude bardzo szybko robi postępy i możliwe, że wcześniej będziemy mogli zabrać go do domu.

– To dobrze.

– Och, kochanie! – Mama wyciągnęła ku mnie ramiona. – Proszę, przestańmy się kłócić i mieć do siebie pretensje, teraz powinniśmy się cieszyć i być wdzięczni losowi, że wszystko idzie dobrze. Zgoda?

Kiwnęłam głową i pozwoliłam się objąć. Pocałowała mnie w policzek i pogładziła po włosach.

– Jaki jest ten Heyden Reynolds? – zagadnęła.

– Mamó, ja z nim tylko poszłam na hamburgera. Przecież się nie zaręczyliśmy!

Roześmiała się.

– Wiem, wiem, po prostu byłam ciekawa, i tyle. Zresztą to mi przypomina czasy mojej młodości, kiedy przestałam patrzeć na chłopców jak na jakieś dziwne okazy – dodała i Miguel się roześmiał.

Dzielący nas mur runął i moja garda opadła.

– Jego mama pochodzi z Haiti. Ojciec jest muzykiem jazzowym i rzadko bywa w domu. Heyden ma czternastoletnią siostrę, która chodzi do innej szkoły. Sprawia kłopoty, mama sobie z nią nie radzi i Heyden wciąga się z tym wszystkim užera.

– Och. Musi nieść duży ciężar emocjonalny i czuć się wyobcowany towarzysko – zauważyła

mama.

– Zgadza się, nie ma zbyt wielu przyjaciół w szkole. Trafił do nas dopiero w tym roku, bo jego ojciec podróżuje i często się przeprowadzają.

– W takim razie uważaj, żeby nie angażować się zbyt głęboko w jego problemy.

– Ale ty się angażujesz w problemy innych, mamó – przypomniałam.

– Tak, ale twoja matka jest profesjonalistką i wie, co robić, żeby sprawy zawodowe nie zaszkodziły jej życiu osobistemu – wtrącił Miguel.

– Myślałam, mamó, że chcesz, abym była wrażliwa na problemy innych. Ciągłe mi powtarzasz, że trzeba mieć empatię i wyczuwać bóle innych, aby ich lepiej rozumieć.

– Hannah, ja po prostu chcę, żebyś zanim zaangażujesz się w coś, dobrze to przemyślała. Czasami wpędzamy się w kłopoty, choć mamy dobre intencje, i potem czujemy się złapani w pułapkę litości i chęci pomocy. Należy współczuć ludziom, ale bez obciążania własnej psychiki i życia osobistego. To tak, jakby ktoś, kto słabo pływa, próbował ratować kogoś, kto w ogóle nie umie pływać. W rezultacie oboje mogą utonąć. Taki ma być skutek?

– Ja umiem pływać.

– Mamie chodzi o sprawy emocjonalne. Siły do ratowania innych nabywa się z wiekiem; potrzeba dojrzałości, mądrości i doświadczenia, by pozwolić sobie na głębsze zaangażowanie się w cudze problemy, Hannah.

Jego słowa brzmiały sensownie, a jednak czułam, że wokół mnie zaciska się gęsta sieć, pozbawia oddechu i krępuje ruchy. Z trudem hamowałam w sobie złość. Miałam wrażenie, że nerwy mi drgają jak napięte struny gitary Heydena.

– I ja, i Miguel chcemy, żebyś miała dobre, ciekawe życie towarzyskie. Nie powinnaś pojmować naszej troski o ciebie w kategoriach wrogości. Rozumiemy się, Hannah?

Skinęłam głową i odetchnęłam głęboko.

– Jutro wieczorem idziemy do kina – oznajmiłam. – Potem zamierzamy obejrzeć nową gitarę, którą chce kupić Heyden, i wreszcie pójdziemy coś zjeść.

– Tak się składa, że jutro wracam do domu, kochanie. Pomyślałam, że urządzimy sobie miłą, rodzinną kolację i porozmawiamy o tym, jak zmieni się nasze życie wraz z pojawieniem się nowego członka rodziny.

– Wracasz do domu? Nie karmisz już Claude’a piersią?

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście, nadal go karmię, ale będę odciągając pompką mleko dla niego, magazynować je w lodówce i odsyłać do szpitala.

– Pompką odciągając z piersi? – Mimo woli się skrzywiłam.

Miguel parsknął śmiechem.

– To nie jest takie odrażające, jak myślisz – powiedziała mama. – Zresztą po pewnym czasie przejdę na karmienie butelką i stopniowo odstawię Claude’a od piersi. Ale jeszcze za wcześnie. Jest naukowo udowodnione, że dzieci dłużej karmione piersią są zdrowsze.

– Niestety, obiecałam już Heydenowi, że spotkamy się i pójdziemy do kina – stwierdziłam oschle. Nie chciałam słuchać, jak racjonalnie będzie odżywiany mały Claude w porównaniu ze mną, która miałam nieszczęście urodzić się w trakcie krwawego rozwodu.

– No trudno, skoro już wcześniej to zaplanowałaś. – Mama nie kryła rozczarowania.

– Dokąd się wybieracie na kolację? – zainteresował się Miguel.

– Jeszcze nie wiem.

– Zabierz go do Havana Malena – zaproponował. – Jeśli zechcesz, zadzwonię do brata

i powiem, żeby zarezerwował wam stolik. Na mój koszt – dodał.

Łypnęłam na niego podejrzliwie. Propozycja kusząca, ale od razu pomyślałam, że on i mama pragną w ten sposób dowiedzieć się czegoś więcej o Heydenie. Z drugiej strony w restauracji prowadzonej przez rodzinę Miguela jedzenie było naprawdę pyszne i Heyden nie musiałby się stresować rachunkiem. Należało przyznać, że pułapka została zręcznie zastawiona.

– Mogę jeszcze raz wziąć samochód? – spytałam. – Heyden nie ma auta, jeździ motorowerem.

– Nie jestem zachwycona, że masz przebywać w takiej dzielnicy – stwierdziła mama.

– Chyba nie jest taka zła, co, Miguelu?

Strzał był celny. Na moment ich zatkało.

– Cóż – odpowiedział po chwili – nic się nie stanie, jeśli będziesz się trzymać oświetlonych miejsc i nie zostaniesz tam do późna. Jeśli mam się wypowiedzieć – zwrócił się do mamy – bezpieczniejszy dla niej jest samochód niż motorower.

Przystąpiła na to, ale z wyraźną niechęcią.

– Zapytam Heydena, czy możemy zjeść w Havana Malena, i jeśli się zgodzi, zadzwonię do was ze szkoły.

– Dobrze.

Mama westchnęła.

– Widzę, że dorastasz, i muszę się z tym pogodzić.

– Twój ojciec i matka adopcyjna też musieli – odpowiedziałam.

Popatrzyła na mnie przeciągle.

– Och, ona gdyby mogła, pozwoliłaby mi się bawić na ruchliwej ulicy, kiedy jeszcze byłam małą.

Roześmiali się oboje.

– Czas zmienia żartowanie w komedię. – Mama spojrzała na mnie. – Jeśli chcesz, możesz odwiedzić Claude’a.

– Na pewno smacznie śpi. – Miguel uśmiechnął się do mamy tak, jakby chciał dać do zrozumienia, że on też zasnąłby błogo, nakarmiony jej piersią. Zaczerwieniła się i zerknęła na mnie, żeby sprawdzić, czy wychwyciłam seksualny podtekst sytuacji.

Ani ja, ani moje przyjaciółki – poza Selmą Warden, która opowiadała, że nakryła rodziców w łóżku, kiedy miała zaledwie siedem lat – nie myślałyśmy o swoich rodzicach, kiedy gadałyśmy o miłości, romansach i seksie. Miguel i mama okazywali sobie wiele uczucia, ale nie pamiętałam, żeby na przykład całowali się namiętnie w mojej obecności. Podobnie było w innych rodzinach – rodzice ukrywali swoje życie erotyczne za zamkniętymi drzwiami sypialni. Rzadko trzymali się nawet za ręce, choć jako kochankowie pewnie się nie krępowali.

Nawet zającie mamy w ciążę wydawało mi się niemal niepokalane. Nasze matki jawiły się nam jak Matki Boskie, a często było też tak z ojcami, idealizowanymi i wynoszonymi na piedestał jak bogowie. Jednak nie w moim przypadku. Co prawda mój tata był przystojniakiem w hollywoodzkim stylu i renomowanym prawnikiem, którego delikatne pocałunki muskały moje policzki, ale czasami miałam wrażenie, że jego miłość do mnie wyrosła na gruncie zemsty i zawiści. Świadczyła o tym choćby konsekwentna niezgoda ojca na formalną adopcję mnie przez Miguela i przyjęcie przeze mnie nazwiska ojczyzna. Myślę, że nie chodziło tu o zaborcze ojcowskie uczucie, tylko o urażoną dumę; nie dopuszczał nawet myśli, że ktoś mógłby odrzucić nazwisko Eaton.

Miguel, też przystojny mężczyzna, traktował mnie z większą uwagą i czułością niż niejeden ojciec rodzoną córkę – a jednak łatwiej mogłam sobie wyobrazić mamę w namiętnym uścisku

z byłym niż z aktualnym mężem. Nie byłam do końca przekonana, że po rozwodzie mama czuje do taty już tylko niechęć i żal. Pomimo jej ciągłych samooskarżeń o błędne ulokowanie uczuć i często wyrażane zdumienie, jak mogła dać się uwieść komuś takiemu jak mój ojciec, łatwiej bym uwierzyła, że zakochała się w nim, niż doznała chwilowego zaćmienia i popełniła największą głupotę w swoim życiu.

Z drugiej strony miałam świadomość, że jestem jeszcze zbyt młoda i niedoświadczona, aby oceniać takie sprawy. Musiałam przyjąć na wiarę, iż mama ma rację, kiedy mówi, że kobiety nie powinny się zakochiwać w mężczyznach pokroju mojego ojca. Młoda dziewczyna musi być rozsądna, ostrożna i czujna. Wiedzieć, kiedy zdradzieckie ciało i zmysły wodzą ją na pokuszenie i zaślepiają niebezpiecznym uczuciem.

Tylko jak to rozpoznać? – zastanawiałam się. Jak odróżnić uczucie od pożądania? Jeśli ktoś tak świadomy i mądry jak moja mama dał się łatwo zwieść, co może spotkać mnie?

Czyżby dlatego ona i Miguel nieustannie mnie pilnowali? Nagle i chyba po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że bycie rodzicem jest naprawdę trudne. To tak, jakby trzymać sznurek latawca, którym szarpie wiatr. Jeśli pociągniesz za mocno i za szybko, może się urwać; jeśli dasz zbyt dużo luzu, wiatr może cisnąć nim o ziemię.

Zrobiłam ruch, żeby iść do Claude'a, i mama lekko ścisnęła mnie za łokieć. Uśmiechnęła się.

– Nie miej żalu, że pragnę, abys zawsze była dla mnie moją małą dziewczynką, Hannah. Wiem, że nie można tak myśleć wiecznie, ale nie wiń mnie za to.

– Nie winię cię, mammo.

Puściła moją rękę.

Poczułam się jak latawiec na wietrze.

Miałam wrażenie, jakby ktoś odsuwał mi przed oczu czerwoną zasłonę furii. Im dłużej patrzyłam przez szybę na małego Claude'a, tym szybciej zasłona zniknęła. Dzisiaj bardziej już przypominał człowieczka. Z kształtu ust i podbródka był podobny do Miguela. Malutkie ciało drgnęło parę razy. Czy noworodki śnią? – zastanawiałam się. Ale o czym mają śnić? A może słyszy płacz innych dzieci i to mu się nie podoba? Nagle zapragnęłam, żeby już był z nami w domu. Potrzebował naszej opieki. Powinien mieć swoje miejsce do życia. Wyobraziłam sobie, jak spieszę do niego po szkole, żeby go przewinąć, dać mu butelkę, kiedy przestanie już ssać pierś, i kołysać, jeśli będzie płakał. Przypominał mi moje lalki z dzieciństwa. Wyglądał jak żywa zabawka. Czy nie będzie fajnie, gdy zaczniesz mnie rozpoznawać i czekać na mnie?

– Niesamowite, że zdążył urosnąć przez dwadzieścia cztery godziny, prawda? – Miguel stanął przy mnie.

– Tak.

– Jest bardziej podobny do twojej mamy, nie licząc moich czarnych włosów.

– Nie sądzę.

– Sprawdźmy. – Wyjął plik zdjęć z wewnętrznej kieszeni marynarki.

Zrobiono je w pokoju, gdzie leżała mama. Przeważnie przedstawiały ją albo Miguela, trzymających w ramionach dziecko. Na dwóch stali razem i Claude'a trzymała mama.

– Wyglądamy na kochających rodziców? – spytał.

– O, tak – odpowiedziałam i Miguel się roześmiał.

– Kiedy Claude już będzie w domu, zrobię takie zdjęcia tobie – obiecał. – Wracamy?

– Tak.

– Powiedziałem mamie, że będę jechał za tobą. Znasz ją i wiesz, jak się wszystkim przejmuje. Mimo całej swojej inteligencji i naukowej racjonalności, Willow wierzy w głupie przesady o rodzinnej klątwie czy innych tego typu bzdurach. Pewnie dlatego zrobiła się ostatnio nadmiernie opiekuńcza.

– O co chodzi? Jaka rodzinna klątwa?

W naszym domu ten temat był zakazany, ale czułam, że tym razem rąbek tajemnicy ma szansę lekko się uchylić i będę mogła wejrzeć w mroczną przeszłość.

– Przecież wiesz, że miała niełatwe dzieciństwo z macochą, która gardziła nią i jej ojcem. Do tego jeszcze ojciec musiał ukrywać swoją miłość do córki. A potem, kiedy oboje odeszli i Willow poznała prawdę o swoim urodzeniu, odnalazła swoją babcie Grace i poznała wujka Lindena. Już wtedy był młodym człowiekiem z problemami emocjonalnymi. Próbował popełnić samobójstwo, a twoja mama się za to obwiniła.

– Wiem, ale nie rozumiem, dlaczego się obwiniła.

– Kiedy pierwszy raz przybyła do Palm Beach, ukrywała przed nim pokrewieństwo, gdyż bała się, że prawda będzie dla niego szokiem. Uważała, że należy ją dawkować powoli i ostrożnie, gdyż Linden nie jest na tyle silny psychicznie, aby przyjąć wszystko od razu.

Potem przyszły problemy z twoim ojcem i z Eatonami. Cały ten ciężar musiała dźwigać sama. Po wypadku wujka Lindena twoja babcia Grace mówiła, że nad rodziną wiszą czarne chmury przeznaczenia, których nic już nie rozproszy.

– Myślisz, że miała rację?

– Oczywiście, że nie. Twoja mama tak naprawdę nie wierzy w fatum, ale z drugiej strony trzeba przyznać, że los rodzinie nie sprzyjał. Potrzeba czasu, żeby móc patrzeć na przeszłość z dystansem i ocenić ją racjonalnie. Ty jesteś niezależną osobą i nie musisz się tym przejmować – ciągnął. – Dorastasz i sama dokonujesz wyborów, które określą twoje życie. I nie będą na nie wpływać szkielety ze starej szafy.

Spojrzałam na małego Claude'a.

Miałam nadzieję, że Miguel ma rację – i co do mnie, i co do mojego brata.

Kiedy wróciliśmy do domu, poszłam do swojego pokoju i zobaczyłam, że ktoś nagrał się na automatyczną sekretarkę. To był Heyden.

„Chciałem cię tylko uspokoić, że nie zamordowałem swojej siostry. Zamknąłem ją w skrzyni i zakopałem w ogródku, ale poza tym wszystko jest w porządku. Dzięki, że ze mną byłaś, bo bez ciebie nie zapanowałbym nad sobą i nie pozbierałbym się tak szybko. Nie mogę się doczekać naszej jutrzejszej, oficjalnej randki” – zakończył. Niemal słyszałam śmiech w jego głosie, gdy wymawiał słowo „oficjalnej”.

Była jeszcze druga wiadomość. Od taty. Kompletnie zapomniałam, co powiedział, gdy zadzwoniłam do niego po wizycie u wujka Lindena. Rozmawialiśmy chwilę, a tata był tak rozkojarzony, zresztą ja też, że nie zwróciłam wtedy uwagi na jego propozycję.

„Hannah, jak mówiłem, w piątek będę w domu na kolacji. Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej”.

O, nie, pomyślałam. Ojciec nieczęsto zapraszał mnie do siebie do domu. Przeważnie zabierał jeszcze do samochodu Adriana i Cade'a, po czym jechaliśmy do restauracji. Czasem towarzyszyła nam Danielle.

Dom taty nie był tak duży jak dom ciotki Whitney i wuja Hansa, który widziałam tylko na zdjęciach i zza ogrodzenia, kiedy przejeżdżaliśmy obok ich posiadłości. Ale też należał do najbardziej okazałych domów przy North Lake Way.

Adrian i Cade bez ustanku mi przypominali, że w przeciwieństwie do mnie mieszkają w modnej dzielnicy i w domu większym od mojego. Był tam wielki hol frontowy z posadzką z włoskiego marmuru i jadalnia prawie dwukrotnie większa od naszej, również z marmurową posadzką. Podłogę w bibliotece zrobiono z czarnego granitu, a z wielkiego wykuszowego okna sięgającego od podłogi do sufitu roztaczał się imponujący widok na piękny ogród i kort tenisowy. Niedawno został przebudowany basen, a taras wyłożono drogim trawertynem. Tata powiększył także kabinę kąpielową, dodając do niej salon z trawertynową posadzką i rozsuwanymi drzwiami, wychodzącymi na basen oraz saunę parową. Była też sypialnia dla gości. Adrian i Cade traktowali kabinę jak swój prywatny klub. Często zapraszali tam przyjaciół i urządzali imprezy, na które – jak mogłam sądzić z ich opowiadań – mama raczej nie pozwoliłaby mi pójść.

Tata większość wolnego czasu spędzał na oceanie i miał teraz swój własny jacht. W zeszłym roku Adrian i Cade dostali na urodziny po skuterze wodnym. Chwalili się, że po tym wzrosła ich popularność w szkole. Ponoć zaproszenie do nich na weekend dla wielu było szczytem marzeń.

Czułam się rozdarta. Czy powinnam zadzwonić do Heydena i powiedzieć mu, że proszę o przełożenie randki na następny dzień, bo muszę pojechać do taty na kolację? Bałam się jednak, że mi nie uwierzy i pomyśli, iż się zniechęciłam, zobaczywszy jego dom. Znałam Heydena bardzo krótko, ale nie chciałam go rozczarować czy wywołać wrażenia, że pod byle pretekstem chcę się wymiksować z randki.

Z drugiej strony tata bardzo rzadko zaszczycał mnie zaproszeniem do siebie. Wiedziałam, że robi to zwykle wtedy, kiedy nie spodziewa się wizyty swoich rodziców lub siostry. Poza tym dawno już się z nim nie widziałam.

W rezultacie postanowiłam zadzwonić do niego, choć nie podjęłam jeszcze decyzji. Ku mojemu zaskoczeniu nie odebrał lokaj, tylko Adrian. Trudno powiedzieć, który z moich przyrodnych braci był bardziej nieznośny – on czy Cade.

– Rezydencja Eatonów – parodiował lokaja, którego obaj z przyjemnością dręczyli. Adrian miał lekko nosowy głos, więc od razu wiedziałam, kto mówi.

– Cześć, Adrian, tu Hannah.

– Hannah? Proszę nazwisko. – Uwielbiał żartować z mojego nazwiska.

– Adrian, przestań, przecież wiesz, że to ja.

– Czy to jakiś wygłup? A może będzie pani szeptać świństwa do słuchawki? Jeśli tak, proszę zaczynać. Już włączyłem magnetofon.

– Adrian, daj mi tatę.

– Tata? Tu nie mieszka ktoś o takim imieniu. Mamy tylko matę, leży w łazience.

– Przestań! – wrzasnęłam.

– Co mam przestać?

– Dobra, Adrian, już się zabawieś. A teraz bądź łaskaw poprosić mojego tatę.

– Twojego tatę? Chodzi o tego Kubańczyka?

Nie odpowiedziałam.

– Halo? Jest tam kto?

– Czekałam – wycedziłam.

– Zaraz poproszę. – Przełączył mnie na czekanie. Specjalnie przedłużał, bo minęły prawie dwie minuty i już miałam się rozłączyć, kiedy wreszcie usłyszałam głos taty.

– Hannah?

– Och, tato, Adrian mi dokucza!

- A co tym razem zrobił?
- Drażnił się ze mną bez końca, a potem kazał mi czekać przy telefonie.
- Porozmawiam z nim – obiecał. – Co chciałaś?

Milczałam parę sekund, zbierając się do odpowiedzi. Wyobraziłam sobie czarne oczy Heydena, wpatrzone w moje, i zobaczyłam w nich błysk zainteresowania i zachwytu.

- Nie będę mogła jutro być na kolacji.
- Och, czemu?
- No wiesz, z początku nie mówiłeś o tym wiążąco, więc zapomniałam o twojej propozycji i umówiłam się na randkę z chłopakiem z mojej szkoły. Najpierw pójdziemy coś zjeść, a potem do kina.
- Serio? Cóż, nie mogę cię winić, że wolisz randkę niż kolację ze swoim starszkiem. Może w takim razie przeniesiemy to na przyszły tydzień.

- Naprawdę możemy?
- Jasne, nie ma problemu – odparł.

Czekałam, aż zapyta mnie o Heydena, ale nie zadał żadnego pytania.

Jak różna jest reakcja mamy, gdy mowa o moim życiu, pomyślałam. Czy wolę wersję taty? Nie znosiłam, kiedy mama zaczynała to swoje przepytывanie, a z drugiej strony miałam żal do taty, że nic go nie obchodziło. Dla niego mogłabym się nawet umawiać z seryjnym mordercą.

- Przepraszam cię – powiedziałam.
- Nie musisz mnie przepraszać, Hannah. Zadzwoń do ciebie. Baw się dobrze.
- Dzięki, tato.

Odłożyłam słuchawkę. Jeszcze chwilę trzymałam swoją przy uchu, jakbym wyobrażała sobie inną rozmowę.

Co to za chłopak? Jaki on jest? Twoja matka go akceptuje? Tylko nie wracaj za późno, Hannah. Nie oddawaj swojego serca za łatwo i za tanio. Pozwól, że powiem ci parę rzeczy o mężczyznach. Naprawdę jestem ekspertem w sprawach podrywu. Dlatego chciałbym zobaczyć się z tobą jutro, zanim wyjdiesz na randkę. Powinniśmy porozmawiać. Zabiorę cię gdzieś na kawę i usiądziemy na patio. Żałuję, że nie pogadałem z tobą wcześniej. Ani się spostrzegłem, jak dorosłaś, a jeszcze niedawno byłaś dzieckiem. Jesteś taka piękna! Tym bardziej muszę wypełnić swoje ojcowskie obowiązki.

Gdzie się podziały te słowa? Czy leżą uśpione w jego umyśle? Czy kiedykolwiek zamierzał je do mnie wypowiedzieć?

Odłożyłam słuchawkę i patrzyłam przez okno na ocean, zastanawiając się, czy lęki mojej babci Grace były usprawiedliwione.

Jeśli rzeczywiście jest jakaś klątwa, niewykluczone, że z czarnej chmury i na mnie spadnie deszcz nieszczęść.

A może ten deszcz już pada, tylko ja jeszcze o nim nie wiem.

Rozdział czwarty

POCAŁUNEK MIŁOŚCI I NADZIEI

Byłam zawiedziona, że Heyden nie odszukał mnie rano w szkole. Wspólne zajęcia mieliśmy dopiero po trzeciej przerwie, ale miałam nadzieję – czy nawet oczekiwałam – że pojawi się i przywita ze mną. Na próżno się rozglądałam – nigdzie go nie było. Przez to nie mogłam się skupić i nie usłyszałam, jak nauczyciel angielskiego, pan Mullens, wywołuje mnie do odpowiedzi na temat sztuki, którą czytaliśmy. Musiał od jakiegoś czasu powtarzać moje imię, bo wszyscy patrzyli na mnie.

– Zdaje się – powiedział, wchodząc pomiędzy stoliki – że zahipnotyzowałam uczennicę.

Śmiech klasy sprowadził mnie na ziemię.

– Dobrze się pani czuje, panno Eaton?

– Co? Tak? – bąknęłam. – Czemu pan pyta?

– Och, drobiazg. Po prostu dwadzieścia minut temu zadałem ci pytanie, a ty wpatrywałaś się w okno, nie widziałaś ani nauczyciela, ani klasy. Czyżby zakochana?

– Nie! – odpowiedziałam ostro i zamrugłam, żeby powstrzymać łzy.

– Szkoda, bo z dwojga złego wolałbym to niż znudzenie mną i moim przedmiotem. – Obrzucił mnie karcącym spojrzeniem. Zawrócił na pięcie i odszedł.

Massy Hewlett była w siódmym niebie.

– Dobrze, Eaton, skoro już wróciłaś na ziemię, powiedz nam, co twoim zdaniem powodowało postępowaniem Jagona wobec Otella – zapytał pan Mullens.

Spiorunowałam wzrokiem Massy i sięgnęłam po swoją pracę domową.

– Przyczyn może być kilka – zaczęłam. – Na przykład Jagon podejrzewał, że Otello spał z jego żoną, ale moim zdaniem w to nie wierzył. To był tylko pretekst.

– Pretekst? Jaki?

– Mający usprawiedliwić jego postępowanie. Sądzę, iż Szekspir chce nam powiedzieć, że niektórzy są czystym złem i znajdują przyjemność w krzywdzeniu innych ludzi. Nie potrzebują do tego specjalnych powodów. Po prostu cieszy ich cudzy ból. – Znacząco zerknęłam na Massy.

– Interesujące – ocenił pan Mullens. – Może powinnaś dalej śnić na jawie.

Parę osób zachichotało, ale byłam zadowolona, bo udało mi się uniknąć reprimendy i wpadki. Po lekcji podeszłam do nauczyciela i przeprosiłam go.

– Okay, nic się stało. Widzę, że zaczęłaś nowy, ekscytujący etap w swoim życiu. Wszystko będzie dobrze, tylko nie zapomnij o myśleniu – poradził z uśmiechem. Miałam u niego najlepsze stopnie i lubiłam ten przedmiot.

Na przerwie przed pierwszą wspólną lekcją z Heydenem usiadłam w klasie i z nadzieją wpatrywałam się w drzwi. Pomyślałam, że pewnie się spóźni. Ludzie wchodzili do klasy i lada chwila miał być dzwonek na lekcję, a jego nie było. Nie chciałam zdradzać zbytniego zainteresowania, ale wreszcie zapytałam zdawkowo Michaela Scrantona, jedyne chłopaka,

z którym czasem rozmawiał Heyden, czy widział go dzisiaj w szkole.

– Nie przyszedł dzisiaj – odpowiedział Michael. – Pewnie mu się nie chciało – dodał z uśmiechem. – A czemu pytasz? Wisi ci kasę czy co?

– Nie.

– To masz szczęście – mruknął i odwrócił się, bo wszedł nauczyciel.

Gdzie jest Heyden? Dlaczego nie przyszedł do szkoły? Kiedy wczoraj rozmawialiśmy, nie wspominał, że ma jeszcze inne problemy. Myślałam o tym przez resztę dnia. Moje przyjaciółki, z pewnością podpuszczone przez Massy Hewlett, dopadły mnie przy lunchu i zarzuciły gradem pytań.

– Znam Heydena Reynoldsa niewiele lepiej niż wy – powiedziałam do Tiny Olsen. – Czemu się tak dopytujecie?

– Wczoraj w czasie lunchu gruchaliście jak gołąbki – odezwała się Brigitte.

– I co?

– I po prostu się zastanawiamy. Co się tak jeżysz?

– Nie jeżę się, tylko... Naprawdę nie wiem nic, co mogłoby was interesować.

– Założę się, że chciałabyś wiedzieć o nim więcej. – Massy tylko szukała okazji, żeby mi wbić szpilę.

Wzruszyłam ramionami.

– Możliwe. Tak się o niego dopytujecie, że sama poczułam ciekawość.

– Nie udawaj! – fuknęła Natalie Alexander. – Wiesz, gdzie on mieszka i jak tam jest.

– Każdy gdzieś mieszka, nie? Mnie interesuje człowiek, a nie miejsce.

– Taa, jasne – mruknęła. – Prawdziwa z ciebie Miss Liberalnej Ameryki – dodała i dziewczyny parsknęły śmiechem.

Ciekawe, czy widziały dym, który buchał mi z uszu. Furia wrzała we mnie, ale uśmiechnęłam się rozkosznie.

– Uważajcie, dziewczyny – ostrzegłam – bo wasz poziom snobizmu niebezpiecznie wzrasta. Tak zadzieracie nosa, że za chwilę potkniecie się o własne nogi – zacytowałam powiedzonko naszej starej gospodyni Betty Davis.

– Zobaczymy, co będzie z twoim nosem, kiedy zaczniesz chodzić z Heydenem – odparowała Massy.

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem. Ponieważ nie chciałam już rozmawiać o Heydenie, szybko się zniechęciły i zmieniły temat. Jednak martwiłam się o chłopaka i po lekcjach w nagłym odruchu postanowiłam pojechać do niego, zamiast wracać do Joya del Mar. Wiedziałam, że mama powinna już przyjechać ze szpitala do domu, ale pomyślałam, że pół godziny mnie nie zbawi. Zajechałam pod dom Heydena i zawahałam się – powinnam najpierw zadzwonić. Czy nie jestem zbyt nachalna? – myślałam. Siedziałam chwilę w samochodzie, a serce waliło mi młotem.

Wreszcie uznałam, że głupio by było teraz odjechać, nie sprawdzwszy, co się stało. Muszę porozmawiać z Heydenem. Wysiadłam i nacisnęłam guzik domofonu, ale nie zadziałał. Zapukałam i czekałam. Wreszcie drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że niemal zassały mnie do środka. W holu stała Elisha, mierząc mnie wściekłym spojrzeniem.

– Czego chcesz? – warknęła. Włosy miała rozpuszczone i była ubrana w ciekawą brązową bluzkę z wycięciem w serek oraz brązową mini. Dopiero teraz zauważyłam mały kolczyk w jej nozdrzu. Była bosa i wyglądała, jakby niedawno płakała.

– Chciałam się zobaczyć z Heydenem – powiedziałam.

- Zamknął się w pokoju. Nie wyszedł nawet, żeby coś zjeść. Może już nie żyje.
- Co z nim jest?
- Nie wiem. On robi mnóstwo głupich rzeczy – odparła wrogim tonem.
- A gdzie jest wasza mama?
- W pracy. Twoja też?
- Ty też dzisiaj nie przysłaś do szkoły – stwierdziłam, ignorując jej sarkazm.
- Co cię to obchodzi?
- Pracuję w nadzorze wychowawczym – warknęłam, wymijając ją w przejściu.
- Że co?
- Wagarowałaś w poniedziałek, więc zabierzemy cię do kozy.

Wydęła usta.

– Ale śmieszne. Jesteś tak samo świrnięta jak on. – Pokazała gestem głowy na drzwi pokoju Heydena. – Pasujesz do niego.

Oddaliła się. Podeszłam do drzwi i lekko zapukałam.

– Heyden? Tu Hannah. Nie było cię w szkole, więc przyjechałam, żeby sprawdzić, co się stało.

Za drzwiami panowała cisza. Nagle dotarł do mnie sens z pozoru głupiej uwagi jego siostry. Dlaczego Heyden zamyka się w pokoju na cały dzień? Mama mówiła mi kiedyś, że ludzie o skłonnościach samobójczych nie zawsze się takimi wydają. Tak bywa zwłaszcza z nastolatkami. Rodzice młodocianych samobójców są często w szoku, bo niczego nie podejrzewali. Depresja jest bardzo podstępna i głęboko ukrytą chorobą, stopniowo pochłania jasne miejsca w duszy i w umyśle, zostawiając ciemność, która powoli pełźnie do serca. Czy tak jest z Heydenem?

Zapukałam mocniej.

– Heyden? Jesteś tam? Proszę, odpowiedz. Powiedz mi, żebym sobie poszła czy coś w tym stylu, ale odezwij się! – poprosiłam błagalnym tonem.

Elisha wyłoniła się zza moich pleców. Uśmiechała się i trzymała w ręce zapalonego papierosa.

– Może to jego trzeba zabrać do kozy? Najlepiej takiej wyściełanej i bez klamek – syknęła i odeszła do swojego pokoju. Za moment zadudnił stamtąd głośno rap.

– Heyden? – Zapukałam kolejny raz. Nic. Już miałam wracać do domu, kiedy usłyszałam szczęk zasuwki.

Stał w progu w samych dżinsach, bosi i bez koszulki.

– Jesteś chory? – spytałam po chwili, bo patrzył na mnie, nic nie mówiąc.

– Tak, chory na życie – mruknął i odwrócił się. Wrócił do łóżka i padł na plecy. Z rękami założonymi za głowę leżał nieruchomo, wpatrując się w sufit. Postąpiłam chwilę w drzwiach, a potem weszłam i cicho zamknęłam je za sobą.

– A może twoja siostra zrobiła jeszcze coś strasznego? – drążyłam.

Milczał, wpatrzony w sufit.

– Kiedy nie pojawiłeś się w szkole, martwiłam się, Heyden. Nie mówiłeś, że masz inne problemy, kiedy umawialiśmy się wczoraj.

– Bo wtedy ich nie miałem. Pojawiły się wkrótce potem. – Usiadł na łóżku.

– Naprawdę? – Dziwnie to zabrzmiało. Heyden znów zamilkł. – Nie chcę być wścibska, tylko po prostu się zmartwiłam.

Wziął głęboki oddech i popatrzył na mnie.

– Kiedy wczoraj mama wróciła z pracy, powiedziałem jej, co zrobiła Elisha i co u niej znalazłem. Wiedziałem, że nie będzie chciała zareagować, więc nalegałem, aby zadzwoniła do

ojca i uświadomiła mu, jak bardzo jest tu potrzebny, bo jego córka wymyka się spod kontroli. Wykrzyczałem matce w twarz, że po przyjściu z pracy powinna poświęcać Elishy więcej czasu. Słuchała i nie reagowała, ale kiedy nie odpuszczałem, wreszcie wybuchła i powiedziała, że ojciec już pewnie nie wróci do domu.

– Nigdy? – zapytałam bez tchu. – Dlaczego?

– Związał się z artystką ze swojego kwintetu i powiedział matce, że nie chce dłużej być w małżeństwie.

– Och, jak mi przykro.

– Zabawne określenie sprawy, co? „Być w małżeństwie”... Jakby mówił, że nie chce już być w pokoju, w jakimś miejscu, a nie w związku dwojga ludzi z dziećmi. W każdym razie – ciągnął – trochę mamę przycisnąłem i dowiedziałem się, że powiedział jej o tym ponad dwa tygodnie temu. Wyobrażasz sobie, jak można trzymać taką rzecz w tajemnicy i udawać przed samą sobą, że nic się nie stało? Może się łudziła, że jeszcze zadzwoni, a on pewnie już się nie odezwał. Albo myślała, że przyjedzie jak zawsze i nie będzie wracał do tamtej rozmowy. Kto wie, co ona sobie roi w tej głupiej głowie! – niemal krzyknął i z całej siły walnął się pięścią w udo.

Widok kogoś świadomie zadającego sobie ból wstrząsnął mną.

Heyden tylko się roześmiał.

– Ależ się wygłupiłem, żądając, żeby pogadała z ojcem o mojej siostrze! Jaki Heyden? Jaka Elisha? – zapytałby pewnie.

– Przykro mi – powtórzyłam.

– Nie przejmuj się. Mnie nie jest przykro. Już nie. Ile można się zamartwiać?

Westchnął ciężko i pokręcił głową.

– Oczywiście matka zaczęła płakać, udręczona swoim tragicznym życiem. Nie mogłem na to patrzeć, więc dałem jej pieniądze przeznaczone na gitarę. Teraz, kiedy mój stary się urwał, ona nie da rady utrzymać tej nory, jeśli ja nie będę więcej pracował. Od dawna bierze dodatkowe dyżury, a i tak, nawet z czekami od ojca, ledwie wiąże koniec z końcem. Pewnie będę musiał zrezygnować ze szkoły – dodał.

– Och, nie, Heydenie!

– Och, tak. Nie ma innego wyjścia. W każdym razie teraz chyba rozumiesz, czemu nie chciało mi się dzisiaj iść do szkoły. Wolałem być jak moja mama i udawać, że nic się nie stało i nic nie muszę.

– Może mógłbyś się starać o jakieś stypendium? – podsunęłam.

Uniósł brwi.

– Już raczej kupię tańszą gitarę, stanę na rogu, powieszę sobie na szyi tabliczkę „Zbieram na szkołę” i będę grał.

– Nie mam prawa ci niczego narzucać, ale błagam, nie rezygnuj.

– Z czego mam nie rezygnować, kiedy nawet na dobre nie zacząłem? – Popatrzył na mnie i pokiwał głową. – Kiedy przyszedłem do twojej szkoły, od razu wiedziałem, że to nie jest miejsce dla mnie. Nie powinienem się pchać tam, gdzie chodzą dzieci elity. Nie mogłem się tam dobrze czuć. Ale pozwoliłem, żeby pełen dobrej woli doradca szkolny podpompował mi motywację, i podjąłem decyzję. I znalazłem się pomiędzy wami; macie te drogie ciuchy, przyjeżdżacie do szkoły własnymi brykami, w większości pobieracie prywatne lekcje muzyki. Tak samo mógłbym chodzić do szkoły na Księżycu! – prychnął.

– Nie masz racji. Jesteś najbardziej uzdolniony z nas wszystkich.

– To bez znaczenia. W każdym razie dzięki, że się zjawiłaś, by sprawdzić, co ze mną.

Doceniam, ale skoro już wiesz, lepiej wróć do siebie i zapomnij, że mnie poznałaś, okay? – Znów położył się na wznak.

– Nie. Nie wrócę i nie zapomnę.

Usiadłam przy nim na łóżku. Leżał z głową odwróconą do ściany, ale pochyliłam się i pocałowałam go w usta.

– Co ty robisz?

– Obiecałeś mi oficjalną randkę i dobrą zabawę. Pomagam ci dotrzymać obietnicy.

– Czy ty słyszałaś, co ja mówiłem?

– Piąte przez dziesiąte. – Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

– Nie pojedę obejrzeć tej gitary, Hannah. To by była dla mnie tortura.

– Nie będzie tortury. Jeśli jest dobra, kupimy ją. Pożyczę ci kasę.

– Nie wezmę pieniędzy od ciebie!

– Nie musisz. Nie daję ci ich bezzwrotnie. Powiedziałam przecież, że chcę ci pożyczyć. Powiedzmy... na siedem procent rocznie. Zapłacisz mi z twoich pierwszych tantiem.

Uparcie kręcił głową.

– Nie mówimy o jakiejś taniej zabawce, Hannah. Gitara kosztuje aż trzysta dolarów.

– Jeśli już pożyczasz, to jakąś większą sumę, a nie grosze, prawda? – powiedziałam ze śmiechem.

– Masz taką sumę?

Sięgnęłam do portfela i wyjęłam kartę kredytową.

– W zeszłym roku dostałam ją od mojego taty na urodziny. Ma limit pięć tysięcy dolarów. Rzadko z niej korzystam, zwykle właśnie po to, żeby kupić coś naprawdę specjalnego. Moja mama mówi, że on w ten sposób zagłusza wyrzuty sumienia. Te słowa zapadły mi w pamięć i starałam się nie używać karty, ale mama mnie przekonała, że nie ma sensu, bym oszczędzała ojcu wydatków na córkę.

– No... nie wiem – powiedział z wahaniem.

– Mam jeszcze jedną egoistyczną motywację, Heydenie – dodałam.

Uniósł brwi.

– Nie licząc chęci zarobienia na procencie? – zapytał sceptycznie.

– Tak.

– Jaką?

– Pomyślałam, że skoro tak dobrze grasz na gitarze i napisałeś parę fajnych piosenek, mogłabym je zaśpiewać. Moglibyśmy występować w duecie.

– I zarabiać?

– No właśnie.

Usiadł i oczy mu rozbłysły.

– Naprawdę tego chcesz? – upewnił się.

– Naprawdę, ale nie wiem, czy ty chcesz.

– Och, jasne, że tak. Jak mógłbym nie chcieć, żeby najpiękniejsza dziewczyna w szkole, obdarzona cudownym głosem, śpiewała ze mną w duecie moje piosenki?

– Nie jestem najpiękniejszą dziewczyną w szkole, a już na pewno nie mam cudownego głosu.

– A ja twierdzę, że masz.

– Dobrze... Nie będę się z tobą kłócić. – Machnęłam ręką i Heyden zaczął się śmiać.

– Dodam jeszcze „najlepszy charakter”.

Patrzyliśmy na siebie i uśmiechaliśmy się. To było magiczne. Jakby anioł stróż machnął nad

nami czarodziejską różdżką.

– Jesteś niesamowita. – Heyden pochylił się nade mną. Pocałunek był długi i z każdą sekundą stawał się coraz bardziej pożądliwy.

W pewnym momencie odchylił głowę i palcami delikatnie uniósł mój podbródek, zmuszając, żebym spojrzała mu w oczy, jakby chciał odnaleźć w moim wzroku prawdę i szczerłość.

– Jesteś tego pewna, Hannah?

– Tak – szepnęłam.

Mogłabym zadać sobie pytanie, czy nie szukam jego bliskości z powodu takiej samej desperacji, z jaką on szukał mojej. Ja też czułam się zagubiona, osamotniona i dryfująca bez celu. Moja mama i Miguel zbudowali dla siebie nowy świat, który bezustannie ulepszałi, a ja nie utożsamiałam się z nim w stopniu, jakiego oczekiwali. Większa część mojego młodego życia przebiegała w próżni, która powstała pomiędzy moją matką a ojcem. Ostatnio poświęcał mi jeszcze mniej uwagi niż kiedyś. Z kolei życie mamy siłą rzeczy skupiło się wokół małego Claude'a, toteż miałam poczucie, że próżnia zasysa mnie z jeszcze większą siłą.

– Tak – powtórzyłam i znów przylgnęłam ustami do jego ust. Heyden sunął wargami w dół, po mojej szyi. Ułożył mi głowę na poduszce i patrząc głęboko w oczy, gładził moje włosy.

– Przy tobie mógłbym nawet zapomnieć o końcu świata – powiedział.

Objął mnie, wsunął dłonie pod bluzkę i pieścił moje piersi. Jęknęłam, a Heyden uniósł się na łokciach i okrył moją twarz pocałunkami. Zdjął mi bluzkę i całował skórę przy krawędzi stanika, a potem sięgnął za plecy, rozpiął go, podciągnął do góry i pieścił ustami sutki. Lawina myśli przeleciała mi przez głowę.

Co ty robisz, Hannah Eaton? Czy nie za szybko rzucasz się na kogoś? – pytałam siebie gorączkowo.

Ale nie chciało mi się czekać na odpowiedź. Czułam się zbyt dobrze, zbyt błogo i bezpiecznie, oderwana od zła i nieszczęść tego świata.

Pocałunki Heydena stawały się coraz bardziej pożądliwe; jego palce tańczyły po moim ciele. Poczułam, że zaraz zacznę zjazd ze szczytu pożądania i rozpędzę się tak, że nie dam rady wyhamować. Dłonie Heydena wsunęły się pod spódnicę. Kiedy namacał palcami elastyczną taśmę majtek, na moment przestałam oddychać. Serce mi zamarło.

Heyden też zamarł. Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

Wyczułam, że się wycofuje.

Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Co? – wykrztusiłam.

– Ilu chłopaków miałaś wcześniej, Hannah?

– Żadnego.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Naprawdę, Heyden.

– Dlaczego w takim razie się zgodziłaś, żeby doszło do tego tak szybko?

Odsunęłam go i usiadłam na łóżku.

– Wzbudzasz we mnie poczucie winy. – Zapięłam stanik, a potem włożyłam bluzkę.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Ale tak wyszło – stwierdziłam, wstając.

– Miałem różne dziewczyny. Te, którym się spieszyło przy pierwszym razie, szybko mi się nudziły albo w ogóle nie były dla mnie ważne. Nie chcę, żeby z nami też tak było.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Naprawdę, Hannah. Może puściłem wodze fantazji, ale sędzę, że nasz związek ma szansę być wyjątkowy – powiedział. Widać było, że walczą w nim sprzeczne uczucia. Trudno mu nie wierzyć, pomyślałam.

– Nie puściłeś wodzy fantazji.

– Mam już dosyć zdrad i rozczarowań. – Westchnął.

– Nie wyobrażam sobie, że miałabym cię zdradzić, Heyden, i nie zwykłam rzucać słów na wiatr. Widzę, że masz trudności z zaakceptowaniem tego, co mam ci do powiedzenia, ale błagam, przestań myśleć o mnie jak o innych dziewczynach ze szkoły. Ja mam w głowie sto razy więcej bąbelków i siana niż one.

Roześmiał się.

– Wiem, Hannah. Popelniam grzech, o który chętnie oskarżam innych. Chodzi o popadanie w stereotypy. Przepraszam. – Pokornym gestem rozłożył ręce.

– Właściwie miałeś rację. Dobrze, że się zawahałeś i włączyłeś hamulce. Moglibyśmy napytać sobie biedy, zwłaszcza ja. Niedługo będę miała dni płodne. Wyobraź sobie, że uczyniłabym moją mamę babcią akurat w momencie, kiedy sama została matką!

Kiwnął głową.

– To również moja wina. Zwykle nie bywam tak beztroski i pamiętam o zabezpieczeniu, ale dzisiaj odjechałem. Miałem wrażenie, jakbym zapadał się w bagno zapomnienia.

– W takim razie spręż się i wyjdź z niego! – Wstałam. – Jedziemy po gitarę!

Roześmiał się i sięgnął po koszulkę, rzuconą na oparcie krzesła. Za chwilę był gotowy do wyjścia.

– Zastanów się jeszcze, czy naprawdę chcesz ją kupić – powiedział. – Bo jeśli nie jesteś pewna...

– Jestem pewna, Heyden. Przestań głupio gadać i ruszajmy wreszcie.

– Dobrze – odpowiedział potulnie. – Chodźmy.

Wyszliśmy na korytarz. Zza drzwi pokoju Elishy nadal wylewała się muzyka. Spojrzał na nie i pokręcił głową.

– Idziemy – ponagliłam. – Opuśćmy ten dom, bo inaczej w nim ugrzęźniemy.

Szłam za Heydenem, zastanawiając się, co będzie z jego siostrą. On przynajmniej miał swoje pasje, komponowanie i granie. Muzyka pomagała mu przetrwać, pozwalała marzyć. Ona muzyką przykrywała swoje nieszczęście.

Poradzę się mamy, jak można by dziewczynie pomóc, pomyślałam z nadzieją.

Obawiałam się jednak, iż mama może być na mnie zła, że próbuję nas wciągnąć w rodzinne problemy Heydena. Przecież mnie przed tym ostrzegła.

Na szczęście nie było czasu na długie rozmyślanie. I nie miałam na nie ochoty. Rozsadzała mnie chęć wspólnego działania, dzielenia czasu i spraw z Heydenem. Razem moglibyśmy stworzyć muzykę przywracającą radość.

Czy mamy szansę?

Heyden obracał w rękach gitarę, a minę miał tak rozanieloną, jak moja mama, kiedy niańczyła małego Claude'a. Jeszcze nigdy obdarowanie kogoś nie sprawiło mi większej przyjemności. Byłam zazdrosna o ten instrument, widząc Heydena w stanie czystej ekstazy. Zadawałam sobie

pytanie, czy potrafiłby kochać kogoś z taką samą namiętnością i pasją, jak kochał muzykę? Możliwe, że więcej go łączyło z ojcem, niż chciałby to przyznać.

Kiedyś mama w momencie szczerości wyznała mi, że kocha Miguela, bo wie, że on świata poza nią nie widzi. Zabrzmiało to, jakby czuła się zobligowana do tego uczucia. Ja tymczasem uważałam, że miłość musi się narodzić w innym miejscu – rozkwitnąć w ogrodzie szaleństwa i nadziei, a nie w warzywniku, gdzie racjonalnie uprawia się grządki. Myślałam, iż uczucie jest bogatsze i bardziej ekscytujące, kiedy nas zaskakuje, spada niczym grom z jasnego nieba i człowiek, patrząc na drugiego człowieka, uświadamia sobie, że przyciąga go do niego potężna, nieznana siła.

Czy możliwe, że te myśli, dziwnie romantyczne i fantastyczne, mogły się narodzić w umyśle córki doktor Willow Fuentes?

Obserwując, jak czule i troskliwie Heyden obchodzi się z gitarą, przypomniałam sobie niszczycielską beztroskę, z jaką Cade i Adrian traktowali swoje rzeczy. Nawet najbardziej cenne prezenty nie były dla tych nonszalanckich i zblazowanych chłopaków radosną niespodzianką. Po prostu uważali, że wszystko im się należy tylko dlatego, że istnieją.

Heyden uśmiechem podzielił się ze mną swoim szczęściem. Zaczął stroić struny pod uważnym spojrzeniem sprzedawcy, który przyglądał się nam z lekko zniecierpliwioną i podejrzliwą miną. Nie był pewien, czy przyszedliśmy sobie pooglądać i pobrzdakać, czy mamy poważne zamiary.

Heyden trącił strunę i z aprobatą kiwnął głową.

– Jest w idealnym stanie – stwierdził. – Super okazja.

– W takim razie weźmy ją – powiedziałam.

Brwi sprzedawcy gwałtownie podjechały do góry.

– Opuści nam pan? – zapytał Heyden.

Uśmiezek powrócił na twarz mężczyzny.

– Cena jest ostateczna. Sam powiedziałaś, że to super okazja i stan jest idealny, no nie?

– Dobrze. – Heyden spojrzał na mnie. Wyjęłam kartę.

Sprzedawca obejrzał ją uważnie.

– Masz prawo jazdy albo inny dokument tego typu?

– Tak. – Pokazałam mu prawo jazdy, ale nadal był nieufny. Włożył kartę do czytnika z miną, jakby się bał, że kopnie go prądem. Odprężył się dopiero, kiedy się wczytała.

Po chwili wyszliśmy z lombardu. Heyden nie posiadał się ze szczęścia. Wsiadł do samochodu i od razu zaczął grać.

– To jest właśnie utwór, który chciałem ci zaśpiewać.

Piosenka była piękna. Opowiadała o chłopaku, który bał się zakochać, a zarazem bardzo tego pragnął. Ostrzegał swoją dziewczynę, że kiedy go dotknie, będzie za słaby, żeby uciec.

Jeśli pokocham, to na zawsze – śpiewał – więc nie dotykaj mnie spojrzeniem, ustami, dłońmi, jeśli nie będziesz pewna swej miłości.

Zanim skończył, zaśpiewałam z nim finałowy refren. Kiedy zajechaliśmy pod dom, znów zagrał piosenkę i zaśpiewałam jeszcze więcej. Po trzecim razie pamiętałam już prawie cały tekst i zakończyliśmy wykonanie śmiechem.

– Musisz tylko śpiewać szybciej i nie bój się tej wysokiej tonacji – poradził mi. – Pomogę, jeśli zajdzie potrzeba.

Wykonaliśmy nasz przebój jeszcze raz. Kiedy śpiewaliśmy, zobaczyłam, że otwierają się frontowe drzwi i wyłania się z nich Elisha. W progu słuchała naszego koncertu, a potem ruszyła ku nam. Heyden wysiadł z auta i stanął przed nią.

– Przyjechałeś na kolację? – zapytała.
– Czemu pytasz? Przygotowałam coś? – warknął.
– Nie, mama jest w domu.
– Już?
– Tak, wróciła wcześniej, a teraz szykuje w kuchni jedzenie i płacze – poinformowała Elisha.
Heyden spojrział na mnie.
– Dobra, idź. Ja już dawno powinnam być w domu – powiedziałam.
– Skąd masz tę gitarę? Wziąłeś ją ze swojej genialnej szkoły? – dopytywała się Elisha.
– Nie twoja sprawa. Spróbuj tylko jej dotknąć albo nawet popatrzeć na nią za długo, a...
– A co? Zabijesz mnie? Wal się, braciszku – mruknęła i obdarzyła mnie wrogim spojrzeniem, w którym oprócz bezsilnego gniewu kryły się także desperacja i błaganie o pomoc.
Odwróciła się na pięcie i wróciła do domu.
– Nie traktuj jej za ostro, Heyden. Moim zdaniem ona jest pełna lęków.
– Jasne, tak samo jak rekin – mruknął. – Pani się nie martwi, doktor Hannah. Będę opiekuńczym starszym braciszkiem.
Roześmiałam się.
– Zadzwoni do mnie później, jeśli będziesz mógł – poprosiłam.
– Dobrze. – Pochylił się, pocałował mnie w usta, po czym oddalił się z uśmiechem. – Jedź ostrożnie... partnerko – dodał na odchodnym.
Odpowiedziałam mu uśmiechem i odjechałam. W lusterku wstecznym widziałam, że ściska gitarę, czule i opiekuńczo trzymając ją w ramionach. Szedł czujnie i ostrożnie jak ktoś, kto chroni ukochaną przed naporem huraganu.
Zaledwie otworzyłam drzwi domu i dałam krok do holu, Miguel natychmiast zbiegł po schodach i stanął przede mną.
– Gdzie się podziewałaś, młoda damo? – zapytał bez wstępów. Rzadko się zdarzało, żeby Miguel się na mnie gniewał. Z doświadczenia wiedziałam, że w jego wykonaniu zwrot „młoda damo” zapowiada reprimendę.
– Pojechałam z moim przyjacielem Heydenem, bo chciał kupić sobie nową gitarę.
– Czy wiesz, że mama już od dawna jest w domu i leży na górze, wymyślając najgorsze możliwe scenariusze? Czy ty w ogóle używasz komórki, Hannah? Po co ci ją kupiłem, skoro ciągle masz wyładowaną baterię albo zapominasz ją włączyć? Jak możesz w takim trudnym okresie myśleć tylko o sobie? Nie rozumiesz, w jakiej traumie żyje kobieta, która urodziła dziecko i musiała zostawić swoje maleństwo w szpitalu? Zaczynam wątpić w twoją wrażliwość i inteligencję, Hannah!
– Przecież ci mówiłam! – Łzy pociekły mi po policzkach. – Musiałam pomóc Heydenowi. To było bardzo ważne. On mnie potrzebował!
– Twoja mama także cię potrzebuje i moim zdaniem powinno być oczywiste, że jest dla ciebie ważniejsza niż ktoś dopiero co poznany.
– Ona mnie nie potrzebuje, bo ma ciebie. I małego Claude’a! – wykrzyknęłam.
– Co ty za bzdury wygadujesz?
– Może jestem po prostu głupia! – wrzasnęłam i wyminąwszy go, pędem wbiegłam na schody. Za moment byłam w swoim pokoju. Ze złością rzuciłam się na łóżko.
Po chwili delikatnie zapukano do drzwi i do pokoju bez zaproszenia weszła mama. Była w szlafroku.
– Co się dzieje, Hannah?

Odwróciłam się i popatrzyłam na nią. Była wymizerowana, dosyć blada i sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej. Ogarnęło mnie koszmarnie poczucie winy i nagle zaczęłam płakać; zanosilałam się płaczem jak małe dziecko.

– Och, Hannah, co się stało? – Mama podeszła do mnie.

– Przepraszam, mamó, ale straciłam poczucie czasu.

– Nie musisz przepraszać. – Przysiadła na krawędzi łóżka. – Chciałabym jednak, żebyś mi powiedziała, co robiłaś. Dlaczego straciłaś poczucie czasu?

– Heyden nie przyszedł dzisiaj do szkoły.

– Heyden? A, ten twój nowy przyjaciel. I co dalej?

– Po lekcjach pojechałam do niego, żeby sprawdzić, co się stało. Okazało się, że jego ojciec odszedł, zostawiając żonę i dzieci. Związał się z kobietą ze swojego zespołu. To się stało wiele tygodni temu, ale matka Heydena dopiero teraz powiedziała o tym dzieciom.

Mama skinęła głową. Moja opowieść niespecjalnie zrobiła na niej wrażenie. Zapewne w swoim gabinecie słyszała wiele podobnych.

– Co robi jego mama?

– Jest pokojówką w Breakers.

– Rozumiem. Ile lat ma jego siostra?

– Chyba czternaście.

– A Heyden?

– Siedemnaście.

– W takim razie jego matka powinna założyć sprawę o alimenty.

– Może to zrobić?

– Oczywiście, przecież się należą.

– Powiesz mi, od czego powinna zacząć, żebym mogła to przekazać Heydenowi, a on mamie? – poprosiłam. – Oni raczej cienko pręda – dodałam szybko. – Heyden mówi nawet, że będzie musiał zrezygnować ze szkoły, żeby więcej pracować.

Mama westchnęła.

– Istna epidemia – mruknęła do siebie. – Oczywiście powiem ci, Hannah, choć uważam, że za bardzo angażujesz się w czyjeś życie i problemy. Takich spraw nie da się rozwiązać w weekend. To nie są zwykłe, codzienne kłopoty, o których szybko można zapomnieć. Jak przypuszczam, mama Heydena ma kłopoty z córką. Dziewczyna czuje się związana z ojcem? Bardzo cierpi z powodu jego odejścia?

– Myślę, że tak, ale odgrywa twardą i niedostępną.

– Klasyka – podsumowała. – Kochanie, jesteś naprawdę zbyt młoda, żeby się angażować w takie sprawy. Czy nie możesz się wycofać?

– Ty byś się nie wycofała – powiedziałam oskarżycielskim tonem.

– Owszem, wycofałabym się – odparła z przekonaniem. – Zwłaszcza gdybym wiedziała to wszystko, co wiem teraz, i przeżyła to wszystko, co przeżyłam. Czemu zatem nie miałabym przekazać ci swojej wiedzy i doświadczeń, Hannah? I czemu nie miałabyś z nich skorzystać? Jesteś jeszcze zbyt młoda i zbyt wrażliwa – argumentowała. – Zdążysz poznać ciemne strony życia.

– Przestań mi ciągle powtarzać, że jestem na coś za młoda, dobrze? Mam już prawie siedemnaście lat.

– Hannah, nie chcę, żebyś cierpiała. Proszę, posłuchaj mnie. Powiem ci, jak powinna postąpić mama twojego przyjaciela, ale ty mi obiecaj, że nie będziesz się za bardzo angażować.

Milczałam.

– Zrozum, będę teraz potrzebowała twojej pomocy, zwłaszcza kiedy Claude wróci do domu. On jest taki słaby, Hannah. Czeka nas trudny okres. Liczę na ciebie, kochanie.

Popatrzyłam na nią. Odkąd pamiętałam, mama była zawsze w tym domu fundamentem i ostoją. Zahartowała ją trudna młodość, a potem, dzięki doświadczeniu wspartemu metodami naukowymi, stała się światłym przewodnikiem, wskazującym ludziom drogę w labiryncie ich własnych lęków i problemów. Dawała siłę i nadzieję do dalszej walki. Była dla mnie oparciem dużo większym niż ktokolwiek inny. Może dlatego miałam mieszane uczucia w stosunku do swojego małego braciszka. Obawiałam się, że mama poświęci się dla niego całkowicie i nic z niej nie zostanie dla mnie.

Po raz pierwszy usłyszałam w jej głosie nutę lęku i zobaczyłam, że niezłomny gmach się chwieje. Czy mama naprawdę potrzebuje mnie, tak jak twierdzi?

– Czuję się w jakiś sposób zobowiązana i lubię Heydena – odparłam. – Nie mogę tak po prostu odwrócić się do niego plecami, mamo.

– Nie musisz. Wystarczy, że będziesz ostrożna i rozważna. Najważniejsze, abyś zdawała sobie sprawę z własnych ograniczeń i pomagała tylko tyle, ile możesz pomóc. Łatwo sobie zaszkodzić, kiedy bierze się na plecy większy ciężar, niż się zdoła udźwignąć. Mierz zamiary na siły i nie sądz, że zdołasz pomóc nie tylko Heydenowi, ale też jego mamie i siostrze, dobrze?

Kiwnęłam głową.

Ustałam, lecz pozostała bolesna świadomość, że miałabym opuścić Heydena w momencie, kiedy wlałam w jego serce nadzieję.

– Cieszę się. – Pocałowała mnie w policzek. – Czy wychodzisz z domu wieczorem?

– Nie.

– W takim razie dopilnuj, żeby Miguel zjadł kolację, dobrze? Od czasu, kiedy wróciłam do domu, opiekuje się mną jak niańka, zapominając o sobie.

– Dopilnuję – obiecałam.

Znów się uśmiechnęła i nastroszyła mi włosy.

– Za półtora miesiąca przypadają twoje urodziny – powiedziała. – Musimy pomyśleć o czymś specjalnym. Już siedemnastka. Jak ten czas leci! Nie spiesz się tak do dorosłości.

Podniosła się powoli, jakby nie miała siły wstać, i powłócząc nogami, ruszyła do drzwi.

– Dobrze się czujesz, mamo?

– Tak. Jestem tylko zmęczona, ale to normalne. Nie musisz się martwić. Wszystko będzie dobrze. Będzie dobrze z nami.

Po mistrzowsku potrafiła jednym zdaniem przywrócić nadzieję i natchnąć do działania, ale nie w tym momencie. Teraz jej słowa zabrzmiały jak modlitwa do losu.

Sama szeptałam te zaklęcia, patrząc, jak znika w drzwiach i zostawia mnie pośród lalek w moim dziecięcym sanktuarium; w pięknym różowym świetle fantazji, gdzie błędy są drobne i łatwe do wybaczenia, a jutro zaczyna się pożywnym śniadaniem, złożonym z nowych obietnic.

Rozdział piąty

NIEBEZPIECZNE OBJAWY

Mama powiedziała, że zje kolację u siebie, więc zasiadłam do stołu z Miguelem. Było mu przykro, że na mnie nakrzyczał. Tłumaczył się, że ostatnio jest spięty i nerwowy, gdyż ciągle martwi się o małego Claude'a.

– Przecież mówiłeś, że jest z nim coraz lepiej i będzie w domu wcześniej, niż myśleliście.

– Nie możemy jeszcze odtrąbić zwycięstwa, Hannah – przyznał szczerze. – Twoja mama uważa, że nie ma co udawać. Ja z kolei nie chciałbym, żeby się obwiniała za zbyt długie zwleknięcie z decyzją o dziecku. Zresztą też się do tego przyczyniłem.

– Czemu tak długo czekałeś, Miguelu? – spytałam. Nie mogłam uwierzyć, że kariera mamy jest tu jedyną wymówką. Skoro uznała, że poradzi sobie teraz, czemu nie miałyby poradzić sobie wcześniej? Przecież stać by ich było na nianię.

– Jak wiesz, mama ukończyła studia z opóźnieniem. Woląca zostać z tobą dłużej, choć byłaś pod opieką niani. Kiedy podrosłaś, chciałem, żeby wreszcie skupiła się na sobie i zadbała o swoją karierę. Żeby po prostu uwierzyła w siebie. Ani ty, ani ja tak naprawdę nie wiemy, ile musiała wycierpieć jako dziecko adoptowane, dla którego najbliższą osobą była niania. Potem, jak wiesz, los także jej nie oszczędzał. Tym bardziej podziwiam twoją mamę, gdyż mimo tylu przeżyć jest wspaniałą, mądrą kobietą.

Zgadzałam się z nim całkowicie i nigdy nie miałam cienia wątpliwości, że mam cudowną matkę, z której mogę być dumna. Przez to miałam dystans do ojca i nie rozumiałam, jak mógł porzucić tak niezwykłą kobietę. Danielle była milutka, ale mama przerastała ją pod każdym względem, tak jak góra przerasta kreci kopiec.

– Są mężczyźni, którzy nie wyobrażają sobie, aby kobieta mogła być lepsza od nich i stanowiła dla nich wyzwanie – wyjaśniła mi kiedyś mama, gdy rozmawiałyśmy o tacie i Danielle. – Uciekają od kobiet, które widzą ich wady i błędy. Ich ego nie może tego znieść. Moim zdaniem twój ojciec jest bardzo szczęśliwy z Danielle. Ja byłam jak za ciasne buty. Ona jest jak wygodne domowe papucie.

– Dlaczego w takim razie ożenił się z tobą?

– To znów kwestia męskiego ego. Myślał, że kiedy mnie zdobędzie, zrobi ze mnie luksusową kurę domową. Tymczasem... – na jej ustach pojawił się uśmiezek – ...okazałam się szpilką, która przebiła balon, napompowany egoizmem. Jednak – dodała – ojciec kocha cię na swój sposób, więc nie musisz brać zbyt do serca tego, co powiedziałam. Tworzysz z nim własne relacje i powinnaś kierować się intuicją – dokończyła tym swoim tonem psychologa.

Czy są gdzieś ludzie, których świat jest prosty i nieskomplikowany? – myślałam. Świat potrzebuje psychologów i psychoterapeutów, tak samo jak lekarzy. Nic dziwnego, że mama była bardzo zajęta.

Po kolacji zajrzałam do mamy. Już spała, więc poszłam do siebie i odrobiłam pracę domową.

Kiedy już miałam się położyć, zadzwonił Heyden.

– Właśnie skończyłem rozmawiać z ojcem – oznajmił.

– Serio? Spotkałeś się z nim?

– Zadzwonił do mnie. Nie wiem, czemu tak długo z tym zwlekał. Mówił, że był w trasie i nie miał chwili czasu. Teraz złapali kontrakt i będą grać przez sześć miesięcy w Nowym Orleanie.

– Co mówił?

– Próbował się usprawiedliwiać. Skarżył się na matkę; mówił, że jest jej obojętny, czuje się coraz bardziej lekceważony. Kajał się, że zaniedbywał mnie i Eliszę. Obiecał częściej się z nami widywać. Oczywiście jego obietnice są patykami na wodzie pisane. Twierdził też, że będzie przysyłał pieniądze. Nie chce, żebym rzucił szkołę. Uważa, że mam talent.

– Słusznie.

– Jakoś nie mogę go znienawidzić. Choć byłem wściekły, nie potrafiłem mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, jeśli rozumiesz, o czym mówię. W odruchu zadzwoniłem do ciebie, bo pomyślałem, że ty jedna wyczujesz, o co chodzi. Utrzymujesz kontakty ze swoim ojcem, prawda?

– Do pewnego stopnia. Delikatnie mówiąc, nie przepadam za przyrodnimi braćmi i niewiele mnie łączy z jego rodziną.

– Ale coś sprawia, że zachowujesz ten kontakt. Nie wiem, czy mnie też się uda. Zobaczymy – dodał. – W każdym razie jutro będę w szkole.

– To fajnie.

– Dzięki za pomoc i wsparcie, Hannah. Nie zawiodę cię. Razem stworzymy piękną muzykę.

– Cieszę się.

– Dobranoc – powiedział cichym, miękkim głosem.

– Dobranoc.

Położyłam głowę na poduszce, ale nie mogłam zasnąć. Ciągle myślałam o troskach i ostrzeżeniach mamy. Jednak wspomnienie twarzy Heydena, jego oczu, jego pocałunków i dotyku zaciemniało w moich myślach jej słowa.

Mama nie rozumie, myślałam. Nie zna Heydena, bo gdyby znała, nie martwiłaby się tak o mnie. Trzeba dać jej czas, niech się sama przekona – zwłaszcza kiedy usłyszy nas śpiewających w duecie. Ukołyszana nadzieją, zasnęłam szybko i spokojnie.

Rano wyskoczyłam z łóżka jak sprężyna, tak mi się spieszyło do szkoły. Mama pozwoliła mi wziąć samochód, gdyż na razie Miguel miał ją wozić do szpitala i z powrotem. Wiedziałam, że chce jak najwięcej z nią przebywać, zwłaszcza kiedy mama jest z Claude'em. Z tego powodu zmienił nawet swój plan wykładów.

Gdy zajechałam pod szkołę, Heyden czekał już na parkingu. Był podekscytowany.

– Siedziałem do późna, obmyślając piosenki, jakie moglibyśmy razem zaśpiewać. Oczywiście nie wszystkie są moje, bo jest mnóstwo utworów, które świetnie się dla nas nadają. Tu masz listę, jeszcze niekompletną. – Wręczył mi kartki. – Będiesz miała wolną chwilę po szkole? Możemy spokojnie poćwiczyć u mnie w domu. Mama w pracy, a Elisha przeważnie włóczy się o tej porze z przyjaciółkami.

– Dobrze, ale tylko chwilę. Kiedy się wyjaśni sytuacja z moim braciszkiem, zaproszę cię do Joya del Mar – obiecałam.

Uśmiechnął się, ale było widać, że wątpi.

– Dobra, fajnie – mruknął.

Jeśli dziewczyny wcześniej plotkowały o mnie, to teraz, gdy zobaczyły, jak czule żegnamy się

na korytarzu, zmieniły się w kipiące wulkany plotek. Heyden pocałował mnie, zanim pobiegłam do swojej klasy. Jakby ten fakt podpałił niewidzialny lont, temat moich relacji z Heydenem obleciał z szybkością błyskawicy korytarze i klasy, aby eksplodować w stołówce. Gorączkowe rozmowy wybuchały raz za razem jak małeńkie fajerwerki. Staraliśmy się ignorować dziesiątki spojrzeń, które odprowadzały nas w drodze do stolika, i dobiegające zewsząd rozmowy o naszym śpiewaniu w duecie.

Tego popołudnia i przez następne trzy mieliśmy próby w domu Heydena. Przeważnie zostawałam tam na dwie godziny, nie więcej. Wiele razy czułam na sobie jego spojrzenie i podejrzewałam, że na moment zapomina o melodii i tekstach. Kiedy nagle odwróciłam się i zerknęłam na niego, zaparło mi dech. Chyba właśnie gdzieś odpływał.

– Co jest?

Przerwał granie. Powoli odłożył gitarę i przymknął oczy.

– Bezustannie muszę się upewniać, że to się dzieje naprawdę. Że to nie jest moja fantazja. A tak właśnie fantazjowałam, zanim odważyłem się do ciebie zagadać. Obserwowałem cię i marzyłem o tobie, Hannah.

Wypowiedział te słowa takim tonem i tak na mnie patrzył, że zaczerwieniłam się po uszy.

– Dobra, Heydenie Reynolds, szczerść za szczerść – odparłam. – Przyznam, że ja też zerkałam na ciebie potajemnie.

– Serio? Dlatego mnie piekło w różnych miejscach! Czyli jeszcze jedno wyznanie.

– Czuję się jak katolicki ksiądz, wysłuchujący spowiedzi – stwierdziłam i Heyden zachichotał, ale za moment spoważniał.

– Kiedy zaproponowałem, żebyśmy śpiewali w duecie, zrobiłem to bardziej z chęci bycia z tobą, spędzania wspólnie czasu niż z miłości do muzyki.

– No, ładnie, Heydenie Reynolds – mówiłam z naganą, demonstracyjnie biorąc się pod boki. – A twierdziłeś, że mam najlepszy głos w całej szkole!

– Oczywiście, że masz, ale...

Roześmiałam mu się w nos. Delikatnie popchnął mnie na łóżko. Podparłam się na łokciach i popatrzyłam na niego.

– Hannah – powiedział, jakby chciał w tym imieniu zawrzeć wszystkie swoje uczucia.

Podszedł, pochylił się i zaczął mnie całować, a za moment sięgnął do zapięcia bluzki. Nadal leżałam wsparta z tyłu na łokciach, przyglądając się, jak zręczne palce chłopaka zsuwają mi delikatnie z ramion bluzkę i ramiączka stanika. Przytrzymał mi głowę od tyłu i znowu mnie pocałował. Nie poruszyłam się, kiedy rozpiął stanik i zaczął całować napięte sutki, a potem delikatnie pocierał twarz o moje piersi, cicho jęcząc z rozkoszy.

Słodka, błoga słabość ogarniała moje ciało i bezwładnie opadłam na łóżko. Nie otworzyłam oczu, dopóki Heyden nie rozebrał mnie i siebie. Serce mi biło coraz mocniej i szybciej, kiedy słyszałam szelest ubrań odrzucanych na podłogę. Potem usłyszałam, jak rozrywa opakowanie kondomu. Dopiero wtedy uniosłam powieki i spojrzałam na niego.

– Powiedz mi, żebym przestał, Hannah, a zrobię to.

Zamknęłam oczy.

Mama mówiła, że trzeba polegać na instynkcie. W moim umyśle nie rozbrzmiały dzwonki alarmowe i serce też nie protestowało. Nie ma bardziej intymnego momentu, lepszej drogi do stania się choć na chwilę częścią drugiego człowieka, myślałam. I bardzo tego pragnęłam. Jakakolwiek magiczna czy mistyczna energia nas napędzała, teraz całkowicie nami zawładnęła, wiążąc nas ze sobą. Nic w życiu nie jest tak intensywne, znaczące i tak mocno przez nas

przeżywane, jak ten pierwszy raz. Pamięć o tym pozostaje do ostatniego tchnienia i w każdym momencie może powrócić. Cień tych wspomnień widziałam nieraz w twarzy mamy, w spokojnych momentach łagodnego zamyślenia.

Ten dzień na zawsze pozostanie ze mną, powiedziałam sobie w myśli. Nigdy nie umrze.

Czułam, jak Heyden we mnie wchodzi, delikatnie napiera, zdobywa szturmem miłości, trzymając mnie ostrożnie, jakbym była czarką z chińskiej porcelany i cierpliwie czeka, aż ustąpi moje napięcie, a ból rozplynie się w rozkoszy. Trzymałam się go kurczowo jak ktoś, kto boi się utonąć albo spaść w przepaść. Tak złączeni, staliśmy się jednością.

Czy po pierwszym razie moja twarz się zmieni? Będę inaczej się poruszać i mówić? Czy ludzie odgadną z mojego spojrzenia, że przekroczyłam granicę dzielącą mnie od dorosłości? – zastanawiałam się gorączkowo. Czy mamie wystarczy jedno spojrzenie, żeby wiedzieć?

Nazajutrz w szkole mieliśmy z Heydenem rosnącą potrzebę obdarowywania się drobnymi czułościami. Nasze dłonie instynktownie szukały siebie, kiedy tylko się spotykaliśmy na korytarzach. Rozmawiając, muskaliśmy się nieznacznie. Dziewczyny oczywiście coś podejrzewały i pewnie większość sądziła, że staliśmy się kochankami. Ich uśmieški i chichoty buzowały wokół mnie jak śmieszne bąbelki, które zmiatałam jednym karcącym spojrzeniem.

Kiedy teraz zdarzało się panu Mullensowi przyłapać mnie na marzeniach, uśmiechał się znacząco. Interesowały go związki pomiędzy uczniami i sposoby integrowania się w szkolnym gmachu, podobnie jak większość naszych nauczycieli. Widzieli nas, gdy trzymaliśmy się za rękę i tulili po kątach. Jestem pewna, że oni też plotkowali. Odgadywałam to po ich minach i początkowo się czerwieniłam. Musiałam wyglądać, jakbym spiekła się na słońcu.

Mama na mój widok nie powiedziała nic specjalnego. O dziwo, nawet nie dopytywała się o Heydena, nie licząc okazjonalnego: „Co tam u twojego przyjaciela?”. Moje zdawkowe „w porządku” w zupełności jej wystarczyło. Nie powiedziałam o naszych próbach. Bałam się, że mi zabroni, a jednocześnie miałam nadzieję, że pewnego dnia zaskoczę ją i Miguela małym koncertem naszego duetu.

Mama i Miguel coraz więcej czasu spędzali w szpitalu i często nie było ich jeszcze w domu, kiedy wracałam od Heydena. Lekarze podali przybliżoną datę wypisania Claude’a i mama całą swoją uwagę skupiła na dopracowaniu dziecięcego pokoju. Jednocześnie jasno dawała do zrozumienia, że przez pierwsze miesiące będzie spał z nią w jednym pokoju. Słyszając to, powiedziałam do Miguela, że współczuję studentom, mającym z nim zajęcia rano. Uśmiechnął się, ale skinął głową.

– Będę ziewał tak samo, jak oni – powiedział.

Na początku następnego tygodnia poznałam matkę Heydena. Wcześniej jej nie widziałam. Wyglądała o wiele młodziej, niż przypuszczałam. Mogła mieć najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu i pięćdziesiąt kilo wagi. Było jasne, że zjada ją stały, głęboki stres. Byle powiew wiatru może ją porwać, pomyślałam. Heyden odziedziczył po niej piękne oczy koloru hebanu, teraz smutne i zmęczone.

Sprawiła wrażenie spłoszonej i zakłopotanej, kiedy Heyden mnie przedstawił. Aż trudno uwierzyć, że tak nieśmiała kobieta pracuje z innymi ludźmi. Z drugiej strony jako sprzątaczką miała do czynienia z pustymi pokojami, a nie z gośćmi. Zaprosiła mnie, żebym któregoś dnia została na kolacji, ale wyjaśniłam, że staram się zawsze być w domu przed swoją mamą.

Próby, prace domowe, pomoc mamie zajmowały mi tyle czasu, że zaniedbałam wizyty u wujka Lindena. Nie widziałam go już dwa tygodnie i miałam z tego powodu wyrzuty sumienia. Powiedziałam Heydenowi, że opuszczę jedną próbę. Nie tylko zrozumiał mój powód, ale się

zastanawiał, czy mógłby mi towarzyszyć.

– Naprawdę chciałbyś?

– Niewiele o nim opowiadałaś, ale to, co usłyszałem, bardzo mnie zaintrygowało, zwłaszcza jego obrazy. Chętnie bym pojechał, lecz nie chciałbym, żeby moja obecność jakoś zaburzyła wasze spotkania.

– Na pewno nie – zaprzeczyłam żywo. – Będzie chciał cię poznać.

Tego oczywiście nie byłam pewna, ale skoro wujek Linden ma być kiedyś dzięki mnie wprowadzony w normalny świat, musi poznawać nowych ludzi i sprawy. Podobało mi się jednak, że Heyden ma skrupuły.

Nazajutrz pojechaliśmy tam zaraz po szkole. Byłam rozczarowana, kiedy zajechałam na parking i zobaczyłam, że nikt nie czeka na werandzie. Ostatnio parę razy pytałam mamę o wujka. Mówiła, że rozmawiała z nim przez telefon i wszystko jest w porządku, więc nie powinnam się martwić.

– Może po prostu maluje – powiedziałam do Heydena, ale się zaniepokoiłam.

W drzwiach powitała nas pani Robinson.

– Och, Hannah, jak się cieszę, że przyjechałaś. Ostatnio na zmianę pytał o ciebie i twoją mamę. Prawdę mówiąc, jest nieco depresyjny i dawno nie malował.

– Mówiła pani o tym mojej mamie?

– Tak.

– Przecież dzwoniła do niego, prawda?

– Tak, ale Linden nie lubi rozmawiać przez telefon. Często na to narzeka. – Uśmiechnęła się. – Mówi, że jest artystą i musi widzieć człowieka, z którym rozmawia. – Wzruszyła ramionami. – Nawet go rozumiem – przyznała, uśmiechając się do Heydena.

– Ja też – dodałam i przedstawiłam ich sobie.

– Gdzie jest teraz wujek?

– W swoim pokoju. Próbowałam go dzisiaj namówić, żeby posiedział na werandzie, ale nie chciał się ruszyć z fotela. Może tobie uda się go wyprowadzić na świeże powietrze. Najlepiej by było, gdybyście poszli na spacer.

– Dobrze.

Przepuściła nas i poprowadziłam Heydena korytarzem do pokoju Lindena. Pukałam kilka razy, ale nikt nie odpowiadał.

– Wujku Lindenie? Tu Hannah! – zawołałam w końcu.

– Hannah? Wejdz, wejdz – usłyszeliśmy. Otworzyłam drzwi.

Wuj siedział w bujanym fotelu, jak zwykle nieuczestny. Był ubrany w cienką koszulę z krótkimi rękawami, szorty z wieloma kieszeniami i swoje ulubione sandały. Wyglądał, jakby nie golił się od tygodnia, i kielkowała mu jasna broda. Wychylił się ku nam.

– Zamknij drzwi – polecił czujnym szeptem. Zamknęłam i spojrzałam na Heydena, który sprawiał wrażenie raczej zakłopotanego niż zaintrygowanego. Zanim zdążyłam go przedstawić, wujek Linden opadł z powrotem na oparcie i powiedział:

– Dobrze. A teraz, skoro wreszcie przyjechałaś, opowiedz mi dokładnie, co się stało.

– Czy coś się stało? Myślisz o mamie?

– Oczywiście. Rozmawiałem z nią przez telefon i kiedy spytałem ją o Thatchera, oświadczyła, że nie chce o nim słyszeć. No więc?

– Mama rzeczywiście nie chce rozmawiać o Thatcherze. Mówi, że pomiędzy nimi wszystko już dawno skończone. Przecież minęło wiele lat, więc nie ma sensu tego wspominać, prawda?

Uśmiechnęłam się i podeszłam bliżej.

– Wujku, chcę, żebyś poznał mojego przyjaciela. To jest Heyden.

Spojrzał na Heydena i niedostrzegalnie skinął głową, jakby go ledwie zauważył.

– Dlaczego mówisz, że wszystko już dawno skończone, Hannah? Co się stało?

– Kiedy, wujku?

– Nie wiem kiedy. – Zastanawiał się chwilę. – Pewnie mogło się zdarzyć w każdej chwili. Ostrzegałem ją przed tym.

– Wujku Lindenie, po prostu zapomniałeś. Mówiłam ci, że mama i tata rozstali się przed wielu, wielu laty. Teraz bardzo rzadko się widują i prawie ze sobą nie rozmawiają. Tylko wtedy, kiedy chodzi o mnie. Jestem pośrednikiem pomiędzy nimi i nienawidzę tego. Od lat jest tak samo, nic nowego się nie wydarzyło.

Na jego twarzy pojawił się uśmiešek.

– Jasne. Widać, że wierzysz propagandzie Eatonów. Nic nowego. – Rozparł się w fotelu. – Wiem, że kiedy ona przestaje przyjeżdżać, na pewno coś się wydarzyło. Willow jest zbyt ufna, zbyt wrażliwa. Próbowałem pokazać ją w ten sposób na obrazie, który kiedyś namalowałem, ale nie zrozumiała.

– A skoro mowa o twoich obrazach – wykorzystałam okazję do zmiany tematu – Heyden bardzo chciałby zobaczyć, nad czym obecnie pracujesz. Opowiadałam mu o tobie i o tym, ile twoich obrazów trafiło do galerii i zostało sprzedanych. Możemy obejrzeć twoje najnowsze dzieła? Pani Robinson mówiła, że pracujesz nad czymś nowym.

– Sprzedałem to.

– Sprzedałeś? – Uśmiechnęłam się do Heydena.

– Tak. Obraz kupiła matka pani Valby. Któregoś dnia pani Robinson zrealizuje to za mnie w banku. – Wychylił się, otworzył szufladę komody i wyjął czek. Obejrzałam go i kiwnęłam głową.

– Pięćset dolarów – powiedziałam do Heydena. – Wspaniale, wujku Lindenie.

– To nie pierwszy obraz, jaki sprzedałem, mieszkając tutaj – oświadczył z dumą.

– Ile pan sprzedał? – zapytał Heyden uprzejmie. – Tutaj i w galeriach?

– Nie wiem. Chyba sporo. – Zerknął na mnie spod zmrużonych powiek. – Mam nadzieję, iż nie wmawia ci, że wszystko zawdzięczam jemu, co? Nic mu nie zawdzięczam, przecież wiesz. Nigdy niczego mu nie zawdzięczałem.

– O kim ty mówisz?

– O Thatcherze Eatonie. Chwalił się Willow, że wstawia moje obrazy do galerii. Nieprawda, ja sam wstawiałem! Ludzie chcieli je kupować, bo były dobre, a nie dlatego, że namawiał ich do tego Thatcher Eaton.

– Jestem pewna, że tak było, wujku.

– No właśnie. – Odłożył czek do szuflady, zasunął ją i popatrzył na Heydena. – Kim jesteś?

– Heyden Reynolds – przedstawił się z uśmiechem Heyden. – Chodzę do szkoły z Hannah.

– Píše piosenki i gra na gitarze, wujku. Śpiewamy w duecie.

– Píše piosenki. Dobrze. – Pokiwał głową.

– Może przejdiesz się z nami? Dzisiaj jest chłodniej i wieje miły wiaterek.

– Dobrze. – Wstał szybko.

Heyden uśmiechnął się do mnie.

– Miałem nadzieję, że zobaczę chociaż kilka pańskich prac, panie Montgomery. – Rozejrzał się po skromnie umeblowanym pokoju, ale nic tam nie było.

– Mam jeszcze parę obrazów w pokoju obok – odparł Linden. – Możemy je zobaczyć. – Urwał i spojrzał na mnie. – Chcę, żebyś mi pozowała. Czy prosiłem cię już o to?

– Prosiłeś, wujku. Gdy tylko skończy się szkoła i będę miała więcej czasu, pogadamy o tym – odpowiedziałam, puszczając oko do Heydena.

– Pamiętaj o tym. A gdzie jest Willow? Dlaczego nie przyjechała z tobą?

– Już ci mówiłam. Mama niedawno urodziła dziecko. Niedługo przyjedzie pokazać ci swojego synka.

– Tak. – Pokiwał głową. – Dziecko. – Roześmiał się. – Nie boi się, że na Worth Avenue języki pójdą w ruch?

– Co? – zdziwił się Heyden.

Wujek Linden nie odpowiedział.

– Chodźmy na spacer – zachęcił i pierwszy ruszył do drzwi.

Heyden zerknął na mnie. Potrząsnęłam głową.

– Jest w porządku – powiedział. – Tylko trochę pokręcony. Polubiłem gościa – dodał i wyszedł za wujkiem, który był już w holu. Pędził przed siebie, gnany wirem myśli. Nie zatrzymał się przed sąsiednimi drzwiami, żeby pokazać Heydenowi swoje obrazy. Nie było sensu mu o tym przypominać. Cieszyłam się, że udało się go zachęcić do spaceru.

Spacer był bardzo miły. Świeże powietrze i zieleń dobrze zrobiły wujkowi i znów nabrałam nadziei, że będzie mógł kiedyś zamieszkać z nami. Nie zdążyliśmy się oddalić od domu, kiedy zaczął wypytywać Heydena o jego piosenki i nawet zapragnął je usłyszeć.

– Zwykle śpiewam z gitarą – odpowiedział Heyden.

– Ja zaśpiewam – zaproponowałam. Wybrałam piosenkę, nad którą pracowaliśmy od paru dni. Słowa napisał Heyden i z całą pewnością dotyczyły nas. Była to współczesna historia Romea i Julii, z refrenem, który brzmiał: *Nikt i nic, żadne losu przeciwności, nie zabiorą mi mojej miłości. Jest większa niż błękitny ocean i poza nią świata dla mnie nie ma.*

Wujek zatrzymał się i popatrzył na nas.

– Podoba mi się to. Bardzo mi się podoba – pochwalił. – A nawet – ciągnął, żwawo stawiając kroki – wasza piosenka podsunęła mi temat na nowy obraz.

Heyden uśmiechnął się do mnie. Spacer ożywił wujka i przywrócił go do rzeczywistości. Nie mógł się doczekać, kiedy wróci do domu i chwyci za pędzel.

– Dobrze jest mieć wokół siebie twórczych ludzi – stwierdził. – Tacy ludzie rozwijają sobie nawzajem wyobraźnię.

Heyden dumnie wypiął pierś.

– Dzięki, że ze mną pojechałeś – powiedziałam do niego w drodze powrotnej. – Urozmaiciłeś moją wizytę.

– W takim razie się cieszę. W sumie mam małe pojęcie o psychologii, ale zgadzam się z tobą i nie rozumiem, dlaczego twój wujek musi być trzymany w takim miejscu. Owszem, z początku trochę się zagubił, ale każdemu z nas to się zdarza. Zwłaszcza jeśli ktoś tak jak on jest odizolowany od swoich bliskich.

– Otóż to – przytaknęłam z ożywieniem. – Właśnie takie argumenty przedstawiam mamie.

– Szkoda, że nie mamy fury pieniędzy, bobyśmy uciekli stąd razem i zbudowali gdzieś duży dom z pracownią dla twojego wujka – rozmarzył się Heyden.

– Fajny pomysł.

– Ja nie żartuję, Hannah – odparł, poważniejąc.

– Ja też nie żartuję. – Pocałowałam go na pożegnanie i odjechałam do Joya del Mar.

Kiedy weszłam do domu, od razu wyczułam zmianę. Nasza pokojówka Lila spieszyła na górę z tacą z jedzeniem. Nawet nie zwolniła, żeby na mnie spojrzeć. Miguel też spieszył do schodów z głębi korytarza.

– Jest w domu! – zawołał. – Claude jest w domu! – oznajmił z radością i w wyobraźni usłyszałam fanfary. Jego entuzjazm był wręcz zaraźliwy.

– Och, cudownie! – zawołałam.

– Chodź! – ponaglił. – Zobaczysz go, zanim zaśnie. Nie masz pojęcia, jakie to bystre dziecko, choć takie malutkie! Nie ulega wątpliwości, że rozpoznaje głos i dotyk swojej mamy. Jaką radosną i zadowoloną ma wtedy minę!

Poszłam za nimi do sypialni. Mama siedziała na łóżku, a mały Claude leżał obok niej w dziecięcym łóżeczku. Rzeczywiście, jego buzia promieniała takim szczęściem, że pokój zdawał się jaśnieć.

– Hannah, gdzie się podziewałaś? Lekarze uznali, że mogę go wreszcie zabrać do domu. Nie wyobrażasz sobie, jaka byłam zaskoczona i zachwycona, kiedy to usłyszałam. Dobrze, że wcześniej wszystko przygotowałam.

– Już dawno przygotowałam – wtrącił ze śmiechem Miguel.

Podeszłam do łóżeczka i popatrzyłam na swojego braciszka. Energicznie machał rączkami, ale znieruchomiał na moment, kiedy padł na niego mój cień.

– Możesz go wziąć na ręce, jeśli chcesz – zachęciła mama. – Tylko pamiętaj, żeby podeprzeć główkę.

– Boję się – przyznałam. – Jest taki maleńki. Wydaje się jeszcze mniejszy niż tam w szpitalu, za szybką.

– Nieprawda, przybyło mu prawie kilo – powiedział Miguel z taką dumą, jakby to była jego zasługa.

– Miguelu, wyjmij Claude’a i podaj Hannah – poleciła mama.

Wprawnym ruchem wyjął dziecko z łóżeczka.

– Trzymaj go jedną ręką, a drugą podtrzymuj mu główkę, o tak – poinstruował i podał mi Claude’a.

Malec poruszył się i poczułam ciepło jego ciała. Musiał wyczuć moje napięcie, bo malutkie usteczka wygięły się w podkówkę i się rozpląkał. Popatrzyłam w panice na mamę.

– Chyba nie lubi, kiedy go trzymam.

– Nic się nie stało. Po prostu nie jesteście przyzwyczajeni do siebie. Wszystko przyjdzie z czasem i będzie dobrze – zapewniła.

Trzymałam Claude’a jeszcze chwilę, aż wreszcie Miguel się zlitował i wziął go ode mnie. Mały od razu przestał płakać i znów zdawał się zadowolony.

Twarz Miguela promieniała szczęściem nie mniejszym niż twarz mamy. Jeszcze nigdy nie widziałam ich oboje tak radosnych. Nigdy nie byli do tego stopnia zachwyceni mną ani tym, co robiłam. A wystarczyło, żeby Claude zmarszczył nosek, i już wpadali w ekstazę!

– Ma tę twoją zamyśloną minę – powiedział Miguel do mamy.

– On nie myśli, tylko kombinuje – odpowiedziała ze śmiechem. – Ja z kolei widzę ciebie w jego oczach.

– Popatrz na te paluszki. – Miguel nie krył wzruszenia, trzymając malutką rączkę Claude’a pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. – Kiedyś będzie pianistą albo chirurgiem naczyniowym, jestem tego pewien.

– Albo artystą, jak wujek Linden – wtrąciłam. Oboje spojrzeli na mnie, jakby zapomnieli, że

też jestem w pokoju.

– Tak – mruknął Miguel bez przekonania.

– Oho. – Mama odstawiła tacę z jedzeniem. – Znam tę minę. Robi się głodny.

Wyciągnęła ręce i Miguel delikatnie włożył w nie Claude'a. Zsunęła koszulę z ramienia i przyłożyła malucha do piersi. Zrobiłam ruch, żeby odejść.

– Nie musisz wychodzić, Hannah.

– Mam dużo lekcji i jutro są dwa testy – wyjaśniłam. Kłamałam, ale naprawdę chciałam wyjść.

– Dobrze, w takim razie zobaczymy się przy kolacji. Wtedy znów będziesz mogła potrenować trzymanie braciszka.

Skinęłam głową, zmuszając się do uśmiechu, i wyszłam. Miałam wrażenie, że w żołądku kłębi mi się rój pszczoł, bzyczących gniewnie.

Po kolacji wróciłam do sypialni mamy i za jej namową znów wzięłam Claude'a na ręce. Tym razem byłam bardziej rozluźniona. Zamknęłam oczka i szybko zasnął.

– Widzisz, jakie to proste? – powiedziała mama z uśmiechem.

Miguel stanął w drzwiach i przypatrywał się nam. Intrygowało mnie, czemu oboje są aż tak zafascynowani dzieckiem. Jakby każdy ruch niemowlęcia czy odgłos, jaki wydał, uważali za wielki krok naprzód na drodze jego rozwoju.

– Patrz, jak drgają mu usta we śnie – zauważył Miguel. – Musi mieć freudowskie sny, Willow.

Roześmiała się.

– Tak. Obiecano mu lepsze życie poza łonem, a on stwierdził, że jest dużo gorzej, niż myślał.

– Nie możemy mu zabronić niezadowolenia, prawda, Hannah? – zagadnął Miguel.

– Nie sądzę, żeby wyrażał niezadowolenie. Może po prostu jest nerwowy.

Znów się roześmiali.

– Zapewne o to chodzi – powiedziałam, oddając Claude'a mamie. – Niemowlaki nie mają snów, prawda? Czyli nie mogą śnić koszmarów.

– Nie mają tak bogatych snów jak potem, kiedy nauczą się mówić – wyjaśniła. – Najprawdopodobniej jest to chaotyczny ciąg niewyraźnych obrazów.

– Kto wie, jak często przeżywa traumę narodzin? – Miguel włączył się do dyskusji. – Niektórzy psychiatrzy i psycholodzy sądzą, że nigdy tego nie zapomnimy, prawda, pani doktor Fuentes?

– Nie chcę myśleć o żadnych nieprzyjemnych sprawach w związku z dzieckiem, Miguelu. Jego życie nie będzie tak trudne i pełne zamętu jak moje – odparła poważnie, jakby składała obietnicę.

Czy to samo obiecała, kiedy ja się urodziłam? – pomyślałam. Nigdy mi o czymś takim nie mówiła.

Wszystko przez mojego ojca. Jej zdaniem, on jest zawsze winien.

Wyszłam, usłyszawszy, że dzwoni mój telefon. To był Heyden. Zaśpiewał mi do słuchawki pierwszą zwrotkę nowej piosenki.

– Pomyśl nasunęła mi wizyta u twojego wujka. Piosenka jest o malarzu, który zakochał się we własnym obrazie.

– Pigmalion.

– Co?

– Ten grecki mit, nie pamiętasz? Rzeźbiarz prosił Afrodytę, aby tchnęła życie w piękną kobietę, którą wyrzeźbił, bo chciał ją poślubić.

– Tak, tak, pamiętam – mówił z ożywieniem. – Użyję tego. Dzięki. Wiedziałem, że stworzymy idealną drużynę, Hannah.

Jego podekscytowanie i zapal poprawily mi humor.

– Mogę się jutro spóźnić do szkoły. Będę pracował nad tym, dopóki nie skończę, nawet do świtu.

– Lepiej nie psuj sobie frekwencji – poradziłam.

– W nosie mam frekwencję. Najważniejsza jest muzyka i ty. – Zazdrościłam mu determinacji i konsekwencji w dążeniu do celu. Sama czułam się jak wstążka na wietrze, miotana z miejsca na miejsce. Miałam nadzieję, że nie usłyszał w moim głosie smutku. Ja się dołowałam, a on latał za wysoko, choć tyle rzeczy ściągało go na ziemię.

– Och, zapomniałam ci powiedzieć o takiej nowinie.

– O jakiej?

– Mój braciszek jest już w domu.

– To pięknie. Ale radość, co?

– Tak.

– Przyjdę na trzecią lekcję – obiecał i pożegnaliśmy się.

Zasnęłam szybciej, niż się spodziewałam. Myślałam, że będę się przewracać z boku na bok, majacząc na pograniczu jawy i snu. Kiedy usłyszałam hałas w korytarzu, byłam pewna, że jest elementem śnionego koszmaru. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nie śpię i że to dzieje się naprawdę.

Wstałam szybko i wyjrzałam przez drzwi. Miguel w butach i marynarce zarzuconej na pizamę biegł ku schodom.

– Co się stało? – zawołałam.

– Och, Hannah... – Zatrzymał się na moment. – Twoja mama jest w panice. Obudziła się, spojrzała na Claude'a i była przekonana, że przestał oddychać. Wszystko przez tych cholernych lekarzy, którzy nastraszyli ją SIDS-em.

– Co to jest SIDS?

– Zespół nagłej śmierci łóżeczkowej – rzucił nerwowo. – Muszę wyprowadzić samochód z garażu. Zabieramy małego do szpitala, żeby doktor go zbadał. Mama się nie uspokoi, póki tego nie zrobimy.

– Ale co, jeśli...

Już był na schodach. Poszłam do sypialni mamy. Stała w płaszczu narzuconym na nocną koszulę, trzymając na rękach Claude'a.

– Co się stało, mamo?

Nie odrywała wzroku od dziecka i kołysała je delikatnie. Miałam wrażenie, że mnie nie słyszy.

– Mamo?

Gwałtownie uniosła głowę.

– Co? Nie teraz, Hannah! – krzyknęła, zanim zdążyłam coś jeszcze powiedzieć. – Idź spać. Jedziemy do szpitala.

– Ale...

– Gdzie Miguel? Czemu tak długo go nie ma?

– Co to jest SIDS, mamo?

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Dlaczego o to pytasz?

– Po prostu...

– To nie to! Niemożliwe, żeby chodziło o to, prawda? – mówiła cicho, spoglądając na Claude'a, jakby się spodziewała, że jej odpowie i szczegółowo wyjaśni, że na pewno nie ma tego

straszego syndromu. Kołysała go łagodnie.

Nigdy nie widziałam mamy w takiej rozsypce. Czy to ta sama kobieta, która chłodno i wnikliwie potrafiła analizować czyjaś histerię i rozhuśtane emocje? Kobieta, która była dla mnie jak opoka i pomagała mi radzić sobie ze stresami, związanymi z rodziną ojca i moimi przyrodniymi braćmi?

Wpatrywała się w otwarte drzwi na korytarz i zdawała się mnie nie widzieć. Rysy jej stężały, usta miała zaciśnięte w wąską linię, a oczy rozszerzone strachem.

– Okay. – Usłyszałam głos Miguela na korytarzu i odsunęłam się. Wpadł jak bomba do sypialni i wyprowadził mamę. Nawet na mnie nie spojrzała. Powoli ruszyłam za nimi i patrzyłam, jak schodzą. Miguel z łomotem otworzył przed mamą drzwi wejściowe i za moment wszystko ucichło.

Serce mi ciągle waliło, wiedziałam, że już nie zasnę. Usiadłam przy komputerze i szukałam wiadomości na temat SIDS. Okazało się, że zespół nagłej śmierci łóżeczkowej powoduje rocznie w Stanach zgon trzech tysięcy dzieci w wieku do pierwszego roku życia. Nazywa się śmiercią łóżeczkową, bo dziecko, choć wydaje się zdrowe, umiera we śnie. Przyczyna nadal pozostaje nieznana.

Pisano o sposobach zapobiegania, ale nie gwarantowano ich skuteczności. Straszne, pomyślałam. Świadoma matka, taka jak moja, jest skazana na cały rok koszmaru, dopóki zagrożenie nie minie.

Z pewnością wzmacniało to jej przekonanie, że nad naszą rodziną wisi klątwa. Może i tak, myślałam. Może coś w tym jest.

Wreszcie zasnęłam płytkim, niespokojnym snem. Przed samym świtem usłyszałam, że wracają i wchodzą na górę. Wyglądali na wyczerpanych.

– Co się stało? – zapytałam. Miguel prowadził mamę korytarzem. Nie spojrzała na mnie.

– Zostawiliśmy go na obserwacji – rzucił przez ramię. – Tylko na jeden dzień – dodał.

Mama jęknęła.

– Tylko na jeden dzień – powtórzył na jej użytek. Skręcili do sypialni. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, wróciłam do łóżka. Tego dnia zasnęłam.

Oczywiście moje koleżanki odnotowały fakt, że ja i Heyden się spóźniliśmy. Wyobrażałam sobie, że ich ciasne umysły miały tysiące słów na minutę. Czułam się jak byk, gotów do szarży na ich twarze, zaczerwienione od tłumionego chichotu.

Heydena też zaskoczyło moje spóźnienie. Wezwano nas oboje do sekretariatu i musieliśmy się tłumaczyć.

– Przepraszam. Musiałaś mieć ciężko. Ale na pewno wszystko będzie dobrze – powiedział szybko, kiedy wyszliśmy na korytarz. – Ja przynajmniej skończyłem piosenkę. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznasz i zaśpiewasz razem ze mną.

– Nie dzisiaj, Heydenie. Muszę wracać do domu. Mama będzie mnie potrzebować. – Nie spodziewałam się, że zrobi zdumioną minę.

– Jak możesz jej pomóc?

– Pewnie niewiele, ale myślę, że ważna jest sama moja obecność. Nie powinna być sama w takich chwilach.

Irytowało mnie, że muszę mu to wyjaśniać. Nie przypuszczałam, że niedługo jego wątpliwości okażą się jeszcze bardziej zasadne.

Rozdział szósty

KOLCZYKI

Kiedy wróciłam do domu po szkole, służąca Lila powiedziała mi, że Claude już jest z powrotem. Tym bardziej się zdziwiłam, że drzwi sypialni mamy są zamknięte. Kiedy zapukałam cicho, na korytarz wyszedł Miguel, delikatnie zamykając je za sobą. Odwrócił się do mnie i przyłożył palec do ust.

– Mama śpi. Powiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie obiecacie, że będzie czuwał przy nich, kiedy oboje będą spać.

– A twoje popołudniowe wykłady?

– Załatwiłem zastępstwo.

– Mogę zobaczyć małego? – spytałam.

– Nie teraz, Hannah. Niech śpią spokojnie, dobrze?

– Co było w szpitalu?

– Nic specjalnego. Mama jest przewrażliwiona – odpowiedział szeptem.

– Ale przecież istnieje takie zagrożenie w pierwszym roku życia dziecka, prawda? Coś może się stać bez ostrzeżenia i nie sposób wcześniej tego wykryć badaniami.

Miguel uniósł brwi.

– Widzę, że sprawdzałaś w komputerze?

– Tak.

– Może lepiej nie mówmy o tym – powiedział. – Nie poruszajmy tego tematu, bo ona i tak ciągle się zadręcza, dobrze?

– Po prostu myślałam, że mama doceni moje dążenie, by wiedzieć więcej o tym syndromie – odparłam, kryjąc rozczarowanie. Ciągłe coś było nie tak, jakbym po narodzinach braciszka nie umiała sobie ułożyć stosunków z mamą.

– O, na pewno doceni, Hannah. Ale nie teraz. – Zerknął za siebie na drzwi. – Lepiej tam wróć. Jeśli mama się obudzi i zobaczy, że...

– Jeżeli chcesz, ja posiedzę przy niej.

– Może później. Teraz mama przypomina ładunek z tłącym się lontem. Aha... – Zatrzymał się z ręką na klamce. – Twój tata prosił, żebyś w wolnej chwili zadzwoniła do niego.

– Tata? A co się stało?

– Nie powiedział. Prawdę mówiąc, to sekretarka zadzwoniła za niego.

– Dzięki.

Wszedł do sypialni i cicho zamknął mi drzwi przed nosem.

Nawet jeśli stan mamy grozi wybuchem, czemu akurat moja obecność miałaby go sprowokować? – myślałam.

Poszłam do siebie i zadzwoniłam do biura taty.

– Tu Hannah – przedstawiłam się, kiedy odebrała pani Gouter.

– Chwileczkę, zaraz przełączę cię na jego komórkę – powiedziała. Po paru sekundach zgłosił się tata. Sądząc z odgłosów w tle, musiał jechać samochodem.

– Cześć, Hannah, co tam? Jak się żyje na oddziale niemowlęcym? – zapytał ze śmiechem.

– Niełatwo – przyznałam.

– Domyślam się. Tym bardziej chciałbym, żebyś przyjechała jutro do nas na kolację. To jest specjalna okazja. Kameralna, będzie nas tylko piątka.

– Co za okazja?

– Nie mów mi, że nie pamiętasz o urodzinach swoich braci! – wykrzyknął. – Ale nie martw się – dodał, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Poprosiłem panią Gouter, żeby kupiła prezenty w twoim imieniu. Powiem ci, co to jest, kiedy przyjadę po ciebie o wpół do siódmej, okay? Napiszesz tylko karty z życzeniami.

– Sama przyjadę, tato. Mama pożycza mi teraz swój samochód.

– Nie, nie. Ja przyjadę. Mam prezent dla malucha. Bardzo kubańsko wygląda?

– Wygląda jak niemowlak, tato. Jest fajny i odziedziczył czarne włosy po Miguelu.

– To było do przewidzenia. Lepiej zapowiedz w domu, że się zjawię. Nie chcę, żeby mnie poszczuli psami.

– Nie mamy psów, tato.

– Wiem, Hannah, ale gdybyście mieli, byłyby szkolone, żeby szarpać nogawki Thatchera Eatona. – Zaśmiał się z własnego dowcipu. – Dobra, muszę kończyć. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę – dodał i się rozłączył.

– Nareszcie – mruknęłam do siebie.

Mama obudziła się przed kolacją i pozwolili mi wreszcie wejść do sypialni, gdzie w moim odczuciu panowała teraz nabożna, podniosła atmosfera, jak w kościele czy w kaplicy. Mama i Miguel mówili przyciszonymi głosami, choć mały Claude nie spał i nie płakał, tylko leżał sobie spokojnie w łóżeczku. Mama była blada i wyczerpana po wczorajszej nocy.

– Czego chciał twój ojciec? – zapytała. Miguel musiał jej powiedzieć, że tata dzwonił.

– Jutro jest u nich uroczysta kolacja, bo bliźniacy mają urodziny. Ma po mnie przyjechać o wpół do siódmej. Powiedział, że przywiezie prezent dla Claude'a.

– Dam głowę, że kupiła to za niego sekretarka.

– Zapomniałam o prezentach dla bliźniaków – przyznałam. – Na szczęście zadbał, żeby kupiła je za mnie.

– On nie pamięta o takich rzeczach, Hannah. Pani Gouter ma szczegółowy kalendarz. Wiem, bo widziałam go kiedyś. Były tam wpisane moje urodziny, urodziny twojej babci, a nawet, wyobraź sobie, data naszego ślubu!

– Och, on potrafi zapomnieć nawet o swoich urodzinach. – Pragnęłam usprawiedliwić tatę. – Ale jeśli mu się przypomni, zawsze zabiera mnie do miasta.

– To kokieteria, Hannah. Eatonowie nigdy nie zapominają o swoich urodzinach i innych okazjach, wierz mi. Asher Eaton wynajął kiedyś samolot, który latał nad Palm Beach i przez prawie dwie godziny malował na niebie życzenia dla Bunny Eaton, a potem było party, jakiego nie powstydziliby się królewski dwór.

– Skoro tak ich nienawidzisz, czemu kiedyś zamieszkałaś z nimi? – zapytałam z rozdrażnieniem. Miguel nie krył zdumienia. Mama pokręciła głową.

– Tak samo możesz pytać Ewę, dlaczego zjadła jabłko – mruknęła. – Och, nie chcę nawet o nich myśleć. Mam ważniejsze problemy niż Eatonowie. – Przeniosła spojrzenie na łóżeczko. Mały Claude poruszał nóżkami pod kocykiem.

Twarz mamy się rozjaśniła.

– Jaki on cudowny. – Patrzyła na synka z czułością. – Mój mały skarb.

– Kiedy przywieziemy tu wujka Lindena, żeby go zobaczył? – zagadnęłam.

Zmarszczyła brwi.

– Och, nieprędko, Hannah. Muszę być pewna, że wszystko jest w porządku.

– Dlaczego? Czy wujek Linden mógłby mu zaszkodzić?

– Ta sytuacja jest dla mnie wystarczającym obciążeniem i nie mam siły, żeby jeszcze troszczyć się o Lindena – odpowiedziała jęklwym głosem. Nigdy nie widziałam mamy tak zdołowanej. Patrzyłam na nią i zastanawiałam się, czy naprawdę jest moją matką. Miałam wrażenie, jakby urodzenie tego dziecka zmieniło całą jej osobowość. Straciła energię i siłę, dzięki której zawsze pomagała pacjentom stanąć na nogi i wziąć sprawy w swoje ręce.

– Przecież obiecałaś – powiedziałam z pretensją.

– Hannah, czy mogłabyś choć na moment zapomnieć o swojej obsesji na temat wujka? – warknęła.

Poczułam się, jakby dała mi po twarzy.

– Nie mam żadnej obsesji, mam. Nie wiem, o co ci chodzi.

Miguel uznał, że musi się wtrącić.

– Mama prosi tylko, żeby na jakiś czas odłożyć ten temat, Hannah – tłumaczył łagodnym tonem, rzeczowo. – Pragnie, tak jak ty, by Linden mógł zobaczyć dziecko, ale zrozum, potrzebujemy paru dni spokoju, żeby mama i Claude mogli w pełni dojść do siebie. Lekarze mówią, że tak będzie najlepiej. – Na moment zamknął oczy i otworzył je. – Dla mamy i dla Claude’a. – Wpatrywał się w sufit, jakby dawał mi znak, żebym nie brnęła w to dalej.

Nadal nie mogłam zrozumieć, w czym wujek Linden miałby zaszkodzić mamie i dziecku, ale posłusznie zamknęłam usta.

– Miguel! – W głosie mamy była panika. Pochyliła się nad łóżeczkiem. – Szybko! – krzyknęła.

Podszedł do łóżeczka i dotknął rączki Claude’a.

– On po prostu zasnął, Willow – mówił spokojnie. – Wszystko jest w porządku. Nic mu nie jest. Popatrz, jakie ma kolorki.

Kiwnęła głową i z ulgą wypuściła powietrze. Głowa jej opadła, zagłębiając się w dużą, miękką poduszkę. Wzrok przesunął się po mnie obojętnie i powędrował ku sufitowi. Kiedyś miałam wrażenie, że ona i ja jesteśmy niewidzialne dla ludzi w Palm Beach. Teraz ja byłam niewidzialna dla niej.

– Może zjemy dzisiaj kolację na dole – zasugerował Miguel. – Już dawno nie jedliśmy razem. Oczywiście weźmiemy ze sobą dziecko – dodał szybko.

– Nie, nie, Miguelu. Nie ma sensu robić tego na siłę. Zjesz z Hannah, a Lila przyniesie mi jedzenie na górę. Nic mi nie jest – zapewniła. – Absolutnie nic – powiedziała z naciskiem, widząc, że nie bardzo jej wierzy.

Uśmiechnął się.

– Słuchaj, Hannah, może w takim razie zjemy razem na górze? Co ty na to?

– Nie jestem głodna. Zjem tylko kanapkę i pójdę do siebie. Muszę odrobić pracę domową na zapas, bo jutro nie będę miała czasu.

– Dlaczego? – spytała mama.

– Już ci mówiłam. Tata przyjeżdża, żeby zabrać mnie na urodziny braci.

Nie słyszała, co do niej mówiłam?

– A, tak – bąknęła z roztargnieniem, siadając na łóżku. Znów pochyliła się nad dzieckiem, żeby

skontrolować jego stan. – Zaraz zgłodnieje – stwierdziła. – Już czuję, jak to malutkie ciało domaga się pokarmu. Niesamowicie, zupełnie jakby on jeszcze był we mnie, ciągle połączony pępowiną – dodała z przejęciem i zachwytem. – Pewnie dlatego, że karmię go piersią.

Miałam wrażenie, jakby w mojej piersi niewidzialne gumy napinały się i pękały.

– Skoro tak, mamo, nie powinnaś się martwić, że przestanie oddychać. – Odpowiedziała mi nieufnym spojrzeniem, zaskoczona moimi słowami. Wzruszyłam ramionami. – Bo przecież wyczuwasz, co się dzieje, prawda?

Miguel zmierzył mnie surowym spojrzeniem.

– Hannah, to naprawdę nie jest śmieszne – powiedziała mama. – Claude może być podatny na SIDS. To bardzo poważne...

– Wiem, co to jest SIDS – przerwałam jej. – Zespół nagłej śmierci łóžeczkowej.

Spojrzała na mnie gniewnie.

– W takim razie – wycedziła – powinnaś mnie rozumieć.

Łzy weszły mi pod powiekami.

– Przepraszam. – Zawróciłam do drzwi. – Przepraszam, że się urodziłam – dorzuciłam zdławionym głosem i wybiegłam do swojego pokoju. Jednak pod drzwiami zwolniłam, a potem ruszyłam dalej, aż doszłam do fatalnego pokoju, do zakazanego pokoju, zamkniętego i ignorowanego jak niechciane dziecko.

Znałam fragmenty tej historii, która niczym klątwa prześladowała moją rodzinę i rozegrała się właśnie tutaj. Mama dawkowała mi szczegóły, dorzucając coraz więcej informacji, w miarę jak dorastałam. Ostatnio tłumaczyła mi, dlaczego wujek Linden żywi taką niechęć do Joya del Mar. Czułam jednak, że wiele rzeczy jeszcze nie zostało powiedzianych i że nieprędko zrozumiem to wszystko.

Wiedziałam niewiele. Po tym, gdy mąż mojej prababci Jackie Lee Houston, oficer marynarki, zginął w katastrofie wojskowego helikoptera, ona i moja babcia, wówczas dwunastoletnia, przeprowadziły się do West Palm Beach. Tam prababcia Jackie pracowała jako kelnerka, by utrzymać siebie i dziecko. Pewnego dnia poznała Winstona Montgomery'ego, bogatego wdowca starszego od niej o dwadzieścia pięć lat. Zakochał się w mojej prababci, która, jak mogłam sądzić ze zdjęć, była bardzo piękną kobietą. Ożenił się z nią i zamieszkali w Joya del Mar. Po śmierci Montgomery'ego prababcia Jackie straciła rozum dla przystojnego Kirby'ego Scotta, playboya z Palm Beach, i po raz trzeci wyszła za mąż.

Wiedziałam też, że w tym pokoju Kirby uwiódł nieletnią córkę swojej żony, czyli moją babcię Grace, która zaszła w ciążę i urodziła wujka Lindena. Mama opowiedziała mi też, jak prababcia Jackie starała się utrzymać ciążę córki w tajemnicy, co miało potem fatalny wpływ na stan psychiczny wujka Lindena.

Od czasu do czasu myślałam o tym pokoju i zerkałam tam, kiedy był odkurzany, lecz emanująca z niego atmosfera grzechu i świadomość, że nasze rodzinne problemy są wynikiem jednego lubieżnego aktu, odstręczały mnie od niego i przerażały. Jeśli istnieje coś takiego jak rodzinna klątwa, jej duch z całą pewnością unosił się w tych czterech ścianach, które były świadkami seksualnej zbrodni. Bałam się, że jeśli będę za długo tam przebywać, czy dotknę czegokolwiek w tym pokoju, klątwa wniknie we mnie i zagnieździ się pod sercem, czekając na odpowiedni moment.

Byłam jednak tak wzburzona i wściekła, że poczułam potrzebę rzucenia wyzwania losowi. Zerknęłam przez ramię w stronę sypialni mamy. Drzwi były nadal zamknięte. Wiedziałam, że mama by sobie nie życzyła, abym myszkowała w tym pokoju. Teraz jednak sprzeciwienie się jej

woli sprawiało mi czystą radość. Wspomniała o zakazanym owocu, porównując siebie do Ewy w raju. Tym razem ja uległam pokusie, żeby go spróbować.

Otworzyłam drzwi i weszłam do tej sypialni. Choć nigdy nie była używana jako pokój gościnny czy też w inny sposób, nasze służące – Lila, a przed nią pani Davis – utrzymywały ją w nienagannym stanie, choć nie odkurzały tak często, jak inne pomieszczenia w domu. Nie widać było pajęczyn ani kłębków kurzu. Pościeli nie zmieniano, ale przy zaciągniętych zasłonach i zgaszonym świetle pokój nie wyglądał na opuszczony.

Łoże z ciemnej sosny z baldachimem miało beżowe jedwabne zasłony. Wezgłowie zdobiła płaskorzeźba – dwie mewy szybujące nad falami celowały dziobami w niebo i dotykały się czubkami skrzydeł we wspólnym locie. Kiedyś podsłuchałam, jak Miguel mówił do mamy, iż artysta, który zaprojektował i zbudował to łóżko, sugerował, że każdy, kto będzie w nim spał, dozna ekstazy i wzlotów.

– Mylił się – odpowiedziała mu mama karcącym tonem. Pamiętam, że zastanawiałam się wtedy, czemu tak ją zirytowało spostrzeżenie Miguela.

Nie wiem, czy z zamierzenia, czy przypadkiem wyposażenie sypialni było zmysłowe i sugestywne. Zdobiły ją figurynki z brązu nagich mężczyzn i kobiet, całujących się namiętnie. Był też duży posąg bogini Diany, nagiej łowczyni z łukiem. Stała w kącie, ale celowała w łóżko.

Na tym łóżku okrytym czerwoną kapą leżały trzy duże poduszki i dwie mniejsze. Kiedy byłam mała i mogłam jedynie zerknąć do środka, wyobrażałam sobie, że łóżko jest przesiąknięte krwią. Teraz, przyglądając mu się w świetle popołudniowego słońca, przefiltrowanym przez zasłony, miałam wrażenie, że widać na nim odciski dwóch ciał, jakby przed chwilą dwoje ludzi leżało tu obok siebie. Kiedy podeszłam bliżej, zorientowałam się, że to tylko gra światła i cieni.

Nigdy nie otwierałam drzwi garderoby, ale zapragnęłam zrobić to teraz. Zdziwiłam się, zobaczywszy na wieszaku przezroczystą koszulę nocną. Były też spódnice i bluzki, a na dole stały pudełka z butami. Wyjęłam parę spódnic i przyłożyłam do siebie. Miały rozmiar podobny do mojego. Pomyślałam, że musiały należeć do mojej babci Grace Montgomery, i zastanawiałam się, czemu je tu zostawiono.

Rozglądałam się dalej. Szczotka do włosów nadal leżała na toalecie, razem z kolekcją grzebieni i szpilek do włosów, szczoteczki do tuszu, pędzelków do pudru i nawet szminek. Kiedy otworzyłam szufladę, zobaczyłam broszki, kolczyki i bransolety. W innej były dwa naszyjniki z pereł i z pół tuzina kasetek z kolczykami do pary.

Mama mi mówiła, że przez jakiś czas mieszkał tutaj wujek Linden. Nie przeszkadzało mu spanie na tym łóżku? Czy to właśnie mu zaszkodziło? Może chciał zabić demony albo je wypędzić? Najwidoczniej mu się udało, przynajmniej dopóki tam mieszkał, ale potem powróciły. Dlaczego? Dziwne, że tak starannie odtworzono dawny wygląd pokoju. Zupełnie jakby babcia miała lada chwila tam wrócić; jakby nie umarła, tylko na jakiś czas wyjechała. A może chciał tego sam wujek Linden, myślałam i postanowiłam przy najbliższej okazji zapytać o to mamę. Podejrzywałam, że na pewno będzie dociekać, czemu myszkowałam w zakazanym pokoju. Uznałam, że lepiej jednak zapytać wujka Lindena. Choć i to było ryzykowne, ze względu na jego stan psychiczny. No i mama by się zdenerwowała.

Doszłam do wniosku, że w naszej rodzinie jest zbyt dużo sekretów, zbyt wiele pytań domagających się odpowiedzi, zbyt dużo zakazanych tematów. A wszystko przez wydarzenia w tym pokoju!

Dotknęłam czerwonej narzuty na łóżku. Przymknęłam oczy i próbowałam sobie wyobrazić babcię, niewiele starszą ode mnie, która zaufała przystojniakowi, „troskliwemu” opiekunowi.

Zapewniał, że pragnie jej pomóc i krok po kroku wprowadzić w dojrzałość i dorosłość. Niespiesznie, z rozmysłem osaczał ją i omamiał miłymi dla ucha słowami, delikatnym i czułym dotykiem, stopniowo uwalniając swoje żądze. I je zaspokoił.

Co czuła Grace, kiedy uświadomiła sobie, że jest w ciąży? Potworny wstyd kazał jej zbyt długo utrzymywać sprawę w tajemnicy. Do tego dręczyło ją poczucie winy. Jak powiedzieć własnej matce, że spała z jej mężem? Babcię dręczyło poczucie winy, że zrobiła coś, czego nie powinna robić.

Podobnie musiał się czuć wujek Linden, gdy dorósł. Żył w wiecznych oparach rozpacz, przekonany, że zniszczył własną matkę. Nic dziwnego, że usiłował popełnić samobójstwo; nic dziwnego, że miał zaburzoną psychikę i czuł się zagubiony. Był tak samo niewinny jak mój mały braciszek. Nie zasłużył na udękę sumienia, a już z pewnością nie zasłużył sobie, żeby w tej snobistycznej, bogatej społeczności traktowano go jak powietrze, jak pariasa.

A już z pewnością nie powinien żyć na zesłaniu, z dala od tego domu, zwłaszcza w tak szczęśliwym dla rodziny momencie!

Z furją omiotłam spojrzeniem pokój. Nienawidziłam go. Z jakiej racji zrobiono z niego kapliczkę? Dlaczego nie ogołoco go ze wszystkiego? Dlaczego zakonserwowano w nim grzech z przeszłości? Precz z klątwą! – krzyczał mój wewnętrzny, buntowniczy głos. Nie ma żadnej klątwy. To tylko głupota i strach.

W przypływie gniewu zdarłam z łóżka czerwoną kapę i cisnęłam ją na podłogę. Za nią poleciały poduszki, a potem reszta, aż został tylko goły materac. Ściągnęłam jeszcze srebrne zasłony z baldachimu i rzuciłam na stos pościeli. Odstąpiłam krok w tył i popatrzyłam na łożo. Wreszcie wyglądało jak każdy inny stary mebel. Już nie było rekwizytem w dramacie, a po prostu łóżkiem.

Zadowolona z siebie wyszłam, zamknęłam drzwi i zostawiłam za sobą cały ten bałagan. W domu panowała taka cisza, że słyszałam bicie własnego serca. Przez resztę popołudnia dochodziłam do siebie po niedawnych przeżyciach.

Miguel nie jadł ze mną kolacji. Powiedział, że lepiej będzie, jeśli zje z mamą w sypialni.

– Mama mówi, że chce być sama, ale to nieprawda. Na pewno mnie zrozumiesz, Hannah.

Nie rozumiałam, ale nie powiedziałam mu tego. Siedząc samotnie przy naszym długim stole, czułam się nie tylko głupio; czułam się jak obca. Tam, na górze, mama, Miguel i mały Claude byli razem. Nie miałam apetytu i mało zjadłam. Kiedy weszłam na górę, usłyszałam śmiech za zamkniętymi drzwiami. Rozważałam chwilę, czy tam wejść, ale postanowiłam zabrać się do lekcji. Zamknęłam drzwi swojego pokoju i puściłam muzykę. Trudno mi było się skoncentrować, bo ciągle myślałam o tej trójce po drugiej stronie korytarza.

Podświadomie oczekiwałam, że ktoś zaraz odkryje, co zrobiłam w zakazanym pokoju, ale nikt do mnie nie zapukał. Nie wiedziałam, kiedy Lila będzie tam sprzątać. Może minąć nawet parę dni, zanim sprawa się wyda. Nie miałam pojęcia, co powiem na swoją obronę.

Zadzwoiłam do Heydena, ale siostra powiedziała, że gdzieś wyszedł. Obiecała, że mu przekaże, by oddzwonił, lecz jej nie wierzyłam.

Miałam rację. Kiedy nazajutrz spotkaliśmy się w szkole, okazało się, że nic mu nie mówiła.

– Co mnie wcale nie dziwi – stwierdził. – Dragi i ten muzyczny łomot drenują jej mózg.

Na moment zatrzymał uważne spojrzenie na mojej twarzy.

– Jakiś problem? – zapytał. – Wyglądasz na przygnębioną.

Opowiedziałam mu, co się działo z moim braciszkiem, i opisałam zachowanie mamy.

– Dawno nie miała małego dziecka i pewnie dlatego tak to przeżywa – powiedział. Jak na

ironię, pomyślałam, to on, nie ja, broni mojej mamy. Gdyby wiedział, jak usiłowała mnie odwieść od „inwestowania” uczuć i czasu w problemy jego oraz jego rodziny, nie byłby tak wyrozumiały.

– Wiem, jak groźny jest zespół śmierci łódeczkowej, ale nikt nie zauważa, że ja też się denerwuję.

Skinął głową, lecz widziałam, że nie do końca rozumie mój stan. Sam nie był zauważany we własnym domu, więc chyba uznał, że nie ma się czym przejmować. Pod tym względem moglibyśmy się licytować. Kiedy niewiele oczekujesz od życia, nawet od ludzi, których kochasz i którzy powinni kochać ciebie, nie odczuwasz aż tak bardzo smutku i odrzucenia. Zazdrościłam mu tej niezależności.

Usprawiedliwiłam się, że nie mogę przyjść do niego na kolejną próbę, gdyż mam urodziny moich przyrodnych braci.

– Nigdy nie traktowali mnie jak siostry, ale tata chciałby, żebyśmy się kontaktowali – wyjaśniłam.

– Twoje życie jest cholernie skomplikowane. – Heyden nie krył rozczarowania. – Może przestańmy się łudzić, że coś wyjdzie z naszych wspólnych występów.

– Moje życie nie jest aż tak skomplikowane. Jutro wieczorem zrobimy próbę. Obiecuję.

Od dawna nie widziałam u niego tego sceptycznego spojrzenia. Niestety wróciło; wyłoniło się z najciemniejszych zakątków jego serca.

– Zobaczmy – mruknął. Nie wyglądał na przekonanego.

Miałam dylemat. Bracia z pewnością nie pożąдали mojej obecności na urodzinach, tak bardzo jak Heyden pożył mojej obecności na próbie, ale głównie chodziło mi o tatę. Bardzo chciałam się z nim zobaczyć. Pojawienie się w domu małego Claude’a, choć samo w sobie cudowne, sprawiło, że poczułam się niczym łódeczka dryfująca po oceanie. Miotaly mną sprzeczne emocje i siały spustoszenie w moim sercu. Czy miałam się obwiniać, że szukam spokoju i błękitnego nieba?

Ale nie potrafiłam go znaleźć w moim umyśle ani w otaczającym mnie świecie. Kiedy wracałam ze szkoły, prawdziwe niebo coraz bardziej się chmurzyło. Gdy dojeżdżałam do Joya del Mar, pierwsze krople deszczu szybko zamieniły się w ulewę. Pobiegłam do drzwi, trzymając plecak nad głową.

W domu niewiele się zmieniło. Było cicho i paliło się tylko parę świateł. Mama nie leżała w łóżku, ale czuwała w sypialni, monitorując każdy ruch i oddech dziecka. Szybkim ruchem uniosła głowę, kiedy wbiegłam po schodach i wpadłam do pokoju.

– Spokojnie, spokojnie – ostrzegła. – Przestraszysz małego. I zamknij drzwi, bo robisz przeciąg.

– Po prostu chciałam go zobaczyć.

Pokręciła głową.

– Wszystko jest z nim w porządku, ale muszę być bardzo czujna.

– Mamo, wykończysz się, jeśli będziesz tak spięta przy każdym jego ruchu czy oddechu – powiedziałam.

Odwróciła się do mnie z miną, jakiej jeszcze u niej nie widziałam. Sądząc z jej opowieści, taką minę przybierała matka adopcyjna, kiedy była zła. Oczy pociemniały jej z gniewu, a usta pobielaly w kącikach i zacisnęły się w wąską linię.

– Dziecko jest całkiem bezbronne, Hannah. Nie rozumie, co się z nim dzieje. Dlatego muszę śledzić każdy jego ruch. Dziwię się, że wygadujesz takie rzeczy.

- Ja... Po prostu martwiłam się o ciebie.
- Martw się o swojego braciszka, nie o mnie – warknęła i znów odwróciła się do małego Claude’a. Byłam już prawie w drzwiach, kiedy zawołała: – Hannah!
- Co?
- Nie rozumiem ciebie.
- Jak to nie rozumiesz? Przecież powiedziałam, że martwię się o ciebie i...
- Nie o to mi chodzi. Przed chwilą sobie przypomniałam, co mi powiedziała Lila parę godzin temu. Weszłaś do tamtej sypialni i zrobiłaś bałagan, tak? – zapytała z histeryczną nutą w głosie. Znieruchomiałam. Stałam i gapiłam się na nią, odrętwiała w środku. Od chwili, kiedy się dzisiaj obudziłam, wszystko wydawało mi się raczej dziwnym snem niż rzeczywistością.
- Jak mogłaś zrobić coś takiego, i to teraz? Co ci strzeliło do głowy? Mów!
- Łzy popłynęły mi po twarzy.
- No, mów! – krzyknęła tak ostro, aż się wzdrygnęłam.
- Weszłam tam, bo rozmyślałam o wujku Lindenie i strasznych rzeczach, które musiał przeżyć za sprawą tego, co się wydarzyło w tym pokoju. Przecież sama to opowiadałaś.
- I co, zemściłaś się za niego na tym nieszczęsnym łóżu? Na kapie, pościeli i poduszkach? Czy takie zachowanie przystoi dziewczynie, która ma już prawie siedemnaście lat?
- Byłam wściekła.
- Nadal cię nie rozumiem, Hannah. Kiedy te kłopoty się skończą, musimy poważnie porozmawiać. Spędzasz za dużo czasu z Lindenem i potem wpadają ci do głowy dziwne pomysły.
- Jasne. Po prostu uznaj mnie za swoją pacjentkę – warknęłam ze złością.
- Zanim zdążyła powiedzieć słowo, zawróciłam na pięcie i poszłam do swojego pokoju. Słyszałam, jak mnie woła, i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Stałam chwilę na środku pokoju, trzęsąc się całą. Aż podskoczyłam, kiedy uderzył grom. Deszcz bębnił w okna tak mocno, że bałam się o szyby. Ta burza bardzo mi pasowała. Zupełnie jakby matka natura dostroiła się do mojego samopoczucia.
- Burza i ulewa nie trwały długo i kiedy tata przyjechał po mnie, chmury już się rozplýwały, słońce roziskrzało mokre liście, trawę i kwiaty. Skoro mowa o schizofrenii, myślałam, to matka natura bije wszystkich.
- Pomimo nawału myśli nie zapomniałam o urodzinach braci. Wzięłam prysznic, uczesałam włosy i włożyłam jedną z moich najładniejszych sukienek: dwuczęściową, z metaliczną górą i rozkloszowaną spódnicą z metalizowanego szyfonu.
- Uroczyste kolacje u taty miały raczej charakter formalny. Bliźniacy byli zwykle ubrani w identyczne sportowe marynarki i spodnie. Tata i Danielle zawsze zachwycali elegancją. Goście, przeważnie zaprzyjaźnieni klienci taty, też wyglądali wytwornie. Obsługiwały nas dwie pokojówki, nawet jeśli przy stole zasiadała tylko rodzina.
- Usłyszałam otwieranie drzwi na dole i głos taty; pytał o mnie i mamę. Powitał go Miguel. Rozmawiali w holu, a kiedy wyszłam z pokoju i schodziłam na dół, obaj spojrzeli na mnie.
- No, no – powiedział z uśmiechem tata. – Nadchodzi pogromczyni męskich serc. Będzie zostawiać za sobą trupy zakochanych, nie uważasz, Miguelu?
- Absolutnie – przytaknął mój drugi ojciec. Wiedziałam, że mama opowiedziała mu, co zrobiłam w zakazanym pokoju. Domyśliłam się po jego napiętych rysach. Wziął od taty prezent dla dziecka. – Dziękuję, Thatcher. Przykro mi, że Willow nie może ci osobiście podziękować.
- Och, nie szkodzi, rozumiem. Parę moich klientek właśnie zostało matkami i muszę ci

powiedzieć, że dla mnie to jest inny gatunek ludzki. Gotowa, Miss Ameryki? – zwrócił się do mnie.

– Tak, tato. – Spojrzałam na Miguela. – Powiedz mamie, że wpadnę do niej na moment, kiedy wrócę.

W milczeniu skinął głową.

– Baw się dobrze – rzucił, kiedy otworzył przede mną drzwi. – I przekażcie chłopcom życzenia ode mnie.

– Przekazę – obiecał tata. Wiedziałałam, że tego nie zrobi, a nawet gdyby przekazał, Adrian i Cade nie zwróciliby uwagi na te życzenia. Zwłaszcza że nie zostały poparte żadnym prezentem.

– Atmosfera jak w kostnicy – mruknął tata, kiedy szliśmy do samochodu. – Myślałam, że pojawienie się nowego życia wniesie trochę światła i radości do Joya del Mar. Tymczasem przypominają mi się czasy, kiedy mieszkał tu Linden. Smuta i beznadzieja.

– Jak myślisz, tato, czy wujek Linden był kiedykolwiek szczęśliwy? – zagadnęłam, gdy uruchomił silnik.

– Przypuszczam, że zdarzały mu się takie chwile. Ale kiedy się na tym łapał, od razu się wycofywał i znów stawał się nocną marą – odparł i ruszyliśmy.

Spojrzałam za siebie na dom, myśląc o mamie i o tym, jaka musiała być na mnie wściekła. Nie chciałam, żeby się tak stało. Ostatnio wszystko szło nie tak. Bez względu na to, co robiłam, czułam się jak mucha, miotająca się w pajęczej sieci. Z każdym ruchem niewidzialne nici oplątywały mnie coraz bardziej.

– Hej! – Tata szturchnął mnie w bok. – Przestań robić taką minę, jakby cię wieziono na szafot. Przecież jedziesz na przyjęcie. Świętuj wraz ze mną kolejną rocznicę, która przybliży mnie do wymarzonej chwili, gdy ta dwójka pójdzie sobie w świat i zacznie żyć własnym życiem – powiedział z uśmiechem.

Też odpowiedziałam uśmiechem.

Mama pewnie ma rację, myślałam. Tata jest egoistyczny, ale rzadko widziałam go zgorzkniałego czy nieszczęśliwego. Jego luzacki stosunek do życia i skłonność do wyławiania zabawnych momentów z rzeczywistości działały na mnie niczym łyk świeżego powietrza.

– Masz tu karty urodzinowe. – Postukał palcem w papierową torebkę.

Wyjęłam karty. Były dowcipne i identyczne. Co za sztampa, pomyślałam. Jeśli coś jest dla bliźniaków, to musi być identyczne? Cieszyłam się, że nie mam siostry bliźniaczki. W takim układzie trudno jest zmusić ludzi, żeby traktowali cię jako osobny byt.

– Proszę. – Tata podał mi długopis.

– Głupio się czuję, wiesz?

– Dlaczego?

– Bo będę musiała udawać, że kupiłam te karty i prezenty. Nawiasem mówiąc, co to za prezenty?

– Małe przenośne komputerki. Będą mogli ich używać do zapisywania adresów i notatek, do liczenia, a nawet do łączenia się z siecią. Najnowszy model.

– Ale przecież ja ich nie kupiłam.

– Co za różnica, kto je kupił? Ważne, że wręczysz im prezenty, i tylko to się liczy.

Karty podpisałam bez najmniejszego uczuciowego zaangażowania. Mieliśmy wspólnego ojca, a jednak Adrian i Cade byli dla mnie jak kosmici. Rozmawiali ze mną tylko wtedy, kiedy tata przywoził mnie do domu, nigdy nie dzwonili i nawet nie przyszło im do głowy, że mogliby przyjechać do mnie. Jedną z moich szkolnych koleżanek, Natalie Alexander, znała moich braci,

bo jej ojciec przyjaźnił się z moim. Wiedząc, jak rzadko się z nimi widuję, z uciechą dostarczała mi plotki.

– Serio, nie wiedziałaś o tym? – pytała tym swoim słodkim głosem.

Lokaj taty powitał nas w drzwiach, wziął prezenty i zaniósł je do jednego z trzech salonów. Kiedy Danielle usłyszała, że przyjechaliśmy, szybko zbiegła z góry, żeby mnie powitać. Wyglądała nieprzyzwoicie młodo; moim zdaniem za młodo jak na matkę bliźniaków. Wiedziała, że lubi czytać, ale zawsze się zastanawiałam, jak spędza czas. Tata zatrudnił więcej służby niż my. Mama uważała, że wystarczą jej tylko Lila i pani Haber, która głównie zajmowała się kuchnią. Lila gotowała tylko wtedy, kiedy pani Haber miała wolne.

Tata miał trzy pokojówki na pełnym etacie, kucharza i lokaja, toteż Danielle była całkowicie zwolniona z obowiązków domowych. Nie pracowała też i nie robiła kariery – chyba że za karierę można uznać bycie żoną mojego ojca i matką bliźniaków. Zdaniem mojej mamy przypominało to raczej więzienie. Znaczną część dnia Danielle poświęcała na to, co moja mama złośliwie nazywała „urodyzacją”. Gdy kiedyś nieopatrznie powiedziałam, że jest bardzo ładna, mama pozieleniała z zazdrości.

– Thatcher nie tolerowałby innego wyglądu. Ona musi wyglądać ładnie i młodo, dniem i nocą.

Miała rację. Nigdy nie widziałam Danielle zaskoczonych i niegotowej. Zawsze miała nienaganną fryzurę, makijaż i była ubrana stylowo, nie wyłączając kolczyków i szpilek. Taki wygląd wymagał dużo czasu i starań. Być może uważała, że ciągle jest na scenie, ale przecież takie życie wybrała.

– Hannah – powitała mnie. – *Bonsoir chérie*.

– Cześć, Danielle.

– Czy nie uważasz, Danielle, że ona wygląda jak *femme fatale*? – zapytał tata.

– *Mais oui*. Za każdym razem, kiedy przychodzisz, jesteś piękniejsza, Hannah – powiedziała.

Zabrzmiało to tak szczerze, że zaczerwieniłam się po uszy. Francuskim zwyczajem pocałowała mnie w oba policzki, a potem wzięła za rękę.

– Chcę ci pokazać, jak udekorowaliśmy salon na urodziny chłopców.

– Dołączę do was za chwilę. – Tata poszedł do swojego gabinetu. Danielle szczebiotała radośnie, a mnie nie wypadało mieć smutnej miny. Jej pogodny, melodyjny i młodzieńczy głos działał na mnie ożywczo. Może jednak pozycja żony taty nie była taką udręką, jak twierdziła moja mama.

Zatrzymałyśmy się w progu salonu. Patrzyłam na wymyślne dekoracje z bibulek, baloniki oraz złote i srebrne wycinanki. Widać było, że zatrudnili profesjonalnego dekoratora.

– Czekaj, nie widziałaś jeszcze tortu. Ma prawie metr wysokości, a na szczycie stoją dwie figurki, wykonane przez artystę na podstawie zdjęcia chłopców.

I to wszystko na rodzinną kolację? – pomyślałam. Jak w takim razie musi u nich wyglądać duże przyjęcie?

– Będzie nas tylko pięcioro? – upewniłam się.

– *Mais oui*. Jutro ich przyjaciele przyjdą na grilla, ale Thatcher chciał, żebyśmy dzisiaj zjedli kameralną kolację w rodzinnym gronie. *Naturellement* twoi bracia nie byli zachwyceni. Nienawidzą smokingów. Twój tata codziennie z nimi walczy, żeby nie wyglądali jak włóczęgi – dodała ze śmiechem. – Och, te chłopaki. Powinniśmy mieć dziewczynki, nie? Wtedy byś zobaczyła, co to znaczy rozpieszczać dzieci.

– Czemu nie spróbujesz urodzić dziewczynki?

Roześmiała się.

– Thatcher mówi, że wolałby już wjechać z rozpędu w ocean, niż spłodzić jeszcze jedno dziecko na tym chorym, szalonym świecie. – Westchnęła. – Szkoda.

Wzięła mnie za rękę, odstąpiła krok w tył i popatrzyła mi w oczy.

– Ale mogę cię od czasu do czasu wypożyczyć jako swoją córkę, prawda? Bardzo ładna jest twoja sukienka. Wiesz, mam kolczyki, które ci się spodobają. Będą idealnie pasować. Chodź, nam też się coś należy. – Pociągnęła mnie w stronę schodów.

Weszliśmy do ich małżeńskiej sypialni, dwa razy większej od sypialni mamy i Miguela. W pokoju wypoczynkowym Danielle znajdowała się toaletka z długim blatem i wielkim lustrem. W garderobie wielkości mojego pokoju było lustro na całą ścianę, druga toaletka i telewizor – gdy ubierała się lub malowała, mogła oglądać swoje ulubione seriale.

Komódka na biżuterię miała kilkanaście szufladek. Danielle wysunęła trzecią od góry, pogrzebała w niej chwilę i znalazła kolczyki, o które jej chodziło. Podziwiałam, jakim cudem pamięta, gdzie i co trzyma, bo miała tyle ubrań i ozdób, że mogłyby wypełnić sklep.

– Proszę. – Podała mi kolczyki.

Kiedy je włożyłam, postawiła mnie przed lustrem.

– *Voilà!* Miałam rację, prawda?

– Są śliczne, Danielle.

– Cieszę się. Są już twoje.

– Ale...

– Nie ma żadnych „ale”. Bardzo ci pasują, Hannah. Zatrzymaj je sobie. Nalegam. – Uśmiechnęła się. – Jest w niektórych miejscach taki zwyczaj, że w swoje urodziny obdarowuje się gości. A najlepszy prezent to taki, który pasuje do obdarowanego. Te piękne kolczyki są po prostu dla ciebie stworzone. – Znów obróciła mnie przed lustrem, żebym mogła je podziwiać.

Byłam zachwycona, że ktoś poświęca mi tyle uwagi. Danielle naprawdę traktowała mnie jak własną córkę. Może powinnam się przeprowadzić do taty i pomieszkać tu do czasu, kiedy Claude będzie miał roczek albo coś koło tego? Pomysł nie wydawał mi się nieprawdopodobny.

– No dobrze – powiedziała Danielle, kiedy szliśmy z powrotem do salonu. – Teraz opowiadaj, co u ciebie. Masz chłopaka?

– Może – odparłam z uśmiechem, a Danielle zachichotała konspiracyjnie, jakby nie była moją macochą, tylko kumpelką.

Tata już czekał w salonie.

– Gdzie się tak długo podziewałyście?

– Poszłyśmy na górę, bo chciałam dać Hannah kolczyki.

Skinął głową i zerknął na zegarek.

– Gdzie ci idioci? Nie są w stanie zdążyć nawet na swoje urodziny!

Już podnosił się z fotela, kiedy załomotały drzwi i na korytarzu rozbrzmiał śmiech – ale dochodził z tyłu, a nie od wejścia. Tata ze zdziwieniem unióśł brwi i cała nasza trójka jak na komendę obróciła się ku drzwiom.

Pojawili się w nich Adrian i Cade. Byli tylko w kąpielówkach, z ręcznikami na szyjach, a ich szczupłe, muskularne ciała lśniły wilgocią. Czy oni muszą tak perfekcyjnie wyglądać? – jęknęłam w duchu.

– Co, do licha... Czemu nie jesteście ubrani?! – Tata aż kipiał.

– Nie sprawdziliśmy godziny – odpowiedział Cade nonszalancko. Zawsze mi się wydawało, że jest jeszcze bardziej wredny i podstępny niż brat. Zwykle dłużej niż Adrian zatrzymywał na kimś spojrzenie. Byłam niemal pewna, że wymyśla kolejny głupi dowcip albo coś gorszego.

– Tak traktujecie swoje własne urodziny?! – zagrmiał tata. Adrian zerknął na mnie i opuścił wzrok, udając zawstydzenie. Cade’owi nawet nie drgnęła powieka.

– Za parę minut będziemy gotowi, tato – zapewnił. – Nie denerwuj się.

– Mieliście być gotowi już! Macie gości.

– To tylko Hannah! – mruknął Cade.

Tata z groźną miną zrobił krok w ich stronę.

– Dobrze, dobrze, zaraz będziemy. – Cade trącił Adriana w bok i wybiegli z salonu. Tata odwrócił się do stołu, twarz miał czerwoną z furii. Dobięł nas głośny śmiech Cade’a i głośny tupot, kiedy ścigali się na górę po schodach.

Danielle spojrzała na tatę.

– Czasami myślę – mruknął – że Bóg pokarał nas tymi dziećmi.

Ciężko opadł na fotel i wpatrzył się w długi stół z elegancką zastawą i kryształowymi kieliszkami.

– Ale nie chodzi o Hannah. – Danielle uśmiechnęła się, jakby wspominała miłe chwile, które dzieliłyśmy niedawno.

Tata przeniósł spojrzenie na mnie i potrząsnął głową.

– Nie – powiedział. – Nie chodzi o Hannah.

Powinam poczuć satysfakcję, ale tak się nie stało. Przeciwnie, gdzieś w głębi mojego umysłu zapaliła się czerwona lampka. Tata wypowiedział swoje słowa z tak dziwną pewnością, przekonaniem i żarem, jakby na moment uchylił wieko skrywające kolejny sekret, głęboko schowany i tylko czekający na moment, w którym wyjdzie na jaw.

Od Joya del Mar przypełzła tu za mną ciemność, wijąca się jak wąż gotów do ataku.

Rozdział siódmy

TRUDNE URODZINY

– Teraz widzisz, jak niewiele czasu, w porównaniu z kobietami, zajmuje mężczyznom przygotowanie się do przyjęcia – powiedziała do mnie Danielle, kiedy Adrian i Cade zjawili się po niecałym kwadransie z gładko zaczesanymi, kasztanowymi włosami, w eleganckich smokingach. Byli bez skazy, niczym dwa manekiny, prezentujące najnowszą wieczorową kolekcję – przystojni, kształtni i wysocy. Ich wieczne konkurowanie ze sobą sprawiło, że już od dwunastego roku życia ćwiczyli na siłowni. Przy każdej mojej wizycie przechwalali się, kto ma większy biceps.

Tata burknął coś, z przymusem komplementując ich wygląd i tempo, w jakim się przygotowali.

Adrian i Cade sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych z siebie. Usiedli przy stole jak dwaj perfekcyjni młodzi dżentelmeni. Jednakowym ruchem rozwinęli serwetki i położyli je sobie na kolanach, po czym znieruchomieli wyprostowani przy swoich nakryciach. Mama mojego taty, czyli babcia Bunny, zafundowała im kurs *savoir-vivre*'u, kiedy mieli zaledwie pięć lat. Dla mnie stanowili idealną ilustrację tezy, że dobre wychowanie i znajomość etykiety rzadko łączą się z zaletami charakteru i osobowości. Wystarczyło, żeby dorośli stracili ich z oczu, a już robili niesmaczne numery.

– Hannah chyba nie szykowała się długo – odezwał się po chwili Cade. – Popatrz, włożyła na siebie metaliczną skarpetę!

– Jak możesz tak mówić? Ma śliczną sukienkę i jestem pewien, że układanie włosów zajęło jej dużo więcej czasu niż wam. – Tata wystąpił w mojej obronie.

– To są ułożone włosy? Takie rozczochrane? – zdziwił się Adrian i obaj zarechotali.

– O rok starsi i jeszcze mniej dojrzały – mruknął tata, kręcąc głową.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – powiedziałam z hamowaną irytacją.

– Dzięki, Hannah Banana – odpowiedział Cade.

Adrian ze śmiechem powiedział „dziękuję”.

Pokojówki zaczęły serwować dania. W połowie posiłku Cade, który droczył się z bratem, wypytując go o dziewczynę, do której Adrian jakoby czuł miętę, urwał nagle i zwrócił się do mnie:

– Słyszałem, że masz chłopaka, Hannah.

Tata znieruchomiał z kawałkiem steku na widelcu i czujnie nastawił uszu.

– O, Hannah ma chłopaka?

– Tak, jakiegoś gitarzystę i tekściarza, zgadza się? – drażył Cade.

– Zgadza się. – Byłam zaskoczona.

– To z nim spotkałaś się wczoraj? – Tata się uśmiechnął.

– Tak.

– I bardzo dobrze. Może któregoś dnia ci dwaj znajdą dziewczyny, które zdołają z nimi

wytrzymać – zażartował.

– Na pewno znajdziemy, tato. Bo my starannie dobieramy naszych znajomych, w przeciwieństwie do Hannah.

– Co to ma znaczyć? – zapytał ojciec ostro.

– Jej chłopak jest w połowie czarny, dobrze mówię, Hannah? – Cade uśmiechał się paskudnie. Tata odwrócił się do mnie.

– Co?

– Jego mama jest Haitanką – wyjaśniłam.

– Czarny to czarny – upierał się Cade.

– Haitanką? – powtórzył tata. – Haitańczyk chodzi do twojej szkoły?

– Tak, tato. Jest bardzo utalentowany muzycznie. Gra na gitarze, pisze i komponuje piosenki. Jego ojciec jest muzykiem jazzowym i aktualnie gra w Nowym Orleanie. – O jednej tylko rzeczy nie chciałam powiedzieć – o rodzinnej sytuacji Heydena.

– Słyszeliśmy, że dojeżdża do szkoły na jakimś zardzewiałym motorowerze. Musi być niezły widok – stwierdził Cade bezlitośnie.

– Nie było mu dane urodzić się ze srebrną łyżeczką w ustach, jak niektórym – warknęłam. – Na razie nie stać go na więcej.

– A co na to twoja mama? – Tata otarł usta serwetką.

– W sumie nic, bo ostatnio mało się mną interesuje – odpowiedziałam cicho.

Uśmiech Cade'a rozciągnął się od ucha do ucha. Nagle uświadomiłam sobie, do jakiego źródła chadzał, żeby się nałykać tych plotek.

– Jeżeli masz te rewelacje od Natalie Alexander, Cade, powinieneś wiedzieć, że są pełne przesady i kłamstw – powiedziałam z furią w oczach. – Ona jest zazdrosna o wszystkich, bo nic się jej nie udaje.

Wzruszył ramionami i spojrzał na tatę.

– Zawsze nam mówiłeś, że nie ma dymu bez ognia, prawda?

Tata przeniósł spojrzenie z Cade'a na mnie.

– Od jak dawna spotykasz się z tym chłopakiem, Hannah?

– Od niedawna. Ćwiczymy, bo chcemy wystąpić w duecie.

– Ha, ha, w duecie. – Cade zarechotał i Adrian dołączył do niego.

– Cade! – skarciła go Danielle. – Zachowuj się!

– Ja się nie zadaję z byle kim – odpowiedział bez cienia skruchy. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby odnosił się do matki z należnym jej szacunkiem.

– Chciałam po prostu powiedzieć, że śpiewamy razem – zwróciłam się do taty i Danielle.

– Akurat – mruknął Cade.

Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie, a on uśmiechnął się jeszcze rozkoszniej.

– Jesteś życzliwa i ufna wobec swoich znajomych, Hannah – zauważył tata. – Niestety często jesteśmy oceniani na podstawie towarzystwa, w jakim się obracamy.

Opuściłam wzrok.

– Heyden Reynolds jest bardzo miłym młodym człowiekiem, tato. Nie wstydzę się jego towarzystwa. – Patrzyłam na braci wyzywająco. – Ani razu nie zasłużył na uwagę w szkole, w przeciwieństwie do niektórych, a jego ojciec nie musiał prosić dyrektora, żeby go nie wyrzucał. – Moi bracia byli dwa razy zawieszani w swojej prywatnej szkole, a raz tata musiał wpłacić hojny datek na budowę nowej sali gimnastycznej, żeby przebłagać dyrektora.

– Dobrze, rozumiem. – Tata kiwnął głową. – Hannah, jesteś wrażliwą i odpowiedzialną młodą

osobą, więc ufam, że wiesz, co robisz. Niestety nie mogę powiedzieć tego samego o dzisiejszych solenizantach. – Spojrzał surowo na swoich synów.

Odpowiedzieli mu jednakowymi, urażonymi minami. Cade łypnął na mnie z wściekłością, bo zamiast na siebie, ściągnęłam reprimendę na nich. Adrian był jego lustrzanym odbiciem. Zawsze mnie zdumiewało, że oprócz jednakowego wyglądu i zachowania dzielili również emocje i uczucia.

– Hannah, opowiedz nam o swoim braciszku. – Danielle przerwała kłopotliwą ciszę, która nagle zapadła.

– Jest bardzo malutki i delikatny, więc ciągle trzeba nad nim czuwać. Rodzice obawiają się SIDS.

– Sida? Jakiego Sida? – Adrian zachichotał.

– Chodzi o bardzo groźne schorzenie, które dotyka dzieci do pierwszego roku życia. – Zgromiłam go wzrokiem.

– A co się z nimi dzieje? – zapytał.

– Przystają oddychać i umierają.

– Czyli popełniają samobójstwo – podsumował Cade.

– One są nieświadome tego, co się z nimi dzieje – odparłam.

– Jak możesz nie zdawać sobie sprawy, że przestajesz oddychać? – zapytał Adrian.

– Coś się dzieje z ich systemem nerwowym – powiedział tata. – Gdybyście się lepiej uczyli, nie zadawalibyście takich głupich pytań. – Zwrócił się do mnie z zatroskaną miną: – Miguel nie wspominał o tym, kiedy dzisiaj z nim rozmawiałem. I Willow w obawie o życie dziecka nie opuszcza pokoju?

– Tak.

– Jakie to przykre. – Danielle westchnęła.

– Czy to dlatego, że jego ojciec jest Kubańczykiem? – zapytał Cade, niepomny na reprimendę taty.

– Nie – powiedziałam twardo. – SIDS występuje u dzieci ludzi różnych ras i wyznań, biednych i bogatych. Uderza we śnie, bez ostrzeżenia. I nie widać po dziecku, że mu to grozi. Często umierają dzieci zupełnie zdrowe.

– Nadal mi to wygląda na samobójstwo – mruknął.

Pokojówki zaczęły sprzątać ze stołu.

– Znam pewną parę we Francji, u której dziecka podejrzewano SIDS – powiedziała Danielle. – Mieli bardzo ciężkie życie. Dzień i noc w ciągłym napięciu, zdenerwowani i wykończeni. – Umilkła i popatrzyła na mnie. – A może zostałybyś u nas na weekend?

– Ja miałabym zostać?

– Tak, a czemu nie? Mama nie musiałaby się martwić o ciebie i mogłaby się skupić na dziecku.

– Nie. Myślę, że...

– Założę się, że ona ma „próbę” – wtrącił Cade. – Mam rację, Hannah Banana?

– Przestań mnie tak nazywać, Cade. – Zacerwieniłam się, bo wiedziałam, co ma na myśli. Pewnego dnia odegrał przede mną świńską scenę z bananem i od tamtego czasu denerwował mnie tą ksywką. Tata nie miał pojęcia, o co naprawdę chodzi, i uważał to za zwykłe przekomarzanie się rodzeństwa. Nie miałam ochoty tłumaczyć mu, jak jest naprawdę.

– Próba... – mruknął.

– Tak, już wcześniej umówiliśmy się na jutro.

Cade ryknął śmiechem.

– Próbę czego?

Adrian uśmiechnął się obleśnie.

– Jesteś tu zawsze mile widziana, Hannah – powiedział tata. – Chłopcy też pewnie będą zachwyceni – dodał z naciskiem, jakby im groził.

– Jasne. Może Hannah coś nam zaśpiewa. – Cade chichotał.

– Nie mogę zostać, ale dziękuję wam za zaproszenie.

– Okay. – Ojciec zdjął z kolan serwetkę. – Chodźmy teraz do salonu, gdzie uruczmy się urodzinowym tortem i będziemy patrzeć, jak ci dwaj osobnicy odpakowują prezenty, na które nie zasłużyli.

– Czy babcia Eaton zdążyła nam coś przysłać? – spytali chórem.

– Oczywiście – zapewnił.

Ja mogłam najwyżej dostać od niej kartkę z życzeniami. O prezencie nie było co marzyć.

– Babcia nie skąpi kasy. W zeszłym roku kupiła nam skutery wodne – poinformował mnie Adrian, choć już wcześniej tym się chwalił. Uwielbiał przypominać mi boleśnie, że dla dziadków przestałam istnieć.

Wstaliśmy od stołu i przeszliśmy do salonu wypoczynkowego na końcu długiego korytarza. Była tam duża półokrągła sofa z fotelami, a przed nimi pod ścianą stał telewizor z wielkim ekranem. Na długim, prostokątnym stoliku leżał stos prezentów.

– To wszystko prezenty od rodziny – mówił tata. – Moi rodzice nie mogli przyjechać, bo są teraz w Cap Ferrat na Riwierze Francuskiej. Ciocia Whitney i wujek Hans polecili do Szwajcarii. – Bliźniacy prawie go nie słuchali, tylko wpatrywali się łakomie w stos podarków. – Reszta rodziny też przysłała prezenty. Proszę, żebyście wysłali im kartki z podziękowaniami, dobrze?

– Lepiej niech to zrobi pani Gouter, tato – odpowiedział Adrian.

– Nie, chodzi o to, żebyście podziękowali im osobiście.

– Dobrze, zrobimy tak jak ty. Podpiszemy większą ilość na zapas, a pani Gouter co roku będzie je rozsyłać.

Tata przygryzł usta i zerknął na Danielle, która odwróciła wzrok.

– Oni są niemożliwi – powiedział do mnie.

– Możemy zaczynać? – dopytywał się Adrian niecierpliwie.

– Tak, dobrze. – Tata dał znak pokojówce, czuwającej przy drzwiach. – Możesz przynieść tort, Claire.

Bliźniacy rzucili się na prezenty. Rozdzierali opakowania, a karty ciskali na ziemię, nawet do nich nie zaglądając. Dostali wytworne i drogie importowane jedwabne koszule, zegarki Rolexa, aparaty cyfrowe, komputery, które tata kazał dla nich kupić w moim imieniu, lornetki i wreszcie to, na co najbardziej czekali – kluczyki do własnej motorówki. Miała być dostarczona nazajutrz. Do kluczyków było dołączone zdjęcie tego cuda.

– Kupiła to dla nas! Kupiła! – wykrzyknął Cade. – Mówiłem Bunny, że marzymy o motorówce, i nie zapomniała o tym!

– *Mon Dieu*, Thatcher, czy oni powinni przyjąć taki dar? – zapytała Danielle.

– Nie – odparł. Oboje mieli bardzo niezadowolone, wręcz gniewne miny. – Wcale nie jestem zaskoczony, że moja matka to zrobiła. Ona uwielbia spełniać marzenia. Nie wolno wam wypłynąć, dopóki was nie przeszkolę – ostrzegł chłopaków.

– Jasne, tato – przytaknął Cade.

– Mówię serio, Cade. Jeśli się dowiem, że ruszyliście łódkę, zostanie wam zabrana i sprzedana,

zrozumiano? – rzekł surowo.

– Dobra, dobra, wiadomo. No nie, Adrian?

Adrian zerknął na brata, a potem odwrócił się do taty i kiwnął głową. Byłam dziwnie pewna, że nie zamierzają go posłuchać i przy pierwszej okazji dorwą się do łódki.

Pokojówka wniosła tort. Szła powoli, żeby nie pogasły świece.

– Ojej! – Danielle klasnęła w ręce.

Tort, rzeczywiście imponujący, zdobiły dwie lalki, które bardzo przypominały moich przyrodnych braci i miały takie same aroganckie uśmiechy.

Służąca postawiła tort na stole, pustym już po prezentach. Bracia pochylili się nad nim i na wyścigi zdmuchiwali świece, rywalizując, kto zdmuchnie więcej. Kiedy skończyli, reszta służby stanęła w drzwiach, a my zaśpiewaliśmy solenizantom *Happy Birthday*. Stali wyprostowani z dumnymi minami, jakby wszystko im się należało. W życiu nie widziałam takich zepsutych, egoistycznych bachorów.

– Wszystkiego najlepszego. – Cmoknęłam Cade’ a w policzek, a potem Adriana.

Claire krojła tort i nakładała nam na talerzyki. Wtem zjawił się lokaj i powiadomił tatę, że jest pilny telefon do niego. Ojciec wyszedł za nim.

– Muszę na chwilę was opuścić – oznajmił, kiedy wrócił. – Coś mi wypadło.

– Teraz? – zdumiała się Danielle. – Przecież...

– Wróć za godzinę, obiecuję. Zachowujcie się przyzwoicie – polecił bliźniakom.

Danielle wstała.

– Nie rozumiem, jaka sprawa może być ważniejsza od rodzinnej uroczystości – powiedziała, odprowadzając go do wyjścia.

– Nieźle się w tym roku obłowiliśmy, co, braciszku? – zagadnął Cade, odwracając się do Adriana.

– Nieźle. – Adrian zapinał na przegubie nowego rolexa.

– Żałuj, że twoja matka rzuciła starego, dobrego tatę dla jakiegoś Fidela Castro – powiedział Cade. – Przez to nie masz góry prezentów na urodziny.

– Są w życiu ważniejsze rzeczy niż gromadzenie dóbr, Cade.

– Jakie? Śpiewanie i granie?

– Tak właśnie myślę. Przynajmniej robię to, co lubię i co lubią inni. Dobrze mi z tym i nie potrzebuję każdego tygodnia nowych rzeczy, żeby nie zanudzić się na śmierć.

– Naprawdę? – rzucił z pogardliwym niedowierzaniem.

– Tak, Cade, naprawdę. Myślicie, że macie tłumy przyjaciół, a tymczasem są to tłumy ludzi, którzy bez wahania by was olali, gdybyście przestali zapewniać im atrakcje. Oni nie lubią was za to, kim i czym jesteście, tylko za to, co im możecie dać. Ja bym tego nie nazwała przyjaźnią.

Patrzyli na mnie w milczeniu; moje słowa powoli przenikały do ich ciasnych umysłów.

– Uważasz się za lepszą, bo masz tego kubańskiego ojca, co? – odparował Cade po chwili.

– Żebyś wiedział! Jest dla mnie bardzo dobry i troszczy się o mnie, a jego rodzina wita mnie z otwartymi ramionami.

– Trudno się dziwić, że czują się zaszczytzeni, mogąc gościć jaśniepanią – dodał drwiąco Adrian. – Przecież nosisz nazwisko Eaton.

– Nieprawda! – zaprotestowałam. – Nie mogłabym kupić ich uznania za górę darów nawet pięć razy większą niż ta.

– Akurat.

– A żebyś wiedział!

Obrzucili mnie gniewnymi spojrzeniami.

– Dobrze się bawicie? – Weszła Danielle.

– Jeszcze jak – burknął Cade.

– Tata musi załatwić sprawę klienta, którego zatrzymano za jazdę po pijanemu – powiedziała.

– Pojechał na posterunek. Powinien niedługo wrócić. Ja też zaraz przyjdę – dodała. – Muszę zaplanować parę rzeczy na jutro.

Szkoda, że wyszła. Zawsze czułam się niepewnie, kiedy za długo przebywałam sama z braćmi. Im starsi, tym gorzej. Nigdy nie wiedziałam, czego się spodziewać.

– Ach, ojciec i jego klienci. – Adrian pokręcił głową.

– Klienci są dla niego bardzo ważni i nie powinniście z tego kpić. Skąd ma brać pieniądze na wasze utrzymanie?

– Nawet gdyby umarł jutro, nie zbiednielibyśmy nawet o pensa, Hannah – oświadczył Cade. – Dziadkowie ustanowili dla nas fundusz powierniczy. Będziemy milionerami do końca życia. Już jesteśmy milionerami!

– Pogratulować.

– Gdybyś naprawdę należała do tej rodziny, ciebie też by zabezpieczyli. Bunny i Asher są bardzo, bardzo bogaci.

– Czy mnie lubią, czy nie, są moimi dziadkami. Nie jest moją winą, że nie chcą mnie znać – powiedziałam, krzyżując ramiona na piersi.

Źle się stało, że przyjechałam na to przyjęcie. Powinnam była zdobyć się na odwagę i odmówić, a zamiast tego zrobić próbę z Heydenem, tak jak planowaliśmy.

– Nie, to nie jest twoja wina, tylko twojej matki – stwierdził Cade chłodno.

– Posłuchaj, już ci mówiłam, że...

– Nie znasz prawdziwej historii – przerwał mi. – Jesteśmy młodszy od ciebie, ale wiemy o tobie więcej niż ty sama. No nie, Adrian?

Adrian, zapatrzonego w swój zegarek, uniósł głowę i spojrzał na mnie. Coś w jego twarzy mnie przeraziło. Poza tym miałam wrażenie, że sam się czegoś obawia. Chciał pokręcić głową, lecz brat go uprzedził.

– Przestańmy wreszcie udawać, Adrian. Przecież uzgodniliśmy, że pewnego dnia powiemy jej prawdę, nie? Pamiętasz? Nie uważasz, że urodziny to świetna okazja?

Adrian w milczeniu patrzył na brata.

– Najwyższy czas, Adrian. Ona już nie jest dzieckiem. Przecież ćwiczy z Haitańczykiem.

– Przestańcie! – zawołałam. – Wy mówicie o jakiejś prawdzie? – powiedziałam z kpiącym uśmiechem. – Nie rozpoznalibyście prawdy, nawet mając każde słowo wytatuowane na czole.

– Tak myślisz? Sama ją sobie wytatuuj, Hannah Banana. Nasz ojciec nie jest tak naprawdę twoim ojcem. Wcale nie jesteśmy spokrewnieni – oświadczył Cade z triumfem.

Zaśmiałam mu się w nos, ale zmroził mnie wyraz twarzy Adriana. Był jeszcze bardziej przerażony niż przed chwilą.

– To byłby mój najwspanialszy prezent urodzinowy, gdybym się dowiedziała, że nie jestem z tobą spokrewniona, Cade.

– W takim razie się ciesz, bo naprawdę tak jest. *Happy Birthday*, Hannah Banana Montgomery!

– Nazywam się Hannah Eaton.

– Nie, Hannah Montgomery. Powiedz jej, Adrian.

Adrian pokręcił głową.

– Nie powinniśmy tego robić, przecież o tym rozmawialiśmy. Tata mógłby się dowiedzieć, co zrobiliśmy.

– O czym ty mówisz, Adrian?

Odwrócił się do mnie gwałtownie i pokręcił głową.

– Nic takiego. – Spojrzał na brata. – Zamknij się, Cade. Ostrzegam cię.

– Nie mów mi, żebym się zamknął, głupku. Widzisz przecież, jak ona się wywyższa? Słyszałeś, co mówiła. My nie mamy prawdziwych przyjaciół i jesteśmy egoistycznymi palantami. Co innego ona i jej kubańska rodzina! I czy to nie ona powiedziała, że nazwisko Eaton nie jest wcale takie ważne?

– Nie powiedziałam tego!

– Owszem, powiedziałaś. Prawda, Adrian?

– Tak – odparł, patrząc na mnie. – Prawda.

Cade spojrział na mnie z triumfem.

– Adrian bał się powiedzieć ci, co wiemy, bo nie chciał, aby tata się dowiedział, że podsłuchaliśmy jego rozmowę z naszą mamą pewnego wieczoru, kiedy za dużo wypił. Rozmawiali o tobie. – Wycelował we mnie palcem jak pistoletem.

– Nie wierzę ci.

– Możesz nie wierzyć. – Wzruszył ramionami. – To już i tak niczego nie zmieni.

– Cade – ostrzegł Adrian.

– Zamknij się, powiedziałem. Ona musi to usłyszeć. Trzeba jej zetrzeć z twarzy ten arogancki uśmiezek. – Znów zwrócił się do mnie. – Ojciec powiedział mamie, że to twój pieprzony wuj zrobił twojej matce dziecko, a nie on.

– Jak możesz mówić tak podłe i obrzydliwe rzeczy! – wrzasnęłam w furii.

– Obrzydliwe było to, co jej zrobił – odpowiedział Cade. – Mój ojciec powiedział, że nie było go w czasie, kiedy twoja matka zaszła w ciążę, i od początku wiedział, że nie jesteś jego dzieckiem. Dlatego doprowadził do rozpadu małżeństwa.

– To niemożliwe! – Popatrzyłam na Adriana i zobaczyłam w jego oczach współczucie. – Dlaczego w takim razie nie zgodził się, żebym zmieniła nazwisko?

– Bo zawarli układ. Zrobił to dla ciebie. Pomyślał, że i tak będziesz miała ciężkie życie w tym nienormalnym domu. Spójrz tylko na nas – dodał z naciskiem. – Przecież nie jesteśmy do ciebie podobni? A przyjrzałaś się kiedyś dokładnie swojemu świrniętemu wujkowi? Jestem pewny, że znalazłabyś podobieństwo.

– Tata będzie na ciebie wściekły, Cade – powiedział Adrian cicho.

– Hannah Banana nic mu nie powie. Nie wygadasz się, prawda, Hannah? Będziesz trzymała gębę na kłódkę i będziesz robiła, co ci każemy, bo jak nie, to rozpowiemy wszystkim, jaka jest prawda o tobie.

– Zamknij się! – warknęłam.

– Wolisz, żebyśmy zadzwonili do twojego czarnego chłopaka i powiedzieli mu, że twoja mamuśka i jej brat przyrodni są twoimi prawdziwymi rodzicami? Myślisz, że po czymś takim będzie chciał dalej z tobą grać i śpiewać? Chyba nawet on będzie zniesmaczony!

Miałam ochotę go rozszarpać. Wszystko się we mnie gotowało, ale na zewnątrz pozostałam chłodna i opanowana.

– Adrian, a co by było, gdybyśmy powiedzieli o tym Natalie Alexander? Myślisz, że utrzymałaby tajemnicę?

– Ty bezczelny, zepsuty...

– Może zadzwonimy zaraz? – rzucił Cade, patrząc mi w oczy.

Wstałam.

– Nie chcę więcej tego słuchać! – krzyknęłam i wybiegłam na korytarz. Chciałam znaleźć Danielle i poprosić o pomoc w powrocie do domu.

– Dokąd lecisz, Hannah Banana? – zawołał za mną. – Nie podoba ci się taka świetna urodzinowa impreza?

– Zamknij się! – Popędziłam po schodach na górę, szukając Danielle. Chciałam, żeby natychmiast zawiozła mnie do domu. Z tyłu Adrian i Cade następowali mi na pięty, ale śmiali się, wyśpiewując ten idiotyzm: Hannah Banana, Hannah Banana.

Długi korytarz skręcał w prawo. Znalazłam sypialnię Danielle, którą dzieliła z moim ojcem, ale kiedy stanęłam pod drzwiami i zawołałam, nikt nie odpowiedział. Dom był wielki, mogła się znajdować w innym skrzydle. Weszłam do salonu, należącego do ich apartamentu, i z rezygnacją usiadłam na kanapie. Uniosłam głowę, kiedy otworzyły się drzwi sypialni.

Stali tam moi przyrodni bracia i patrzyli na mnie.

– Zostawcie mnie! – Łzy pociekły mi po policzkach. – Jesteście koszmarni i podli. Nie możecie się powstrzymać nawet w urodziny!

– Wcale nie jesteście podli, Hannah. Przeciwnie, troszczymy się o ciebie. Już wcześniej znaliśmy prawdę, ale nikomu nie pisnęliśmy ani słówka, prawda, Adrian?

Ten pokiwał głową.

– Nigdy, a wiele razy mogliśmy.

– I dalej chcemy zachować to w tajemnicy, prawda, braciszku?

Adrian przytaknął.

Cade podszedł do mnie.

– Dochowamy tajemnicy, jeśli będziesz współpracować – dodał. – I dasz nam fajny prezent urodzinowy, a nie taki dęty, który pewnie tata kazał kupić za ciebie.

Popatrzyłam na nich podejrzliwie. W ich głosach zabrzmiały nuty, których wcześniej nie słyszałam. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale podświadomie się bałam.

– O czym ty mówisz? Czego chcecie?

Uśmiech Cade'a stał się dziwnie zimny i drapieźny. Oczy mu rozbłyły, kiedy podszedł jeszcze bliżej.

– Rozbierz się dla nas – zażądał.

Serce zacisnęło mi się w pięść i blokowało powietrze drogę do płuc. Nie mogłam odetchnąć.

– Co?!

– No już. Pokaż nam, co tam chowasz pod sukienką. Przecież robisz to dla swojego haitańskiego szarpidruta, nie? I za darmo, bo co on może ci dać? Rozbieraj się, a nic nikomu nie powiemy.

– Jesteście bardziej podli, niż myślałam – wycedziłam.

– Nie wkurzaj mnie, bo wycofamy naszą ofertę i prawda wyjdzie na jaw – ostrzegł Cade.

– Wszystko mi jedno, co zrobicie.

– Och, czyżby? Chcesz, żeby twoi przyjaciele dowiedzieli się o pieprzonym wujku? Wiemy od Natalie, że nie jesteś Miss Popularności w szkole. Jeśli prawda się rozniesie, będzie jeszcze gorzej. Naprawdę tego chcesz? Powiedz jej, Adrian. – Popchnął brata ku mnie. – Powiedz jej, że nie żartujemy.

– Tak, nie żartujemy. I zrobimy tak, jak powiedzieliśmy.

– Zostawcie mnie w spokoju!

– A pomyślałaś, jak ta wiadomość podziała na twoją mamę, co? Zwłaszcza teraz, kiedy ma tego dzieciaka z SIDS? Co powie ludziom, kiedy zaczną do niej dzwonić, mówiąc, co o niej usłyszeli?

W milczeniu pokręciłam głową.

– Przecież wiesz, że ploty prędzej czy później do niej dotrą? – ciągnął Cade. – Znasz to miasto. Już nie będziesz cnotką-piechotką, a twoja mamuśka... Myślisz, że ludzie będą chcieli przychodzić do jej gabinetu po rady, kiedy się dowiedzą, jaką była grzesznicą?

– Ty draniu!

– Zdejmuj ciuchy i daj nam prawdziwy urodzinowy prezent. Przecież to proste, codziennie się rozbierasz, więc w czym problem? Jedyna różnica, że zrobisz to teraz. No już, dawaj!

Adrian podszedł bliżej i oczy mu zabłyśły. Był ciekaw, czy posłucham rozkazu Cade'a.

– Powiem tacie o wszystkim – zagroziłam.

– Jeśli to zrobisz, rozpuścimy wieści w tempie ekspresowym. – Uśmiechnął się. – I kto wie, może nawet wybierzemy się z naszymi przyjaciółmi do twojego wujka i poprosimy, żeby wyznał prawdę. Powiemy, że powinien to zrobić dla ciebie.

– Nie ośmielicie się!

– Czy złożenie komuś wizyty jest zbrodnią? Po prostu chcemy pomóc naszej ukochanej siostrzyczce, no nie, Adrian?

– Dokładnie. Chcemy być dla niej dobrymi braćmi.

– Nienawidzę was obu.

– Posłuchaj. – Cade stanął przede mną. – Możesz zamknąć oczy. Po prostu stój sobie, a ja cię rozbiore. Kiedy zobaczymy, co chcemy, wyjdziemy stąd, a ty otworzysz oczy i pomyślisz, że nic się stało. Tak lepiej?

– Powinnaś posłuchać, Hannah Banana – powiedział Adrian. – To korzystny interes dla ciebie.

– Takie są wasze chore zabawy? Uprawiacie je ze swoimi tak zwanymi przyjaciółmi? – wycedziłam.

Cade uśmiechnął się oblesnie.

– Zdziwiłabyś się, co niektóre dziewczyny są gotowe zrobić, żebyśmy tylko je tu zaprosili, no nie, Adrian? No już. – Cade sięgnął do mojej sukienki. – Zamknij oczy. Śmiało. Krótka chwila i po krzyku. Przysięgamy, że nic nie powiemy nikomu o twoim wujku i mamusi. Możesz to uznać za prezent od nas na twoje urodziny. Rozbieraj się!

Dotknął palcami suwaka spódnicy.

– Zostaw – powiedziałam, ale nie tak stanowczo, jak powinnam. Ich groźby naprawdę mnie przeraziły, szczególnie te, które dotyczyły mamy. W głowie miałam chaos. Nie byłam w stanie jasno myśleć. Cade wziął moje niezdecydowanie za zachętę.

– Zamknij oczy – powtórzył. – Za chwilę będzie po wszystkim. Śmiało. Przecież to nic wielkiego.

Poczułam, że suwak sunie w dół. Szarpnęłam się do tyłu.

– Hannah, miałaś być grzeczna. Ostrzegam cię. Nasza cierpliwość się wyczerpuje.

– Przestań – wyjąkałam przez łzy.

– To nie boli i będziesz miała problem z głowy. – Adrian przysuwał się do mnie z drugiej strony. Chwytał ramięczko topu i ściągnął mi je z ramienia, podczas gdy jego brat mocował się ze spódnicą.

– Zamknij oczy – szepnął mi do ucha Cade. – Im szybciej, tym lepiej.

Ściągnął mi drugie ramięczko i obaj jednym ruchem zdarli mi top z piersi. W tym momencie

otworzyły się drzwi i stanęła w nich Danielle. Oczy omal nie wyszły jej z głowy.

Kurczowo skrzyżowałam ramiona na piersiach.

– Co wy tu robicie? – krzyknęła.

– Ona tego chciała! – odkrzyknął natychmiast Cade. Moi bracia mieli zapas kłamstw na każdą okazję i potrafili błyskawicznie ich użyć.

– Przyproceedziła nas tutaj i powiedziiała, że da nam prawdziwy urodzinowy prezent – wtórował mu Adrian.

– Nie – wykrztusiłam, kręcąc głową. – Oni mnie zmusili. Mówili straszne rzeczy. Grozili, że...

– Mamo, sama powiedz, po co mielibyśmy ją zaciągnąć do twojej sypialni? – Cade rozłożył ręce. – Gdyby było tak, jak mówi, zaprowadzilibyśmy ją do któregoś z naszych pokojów, nie? Sama nas tu zaprowadziła. Nie mieliśmy pojęcia, o jaki prezent jej chodzi.

– Hannah, czy to prawda? – Danielle była zaszokowana.

– Nie, absolutnie nie. – Przesuwałam się do drzwi. – Oni kłamią.

– Dla niej takie rzeczy to normalka, mamo – zapewnił Adrian. – Opowiadała nam o sobie i tym Haitańczyku, jak robią próby na golasa.

Pokręciłam głową.

– To nieprawda. Oni kłamią – powtórzyłam bezradnie. Powietrze paliło mi płuca i oddychałam z trudem. Danielle sprawiała wrażenie, jakby wierzyła swoim synom. – Oni kłamią, Danielle. Uwierz mi! – zawołałam rozpaczliwie.

– Dobrze, ale dlaczego jesteś w tym pokoju? – spytała.

Cade niemal się rozpromienił.

– Ona sama się tu pchała, mamo – odpowiedział za mnie. – Przecież wiesz, że my do ciebie nie wchodzimy. Dlaczego mielibyśmy łamać twój zakaz?

Danielle popatrzyła na mnie. Pokręciłam głową tak gwałtownie, że omal nie wypadły mi oczy, po czym odpychając ją na bok, wyskoczyłam i pobiegłam do schodów.

– Hannah! – zawołała za mną.

Nie zareagowałam. Bliźniacy byli mistrzami kłamstw i manipulacji. Matka na pewno im uwierzy. Co by mi dało, gdybym została i na darmo usiłowała zaprzeczać?

Claire zamarła, kiedy minęłam ją w holu, spiesząc do wyjścia i gorączkowo poprawiając górę sukienki. Wypadłam na dwór i biegiem ruszyłam do bramy. Kiedy tam dotarłam, zatrzymałam się, żeby obciągnąć sukienkę i złapać oddech. Trzęsącą się ręką nacisnęłam przycisk, brama się otworzyła i wyszłam na ulicę.

Po chwili maszerowałam poboczem w kierunku Joya del Mar, w szumie ruchliwej trasy, z policzkami mokrymi od łez i włosami targanymi morskim wiatrem. Wyglądałam jak wariatka, ale nie zważałam na to. Parłam przed siebie, obolałe nogi dawały mi się ostro we znaki.

Musiałam przejść w tym tempie prawie trzy kilometry, aż wreszcie stanęłam, żeby chwilę odpocząć. Skóra lepiła mi się od potu, a serce łomotało tak gwałtownie, jakby miało się rozpaść na kawałki. Hałas samochodów mnie ogłuszał. Nie machałam na nie, bo byłam pewna, że nikt się nie zatrzyma.

Zostawiłam torebkę w domu taty. Były tam komórka oraz portfel z pieniędzmi i kartami. Zastanawiałam się gorączkowo, co robić w tej sytuacji. Ruszyłam dalej i wlokłam się wolno przed siebie, aż stanęłam pod zamkniętą bramą kolejnej rezydencji. Nacisnęłam guzik domofonu. Po długiej chwili odezwał się głęboki męski głos.

– Tak?

– Nazywam się Hannah Eaton – przedstawiłam się. – Zepsuł mi się samochód i do tego

zapomniałam komórki. Czy mógłby mnie pan wpuścić i udostępnić mi telefon? Bardzo proszę.

– Nie – odpowiedział głos. – Ale możesz mi podać numer, na który chcesz zadzwonić, i powiedzieć, co mam przekazać tej osobie, a zawiadomię ją. Tyle mogę dla ciebie zrobić. Więc słucham.

Nie mogłam zebrać myśli. Czy powiadomić Miguela? A jeśli mama się zdenerwuje? Podjęłam szybką decyzję i podałam mu numer domowy Heydena.

– Proszę zadzwonić do Heydena i powiedzieć, żeby jak najszybciej przyjechał pod ten adres i zabrał mnie stąd.

– Dobrze. Zaczekaj przy bramie.

Dziwne to było – głęboki, obojętny głos, wyprany z jakichkolwiek uczuć, dochodzący z metalowej skrzynki zamontowanej na kamiennym słupie wysokiej czarnej bramy z kutego żelaza. Zupełnie jakbym zadzwoniła do piekła.

– Proszę o potwierdzenie, że przyjedzie – powiedziałam błagalnie, ale nie dostałam odpowiedzi.

Teraz byłam już bardziej zmęczona i wściekła niż przestraszona. Odeszłam na bok, poza krąg latarni przy bramie, i starałam się uspokoić. Wydawało mi się, że minęły godziny, a nic się dalej nie działo. Gdzie jest tata? Jeśli wrócił, jak obiecał, niedługo, powinien już mnie szukać na drodze. Czemu tego nie zrobił?

Choć noc była pogodna i niebo skrzyło się gwiazdami, miałam wrażenie, że opresyjnie zwisa mi nad głową. Każdy ruchomy cień, każdy dźwięk inny niż odgłos silnika budziły we mnie lęk. Nie dziwiłabym się, gdyby z mroku wychynęli moi przyrodni bracia, wyjąc jak duchy, żeby mnie przestraszyć.

Och, dlaczego uciekłam? Dlaczego nie zostałam i nie podjęłam rękawicy? Nie spróbowałam udowodnić Danielle, że jej synowie są podłymi łgarzami? Nie byłoby łatwo ją przekonać, ale powinnam przynajmniej spróbować. Zapewne ucieczką potwierdziłam swoją winę i tata też uwierzył w ich wersję. Co mógł sobie pomyśleć, widząc Danielle w szoku i słysząc od niej, że stałam półnaga w ich sypialni?

Płakałam. Oddychałam ciężko; czułam kłucie w piersi i bolał mnie żołądek. Czy ten mężczyzna z niedostępnej posiadłości rzeczywiście zadzwonił do Heydena? A może zadzwonił, ale odebrała Elisha i z rozmysłem skłamała, że brata nie ma w domu, i nie powiedziała mu o telefonie? Była do tego zdolna. Mógł też rozmawiać z Heydenem, ale przecież Heyden nie ma samochodu, więc jak mnie stąd zabierze? Motorowerem? Dlaczego nie poprosiłam, żeby ten człowiek zadzwonił do Miguela?

Zastanawiałam się, czy jednak nie iść dalej, aż znajdę miejsce z dostępnym telefonem, ale nawet kiedy stałam, nogi mi się trzęsły ze zmęczenia. Podeszłam do domofonu i znów zadzwoniłam. Tak samo jak poprzednio bardzo długo czekałam, aż odezwie się głos. Wreszcie usłyszałam zniecierpliwione „Tak?”.

– To znowu ja. Chciałam zapytać, czy udało się dodzwonić?

– Tak. Osoba wskazana odebrała i powiedziała, że zaraz wyjeżdża.

– Prosiłam o poinformowanie mnie o tym.

– To nie jest budka telefoniczna ani służba ratunkowa! Proszę więcej się nie odzywać – warknął i domofon zamilkł.

– Nie odezwę się! – wrzasnęłam. – I niech cię diabli wezmą!

Mój głos odbił się echem od muru i zamarł.

Odetchnęłam głęboko parę razy i wpatrzyłam się w drogę. Przejechało kilkanaście

samochodów, aż wreszcie jedno światła zwolniły i pod bramę skręciła taksówka. Heyden, siedzący z tyłu, opuścił szybę i wypatrywał mnie. Kiedy auto się zatrzymało, wyskoczył i w paru krokach znalazł się przy mnie.

– Hannah, co się stało?

Rzuciłam mu się w ramiona i rozryczałam się na dobre. Objął mnie i zaprowadził do taksówki.

– Dokąd teraz? – zapytał taksówkarz.

Nie widziałam jego twarzy, ale głos miał rozbawiony.

– Hannah? – zapytał Heyden. – Chcesz jechać do domu?

– Nie. Zabierz mnie do siebie.

Wydał dyspozycje kierowcy i auto zawróciło.

– Nie mam gotówki ani karty kredytowej – szepnęłam.

– Dlaczego? Co w ogóle tutaj robisz?

Pokręciłam głową. Nie chciałam opowiadać mu całej historii. Bałam się, że taksówkarz może usłyszeć, a poza tym ciągle byłam wzburzona.

– Nie martw się – powiedział Heyden. – Ja zapłacę.

– Jutro ci zwrócę – obiecałam.

– Z procentem? – zapytał z uśmiechem.

Znów zaczęłam płakać, ale już nie tak rozpaczliwie, z głową na piersi Heydena, w ciepłe jego opiekuńczych ramion.

Zajechaliśmy na miejsce. Heyden zapłacił i weszliśmy do środka. W domu panowała cisza. Zapytałam, gdzie jest siostra.

– U przyjaciółki. Pewnie ćpa, pije albo Bóg wie co jeszcze robi. Mama pozwala jej na wszystko, choć powiedziałem jej, co się naprawę dzieje z Elishą. Łatwiej jest mówić „tak” i mieć spokój. Ostrzegłem mamę, że nie będę zajmował się siostrą i jej ratował, jeśli wpadnie w kłopoty.

– Tak jak ratujesz mnie?

– To są nieporównywalne rzeczy.

Poszłam do łazienki i obmyłam twarz zimną wodą, a potem wróciłam do pokoju. Heyden siedział na łóżku i przebiegał palcami po strunach gitary. Na mój widok podniósł głowę.

– No i co? – zapytał. – Spłukałem się na taryfę, więc może wreszcie mi powiesz, co się stało?

Kiwnęłam głową i usiadłam obok niego. Odłożył gitarę i słuchał uważnie. W miarę jak opowiadałam, narastała w nim wściekłość.

– Dlaczego mnie tam nie było – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie chodzi o rewanż – powiedziałam. – To by niczego nie załatwiło. Oni są niesamowicie aroganccy i wiedzą, że zawsze uda im się wywinąć z kłopotów.

– Ze mną im by się nie udało.

– Nigdy już tam nie pójdę. Przestałam ich uważać za rodzinę. Oni tego od początku nie chcieli, a ja już nie chcę. Nigdy w życiu.

– I tak trzymać. – Heyden uśmiechnął się. – Mówisz, że kpili z naszego grania i śpiewania? Znaczą, że nam zazdroszczą.

– Jest mi obojętne, co oni myślą i co mówią. Nie zdołają zniszczyć tego, co robimy, ale boję się o wujka.

– Niepotrzebnie, pewnie tylko straszili. Nigdzie nie pójdą. Takie akcje wymagają pewnego wysiłku, a oni są leniwi.

– Mimo wszystko chciałabym sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Jutro do niego

pojadę.

– Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Może zadzwonię do twojego ojczyma i poproszę, żeby po ciebie przyjechał?

– Jeszcze nie. Zresztą mogę wezwać taksówkę, a oni zapłacą. Najlepiej, żeby mama już spała, bo nie chciałabym z nią dzisiaj rozmawiać.

– Jak sobie życzysz, Hannah.

Z uśmiechem ułożyłam się na łóżku. Jak przyjemnie było czuć pod głową miękką poduszkę. Heyden położył się obok mnie i wsunął ramię pod moją szyję. Odwróciłam ku niemu twarz i zamknęłam oczy. Za moment już spałam.

Obudziły mnie podniesione głosy i ostre światło. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że jestem sama w łóżku. Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem i skąd się wzięłam w tym miejscu. Nagle w drzwiach pokoju pojawił się Miguel z szyją wciśniętą w ramiona i ustami zaciętymi w gniewie, jakiego u niego nie widziałam.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął. Za jego plecami zobaczyłam Heydena.

– Ja...

– Twoja matka odchodzi od zmysłów ze zdenerwowania. Parę godzin temu dzwonił Thatcher i powiedział, że uciekłaś z jego domu. Zawiadomiliśmy policję z Palm Beach i zaczęli cię poszukiwać. Nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić do domu, Hannah? Jak mogłaś nam zrobić coś takiego? Po tym wszystkim jeszcze to! Jak mogłaś?

– Zasnęłam. Nie chciałam...

– Wstawaj i marsz do samochodu. Już! – wrzasnął.

Wyskoczyłam z łóżka i wychodząc, zatrzymałam się przy Heydenie. Pokręcił głową.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem cię budzić. Wiedziałem, że jesteś wyczerpana i...

– Hannah, wychodź – ponaglił Miguel i odwrócił się do Heydena. – A tobie, młody człowieku, nie radzę dzwonić do naszego domu ani namawiać Hannah, żeby przyszła do twojego, zrozumiano?

– Miguel, to nie jego wina!

Spiorunował mnie wzrokiem, chwycił stalowymi palcami za ramię i wypchnął na korytarz.

– Idziemy! – Ruszył szybkim krokiem, popychając mnie przed sobą. Był tak wściekły, że nie ośmieliłam się protestować.

Kiedy wyszliśmy z domu, chciałam się odwrócić i spojrzeć na Heydena, ale Miguel jednym ruchem zatrasnął za nami drzwi.

– Wsiadaj do samochodu! No już!

Za chwilę pędziliśmy do Joya del Mar. Furia Miguela wypełniała kabinę. Jak ten wieczór mógł się zmienić w taki koszmar? Nigdy w życiu nikogo tak nie znienawidziłam jak teraz swoich braci.

Rozdział ósmy

UCIECZKA

Byłam pewna, że do końca życia, obojętnie jak się ono ułoży i bez względu na to, jaką karierę wybiorę i czym się będę zajmować, nigdy nie zapomnę tego, co się wydarzyło, kiedy przyjechałam z Miguelem do Joya del Mar. Wiedziałam, że w mojej pamięci pozostanie każdy detal i nigdy nie zostanie zatarty: w jakim miejscu każdy z nas się znajdował, jak reagował i co mówił. Te wspomnienia pozostaną ukryte w najczarniejszej ścianie mojego umysłu. Każdy obraz będzie ostry, nieobrobiony. Poczucie winy na zawsze otoczy moją szyję niewidzialnym naszyjnikiem z cierni i będzie się zaciskać, kiedy tylko dopadną mnie wspomnienia.

W czasie jazdy Miguel uspokoił się na tyle, że mógł wysłuchać mojej opowieści. Nie ukrywałam, co mówili i robili moi przyrodni bracia.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? Przyjechałbym tam po ciebie.

– Nie chciałam dokładać wam kłopotów, a zwłaszcza mamie.

– Więc uciekłaś stamtąd, pobiegłaś do domu tego chłopaka i nadal nie zadzwoniłaś? – Pokręcił głową. – Nie rozumiem cię, Hannah. Uważałem cię za mądrą dziewczynę. Rozczarowałaś mnie. Teraz widzę, że przeceniłem nie tylko twoją inteligencję, ale i zdrowy rozsądek. Co sobie myślałaś, jadąc do tego chłopaka?

– Pomyślałam, że ochłonę, odpocznę, a potem wrócę do domu i nawet nie będziecie wiedzieć, że coś się stało. Nie spodziewałam się, że zasnę. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, jak te przeżycia mnie wykończyły, fizycznie i psychicznie. Wierz mi, nie chciałam, żeby to tak wyszło – jęknęłam i rozplakałam się.

– Dobrze już, dobrze. Nie płacz. Chciałbym dzisiaj zakończyć tę niemiłą sprawę, żebyśmy mogli spokojnie zasnąć.

Otarłam łzy i wzięłam głęboki oddech.

– Dlaczego oni powiedzieli mi takie straszne rzeczy i robili takie straszne rzeczy? Tata o niczym mi nie wspominał!

Miguel milczał.

– Czy powinien mi coś powiedzieć? – dopytywałam się natarczywie.

– Musisz zrozumieć, Hannah, że kiedy twoi rodzice się rozwodzili, sytuacja była bardzo niemiła i napięta. Nie chciałem, żebyś uprzedziła się do własnego ojca. Zresztą nie możesz powiedzieć, że kiedykolwiek mówiłem o nim źle, prawda?

– Prawda. Ale oni i tak cię nie lubią i nie dają mi o tym zapomnieć.

– Nie chodzi o lubienie się czy nielubienie. Twój ojciec nie był mamie wierny. Nie sądzę, żeby zaprzeczył, gdybyś go o to zapytała, ale Eatonowie są dumnym rodem z Palm Beach. Nie mogą dopuścić, żeby ktoś z nich psuł opinię całej rodziny. Myślą, że wykupią swoje grzechy i w glorii pójdą do nieba. Dziadkowie Eatonowie, którzy nie chcą mieć z tobą nic wspólnego, zaczęli pracowicie rozpowszechniać niepochlebne opowieści o twojej mamie, aby honor rodu nie został

naruszony. Dzięki temu nie stracili twarzy i mogli dalej brylować na swoich balach charytatywnych.

– Rozpuszczając plotki o niej i o wujku Lindenie?

– No... tak. Umysłowe zaburzenie twojego wuja pogłębiło się na skutek znajomości z twoją mamą i to właśnie wykorzystali Eatonowie.

– Co masz na myśli? – Serce mi waliło. Czyżby plotki były prawdą?

– Po przyjeździe do Palm Beach mama nie od razu zdradziła, kim naprawdę jest, i Linden zaczął do niej żywić romantyczne uczucia. Był zagubionym, samotnym młodym człowiekiem, nieakceptowanym i depresyjnym. I oto nagle w jego życiu zjawiała się kobieta, którą pokochał.

Później, kiedy dowiedział się prawdy, nie potrafił się z nią pogodzić. Los po raz kolejny okrutnie z niego zadrwił. Stał się jeszcze bardziej zgorzkniały i wycofany niż przedtem. Sprawa przybrała jeszcze gorszy obrót, gdy zauważył, że twoja mama podoba się Thatcherowi. To jeszcze wzmoгло jego niechęć do młodego Eatona. Od początku dorastał w jego cieniu i myślę, że zazdrościł mu sukcesów, a także powodzenia u kobiet.

– Dlaczego nikt mi nigdy o tym nie powiedział? – Nie kryłam pretensji.

– Raczej nie rozmawia się o takich sprawach z dziećmi.

– Ale ja już nie jestem dzieckiem!

– Tak, nie jesteś i powinniśmy porozmawiać z tobą otwarcie. Tymczasem twoja mama zawsze wolała unikać szczerego podejścia do sprawy wujka Lindena. To był błąd. Mogę ją tylko usprawiedliwiać, że próbowała ukryć przed tobą ciemną, brzydką część tej całej historii.

– Jestem już dorosła i powinnam wiedzieć.

– Chcieliśmy cię przed tym uchronić.

– I zrobiliście ze mnie idiotkę. Okazało się, że moi bracia przyrodni wiedzą więcej ode mnie!

– Nic nie wiedzą, tylko powtarzają bzdury, jakie usłyszeli od swoich dziadków. Albo naprawdę podsłuchali rozmowę Thatchera z Danielle, kiedy oczerniał twoją matkę, by przekonać żonę, że nigdy nie kochał Willow. Jednak – dodał po chwili wahania – powinnaś wiedzieć, iż Linden uroił sobie, że jesteś jego dzieckiem. W swoim zaburzonym umyśle fantazjował na temat romansu z twoją mamą. Trzeba było lat terapii, leczenia i troskliwej opieki, żeby przynajmniej częściowo wrócił do normy.

– Teraz zaczynam rozumieć to, co mówił, kiedy ostatnio go odwiedziłam – powiedziałam smutno.

– Co mówił?

– Denerwował się, że mama nie przestrzegała jego rad i nie dbała o siebie w ciąży, dlatego dziecko urodziło się słabe. Jednocześnie zaznaczył, że Thatcher nie ma nic wspólnego z małym Claude'em.

Miguel zastanawiał się chwilę.

– Tak, sądzę, że ma gorsze momenty, kiedy jego myślenie wraca na dawne, dziwne tory. Ogólnie jednak jego stan jest bliski normalności – zapewnił.

– Też tak myślę.

Wzięłam głęboki oddech i odchyliłam się na oparcie. Może najgorsze już za mną, pomyślałam z nadzieją. Nie będę więcej składać wizyt w domu taty i zerwę wszelkie kontakty z przyrodnimi braćmi. Właściwie i tak prawie ich nie było. Nie ma czego żałować. Pomyślałam też, że przeproszę mamę i teraz już wszystko będzie dobrze.

Jednak los miał wobec nas inne plany. Kiedy zbliżaliśmy się do bramy Joya del Mar, zobaczyliśmy w głębi migające czerwone światła.

– Co... co to jest? – wykrztusił Miguel.

– Karetka! – krzyknęłam.

Miguel przyspieszył i zahamował przy ambulansie. Drzwi pojazdu były otwarte i w głębi widać było ratowników, pochylonych nad noszami. Pokojówka Lila stała w otwartych drzwiach domu, sztywna i nieruchoma jak manekin. Prawą ręką trzymała się za głowę, a lewą, przyciśniętą do boku, zaciskała kurczowo w pięść.

– Co tu się dzieje? – zawołał Miguel do ratowników.

Jeden z nich odwrócił się do niego, podczas gdy drugi, jak zobaczyłam, kontynuował reanimację. Ledwie było widać malutkie ciało Claude’a.

– Próbuje go ożywić – powiedział ratownik.

– Co? – krzyknął Miguel. – Lila! Gdzie jest Willow?

– Och, panie Fuentes, leży w łóżku i patrzy w sufit. Nic nie mówi i nie chce się ruszyć. Zbiegłam na dół z nadzieją na dobre wieści.

– Mój synek! – zawołał z rozpaczą Miguel, bardziej do siebie niż do kogokolwiek z nas.

Wskoczył do karetki i spojrzał na dziecko.

Ratownik, z którym rozmawiał, pokręcił głową. Ruch był bardzo powolny, jak na zwolnionym filmie. W uszach zaczęło mi dzwonić. Jakiś przeraźliwie głośny dźwięk wprawił w drzenie moje ciało. Spojrzałam na Lilę. Kurczowo trzymała się klamki i trzęsa się, jakby przepuszczono przez nią prąd.

W następnej chwili uświadomiłam sobie, co to za dźwięk.

Wydobywał się z mego gardła. Krzyczałam ile sił w płucach. To było rozpaczliwe, świdrujące wycie na jednej nucie, od którego zdawało się drzeć powietrze i wszystko wokół.

Drugi z ratowników musiał podtrzymać Miguela, gdy ten osuwał się na ziemię. Chwycił go w pasie i nie pozwolił upaść. Przestałam krzyczeć i podbiegłam do Lili. Łkając, chwyciła mnie w objęcia. Przyłgnęłyśmy do siebie z desperacją mrozzącą serce. Po chwili uniosłam głowę i zobaczyłam, że mama schodzi po schodach. Poruszała się jak lunatyczka.

– Mamo! – zawołałam. Nie słyszała mnie. Minęła nas i skierowała się na taras. Miguel wyszedł z karetki.

Popatrzył na mamę. Płakał rozpaczliwie. Dziwnie wyglądał dorosły mężczyzna, który łkał jak mały chłopczyk. Ja też szlochałam.

Mama szła ku niemu, ale w połowie drogi upadła, powoli i miękko, jakby zamieniła się w płyn i rozlała się na ziemi.

– Mamo! – wrzasnęłam.

– Willow! – Miguel rzucił się do niej, a za nim ratownicy.

Gdy ją ocucili, protestowała, energicznie kręcąc głową, jakby nie chciała wracać do rzeczywistości i wołała pozostać w stanie zbawczego otumanienia. Ratownicy oraz Miguel ułożyli mamę na noszach i wnieśli do domu.

Choć rozpacz paraliżowała mi ruchy, podeszłam do karetki i popatrzyłam na małego Claude’a. Usteczka miał lekko rozchylone. Oczka zamknięte. Dotknęłam jego paluszków, myśląc o tym, jak niewiele z nim byłam, kiedy jeszcze żył. Jakbym chciała ożywić go swoim dotykiem! Czy mama by mnie za to pokochała? Daremne marzenie jeszcze pogłębiało moją rozpacz.

– Żegnaj, Claude – szepnęłam i odeszłam. Lila objęła mnie i tak weszłyśmy do domu.

– Jak to się stało? – zapytałam. Przecież mama reagowała na każde drgnienie dziecka, jakby byli połączeni niewidzialną pępowiną.

– Zasnęła. Próbowwała czuć, ale była wyczerpana. Kiedy się obudziła, on już walczył o życie.

– Lila tłumiała szloch. – Usłyszałam, że woła Miguela, ale pan już wyjechał po ciebie, więc pobiegłam do telefonu i wezwałam pogotowie.

Jej słowa spadły na mnie jak kamienna lawina i na moment mnie unieruchomiły. Mama wołała na pomoc Miguela, a on pojechał mnie szukać? Przeze mnie nie było go przy niej w tak krytycznym momencie?

Popatrzyłam na schody, myśląc o niej. Za plecami słyszałam przyciszone głosy ratowników. Mówili, że muszą zabrać dziecko do szpitala na sekcję.

Lila ze spuszczoną głową ruszyła do kuchni.

– Zrobię coś do picia, herbatę albo kawę – wymamrotała.

Powoli weszłam na schody. Miałam wrażenie, jakby moje nogi były oddzielone od reszty ciała, które nagle stało się bardzo ciężkie. Zbliżając się korytarzem do pokoju mamy, słyszałam z daleka, jak łkając rozpaczliwie, raz po raz zadaje Miguelowi pytanie, czy to prawda, że Claude nie żyje.

Niezmiennie odpowiadał: „Obawiam się, że tak”, aż nagle mama zaczęła na niego krzyczeć.

– Gdzie ty byłeś? Dlaczego nie w domu, kiedy tak cię potrzebowałam? Miguelu, gdzie byłeś?

– Pojechałem po Hannah, nie pamiętasz?

– Hannah – powtórzyła. Jeszcze nigdy własne imię nie brzmiało dla mnie jak bluźnierstwo.

– Pamiętam. Znalazłeś ją w domu tego chłopaka.

Krew uderzyła mi do twarzy. Wiedziała, że wszystko stało się przeze mnie. Byłam pewna, że zapamięta mi to na zawsze. Miguel musiał wyjechać z domu z mojego powodu. Gdyby był na miejscu, może mama by nie zasnęła albo szybciej zostałaby wezwana pomoc.

Nagle cała dręcząca mnie zazdrość, wszystkie pretensje i żale obróciły się w moim sercu w mrok i zło. Jakby spadła maska i ukazało się roześmiane oblicze diabła, cieszącego się z tego, co mi uczynił i co ja pozwoliłam mu uczynić.

Wszystkie podłe, małe złośliwości, które mówiłam mamie, obróciły się teraz przeciwko mnie i uderzyły boleśnie, niczym chmura ostrych strzał.

Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym teraz spojrzeć mamie w oczy. Czułam, że bez względu na jej matczyne uczucia, bez względu na dobroć, jaką mi okazywała, odtąd już zawsze będę się dopatrywać żalu i pretensji w jej spojrzeniu. Ten zgniły wątek zatruje nasze relacje. Obawiałam się, że kiedy nagle się odwrócę, napotkam spojrzenie własnej matki, pełne nienawiści i gniewu, które będzie dla mnie zabójcze.

Kiedy znów zaczęła krzyczeć, wycofałam się do swojego pokoju. Miguel, nie mogąc jej uspokoić, zadzwonił do ich przyjaciela, doktora Jacobiego. Lekarz przyjechał błyskawicznie i dał mamie zastrzyk uspokajający. Pomyślałam, że mnie też by się taki przydał.

Siedziałam skulona na podłodze przy łóżku, obejmując kolana rękami. W pewnym momencie zasnęłam. Uniosłam głowę, gdy obudziły mnie kroki na korytarzu, ale ucichły, i znów zasnęłam.

Później znalazł mnie tam Miguel. Mętnie pamiętałam, że przeniósł mnie z podłogi na łóżko. Obudziłam się przed świtem i nasłuchiwałam, co się dzieje w domu. Panowała grobowa cisza. Wstałam i na palcach podeszłam do pokoju mamy. Przyłożyłam ucho do drzwi. Usłyszałam jęk mamy i cichy, łagodny głos Miguela, a potem znów zapadła cisza.

Wróciłam do pokoju i próbowałam jeszcze zasnąć, ale nie mogłam. Otwierałam oczy na każde skrzypnięcie, każdy szmer. Zupełnie jakbym nagle zyskała ostry, zwierzęcy słuch. Wreszcie dałam temu spokój i wstałam. W łazience obmyłam twarz i zmieniłam ubranie. Usłyszałam, że Lila wchodzi na górę ze śniadaniem dla mamy. Mama krzyczała, że niczego nie chce. Miguel ją uspokajał i namawiał, żeby jadła, bo całkiem straci siły.

Nie słyszałam, żeby pytała o mnie. Byłam zarazem wdzięczna i zawiedziona. Nie miałam odwagi pójść do niej, ale bolało, że nie chce mnie widzieć, nie pragnie mojej pociechy i wsparcia. Pomyślałam, że właściwie mogłabym umrzeć razem z Claude'em. Zupełnie nie wiedziałam, co robić.

Przyszedł Miguel, żeby zobaczyć, jak się czuję.

– Dobrze, że już wstałaś – powiedział. – Idź do mamy.

– Ona nie chce mnie widzieć – jęknęłam.

– Oczywiście, że chce, Hannah. Nie strój dziecinnych fochów, dobrze? To nie jest dobry moment.

Spojrzał na mnie surowo i w oczach błysnęła mu stal. Pierwszy raz widziałam, żeby w ten sposób na kogoś patrzył. Nie potraktował tak nawet pijanego ogrodnika, który paskudnie zwyzywał go po hiszpańsku.

– Uważasz, że to moja wina, prawda?

– Nie. To niczyja wina, Hannah. Tak zdecydował Bóg.

– Dlaczego Bóg miałby zabrać życie maleńkiego, niewinnego dziecka? – Wiedziałam, że Miguel i jego rodzina są głęboko wierzący, ale ja nie potrafiłabym znaleźć pocieszenia w wierze.

– Niezbadane są wyroki boskie i nie nam je oceniać.

Wygodny wykręt, pomyślałam, nie mówiąc tego głośno, choć miałam wielką ochotę. Chciałam rzucić w twarz Bogu Miguela moje poczucie winy i odpowiedzialności; skierować je jak reflektor na kościoły, Biblię, chóry i modlitwy, aby ujawnić pustkę tej wiary i sama się oczyścić z winy.

– Tak jak mrówka nie ma szans pojąć umysłu człowieka, tak i my nie mamy szans pojąć umysłu Boga. Nie jesteśmy bogami – ciągnął kaznodziejskim tonem z pewnością, która musiała mu dawać siłę do przeżycia i wspierania mamy.

Trudno mi było go nie podziwiać i zazdrościłam mu takiego źródła siły. Z opuszczoną głową, powoli, jakbym szła we własnym kondukcje pogrzebowym, powlokłam się do pokoju mamy. Leżała i wpatrywała się w sufit. Na czole miała chłodny okład.

– Mamo – powiedziałam z wysiłkiem. Obróciła się ku mnie powoli, och, jak strasznie powoli. Spojrzała na mnie i potrząsnęła głową.

– Odszedł – szepnęła.

– Wiem – odpowiedziałam drżącymi wargami. Miałam nadzieję, że mama otworzy ramiona, zachęcając, żebym podeszła i przytuliła się do niej, ale ona znów wpatrzyła się w sufit.

– On odszedł – zanuciła. – Tak krótko tu był i już go nie ma.

– Strasznie mi przykro, mamo. Tak mi smutno i źle.

Zamknęła oczy.

Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć. Może powinnam zapytać, czy myśli o jeszcze jednym dziecku? Ale czy tak wypada? Albo po prostu zapytać, co mogę dla niej zrobić? Wykopać małą mogiłkę? Nie. Lila przyniesie jej jedzenie i picie, zrobi wszystko, czego mama będzie potrzebować. Nie ma sensu, żebym tu była przy niej.

Obejrzałam się na Miguela, który stał w drzwiach. Odwrócił wzrok i zachęcił, żebym zjadła coś na śniadanie.

– Czeka nas wszystkich trudny okres – powiedział. – Będziemy musieli połączyć siły, żeby pomagać sobie nawzajem, Hannah.

Skinęłam głową i spojrzałam jeszcze raz na mamę.

Nagle przyłożyła dłonie do nabrzmiałych mlekiem piersi i zawołała:

– Czas na karmienie!
– Willow, spokojnie. – Miguel w jednej chwili znalazł się przy niej.
– Och – jęknęła. – Tak boli!
– Zadzwońię do doktora Jacobiego, Willow.
– A po co? Co on poradzi? Lepiej oddaj mi dziecko. Przynieś mi go! – Zaczęła z taką siłą walić pięściami w swoje ciało, że Miguel musiał mocno przytrzymać jej ręce. Przy każdym ciosie niemal czułam te razy na sobie. Wreszcie przestała się szarpać i skuliła się, jakby chciała zniknąć.

Na pogrzebie były tłumy i turyści myśleli, że chowają jakiegoś miejscowego notabla. Przybyła duża delegacja z uczelni i studenci od Miguela. Stawiła się cała jego liczna rodzina. Krewni przyjechali nie tylko z Miami, ale i z różnych stron Stanów. Nie zdawałam sobie sprawy, że mama zna tylu ludzi, a nie byli to tylko pacjenci. Zaskoczył mnie widok taty i zastanawiałam się, czy sam się dowiedział, czy raczej pani Gouter musiała mu przypomnieć. Przyjechał z Danielle. Nie mogłam na nią patrzeć. Obawiałam się, że zobaczę jej oskarżycielskie spojrzenie.

Mama zdawała się nikogo nie zauważać. Przyjmowała kondolencje ze szklistym, pustym spojrzeniem. Przypuszczam, że nic z tego nie będzie pamiętać. Była na środkach uspokajających i ledwie trzymała się na nogach. Za to Miguel wydawał się niezłomny. Pilnował wszystkiego, wspierał mamę i sprawiał wrażenie, jakby nie miał czasu, żeby przeżywać żałobę. Dopiero kiedy stanął nad grobem, musiał sobie uświadomić nieodwracalny fakt odejścia maleńkiego synka, i załkał cicho.

Po pogrzebie wraz z częścią żałobników wróciliśmy do Joya del Mar, gdzie miała odbyć się stypa. Na szczęście tata i Danielle nie przyjechali. Mama od razu poszła na górę i tam została. Mówiła, że chce spać. Jedzenie, drinki i rozmowy przy stole rozwiały nieco duszną atmosferę nieszczęścia, przenikającą nasz dom, ale po wyjściu ostatnich gości rozpacz wróciła i cienie znów zgęstniały.

– No tak. – Miguel westchnął i powiódł spojrzeniem po pustej jadalni. – Już po wszystkim. Musimy się odbudować, Hannah. – Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, ale na wszelki wypadek kiwnęłam głową. – Sprawdź, co z mamą. – Udał się do niej na górę.

Heyden bał się przyjechać na cmentarz. Widziałam go w kościele, ale przywitaliśmy się tylko z daleka. Nie podeszłam do niego i teraz miałam wyrzuty sumienia. Przecież nie był niczemu winien, a jednak w jakiś sposób został napiętnowany; do niego uciekłam po aferze z braćmi, a nie do mamy i Miguela. Gdybym wiedziała... Och, gdybym wiedziała!

Podejrzewałam, że wujek Linden nie został powiadomiony o śmierci Claude'a. Nie sądzę, aby mama chciała, żeby ta wiadomość do niego dotarła. Miguel bez jej zgody by tego nie zrobił. A ja, po tym wszystkim, co się stało i co zostało powiedziane, wolałam nie nalegać. Choć uważałam, że wuj Linden powinien w takiej chwili być ze swoją rodziną, aby móc pocieszać mnie i mamę.

Pomyślałam, że muszę poczekać na odpowiedni moment, a potem poprosić Miguela, żeby porozmawiał o tym z mamą. Gdyby się zgodzili, podjęłabym się misji poinformowania wujka o śmierci Claude'a. Byłam przekonana, że wysłucha mnie uważniej niż kogokolwiek innego. Moim zdaniem najlepiej nadawałam się na posłańca.

Resztę dnia spędziłam samotnie na tylnym tarasie. Wpatrzona w ocean obserwowałam, jak słońce zmienia barwy nieba, chowając się za horyzont. Odszukał mnie tam Miguel.

– Co u mamy? – zapytałam.

– Nie najgorzej.

Miałam ochotę zapytać, czy pytała o mnie, ale zamiast tego znów wpatrzyłam się w morze.

– Powinnaś iść do niej – powiedział wreszcie.

– Dobrze.

Smutna i przykra była dla mnie myśl, że pójście do własnej mamy, aby ją pocieszyć w nieszczęściu i wesprzeć swoją miłością, jest dla mnie tak trudne. Szłam powoli, opóźniając jak mogłam moment spotkania. Kiedy weszłam do sypialni, siedziała na łóżku i piła jakieś ziółka.

– Jak się czujesz, mammo? – zapytałam.

– A jak się mogę czuć? – odpowiedziała. – Mam wrażenie, jakby ktoś wyrwał mi kawałek ciała, jakby jakaś część mnie umarła. Jest we mnie pustka, której chyba nigdy nie zdołam wypełnić, Hannah. Zabrano mi przyszłość i nic już nie będzie dla mnie pięknie wyglądać ani cudownie smakować. Nie będzie mi nigdy dobrze. Módl się codziennie do Boga, żeby coś takiego nie przydarzyło się tobie.

– Mnie też się przydarzyło, mammo – zaprotestowałam. – Przecież on był moim braciszkiem.

– Tylko inna matka może pojąć mój ból. Relacja matki z dzieckiem jest zbyt bliska, absolutnie wyjątkowa. Żadne inne rodzaje więzi międzyludzkich nie mogą się z nią równać. Oczywiście wiedziałam takie rzeczy w teorii, ale pojęłam je w pełni dopiero teraz, kiedy sama tego doświadczam.

Westchnęła.

– Tyle lat radziłam pacjentom w moim gabinecie, żeby rozmawiali o swoich problemach i uczuciach, a teraz znienawidziłam słowa i najchętniej straciłabym mowę. Teraz będę lepiej rozumiała tych ludzi. Tak jak oni potrzebują czasu, żeby cierpieć i opłakiwać.

– Nie chcę, żebyś cierpiała, mammo.

– Niestety, już za późno, żeby coś zmienić, i w sumie jest nieważne, czego chcesz ty albo ja, prawda? Miguel chce mnie nawrócić na wiarę w Boga. Co myśmy takiego strasznego zrobiły, że ciąży na nas klątwa? Jak długo trzeba płacić za grzechy przodków? – Oczywiście pytanie nie było do mnie, tylko do losu.

Odstawiła filiżankę i opadła na poduszki.

– Zrób mi przysługę, Hannah, i zasłoń okno. Chcę spać.

– Nie jesteś głodna albo...

– Po prostu chcę spać – powtórzyła. – Wychodząc, zamknij drzwi – dodała i opuściła powieki.

Może dlatego że nie chciała na mnie patrzeć, pomyślałam, cicho zamykając za sobą drzwi.

Mama zaczęła wychodzić z sypialni i otrząsnęła się z najgłębszej rozpacz, ale ponura atmosfera, która spowijała nasz dom niczym żałobny kir, pozostała. Mama unikała zbyt jasnych świateł i muzyki. Jadła tylko tyle, żeby nie umrzeć z głodu, obojętnie, jakby straciła smak. W pracy skupiała się głównie na sprawach biurowych i raczej formalnych, jak raporty i konsultacje.

Ani razu nie wspomniała, że tamtego feralnego wieczoru Miguel ją zostawił i pojechał po mnie. Nigdy też nie spytała, co się wtedy stało. A ja bardzo chciałam jej opowiedzieć, co się wydarzyło w domu taty. Niestety, miałam wrażenie, że tamten dzień i tamte godziny całkowicie wyparowały z jej pamięci. Ja zaś byłam zbyt niepewna i zdenerwowana, żeby poruszyć ten temat.

Dziesięć dni później, pewnego wieczoru przy kolacji, mama wspomniała o wuju Lindenie.

– Myślę, że powinien się dowiedzieć o dziecku – powiedziała.

– Czy chcesz, żebym do niego pojechał? – zapytał Miguel.

– Obawiam się, że mógłby nie pamiętać, kim jesteś. Nie, ja to muszę zrobić.

– Mogę pojechać do wujka, mamó.

Spojrzała na mnie z bardzo dziwną miną i przez moment miałam niemiłe uczucie, że nie pamięta, kim jestem. Zupełnie jakby na krześle po drugiej stronie stołu zmaterializował się nagle obcy człowiek, który ośmiela się wtrącać w jej rodzinne sprawy.

– Nie. On nie zrozumie, jeśli ty mu powiesz.

Nie śmiałam zaprzeczyć.

– Może po prostu pojedę z tobą, Willow – zasugerował Miguel.

– Dobrze. Zróbmy to w weekend. – Skinęła głową i znów zaczęła dziobać widelcem swoje danie.

Po kolacji, sama nie wiedząc dlaczego, rozplakałam się w swoim pokoju. Tłumiłam łkanie, żeby nikt nie usłyszał, a kiedy się uspokoiłam, szybko odrobiłam lekcje i poszłam spać.

W szkole Heyden mnie unikał. Parę razy próbowałam z nim pogadać, lecz on uprzejmie się oddalał pod pierwszym lepszym pretekstem. Moje koleżanki, nawet te najbardziej zazdrosne, porzuciły swój sarkazm i docinki. Współczucie sprawiło, że były dla mnie prawie miłe. Przyjęłam ich kondolencje i próby pocieszenia mnie, choć wątpiłam w ich szczerść. Potrzebowałam kogoś, kto choć trochę rozumiałby moje uczucia, kto by mnie uścisnął, przytulił i pocieszył łagodnymi słowami.

Ponura atmosfera w Joya del Mar i pustka przytaczały mnie, kiedy zostałam sama w domu. Mama i Miguel udali się do wujka Lindena, żeby powiadomić go o rodzinnej tragedii, a ja niecierpliwie czekałam na ich powrót. Kiedy przyjechali, zbiegłam na dół i szybko zapytałam, jak to przyjął.

Miguel pokręcił głową na znak, że nie chce się wypowiadać, a mama powiedziała z irytacją:

– Obwiniał mnie o tę śmierć, bo nie służyłam jego rad. Wyobrażasz sobie?

Moje zdziwione spojrzenie wywołało u niej napad dziwnego, nerwowego śmiechu.

– On nie wie, który jest rok, gdzie mieszka i co się dzieje. Może to i lepiej – mruknęła.

– Nie. – Popełniłam błąd i powiedziałam to za głośno. Mama popatrzyła na mnie i zmarszczyła brwi. – Przy mnie zawsze jest prawie normalny. Trzeba tylko z nim odpowiednio...

– Ty słyszysz, co ona mówi? – przerwała mi mama, zwracając się do Miguela. – Nie musi już iść na studia, od jutra może otworzyć gabinet terapeutyczny! Hannah, czy raczysz wreszcie przyjąć do wiadomości, że twój ukochany wujek jest człowiekiem głęboko zaburzonym? I nigdy, przenigdy nie opuści miejsca, w którym przebywa. Zrozum to! – krzyknęła. – Sama nie wiem, po co tam pojechałam w takim momencie. Brakuje mi jeszcze tylko jego obłędu!

– Tak – dorzuciła szybko i spiorunowała mnie wzrokiem. – Wszystko jasne. Twoja nieustająca troska o niego służy wpędzeniu mnie w poczucie winy. I widzisz, co zrobiłaś? Wcale mu nie jest lepiej. Przeciwnie, rzekłabym, że mu się pogorszyło. Zabraniam ci tam jeździć! W ogóle zabraniam ci jeździć gdziekolwiek. Absolutnie zabraniam! – wykrzykiwała niemal histerycznie.

– Willow, spokojnie – upomniał ją Miguel.

Pokręciła głową i poszła na górę.

– Jest bardzo zdenerwowana – powiedział. – Pójdę do niej. Daj nam znać, kiedy będzie kolacja. Mama powinna zjeść coś pożywnego.

Dać im znać, kiedy będzie kolacja, dobre! Zaczęli mnie traktować jak kolejną pokojówkę.

Miałam ochotę się rozplakać, ale nie zrobiłam tego. Żal i rozpacz zastąpiłam teraz gniewem. Jak można mnie winić za stan wujka Lindena? Czy odtąd będę obwiniana o wszystko, co wydarzy się w tej rodzinie?

Furia dodała mi odwagi. Nie pytając nikogo o zgodę, wybiegłam z domu i wsiadłam do samochodu mamy. Za moment pędziłam już do domu Heydena. Czy chce, czy nie chce, musi mnie wysłuchać. Koniec, nikt nie będzie nas rozliczać i karać za to, co się stało! To, co robiliśmy razem, było dobre i musi trwać.

Na szczęście zastałam go w domu. Kiedy stanęłam przed drzwiami, słyszałam, że gra na gitarze. Zapukałam, ale on właśnie zaczął śpiewać i nic nie słyszał. Przekręciłam klamkę. Drzwi były otwarte, więc weszłam.

– Heyden! – zawołałam. – Heyden!

Wreszcie usłyszał i przestał grać.

– Hannah. – Wyłonił się z pokoju. – Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałam do ciebie. Nie podoba ci się? – zapytałam ostro.

– Skądże, bardzo się cieszę, ale... twój ojczym powiedział...

– Mam w nosie, co powiedział on albo ktokolwiek. To nic złego, że się spotykamy, a tym bardziej że śpiewamy sobie razem.

Uśmiechnął się.

– Od początku tak uważałem. – Wzruszył ramionami. – Ale co znaczy moje zdanie wobec zdania bogatych elit?

– Ty się nazywasz Heyden Reynolds, a ja się nazywam Hannah Eaton, więc razem jesteśmy bogaci i elitarni – odparowałam.

Roześmiał się.

– Czekaj, zaraz zrobię z tego piosenkę.

Teraz i ja się śmiałam.

Jakby prysło nagle złe zaklęcie i moja radość życia, szczęście i nadzieja, zatrzaśnięte na głucho, uwolniły się wreszcie i zalały mnie niczym fala. Tak się cieszyłam!

W chwili, kiedy weszłam do sypialni Heydena, nasze spojrzenia się spotkały i powiedziały nam, jak bardzo za sobą tęskniliśmy. Miałam głód czułości i miłości. Pocałunek był dla mnie jak łyk wody dla wędrowca brnącego przez pustynię. Chciałam na zawsze zostać w ramionach Heydena.

Nie udało mi się powstrzymać łez.

– Hej. – Otarł mi je delikatnie z policzków. – Co się dzieje, Hannah?

– Och, czuję się jeszcze bardziej obco w moim domu, taka niechciana. I mama zakazała mi odwiedzać wujka Lindena!

– Dlaczego?

– Ona wini mnie za wszystko. Wiem to. Gdyby Miguel był w domu, mógłby jej pomóc w ratowaniu małego Claude'a. A teraz się jeszcze okazało, że obłąd wuja też jest moją winą.

– Nie wydawał mi się aż tak szalony – zauważył Heyden.

– Bo nie jest. Moja matka nie widzi niczego poza własnym cierpieniem. Nienawidzę tego domu. Nienawidzę tego życia. Chciałabym...

– Czego?

– Żebyśmy mogli być daleko stąd.

– Mylisz, że ja bym nie chciał? – Pokręcił głową. Wyczułam, że teraz dźwiga na ramionach podwójny ciężar – i mój, i swój.

– Stało się coś jeszcze? – spytałam.

– Kiedy unikałem cię w szkole, zapewne myślałaś, że boję się twojego ojczyma. Owszem, mam dla niego respekt, ale najważniejszy powód był inny. Po prostu nie chciałem, żebyś tu bywała.

– Dlaczego? – Zastanowiłam się chwilę. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że w domu jest tak cicho. Gdzie się podziała Elisha? Dziwne, że nie puszcza głośno muzyki. Co się z nią stało?

– Moją siostrę i dwie jej kumpelki przyłapano z koką. Nie pytaj mnie, skąd wzięły taką ilość. Było tego aż nadto, żeby je aresztować. Ponieważ jest nieletnia, sprawy nie opisano w prasie. Oczywiście matka szaleje, a ja nie chcę mieć z tym wszystkim nic wspólnego. Zadzwoniliśmy do ojca, ale nie mógł przerwać trasy, boby go wyrzucili z zespołu – ciągnął. – Jestem z nim w stałym kontakcie. Elisha prawdopodobnie trafi do młodzieżowego ośrodka odwykowego i uważam, że dla niej nie ma lepszego wyjścia.

– Gdzie teraz jest?

– Nie mam pojęcia. Może na terapii. Moim zdaniem to czysta strata czasu. Chyba rozumiesz, że jak nigdy gotów jestem wybyć stąd i już nie wracać.

Milczeliśmy długą chwilę.

– Dokąd byśmy wyjechali? – zapytałam wreszcie.

Wyciągnął się na łóżku, splótł ręce za głową i patrzył w sufit.

– Możemy ruszyć w trasę i zarabiać na życie występami. Masz już prawie siedemnaście lat, ale możesz uchodzić za osiemnastkę, a nawet dziewiętnastkę.

– Myślisz, że się spodobamy?

– No pewnie, przecież fajnie gramy i śpiewamy. I dobrze wyglądamy, przynajmniej ty.

– Ciekawe, czy się na to odważymy – powiedziałam.

Usiadł gwałtownie na łóżku.

– Takie szalone marzenia mam już od dłuższego czasu. Myślałem o tym, zanim jeszcze zaczęliśmy próby.

– Serio? – Serce zabiło mi szybciej.

– Większość młodych, którzy uciekli z domu, przemieszcza się stopem, nocuje w opuszczonych domach albo tuła się jak bezdomni w tunelach i pod mostami. Ten kraj jest pełen ludzi w naszym wieku, żyjących jak lumpy, gotowych na wszystko w zamian za podwózkę czy trochę jedzenia.

– My mamy być inni?

Uśmiechnął się.

– Moglibyśmy kupić albo wynająć kampera. To najtańszy sposób podróżowania. Większość uciekinierów szybko splukuje się z forsy i ląduje na ulicach. Kamper jest tani, wygodny i można się nim przemieszczać, jeśli trzeba będzie się ukrywać.

– Faktycznie, dobry pomysł.

– No nie?

– Dobrze, ale skąd weźmiesz takiego kampera?

Kiwnął głową.

– Jest taki jeden, w niezłej cenie. Znalazłem ogłoszenie w necie, ale to nadal duża suma i na razie jej nie mam. – Uśmiech zniknął mu z twarzy.

– Ja też mam niewiele – przyznałam. – Wszystkie moje pieniądze są w funduszu.

– Tak myślałem.

– Ale mam kartę kredytową.

– O niej też myślałem. Problem w tym, że za każdym razem, kiedy jej użyjesz, zostawiasz ślad, Hannah. Twoja matka i ojczym z pewnością zaczną poszukiwania. Jesteś jeszcze nieletnia i mógłbym mieć kłopoty, gdyby nas złapali. Nie. – Westchnął i znów opadł na łóżko. – To na nic. Bez konkretnej kasy na wypożyczenie wozu możemy sobie tylko o nim pomarzyć.

– Mogłabym coś sprzedać.

– Owszem, ale to wymaga czasu i zapewne wzbudzi podejrzenia. Poza tym zedrą z ciebie. Wiem, bo zastawiałem niejedno w lombardzie. Nigdy nie uzbieramy w ten sposób kasy.

– Mam dosyć! – krzyknęłam w desperacji. – Nie chcę więcej czuć się taka bezsilna, zależna i niekochana! – Rzuciłam mu się w ramiona. Objął mnie i pogładził po włosach.

– Każde z nas męczy się w swojej klatce, w której zamknęli nas inni. Podobnie jest z twoim wujkiem, prawda?

Wtuliłam twarz w jego pierś, żeby stłumić łkanie. Po chwili się uspokoiłam. Wyprostowałam się i wytarłam oczy.

– Nie obchodzi mnie, co powie mama – oświadczyłam buntowniczo. – Pojadę do wujka Lindena. Na pewno po takich wieściach jest zdezorientowany i czuje się samotny. Mogę sobie wyobrazić, że siedzi wciśnięty w kąt swojego pokoju i rozmyśla o tym wszystkim, usiłując zrozumieć, dlaczego tak się stało.

Zerwałam się z łóżka.

– Teraz? Już chcesz jechać?

– Tak. Pojedziesz ze mną?

Wzruszył ramionami.

– Jasne. Skoro robimy fajne rzeczy razem, możemy też razem wpaść w kłopoty, nie?

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem, Heydenie.

– Chciałbym być dla ciebie kimś więcej niż przyjacielem, Hannah.

– Jesteś. – Pocałowałam go i wyszliśmy.

Ściemniło się już, ale niebo było czyste i sierp księżyca lśnił jak nowy.

Wsiadliśmy do samochodu.

– Zaczekaj. – Pobiegł z powrotem do domu. Za moment wrócił z gitarą.

– Każde miejsce i pora są dobre na próby. A może wygramy na loterii. Wtedy zostawiłbym coś matce, a my mielibyśmy problem z głową.

Przebiegł palcami po strunach i zagrał parę akordów *This Land is your land, this land is my land... Ten kraj jest twoim krajem, ten kraj jest mój...*

– Gdzie jest twoja mama? – zapytałam.

– Właśnie kończy pracę i niedługo będzie w domu.

– Nie powinieneś jej zawiadomić, gdzie jesteś? Rozumiesz, po tym, co się stało z twoją siostrą?

Pokręcił głową.

– Już dawno przestałem ją informować o czymkolwiek, a ona po prostu przestała pytać. Prawdę mówiąc – dodał – mnie już nie ma w tym domu, ale tylko ja o tym wiem.

Kiwnęłam głową.

– Myślę, że ja też – powiedziałam i ruszyliśmy. Jechałam, a Heyden grał, próbując skomponować coś, co dawałoby nadzieję.

Rozdział dziewiąty

W TRASIE

Pani Robinson była bardzo zaskoczona, kiedy przyjechaliśmy.

– O mój Boże, tak mi przykro z powodu tego strasznego nieszczęścia. Musicie być zrozpaczeni.

– Tak, pani Robinson. Dziękuję. Jak czuje się mój wujek po wizycie mamy?

– Bardzo źle to przyjął, ale myślę, że wasza wizyta poprawi mu nastrój – odpowiedziała, przepuszczając nas w drzwiach.

– Co to znaczy, że źle przyjął wiadomość?

– Stracił apetyt i prawie nic nie zjadł na kolację, ale sądzę, że dojdzie do siebie. Dzisiaj jest bardzo duszno i wszystkim brakuje energii, a co dopiero komuś, kto przeżywa rodzinną tragedię. Nic dziwnego, że jest w depresyjnym nastroju. Ale zaraz mu się polepszy – dodała z uśmiechem, odchodząc.

Drzwi pokoju wujka były jak zwykle zamknięte. Zapukałam i czekałam. Znów zapukałam i zawołałam wujka. Żadnej odpowiedzi. Po chwili otworzyłam drzwi.

W pokoju było zupełnie ciemno. Na szczęście księżyc wyszedł zza chmury i rozjaśnił mrok na tyle, że zobaczyłam wujka – siedział przy oknie wpatrzony w noc.

– Wujku? – zagadnęłam. – Dlaczego siedzisz po ciemku?

Nawet nie drgnął. Zerknęłam na Heydena, miał zakłopotaną minę. Przeszłam przez pokój i delikatnie dotknęłam ramienia wujka. Drgnął i powoli odwrócił się ku mnie.

– Willow? Wróciłaś?

– Nie, to ja, Hannah.

– Aha. – Głos brzmiał głucho.

– Dlaczego siedzisz po ciemku? – powtórzyłam.

– Naprawdę? – zdziwił się. – Chyba nie zauważyłem, że zrobiło się ciemno.

Heyden znalazł włącznik i zapalił wszystkie światła – górne i boczną lampę. Wuj zamrugał i uśmiechnął się.

– I jak? – zapytał. – Wszystko u was w porządku?

– Tak. Tylko w domu jest bardzo smutno.

– Wiem – odparł i znów popatrzył za okno. – Właśnie myślałem o Joya del Mar. W takie wieczory jak ten zwykle chodziłem na plażę i siedziałem tam godzinami, słuchając oceanu. Brakuje mi dziś tego.

– Wiem, wujku. – Okrutne było przetrzymywanie go w tym domu, zamkniętego w prywatnej klatce, jak to kiedyś określił Heyden. – Tutaj jest zupełnie inaczej.

– No właśnie. *Spójrz ku domowi, aniele...* Kto to napisał?

– Thomas Wolfe – odpowiedział szybko Heyden.

Wujek popatrzył na niego.

– Pamiętam cię. Byłeś tu już. Heyden, prawda?

– Tak – odpowiedział z uśmiechem Heyden.

– I tworzysz piosenki. Napisałeś coś nowego?

– Nie, ale mam już pewne pomysły.

– A mówią, że on nic nie kuma – mruknęłam do siebie.

Wujek Linden uśmiechnął się.

– To fajnie. Żyjesz, dopóki tworzysz – powiedział sentencjonalnie. Znowś spojrzał na mnie i zmarszczył czoło. – Czyli w domu źle się dzieje. W sumie nic dziwnego, po takiej tragedii.

– Nie, wujku. Nie tylko w moim domu źle się dzieje. – Wymownie spojrzałam na Heydena.

– Rozumiem. To przykre, ale czasami nie mamy wpływu na pewne rzeczy. Niestety – dodał ciszej, jakby mówił do siebie.

– Zawsze można uciec – mruknął Heyden.

Wujek Linden uniósł głowę.

– Co mówisz? Uciec? – Pokręcił głową. – Owszem, myślałem o czymś takim, ale nigdy nie miałem odwagi, żeby się zdecydować. Poza tym nie mogę zostawić twojej mamy, prawda? – zapytał, szukając wzrokiem potwierdzenia.

– Tak, wujku, jasne. – Poklepałam go po ramieniu.

– Nie jest łatwo zostawić matkę, jeśli jesteś dla niej całym światem – powiedział cicho.

– Mama bardzo się zmieniła po śmierci małego Claude’a. Teraz we własnym domu czuję się obco – wyznałam. – Wątpię, żeby kiedykolwiek w Joya del Mar było tak jak dawniej.

Kiwnął głową.

– Wiem, jak to jest. Kiedy wyprowadziliśmy się z dużego domu do domku na plaży, też się czułem jak intruz. Potem znowś wróciliśmy, ale tam już żyło się nam inaczej. Próbowałem poczuć się jak dawniej, przywrócić wszystko do poprzedniego stanu, usunąłem rzeczy Eatonów, lecz nie pomogło. Nie ma sensu zawracać czasu. Lepiej poddać się jego upływowi i patrzeć przed siebie.

– Chciałbym, żeby tak było. – Heyden westchnął.

– Co za problem? Działaj! Co chcesz zrobić?

– Chcemy dalej doskonalić nasze występy, wujku Lindenie – powiedziałam. – Nieważne, komu się spodobają, a komu nie.

– Dlaczego miałyby się komuś spodobać albo nie? – Zastanawiał się chwilę. – Czy chodzi o te strasznie głośne, metalowe rzeczy? – Wymownie zasłonił uszy dłońmi.

– Spokojnie – odpowiedział ze śmiechem Heyden. – Nie uprawiamy metalowego łomotu.

– Czyli o co chodzi?

– Po ostatnich wydarzeniach dręczy nas smutek połączony z wyrzutami sumienia – wyjaśniłam. – Spada na nasze głowy jak ulewa i dlatego cierpimy.

– Rozumiem, sam nieraz tak cierpię – przyznał. – I nie ma parasola na tyle mocnego, żeby nas ochronił.

Heyden pokręcił głową.

– A właśnie że jest. Dla nas tym parasolem jest muzyka. Ona nas ochroni.

– Oby tak było. A gdzie chcecie występować? W telewizji?

Heyden od razu się ożywił.

– Może tak będzie później. Na razie marzę, żebyśmy wyruszyli w drogę. Są setki małych miejsc, gdzie mogą potrzebować niedrogich, lecz utalentowanych artystów, takich jak my. Moglibyśmy grać w restauracjach, w fajnych lokalikach, gdziekolwiek. Jestem pewien, że

dalibyśmy radę przeżyć w ten sposób i jeszcze zwiedzilibyśmy kraj. Zdobylibyśmy doświadczenie, a przede wszystkim wyrwalibyśmy się stąd wreszcie.

– Uważasz, że jesteście tak dobrzy? Ktoś was przesłucha i od razu zatrudni, hę?

– Tak, jesteśmy naprawdę dobrzy – odparł Heyden z niezłomnym przekonaniem i na moment przeniósł spojrzenie na mnie. – Mój ojciec jest muzykiem. Mam to we krwi. Słyszałem wielu śpiewaków i muzyków, którzy nie są nawet w połowie tak dobrzy jak my.

– Ten to się umie cenić! – powiedział do mnie z uśmiechem wujek.

Też się uśmiechnęłam.

– Taki jest, wujku Lindenie.

– W takim razie powinniście podążać za marzeniami. Dać sobie szansę. Ja tego nie zrobiłem i żałuję, bo teraz muszę tu tkwić. Pozostało mi tylko gapienie się w okno i rozmyślanie – mówił ze smutkiem. – Nie powtórz moich błędów, Hannah. Łap okazję, kiedy się nadarza.

– Nie nadarza się nam okazja, wujku. Mamy tylko marzenia.

– Dobry początek. – Zamyślił się na moment. – Dlaczego nie możecie tego zrobić? – zapytał Heydena.

– Bo do tego trzeba dużo kasy. Planowałem wyprawę tak, że wynajmujemy kampera i jedziemy przed siebie. W ten sposób mamy transport i nie musimy spać w ruderach na kupie śmieci.

– Interesujący pomysł i bardzo rozsądny – pochwalił wujek i kiwnął głową. – Nigdy nie byłem w takim kamperze, ale przypuszczam, że musi być wygodny.

– To małe mieszkanie na kołach! Z kuchenką i pięcioma miejscami do spania. Przynajmniej ten, który wybrałem dla nas – dodał z nutą żalu.

– Powiadasz, że można po prostu do niego wsiąść i jechać? Czyli gdybyście mogli, od razu byście wystartowali?

– Absolutnie tak, prawda, Hannah?

Uśmiechnęłam się.

– *Wyruszam w moim domu na kółkach* – zanuciłam na melodię znanego folkowego zespołu Peter, Paul and Mary.

Heyden dodał ze śmiechem:

– I nie wiem, kiedy wrócę!

– Wujku Lindenie, prosimy, zrób coś! – dokończyliśmy chórem.

Roześmiał się i pokręcił głową.

– Jesteście wspaniali. Ile konkretnie potrzebujecie?

– Parę tysięcy – odparł Heyden. – Nie stać nas na wynajęcie wozu na minimum pół roku, bo tego wymaga właściciel. Do tego trzeba jeszcze doliczyć utrzymanie przez jakieś dwa tygodnie. Tyle nam powinno wystarczyć, żeby znaleźć pracę.

– Parę tysięcy, mówisz? Mam pieniądze. Dużo pieniędzy, i właściwie nie mam ich na co wydać.

– Nie możemy wziąć twoich pieniędzy, wujku – powiedziałam stanowczo. Nie chciałam robić Heydenowi niepotrzebnych nadziei.

– Nie weźmiecie ich tak po prostu.

Wstał, podszedł do komody i otworzył szufladę. Tam w skarpecie ukrywał książeczkę czekową. Pokazał ją nam triumfalnie.

– Dziesięć tysięcy dolarów – pochwalił się.

– Dziesięć tysięcy?

– Nawet trochę więcej. – Otworzył książeczkę i przeczytał: – Dziesięć tysięcy pięćset siedemnaście dolarów. Wystarczy?

– Aż nadto – zapewnił zachwycony Heyden.

– Nie możemy wziąć tych pieniędzy – powtórzyłam.

– Weźmiecie. To będzie moja zapłata.

– Zapłata? Za co chcesz nam płacić? – Nie kryłam zdumienia.

– Za to, że zabierzecie mnie ze sobą – odparł z uśmiechem. – Możecie pokrywać z tej sumy wszystkie wydatki niezbędne dla utrzymania naszej trójki.

Zaniemówiliśmy. Popatrzyliśmy na siebie, a potem na wujka Lindena.

– Chcesz wyjechać z Florydy? – upewniłam się.

– Och, wszyscy myślą, że mam tu jak w niebie i jestem szczęśliwy. Ale ja dokładnie wiem, gdzie jestem i dlaczego. Muszę tutaj żyć, żeby nikomu nie przeszkadzać i nie robić kłopotów, bo wiele ich już przysporzyłem rodzinie. Czy raczej tej resztki rodziny, jaką posiadam. Jednak prawda jest taka – ciągnął, podchodząc do okna – że ja tu powoli umieram. Czasami mam wrażenie, jakbym zamarzał i nie mógł zrobić kroku. Zaznaczam jednak, że w tym domu jestem bardzo dobrze traktowany. A jednak czuję się jak kwiat, który więdnie.

Jedyne jasne chwile są wtedy, kiedy maluję, ale jestem ograniczony do wspomnień przechowanych w pamięci. Tymczasem gdzieś tam czekają na mnie piękne miejsca i rzeczy, które mógłbym oglądać i uwiecznić na płótnie.

Nie byłem z tobą do końca szczery, Hannah. Kiedyś próbowałem uciec. Po prostu chciałem odejść z tego miejsca, więc ruszyłem w drogę, ale za chwilę miałem wrażenie, jakbym się natknął na niewidzialną szklaną ścianę. Zatrzymałem się i nie mogłem zrobić ani kroku dalej. Wreszcie, słaby i z trzęsącymi się nogami, zawróciłem, a potem długo siedziałem w fotelu na werandzie, przeżywając swoją klęskę.

– Nie możemy cię zabrać ze sobą, wujku Lindenie – powiedziałam łagodnie.

– Dlaczego nie? – zdziwił się Heyden.

– Wuj jest pod stałą opieką lekarską – wyjaśniłam.

– Nie sprawia wrażenia kogoś, kto potrzebuje lekarza, a zresztą co ten lekarz robi dla niego? Otumania go pewnie lekami, żeby grzecznie tutaj siedział. Sama mi mówiłaś – odparował.

– Heyden...

– Myślałem, że zawsze marzyłaś, aby go stąd wyciągnąć!

– Marzyłam, żeby go zabrać do domu, a nie jechać z nim w nieznane!

– A co to za różnica? Kamper też jest domem, a wujek przecież powiedział, że chciałby zobaczyć nowe rzeczy, aby znów tworzyć. Bez twórczości nie ma życia.

Spojrzałam na wujka. Uśmiechał się.

– Tak, tak – powiedział. – Dokładnie o to chodzi. Młody mnie rozumie.

– Sama nie wiem. – Pokręciłam głową.

Z drugiej strony nasze wielkie marzenie nagle stało się możliwe i ten mój własny, dziwny opór wydał mi się nie na miejscu.

– Ale ja wiem – stwierdził Heyden z błyskiem w oku. – Powiem wam, jaki jest plan: ustalę z właścicielem kampera cenę i powiem, że zapłacimy w gotówce. Oczywiście zechce gwarancji i wtedy pokażemy mu twoją kartę kredytową. Nie będzie transakcji, więc nikt nas nie namierzy. Uda się nam. – Był pewny siebie i coraz bardziej podekscytowany.

– Jasne, że tak. – Wujek wymachiwał książeczką czekową. – Tu mam wszystko, czego nam potrzeba.

– W takim razie szykujemy się i ruszajmy. Pierwszy etap będzie malowniczy, żeby wuj Linden miał szansę zobaczyć naprawdę piękne rzeczy, a nie ociekające kiczem, wielkie hotele Palm Beach. Pojedziemy trasą turystyczną do Nowego Orleanu. Tam mój ojciec na pewno znajdzie nam jakąś robotę.

Heyden mówił tak szybko, że ledwie za nim nadażałam.

– Czekał, muszę o tym wszystkim pomyśleć – powiedziałam.

– To myśl, a ja w tym czasie wszystko dokładnie sprawdzę i zaplanuję. Dobrze, wujku Lindenie?

– Jasne, dysponuj mną wedle potrzeby. Musimy pojechać do banku, żeby móc wybrać pieniądze.

– Tak, zrobimy to jak najszybciej.

– Heyden...

– Co?

– Nic. – Spojrzałam na wujka. Jego twarz odzyskała zdrowe kolory, a oczy błyszczały ożywieniem. Nigdy nie widziałam go w takiej świetnej formie. – Musimy iść, wujku. Niedługo wrócimy.

– Bardzo niedługo – uściślił Heyden.

– Dobrze, dobrze – odpowiedział z zadowoleniem. – Jak to żeście śpiewali? Wyruszam w moim domu na kółkach?

– I nie wiem, kiedy wrócę – dokończył Heyden.

– A ja wiem kiedy – rzekł wujek. – Nigdy.

Heyden się roześmiał.

Szybko otworzyłam drzwi.

– Chodź, Heyden. – Musiałam pociągnąć go w stronę drzwi. – Dobranoc, wujku.

– Dobranoc, Hannah. – Podszedł do mnie szybko i cmoknął w policzek. Dotąd to ja zawsze całowałam go pierwsza.

– Dzięki – powiedział. – Dzięki, żeście przyszli i dali mi tak cudowny temat do rozmyślań.

– Nie skończy się na rozmyślaniach, wujku Lindenie – zapewnił Heyden. – My to naprawdę zrobimy! – Uściśnił mu dłoń i wreszcie wyszliśmy.

– Cześć! – zawołał wujek, wychylając się na korytarz. – Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła pani Robinson, która wyszła do holu.

– O, tak – odpowiedziałam z przekonaniem. – Wszystko z nim w porządku.

– Przyznam, że na to liczyłam. Wiem, jak dobrze działają na niego wasze wizyty. Zapraszamy częściej!

– Niedługo znów przyjedziemy – zapewnił Heyden.

Wybiegłam na parking i pognałam do samochodu mamy.

– Zaczekaj! – zawołał za mną Heyden. – Gonisz, jakbyś stąd uciekała.

– Wsiadaj. – Uruchomiłam silnik.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał, wsiadając.

– Jak to, co? – rzuciłam wściekle. – Jak mogłeś coś takiego zrobić? Jak mogłeś opowiadać mi takie rzeczy, budzić w nim nadzieję? Wyobrażasz sobie, w jaką depresję wpadnie, kiedy nic z tego nie wyjdzie? Zbyt wielu rozczarowań zaznał w swoim życiu!

– Dlaczego uważasz, że nic z tego nie wyjdzie?

– Och, proszę – mruknęłam i wyjechałam z parkingu.

– Dlaczego tak uważasz? – naciskał.

– Po prostu nie wyjdzie. Tylko tak sobie gadamy, fantazjujemy i tyle.

– Nieprawda, ja jestem konkretny, Hannah. Mówiłem ci, że wszystko mam przemyślane i sprawdzone. Planowałem ten ruch od dłuższego czasu. Ty uważasz plan ucieczki za dziecięcą fantazję, a w mojej sytuacji jest on jedyną nadzieją. Sposób, w jaki zareagował wujek Linden, i to, co nam powiedział, dowodzi, że czuje dokładnie tak samo.

– No dobrze, ale jak sobie wyobrażasz ten wyjazd? Czy możemy zabrać ze sobą kogoś takiego?

– Przecież planujesz, że wujek kiedyś zamieszka z tobą!

– On musi mieć dostęp do opieki medycznej. – Nie ustępowałam.

– Hannah, przecież nie jedziemy na koniec świata. Zawsze znajdziemy jakiegoś lekarza. Zresztą nie widzę, żeby go potrzebował. Przeciwnie, wydaje się, że lekarska opieka powoli go zabija. Chciałaś go uszczęśliwić, więc teraz masz okazję – zakończył znacząco.

Nabrałam powietrza. Miałam wrażenie, że spadam, jakbym zaczęła wiosłować w kajaku po górskiej rzece i nie mogła przestać, choć spieniona woda niosła mnie na skały!

– Dobrze, ale brać jego pieniądze? Wygląda, jakbyśmy chcieli go wykorzystać, Heyden.

– Czemu? Przecież pragniemy mu dać to, czego potrzebuje i o czym marzy. Kiedyś oddamy mu pieniądze. Zresztą – dodał, odchylając się na oparcie – dobrze by było, żeby z nami pojechał, i nie chodzi tu tylko o pieniądze.

– Co masz na myśli? W czym może być dla nas użyteczny?

– Nasze szanse niesamowicie wzrosną, jeżeli wyjedziemy w towarzystwie dorosłego, zwłaszcza że jest on twoim wujkiem. Podobieństwo rodzinne jest dość wyraźne, może uchodzić za twojego ojca.

– Nie – warknęłam. – To podłe plotki, które wykorzystują bliźniacy.

– My też możemy je wykorzystać, ale na swoją korzyść. Jeśli ludzie wierzą w taką wersję, nikt nie będzie pytać, czemu wyjechaliśmy i co zamierzamy. Nie widzisz, że to jest idealna zasłona dymna? – W jego tonie wyczułam frustrację, wywołaną moim uporem.

– Widzę, ale...

– Ale co?

– Po prostu się boję, Heyden.

– Hannah, szczerze mówiąc ja też, ale czy mamy inne wyjście? Nie chcę tu zostać i dołować się z powodu matki i siostry. Wolę wiać stąd i poszukać nowego, lepszego życia. A ty chcesz dalej mieszkać w tym swoim pałacu, dławiąc się żalem i poczuciem winy? Codziennie wracać do domu, w którym czujesz się niekochana? Mam ci powiedzieć, jak to na ciebie działa? Niedługo będziesz widziała cały świat w czarnych barwach; będziesz nienawidzić poranków, bo oznaczają nowy paskudny dzień, którego nie chce ci się rozpoczynać.

– Dobrze, pomyślę o tym wszystkim – powiedziałam zrezygnowana.

– Jasne. Pomyśl – warknął.

Serce mi łomotało. Kiedy podjechaliśmy pod jego dom, jeszcze raz obiecałam, że przemyślę sprawę.

– Wiesz, do czego można porównać twoje postępowanie, Hannah? Całe to zwlekanie i myślenie? Stałaś kiedyś na wieży na basenie?

– Tak.

– Pamiętasz, że im dłużej wpatrywałaś się w wodę, tym mniej miałaś odwagi, żeby skoczyć? Tymczasem powinnaś się skoncentrować na technice, na samym skoku i po prostu go wykonać.

Oczywiście możesz się zawsze wycofać, ale w ten sposób nigdy się nie dowiesz, jakie to jest wspańiałe przeżycie. Tak właśnie jest z nami. Zastanów się nad tym, ale nie myśl za długo i cokolwiek byś robiła, nie patrz w dół – poradził, zanim wszedł do swojego domu o ciemnych oknach.

Jadąc, byłam tak oszołomiona, że nie pamiętałam, jak znalazłam się w Joya del Mar.

– Gdzie byłaś? – krzyknęła mama ze szczytu schodów. Musiała czekać na mój powrót i pewnie wybiegła z pokoju, gdy tylko otworzyłam drzwi. Zeszła o stopień niżej. – No, mów!

– Musiałam się przejechać.

– Dokąd musiałas się przejechać, Hannah?

– Chciałam zobaczyć się z Heydenem.

Zeszła jeszcze jeden stopień. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Rozejrzałam się szybko. Gdzie jest Miguel?

– Jeszcze gdzieś byłaś? – drążyła. Ze sposobu, w jaki mi się przyglądała, i tonu głosu domyśliłam się, że już zna odpowiedź.

– Pojechałam odwiedzić wujka Lindena. Martwiłam się o niego po tym, co mi powiedziałaś.

– Zabroniłam ci go odwiedzać, ale mnie nie posłuchałaś, tak?

– Zrobiłam to, co uważałam za słuszne, mammo.

– Nie waż się więcej brać mojego samochodu, rozumiesz? – wrzasnęła. – A teraz marsz do swojego pokoju! I zabraniam ci wychodzenia z domu, poza wyjściami do szkoły, zrozumiano?

– Ale...

– Nie pozwolę, żeby obłęd znów ściągnął klątwę na tę rodzinę. Nie pozwolę! Będę z tym walczyć zębami i pazurami, na śmierć i życie! – Kierując wzrok na sufit, uniosła prawą rękę zaciśniętą w pięść, jakby przysięgała niebu.

Nie opuściła wzroku.

– Zabrałaś mi dziecko i pożałujesz tego. – W jej tonie brzmiała groźba.

Komu groziła? Bogu? Losowi? Mnie?

– Idź do siebie – rozkazała i zawróciła na górę.

Nie posłuchałam, tylko zaczęłam szukać Miguela. Siedział w bibliotece przy biurku i popijał bourbona. Butelka stała obok na stoliku. Nieruchomym wzrokiem patrzył w okno i przypominał mi w tym momencie wujka Lindena.

– Miguel?

Powoli odwrócił się do mnie.

– Och, Hannah. Szukałam cię na dole, bo nie powiadomiłaś mnie o kolacji. Lila powiedziała, że wyszłaś. Wzięłaś samochód Willow, nie pytając o pozwolenie ani jej, ani mnie.

– Po prostu poczułam, że muszę się przejechać.

– Mama bardzo się zdenerwowała. Zadzwoiła do pani Robinson i dowiedziała się, że właśnie wyjechałaś stamtąd z tym chłopakiem. Dlaczego to zrobiłaś, Hannah? Powiedz mi! Czy rozmyślnie dolewasz oliwy do ognia rozpaczy, która trawi i ją, i mnie?

– Nie, przeciwnie.

– Przeciwnie? – Pokręcił głową. – W dziwny sposób troszczysz się o nasze nerwy. Wybitnie egoistyczny. Myślisz tylko o sobie. Może nie potrafisz inaczej. Może odziedziczyłaś tę cechę po swoim ojcu – dodał gorzko i pociągnął z kieliszka kolejny łyk.

– To nie fair.

– Hannah, jestem zmęczony. – Westchnął ciężko. – Zmęczony troszczeniem się o wszystkich i walką o szczęście rodziny. Może rzeczywiście jest coś, czego nie potrafimy powstrzymać. Idź już, Hannah. Idź do łóżka. Odtąd musisz być odpowiedzialna za wszystko, co robisz. W tych sprawach nie będę mediował pomiędzy tobą a mamą. Mam nadzieję, że ochłoniesz, przemyślisz wszystko i się zmienisz. – Odwrócił głowę, jakby nie chciał mnie dłużej widzieć. – Ja mam swój ból, z którym muszę walczyć. Nie stać mnie w tej chwili, żeby dołożyć sobie jeszcze cudze cierpienie – mruknął.

Czułam się, jakbym dostała cios w serce. Odebrało mi mowę. Nie powstrzymywałam łez. Pozwoliłam, żeby popłynęły po policzkach, i łkając, wypadłam z biblioteki. Sama nie wiem, jak znalazłam się na górze i z hukiem zatrzasnąwszy za sobą drzwi pokoju, padłam na łóżko. Wzbierała we mnie furia. Miałam wrażenie, że zaraz wybuchnę. I chciałam tego.

Jak powiedział Miguel? Ma nadzieję, że się zmienię?

Tak, Miguelu, i dokładnie tak zrobię, pomyślałam. Szybko sięgnęłam po słuchawkę.

Heyden odebrał po pierwszym dzwonku.

– Hej. Przepraszam, że tak na ciebie napadłem. Rozumiem, co czujesz i jak musi cię przerażać cały ten pomysł z wyjazdem. Rozumiem, że...

– Nie – przerwałam mu szybko. – Zaczynaj przygotowania. Zabieramy wujka Lindena i wyjeżdżamy stąd jak najszybciej.

– Serio?

– Do roboty! – prawie krzyknęłam.

– Dobra, dobra. Tylko żebyś nie żałowała!

– Co za różnica, czy będę żałować, czy nie? Chcę po prostu zrobić coś dobrego dla drugiego człowieka. I masz rację – wyrwanie stąd wujka Lindena jest najlepszą rzeczą, jaką możemy dla niego zrobić. A ja się cieszę, że ktoś wreszcie mnie potrzebuje.

– Dwa ktosie – sprostował. – Zapomniałaś o mnie.

– Nie zapominałam. – Uśmiech złagodził moją wściekłość. Otarłam łzy.

– Zaraz zaczynam działać – obiecał.

– Niestety, nie mogę już wziąć samochodu, Heyden. Nie wiem, jak teraz pojedziemy do wujka, żeby go zawiadomić, a potem jeszcze z nim do banku.

– Przecież mam motorower. Będzie trochę dłużej, ale damy radę. A jeśli chodzi o bank, weźmiemy taksówkę. Wierz mi, Hannah, są większe problemy. Zaufaj mi. Szybko się ze wszystkim uporam i jutro już nas tutaj nie będzie.

– Ale jak mam to zrobić? Mama i Miguel będą mnie teraz pilnować, żeby od razu po szkole wracała do domu. Mam szlaban na wszystkie wyjścia.

– W takim razie normalnie wrócisz ze szkoły do domu, a wymkniesz się później. Chyba dasz radę?

– Tak, myślę, że tak.

Dziwnie się czułam. Te wszystkie drobne, chytne akty nieposłuszeństwa miały się złożyć na jeden wielki buntowniczy akt, który odmieni nasze życie.

– Spokojnie, jutro zaplanujemy wszystko w szkole. Zaczynaj się pakować.

O tym samym pomyślałam.

Nazajutrz czuliśmy się w szkole jak dwójka konspiratorów. Trzymaliśmy się z dala od innych, aby nikt nie podsłuchał naszych rozmów. Szeptaliśmy. Oczywiście moje koleżanki obserwowały nas bacznie. Widziałam to, ale się nie przejmowałam. Nie mogły się domyślić, co knujemy.

Heyden pokazał mi w komputerze ogłoszenie ze zdjęciami kampera, który zamierzał wypożyczyć.

– Jak widzisz, jest tam wystarczająco dużo miejsca dla nas i dla wujka Lindena.

– A jeśli on się przestraszy i zrezygnuje?

– Czego ma się przestraszyć?

– Nigdy nie ruszał się z tej okolicy. Był tylko w szpitalach, w Joya del Mar, a potem w tym hostelu.

– Nie wystraszy się, jeśli będziemy pewni siebie i zdecydowani. Musimy trzymać nerwy na wodzy i nie zdradzać swoich obaw.

Opuścił na moment spojrzenie, a potem uniósł wzrok i się uśmiechnął.

– Zarezerwowałem już ten wóz – oznajmił.

– Tak?

– Właściciel nawet się ucieszył, że dostanie gotówkę. Muszę jak najszybciej dostarczyć mu kasę. Kiedy wrócisz do domu, od razu zabierasz rzeczy i wychodzisz. Razem pojedziemy do wuja Lindena i zabierzemy go do banku, żeby podjął pieniądze.

– A jeśli pani Robinson nabierze podejrzeń? Nie możemy tak po prostu wyprowadzić go do taksówki. Ona pozwala mu chodzić na spacer, ale nigdy nie mogłam go zabrać do samochodu. Musiałabym najpierw uzyskać pozwolenie od mamy.

Zastanawiał się chwilę.

– Dobra, a gdybyśmy udali, że idziemy z nim na spacer, a za rogiem, albo trochę dalej, złapałibyśmy taryfę? Pojechalibyśmy nią do właściciela kampera i za chwilę już by nas nie było.

– Już? Chcesz wyjechać dzisiaj?

– Oczywiście. Nie mogę kampera zaparkować koło swojego domu. Trzeba od razu jechać. Wczoraj prosiłaś, żebym się pospieszył, i posłuchałem.

– Ale... A moje rzeczy?

– Mam nadzieję, że nie masz ich dużo?

Umknęłam spojrzeniem w bok.

– Nie jesteś jeszcze spakowana? – zapytał z niedowierzaniem.

Pokręciłam głową.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem. Zaczęłam pakowanie, ale przestraszyłam się, że ktoś zobaczy, co robię. Nie sądziłam, że tak szybko wyjedziemy.

– Przecież dzwoniłaś do mnie. Wyraźnie stwierdziłaś, że zmieniłaś zdanie i zgadzasz się na wszystko. Poza tym...

– Wiem, wiem. Nie powtarzaj mi tego.

Zastanowiłam się chwilę. Heyden wyczekująco wpatrywał się we mnie. Wydawało się, że nie oddycha.

– Dobrze – powiedziałam wreszcie. – Wiem, co chcę wziąć. Wystarczy mi kwadrans, żeby spakować walizkę.

– Nie masz jakiejś torby, worka, po prostu czegoś miękkiego, żeby można to upchnąć na motorowerze?

– Nie mam.

– W takim razie włóż rzeczy do poszewki na poduszkę. Ja tak zrobiłem. Zwiąż to i wystarczy.

– Moje sukienki, bluzki i spódnice w poszewce?

– Hannah, na początek wystarczy tylko parę rzeczy. Potem sobie coś kupimy. To nie są twoje ekskluzywne wakacje. Wyruszamy na wielką wólczęgę. Tak samo będzie z wujkiem Lindenem. Nie myślisz realistycznie. Ciągłe nie traktujesz tego serio. – Z dezaprobatą pokręcił głową.

– Nieprawda. Zobaczysz, dam radę. Obiecuję.

Pomyślał chwilę.

– Teraz musisz się urwać z lekcji – powiedział.

– Co?

– Szybko. Idź do pielęgniarki i powiedz, że masz bóleści albo coś w tym rodzaju. Niech odeśle cię do domu. W ten sposób będziesz miała więcej czasu na spakowanie się.

– Ale...

Chciałam powiedzieć, że muszę być na lekcji, bo będzie sprawdzian, kiedy nagle uderzyła mnie śmieszność tej myśli. Jeśli chcę uciekać, muszę zapomnieć o szkole.

– Co znowu? – spytał niecierpliwie.

– Nic. W porządku. Dobra, idę do pielęgniarki.

– Zaczekaj.

– Czego jeszcze chcesz, Heyden? Robię wszystko, co każesz.

Uśmiechnął się.

– Jeszcze ci nie powiedziałem, o której po ciebie przyjadę. I musimy ustalić miejsce, z którego cię zabiorę. Gdzieś poza terenem posiadłości. Zastanów się.

– Jasne. O której będziesz?

Spojrzał na zegarek.

– Urywam się stąd na przerwie obiadowej. Przyjadę po ciebie o wpół do drugiej. Musimy jeszcze pojechać z wujkiem Lindenem do banku, więc trzeba się sprężyć.

– Dobrze.

Jakaś częśćka mnie skrycie liczyła, że ktoś wykryje nasz spisek i ucieczka zostanie udaremniiona. Na szczęście większa część była podekscytowana i marzyła już o podróży w nieznane.

– Tylko pamiętaj, uważaj, żeby nikt nie nabrał podejrzeń – ostrzegł Heyden. – Mogliby nas łatwo zatrzymać. Rozumiesz?

– Tak – odpowiedziałam cicho, niepewnie.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce – powiedział i oddalił się.

Pielęgniarka zadzwoniła do domu i Lila poinformowała, że mama jest w pracy, co mnie nieco zaskoczyło. Wobec tego pielęgniarka zadzwoniła do gabinetu mamy i powiadomiła ją, że źle się poczułam. Kiedy opisywała moje objawy, ze sposobu, w jaki mówiła, słuchała i kiwała głową, mogłam się domyślać, że mama zakwalifikowała te dolegliwości jako bolesną miesiączkę.

– Zapewne ma pani rację – powiedziała pielęgniarka i odłożyła słuchawkę, po czym zwróciła się do mnie. – Twoja mama zaraz zadzwoni do kogoś, kto nazywa się Ricardo, i każe mu po ciebie przyjechać – oznajmiła. – Poleż sobie, dopóki nie przyjedzie.

Nie zdziwiłam się, że Miguel nie może przyjechać. Na pewno miał wykład. Ale było mi przykro, że mama przysłała Ricarda, zamiast przyjechać po mnie sama. Pamiętam, że kiedy byłam mała, Miguel delikatnie wytykał mamie, że reaguje przesadnie na każde moje drgnienie, każde wahanie nastroju.

Kiedyś usłyszałam, jak mówił: „Musisz skończyć z tą paranoją, Willow. Hannah nie wykazuje

najmniejszych objawów depresji maniakalnej, na którą cierpiała twoja mama i o którą czasami podejrzewasz siebie. To tylko kolejny duch z przeszłości, musisz go wypędzić. Czasami myślę, że powinniśmy sprzedać Joya del Mar i zamieszkać gdzie indziej. I wydaje mi się, że Linden jest najnormalniejszy z nas”.

Jakim cudem potrafiła tak szybko przejść od nadopiekuńczej matki, zamartwiającej się każdym moim grymasem czy zmianą nastroju – do matki, która wysyła ogrodnika po chorą córkę? Czyżby chciała mnie podświadomie ukarać, że w pewnym stopniu przyczyniłam się do śmierci małego Claude’a? Nie mogłam się doczekać, aż przyjadę do domu i zacznę pakować rzeczy w poszewkę. Kiedy Ricardo zajechał pod dom, szybko wyskoczyłam z auta.

– Myślałem, że boli cię brzuch – zawołał za mną.

Popędziłam po schodach na górę i wpadłam jak bomba do pokoju, po czym stanęłam na środku i rozejrzałam się bezradnie. Co mam zabrać? Co mi jest najbardziej potrzebne? Czy ja tu kiedykolwiek wrócę?

Przeszłam do łazienki, by spakować kosmetyki i przybory toaletowe. Teraz dopiero uświadomiłam sobie, jak strasznie głupi jest nasz pomysł. Hannah, bierz tylko rzeczy, których nie kupisz w drodze, powiedziałam, przeglądając garderobę. Nigdy poszewka na poduszkę nie wydawała mi się taka mała! Usiłowałam wcisnąć do niej jeszcze jedną spódniczkę i bluzkę. I buty! Uwielbiałam te i inne pary. Ale przecież powinny mi wystarczyć trampki! No dobrze, a jeśli wjedziemy w strefę, gdzie jest zimniej? Brać grubsze buty czy nie?

Zdjęcia? Nie, żadnych. Tylko bym płakała, oglądając je. Lalki? Miałam ukochaną szmacianą lalkę, którą dawno temu dostałam od mamy. Powiedziała, że uszyła ją dla niej moja babcia, wzorując buzię lalki na zdjęciach mamy. Powinnam zabrać lalkę? A jeśli zgubię ją w drodze?

Nie, powiedziałam sobie. Muszę pożegnać się z nią na jakiś czas, może nawet bardzo, bardzo długi. Żadnych lalek, żadnych pamiątek, nawet tych dla mnie najważniejszych. Ich miejsce jest tutaj i należą do mojej przeszłości, a ja zaczynam nowe życie z Heydenem. Tak samo jest z wujkiem Lindenem.

Po tej myślowej cenzurze pakowanie poszło łatwiej. Nie zabrałam nawet szczoteczki do zębów. Uznałam, że Heyden ma rację i większość rzeczy można kupić w drodze.

Skończywszy pakowanie, stwierdziłam, że jeśli ktoś wejdzie do tego pokoju, nie zauważy, że go opuściłam. I długo nikt nie skojarzy, co się stało. Choć byłam wściekła i zarazem pełna nowej nadziei, czułam, że nie mogę tak po prostu wyjść, zamykając za sobą drzwi. To by było zbyt okrutne.

Usiadłam przy biurku i wdałam się w dyskusję z samą sobą. Heyden zastrzegął, żebym nikomu nie mówiła o swoim wyjeździe i nie dawała pola do domysłów. Jednak nie mogłam sobie wyobrazić, że tak po prostu wyjadę, a mama na próżno będzie na mnie czekać, choć z drugiej strony miałam wątpliwości, czy coś zauważy. A jeśli nawet zauważy, zrzuci problem na Miguela.

Albo i nie. Może jestem niesprawiedliwa. Nie, muszę coś jej zostawić. Wyjęłam papeterię i wpatrzyłam się w pustą stronę.

Droga mamo i Miguelu – zaczęłam. Dalej było trudniej.

Wiem, że będziecie na mnie wściekli, może nawet bardziej niż teraz. Mam jednak nadzieję, że z czasem zrozumiecie powody mojej decyzji.

Bez względu na wszystko nie potrafię się wyzbyć poczucia winy, które każdego dnia prześladowuje mnie w tym domu. Nigdy nie zapomnę, że Miguel musiał po mnie pojechać, kiedy był najbardziej potrzebny tutaj. W głębi serca obawiam się, mamo, że Ty też tak myślisz. Wiem, że mnie nie

nienawidzisz. Ty nie potrafisz mnie zniechęcić, choć ostatnio mogłam mieć takie wrażenie. Zapewne trudno jest Ci patrzeć na mnie i nie myśleć o tym, co się stało. Rozumiem, ale ta świadomość sprawia mi ból.

Nigdy nie byłaś wobec mnie tak krytyczna jak teraz i nigdy nie słyszałam w Twoim głosie takiego chłodu, kiedy zwracałaś się do mnie.

Długo starałam się przekonać Ciebie i Miguela, byście zrozumieli, że nie jestem już dzieckiem i powinnam być traktowana jak dorosła. Że należy mi się prawda, nawet ta przykra. Być może, jak myślą niektórzy z moich znajomych, jestem zepsuta, podobnie jak oni. Może byłam za bardzo chowana pod kloszem.

Uznałam, że jeśli chcę dojrzeć, powinnam na pewien czas się usamodzielnic i żyć na własny rachunek. Rozstanie będzie również dobre dla Was.

Wiem na pewno, że nigdy nie przestanę myśleć o Tobie i o chwili, kiedy wrócę. Kiedy będziemy nie tylko matką i córką, ale i najlepszymi przyjaciółkami.

*Całuję,
Hannah*

Włożyłam list do koperty i położyłam na poduszce. Wzięłam swój tobołek i podeszłam do drzwi. W progu odwróciłam się i jeszcze raz dokładnie przyjrzałam się wszystkiemu – każdej, nawet najmniejszej rzeczy. Wszystkie miały dla mnie wartość sentymentalną i w jakiś sposób mnie wzruszały. Nawet widok z moich okien. Wiedziałam, że nigdzie takiego nie zobaczę. I będę tęsknić.

Żegnałam się z dziecięcymi lękami i marzeniami, których echa mieszkają w tych ścianach; z każdym szlochem, łkaniem, śmiechem, których ulotne wspomnienie na moment ożywiła moja pamięć. Ten dom miał duszę i swoją historię, a ja byłam jej częścią. Może za ileś lat zamieszka tu inna dziewczyna i zaduma się nad kawałkiem ozdobnego papieru, znalezionym w szafie, rysą na drewnie czy na szybie. Może moje marzenia pojawią się w jej snach.

Wybacz mi, pokoju, pomyślałam. Lubiłam cię, ale to, czego teraz szukam, jest poza tobą i daleko stąd.

Zamknęłam za sobą drzwi. Odwróciłam się i wyszłam. Musiałam stąd zniknąć, póki rodziców nie ma w domu. Za moment byłam przy bramie. Heyden już czekał i pomachał mi z daleka. Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do niego.

– Już się martwiłem. Jesteś spóźniona prawie o kwadrans.

– Serio? Przepraszam.

– Dobra robota – pochwalił, biorąc ode mnie poszewkę. Związał ją ciasno i przytwierdził do bagażnika. – Jedziemy. Czas nas goni.

Usiadłam za jego plecami i ruszyliśmy.

Obejrzałam się za siebie, choć obiecywałam sobie, że nie zrobię tego. Po prostu nie mogłam się powstrzymać. Joya del Mar miała swoją moc. Niemal słyszałam, jak kwiaty, drzewa i sam dom zdają się mnie wołać.

A może to mój wewnętrzny głos, cichutki i przestraszony, utonął w odgłosie wiatru i w łomocie mojego serca?

Rozdział dziesiąty

WIELKA UCIECZKA

Kiedy zobaczyłam wujka Lindena, pomyślałam sobie, że chyba zapomniał, o czym wczoraj rozmawialiśmy. Jak zwykle siedział na werandzie, zrelaksowany i spokojny. Zaskoczenie widoczne na jego twarzy, gdy zajechaliśmy pod dom na motorowerze, przekonało mnie, że nie spodziewał się, iż tak szybko wrócimy.

– Nie powinniście być w szkole? – Zerknął na zegarek. – Dzisiaj są ferie czy co?

– Rzuciliśmy szkołę, wujku Lindenie. – Czułam, że lekko drzę.

– Tak?

– Realizujemy plan wyjazdu – dodał Heyden. – Wszystko już przygotowałem. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy wczoraj, prawda?

Wujek uśmiechnął się.

– Chodzi o ten wyjazd kamperem?

– Tak, dokładnie.

Poklepał się po kieszeni na piersi.

– Tu mam książeczkę czekową. Uznałem, że na wszelki wypadek powinienem ją mieć ze sobą.

– Świetnie. Oto nasz plan: mówimy, że idziemy na spacer, i wychodzimy. Niedaleko jest drogeria i tam będzie czekać taksówka. Jedziemy do właściciela kampera i bierzemy wóz.

– Bardzo dobrze – powiedział wujek. – Nikt nie będzie mi się mieszać do interesów.

– Hannah, wejdź z wujkiem Lindenem do środka i zabierzcie z jego pokoju parę absolutnie niezbędnych rzeczy. A potem powiedz pani Robinson, że idziemy na spacer.

– W pokoju nie ma nic, czego bym potrzebował. – Wuj wstał nagle. – Lepiej już chodźmy.

– A co z panią Robinson? – spytałam.

– Nie, on ma rację. – Heyden mimo woli zniżył głos. – Jeśli będzie wiedziała, że wyszedł z nami, powiadomi twoich rodziców i policja zacznie nas szukać. Jeśli natomiast wyjdziemy, nic jej nie mówiąc, zyskamy cenny czas. Chodźmy, póki mamy przewagę.

Dał nam znak i ruszył szybkim krokiem. Ku mojemu zdziwieniu wujek Linden podążył za nim energicznie, wręcz z radością. Obejrzałam się na drzwi. Na razie nikt nie zauważył naszego odejścia, ale byłam bardzo spięta. Po raz pierwszy wyprowadzałam wujka z domu bez pozwolenia. Chciało mi się śmiać. Martwię się, że wyprowadzam go z domu, kiedy za chwilę wyprowadzę go poza granice stanu!

– Idź z nim do drogerii – polecił Heyden, wskakując na motorower. – Mam jeszcze coś do załatwienia. Zaraz się spotkamy.

Odjechał szybko. Jeszcze raz obejrzałam się na dom, a potem wzięłam wujka za rękę i ruszyliśmy przed siebie. Serce mi waliło, bałam się, że tętni w czubkach moich palców. Chwilę szliśmy w milczeniu.

– Jesteś absolutnie pewien, że chcesz jechać z nami? – zagadnęłam.

– Wyznam ci coś – odpowiedział z uśmiechem. – Całą noc rozmyślałem o tym.

– Serio?

– To najwspanialsza rzecz, jaką możesz dla mnie zrobić, Hannah. Wielkie dzięki. – Przyspieszył kroku.

Kiedy doszliśmy do drogerii, Heyden już czekał w taksówce.

– Gdzie twój motorower? – zapytałam, widząc na siedzeniu nasze bagaże.

– Spyliłem go. Za dwadzieścia dolców. – Pokazał mi banknot.

– Za dwadzieścia dolarów?

– Musiałem się go szybko pozbyć. Chłopak, który czekał na autobus, nie wierzył własnemu szczęściu.

– Wyobrażam sobie.

– Nie będzie mi już potrzebny – dodał z uśmiechem Heyden.

Wujek Linden kiwnął głową.

– Ma rację. To tak, jakby wyrzucało się wszystkie zbędne graty, żeby łajba nie utonąła.

Heyden polecił kierowcy, żeby jechał do banku. Porwanie wujka stało się faktem.

Kiedy zajechaliśmy pod bank, Heyden kazał taksówkarzowi zaczekać. Weszliśmy do środka. Wysoki, chudy łysoń w okienku miał podejrzliwe, świdrujące spojrzenie, i serce załomotało mi ze strachu. Jednak wujek Linden spokojnie potwierdził swoją tożsamość i kasjer, po krótkiej naradzie z menedżerką siedzącą obok przy biurku, wrócił do okienka i z uprzejmym uśmiechem zapytał, w jakich nominacjach klient życzy sobie wypłatę. Wujek zwrócił się do Heydena, który powiedział mu, czego potrzebuje. Po niecałych dwudziestu minutach nasza trójka wyszła z banku, wsiadła do taksówki i pojechała dalej, do domu właściciela kampera. Znajdował się gdzieś za Jupiter Beach i wiadomo było, że słono zapłacimy za kurs, ale przestaliśmy się już martwić o pieniądze.

Kiedy tam dotarliśmy, upadłam na duchu. Kamper w niczym nie przypominał zadbanego auta ze zdjęć w internecie. Widziałam, że Heyden stara się ukryć rozczarowanie. Kamper został skonstruowany na bazie jednotonowej półciężarówki. Drzwi kabiny miał tak wgniecione, że zastanawiałam się, czy dadzą się otwierać i zamykać. Cały samochód był porysowany i obity. W okienko części mieszkalnej musiał trafić nabój z wiatrówki albo kamień, gdyż pokrywała je promienista siateczka pęknięć. Przedni zderzak był przekrzywiony, a na jednym kole brakowało dekla. W paru miejscach na zardzewiałej blasze zauważyłam dziury.

– Heyden – szepnęłam – czy to pojedzie?

– Jasne. Właściciel gwarantuje, że silnik jest bez zarzutu.

Odprawiliśmy taksówkę.

Wujek Linden dalej się uśmiechał, jakby patrzył przez różową szybkę i widział nowiutkie, błyszczące auto, a nie rzęcha.

– Nieważne, jak wygląda z zewnątrz, Hannah – powiedział Heyden, kiedy zbliżaliśmy się do starego budynku z niewielką werandą i anemicznym frontowym trawnikiem, porytym i przerośniętym chwastami. – Ważne, że będzie nas wiózł.

Zwrócił się do wujka Lindena.

– Pozwól, wuju, że zrealizujemy nasz układ biznesowy.

– Oczywiście, oczywiście. Już się robi. – Wuj wręczył mu grubą kopertę.

Heyden podszedł do drzwi i zapukał. Nikt nie odpowiedział, więc zapukał jeszcze raz, głośniej.

– Nie uprzedziłeś tego pana, że przyjedziemy? – spytałam.

– Jasne, że uprzedziłem. Dzwoniłem do niego z drogerii, zaraz po tym, gdy wezwałem

taksówkę.

Czekaliśmy, ale nadal nikt nie otwierał. Nagle otworzyły się drzwi kampera i pojawił się w nich krępy, łysy mężczyzna z siwiejącymi pasmami włosów za uszami, ubrany w wyciągniętą koszulkę i spłowiałe szorty, które ledwie było widać spod wydatnego brzucha. Był boso, a jeden z paznokci miał tak czarny, jakby umoczony w atramencie.

– No witam! – zawołał.

W lewej ręce trzymał puszkę piwa. Wychylił ją do dna, otarł usta wierzchem prawej dłoni, po czym cisnął pustą puszką do kosza na śmieci. Odbiła się od krawędzi i upadła na ziemię.

– Uwierzycie, że w średniej szkole byłem w reprezentacji kosza? – zagadnął ze śmiechem. Brakowało mu jednego z przednich zębów u dołu, a na policzkach i pod brodą miał czerwonawe plamy.

– Jestem Heyden Reynolds, a to mój wujek Montgomery i jego córka Hannah.

– Miło mi poznać. – Mężczyzna podał wujkowi Lindenowi dłoń o grubych, kiełbaskowatych paluchach, poślizgniętych na czubkach od nikotyny.

Wujek potrząsnął nią z uśmiechem.

– Wiem, że nie wygląda za fajnie – ciągnął właściciel, odwracając się w stronę kampera – ale idzie jak burza i jest niezawodny. Dbałem o niego i liczę, że wy też będziecie go dobrze traktować. – Mówiąc to, uniósł gęste siwiejące brwi, aż broda mu opadła i obwisły policzki.

– Oczywiście – zapewnił Heyden.

– Jest zatankowany po korek i gotów do jazdy – powiedział mężczyzna. Spojrzał na nasze tobołki. – Tylko to macie?

– Nie, jeszcze jedziemy po rzeczy – odparł Heyden.

– Jasne. Macie gotówkę? – zwrócił się bezpośrednio do wujka Lindena.

– Tak, tak, mamy.

– Dobra, ale przydałaby się karta kredytowa jako gwarancja.

– Proszę – powiedziałam, kiedy Heyden dał mi znak głową. Podałam kartę. Mężczyzna obejrzał ją wnikliwie, a potem spojrzał na mnie i na wujka Heydena.

– Jeśli dobrze słyszałem, podaliście nazwisko Montgomery, a tu pisze Hannah Eaton. Czyli jak?

Serce zabiło mi mocniej.

Wujek Linden uśmiechnął się.

– Ona jest moją córką – wyjaśnił – ale była żona wyszła ponownie za mąż i Hannah przybrała tamto nazwisko. W tej podróży mamy się poznać na nowo, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Musiałam przyznać, że wujek Linden wykazał się niezwykłym refleksem i bystrością. Heyden miał rację. On nie potrzebuje lekarzy.

– No jasne, rozumiem. – Właściciel kiwnął głową, lecz nadal był podejrzliwy. – Dobrze, zajmę się papierami. Wynajmowałem brykę z dziesięć razy i wszyscy byli zadowoleni – dodał i w jego głosie zabrzmiał ton groźby. – Ma przerobiony silnik forda. Będzie wam służyć, tylko jej nie żyłujcie.

– Na pewno nie będziemy – obiecał wujek Linden pewnie, czym chyba wreszcie przekonał właściciela.

Odchrząknął.

– Zanim przyjechaliście, sprawdziłem całość jeszcze raz i wszystko gra. Możecie sami sprawdzić, a ja w tym czasie przygotowuję papiery.

– Dziękujemy – powiedział wujek Linden.

Mężczyzna kiwnął głową i zniknął w głębi domu.

Heyden popatrzył na mnie, a potem na wujka.

– Świetnie się spisałeś, wujku. Wielkie dzięki!

– Nie ma za co – odparł wujek skromnie. Był podekscytowany, humor mu dopisywał. – Mogę?

– Pokazał gestem drzwi kampera.

– Jasne. – Heyden otworzył je i weszliśmy.

Pierwszą rzeczą, która mnie uderzyła, był zapach. Śmierdziało zwietrzałym piwem i serem. Jak należało się spodziewać, nie było żadnej pościeli, poduszek czy koców. Sprawdziliśmy lodówkę, zlew, kuchenkę i mikrofalę. Wszystko działało, choć wyglądało na kompletnie zdezelowane.

– Mam nadzieję, że kibel działa – mruknęłam do siebie. W łazience krany były zardzewiałe, a umywalkę i kabinę prysznicową zdobiły liszaje. Podłogę w części mieszkalnej pokrywało tanie, popękane linoleum. Pomieszczenie miało prosty układ, z małutką sypialnią z tyłu. Na rozkładanej kanapie w saloniku mógłby spać wujek.

Nagle uświadomiłam sobie, iż wujek musi się domyślać, że będę spała z Heydenem. Popatrzyłam na podwójne łóżko i zaczerwieniłam się mimo woli. Jak to rozwiązać?

Heyden zerknął na mnie. Wyczuł moje wahanie.

– Ja się prześpię w kabinie – szepnął. – Nie martw się.

Spojrzałam na wujka Lindena – z uśmiechem przechodził do przodu, aż stanął w kabinie przy siedzeniu kierowcy.

– Dawno nie siedziałem za kierownicą! – zawołał do nas. – Chyba lepiej zostawię to wam. Może później trochę poprowadzę.

– Dobra. – Heyden uśmiechnął się do mnie. – On znów jest jak dziecko.

Usłyszeliśmy skrzyp otwieranych drzwi i pojawił się właściciel.

– I jak? – zapytał. – Wszystko działa, nie?

– Tak – odpowiedział Heyden.

Mężczyzna oddał mi kartę.

– Spisałem wszystkie numery – poinformował i zwrócił się do Heydena. – Jeśli coś zepsujecie, musicie naprawić.

– Rozumiemy. – Heyden starał się nie okazać zdenerwowania. Przypominał mi konia, zagryzającego wędzidło.

Mężczyzna zmierzył nas spojrzeniem.

– Mam nadzieję.

Heyden wręczył mu gotówkę. Facet przeliczył pieniądze i podał mu kluczyki.

– Zapisalem czas – oznajmił. – Macie dokładnie sześć miesięcy. Za każdy dzień opóźnienia przy oddaniu – opłata karna.

– Jasne – odparł Heyden. – Dzięki.

Właściciel zerknął na wujka Lindena, który usiadł za kierownicą i gapił się przez przednią szybę, jakby już podziwiał widoki w drodze.

– No dobra, tylko pamiętajcie wszystko, co wam mówiłem – dodał mężczyzna. – Instrukcja jest w schowku.

– Jeszcze raz dzięki – powiedział Heyden.

Właściciel po raz ostatni obrzucił nas spojrzeniem i poszedł do domu.

Heyden odwrócił się do mnie.

– Udało się! – zawołał. Oczy mu lśniły niczym radosne bożonarodzeniowe światełka. – Jedziemy, wujku Lindenie!

– Co? Och. Dobrze, dobrze. – Wujek zsiadł z fotela kierowcy.

Heyden zajął miejsce za kierownicą, chwilę przyglądał się desce rozdzielczej i wreszcie przekręcił klucz w stacyjce. Moim zdaniem silnik chodził głośno, ale on zdawał się tego nie zauważać.

– Zapnijcie pasy! – przypomniał nam i wyjechał na drogę. Musiałam przyznać, że wyglądał, jakby od lat zawodowo prowadził duże samochody. Za moment znaleźliśmy się na głównej ulicy.

– Jedziemy do dziewięćdziesiątkipiątki. Pociągniemy nią kawałek, a potem poszukamy jakiegoś centrum handlowego i zrobimy zakupy.

– Dobry plan. – Wujek usadowił się obok niego z przodu.

Uświadomiłam sobie, że co chwila wstrzymuję oddech. Byłam dziwnie odrętwiała.

Udało się. Zrobiliśmy to. Wyruszyliśmy na wielką wyprawę. Heyden nucił pod nosem piosenkę, która stała się niemal naszym hymnem – *Odjeżdżam w moim domu na kółkach*.

Pomysł okazał się wspaniały, myślałam. Wujek Linden był autentycznie uszczęśliwiony. Wyglądał przez okno, patrząc, jak odpływają znajome widoki. Zapewne żegnał się z jedynym światem, jaki znał i który nigdy nie chciał go znać. On nie zaczynał nowego życia, tak jak my, tylko uciekał z jednego do drugiego. Co prawda ani ja, ani Heyden nie mieszkaliśmy w hostelu, pod częściowym nadzorem, ale przecież podobnie się czuliśmy.

Wszyscy byliśmy uciekinierami.

Miałam wrażenie, że wyjechaliśmy na jakiś przedłużony piknik, wycieczkę bez końca. Po półtorej godzinie jazdy Heyden uznał, że wystarczająco oddaliliśmy się od Palm Beach i możemy pomyśleć o postoju i zakupach. Zjechał pierwszym zjazdem i po dziesięciu minutach zatrzymaliśmy się na parkingu wielkiego centrum handlowego.

– Co najpierw? – spytał.

– Kupmy wszystko, czego potrzebujemy do domu – odparłam.

– Tak, do naszego domu – powiedział, jak wujek Linden.

Wysiedliśmy.

– Dobrze się nim jedzie. – Heyden pokazał gestem na kampera. Ruszyliśmy do wejścia. – Gość nie kłamał.

– Dla mnie mógłbyś równie dobrze wynająć wóz ze szkapą. – Nie podzielałam jego entuzjazmu.

– Może i trzeba było. – Roześmiał się.

W markecie od razu zaczęliśmy się zachowywać jak dwójka ludzi, którzy przybyli tu z Trzeciego Świata. Wujkowi Lindenowi udzielił się nasz dziecinny entuzjazm i z ożywieniem wybierał sobie ubrania oraz inne niezbędne rzeczy. Nasz wózek szybko wypełnił się zakupami – pościelą, poduszkami, kocami, ręcznikami i ściereczkami. Kupiliśmy też obrazki w ramkach, dwa dywaniki, zegar oraz za namową wujka Lindena – mały telewizorek i odtwarzacz DVD.

– Prosiłem panią Robinson, żeby zainstalowała w domu telewizor, ale twierdziła, że to nie ma sensu, bo rezydenci będą zasypiać w trakcie oglądania.

– No to teraz go masz, wujku – powiedział Heyden.

– Tak, teraz mam.

Musiałam wziąć drugi wózek na produkty spożywcze, talerze, garnki, sztucce i inne kuchenne rzeczy. To wszystko kosztowało nas ponad trzy tysiące dolarów. Wujek zapłacił bez mrugnięcia

okiem.

– Mocno nadszarpnęliśmy nasze zasoby, Heydenie.

– Nie martw się o kasę, Hannah. Niedługo zaczniemy zarabiać – zapewnił.

Zazdrościłam mu tej wiary i pewności siebie. Czyżby brały się stąd, że jego życie było jeszcze bardziej mroczne niż moje? I dlatego miał w sobie tyle optymizmu? Moje życiowe kroki i ruchy były niepewne i ostrożne, a jego – szybkie i spontaniczne. Kupić to, zrobić tamto, nie martwić się o jutro. Skąd ma taką pewność co do przyszłości? – zastanawiałam się z nadzieją, że coś z tej żywiołowości mnie też się udzieli.

Krążąc po wielkim supermarkecie, zachowywaliśmy się jak ludzie, którzy wyrwali się z ciasnych, samotnych cel. Wujek Linden przebierał w słodyczach i chipsach, których nie jadł od wieków. Ja usiłowałam wybierać produkty racjonalnie, żeby nie nabijać rachunku, lecz nie potrafiłam ukrócić szaleństw obu panów, którzy zachowywali się jak dzieciaki w sklepie ze słodyczami, wrzucając do wózka batony, lody i zgrzewki kolorowych napojów. Po prostu musiałam odpuścić. Przy kasie zapłaciliśmy za żywność czterysta dolarów.

Tak wielkie zakupy graniczyły z głupotą z jeszcze jednego powodu – nasza turystyczna lodówka nie pomieściła tylu produktów. W rezultacie musieliśmy szybko zjeść kilkanaście lodów. Łapałam się za głowę, a oni tylko mnie poganiali:

– Dawaj szybko następny, bo się stopi!

W czasie drogi zajęłam się układaniem zapasów i przygotowywaniem posłań. Po trzech godzinach jazdy autostradą zaparkowaliśmy w miejscu widokowym. W oddali było widać przylądek Canaveral i centrum kosmiczne ze stanowiskiem raket, wynoszących w przestrzeń promy.

Tam przygotowałam naszą pierwszą kolację – sałatkę z makaronem i serem.

– Nie jestem dobrą kucharką – zastrzegłam. – Niewiele zajmowałam się kuchnią w domu.

– Nie martw się – uspokoił mnie Heyden. – Ja mam doświadczenie. Potrafię upichcić nawet bardziej skomplikowane dania, jak stek z frytkami!

Wujek Linden roześmiał się i powiedział, że moje danie jest dziesięć razy lepsze niż breja, którą pani Robinson serwuje swoim rezydentom.

– Ona nie ma pojęcia o przyprawianiu potraw. Tymczasem moja mama gotowała zupełnie nieźle jak na kogoś, kogo wychowano na księżniczkę. Lubiła gotować i wymyślać wariacje różnych potraw. „Ty jesteś mistrzem pędzla, Linden, a ja – patelni” – żartowała sobie.

– Opowiedz mi coś jeszcze o niej – poprosiłam. Moja mama rzadko dawała się namówić na opowieści o tamtych czasach. Wujek rozsiadł się wygodniej i zaczął mówić, uśmiechając się do wspomnień, wydobywanych z pamięci.

– Miała w sobie taki anielski spokój i potrafiła uciszać sztormy, które szalały we mnie. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek podniosła głos. – Zamyślił się na moment. – Należała do tego rodzaju ludzi, wobec których masz natychmiast wyrzuty sumienia, jeśli tylko zrobisz im jakąś przykrość czy choćby ich zasmucisz. – Pokręcił głową. – Willow też taka była.

Oczy zaszklily mi się łzami na wzmiankę o mamie. Czy już przeczytała mój list? Płakała? Była wściekła? Zadzwonili na policję? Wiedzą, że wujek Linden jest z nami, a może sądzą, że zaginął? Z pewnością skontaktowali się z mamą Heydena. Czy ona też przeżywa zniknięcie syna? Heyden ani słowem nie wspomniał o niej ani o siostrze. Jeśli czegoś żałował albo miał jakieś wątpliwości, musiały być bardzo głęboko ukryte i pewnie trzeba by całych miesięcy terapii, żeby przynajmniej częściowo wydobyć je na wierzch.

– Cóż. – Wuj przerwał kłopotliwą ciszę. – Pora rozłożyć mapę i zaplanować dalszą podróż.

Sięgnął do swojej torby podróźnej, wyjął z niej samochodową mapę turystyczną i rozpostarł ją na stoliku. Wpatrzył się w nią i palcem pokazał drogę, którą tutaj przyjechaliśmy. Oczy mu jaśniały z podekscytowania. Rzeczywiście wyruszyliśmy na spotkanie wielkiej przygody, a on, jak zauważył Heyden, znów był małym, pełnym entuzjazmu chłopcem.

– Moglibyśmy pojechać autostradą widokową wzdłuż rzeki Savannah – zaproponował Heyden.
– Artystyczna dusza wujka Lindena na pewno to doceni!

– Ano właśnie – podjął wujek. – W następnym centrum handlowym chciałbym kupić farby i inne rzeczy potrzebne do malowania. Szkoda, że nie pomyślałem o wzięciu sztalugi i innych rzeczy z domu.

– W tym rozgardiaszu zapomnieliśmy o nich – usprawiedliwiałam się. – Przykro mi.

– Nic się nie stało – odparł pogodnie. – Kupię wszystko, czego mi potrzeba. Nie ma pośpiechu.

Podobnie jak Heyden, niczym się nie przejmował. Nasza podróź zapowiadała się rewelacyjnie, nic nie mogło jej zepsuć.

– Potem skreścimy na południowy zachód i weźmiemy kurs na Nowy Orlean – mówił dalej Heyden. – Tam ja i Hannah będziemy mogli zarabiać śpiewaniem i graniem. Podróź zajmie nam parę dni.

– Nowy Orlean... – Wujek się rozpromienił. – Zawsze marzyłem, żeby go zobaczyć. Stamtąd pochodzi artysta, którego cenię. Maluje słynne krajobrazy florydzkich bagien z festonami mchu i porostów, zwisającymi z drzew niczym gigantyczne pajęczyny. Niesamowite jest to malarstwo.

– Klasnął w dłonie radośnie. – Jedźmy!

Heyden się roześmiał.

– Nie możemy jechać dniem i nocą, wujku. Musimy się przespać. Myślę, że to miejsce świetnie nadaje się na nocleg.

– Dobrze. W takim razie obejrzą sobie jeden z tych filmów, które kupiliśmy.

– Jasne. Ustawię ci odtwarzacz – zaoferował się Heyden.

Sprzątnęłam ze stołu i wzięłam się do mycia naczyń.

– Zaraz przyjdę i ci pomogę, Hannah – obiecał, schylając się po pudło z odtwarzaczem.

– Nie trzeba. Ja też muszę splamić robotą swoje białe rączki.

Roześmiał się.

– Och, gdyby te wszystkie snobki z Palm Beach mogły nas teraz zobaczyć!

– O, tak.

Pomyślałam o nich, o szkole i o wszystkim, co za sobą zostawiłam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś z mojej klasy chciałby zamienić życie w luksusowej rezydencji jak Joya del Mar na telepanie się w nieznanym starym kamperem. Jednak poczucie, że wreszcie żyję na własny rachunek i cały świat leży przede mną otworem, sprawiało, że nie miałam poczucia straty czy zrobienia kroku w tył. Kolejne życie moich koleżanek były przewidywalne do bólu. Wszystko zostało z góry zaplanowane i podążały w przyszłość pięknymi trasami, które wyznaczono im już w momencie urodzenia, albo nawet jeszcze wcześniej. Gdyby zboczyły choć trochę na prawo czy na lewo z wybranego kierunku, gdyby zwolniły w pędzie albo w ogóle nie chciały przeć do przodu, spotkałaby je natychmiastowa krytyka i zostałyby zmuszone do posłuchu. Nie potrafiłyby nawet w części tak jawnie się zbuntować jak ja.

– Już – powiedział Heyden do wujka Lindena, który siedział na obdartym siedzeniu w minisaloniku kampera i miał minę, jakby go otaczał królewski przepych. – Wszystko jest ustawione i gotowe, wujku. Możesz oglądać, co chcesz.

– Dziękuję.

– Czy życzysz sobie czegoś jeszcze, wujku? – zapytałam. – Kawy, herbaty?
– Nie, nie trzeba. Dzięki, Hannah.
Heyden mrugnął do mnie i podszedł do drzwi wozu.
– Może się przejdziemy, Hannah?
Spojrzałam na wujka.
– Nic mu się nie stanie. Prawda, wujku Lindenie?
– Co? A, tak, wszystko dobrze. Nie przejmujcie się mną.
Uśmiechnęłam się i wyszłam za Heydenem.
– Ale nie odchodzimy za daleko, dobrze? – poprosiłam. – On może mieć nagły atak lęku.
– Naprawdę jest z nim wszystko w porządku, Hannah. Moim zdaniem niesłusznie go tam zamknęli.
– Nie jestem pewna. Nie znasz jego historii i nie wiesz, dlaczego trafił do hostelu. On czasami traci kontakt z rzeczywistością albo wpada w depresję wyglądającą jak śpiączka. Nie znasz go jeszcze od tej strony.
– I nie poznam. Przy nas mu się to nie zdarzy. Zaręczam ci.
– Wyjazd nie jest lekarstwem na wszystko. Bądź realistą i przestań się ludzić – ostrzegłam.
– Dobra, może nie jest lekarstwem, ale to dopiero początek. Popatrz, wyszły pierwsze gwiazdy! – powiedział z zachwytem. – Ty masz w ogóle czas, żeby popatrzeć na gwiazdy?
– Tak. Kiedy spaceruję po naszej plaży.
– Ach, zapomniałem – mruknął. – Przecież macie swoją prywatną plażę. Cóż, ja mieszkam przy ruchliwej ulicy, gdzie latarnie świecą mi w okno i tłumią światło gwiazd – dodał gorzko. – A raczej mieszkalem do niedawna. I nie chcę już tam wracać. Nigdy. – Jego ton zmienił się gwałtownie i był tak nasycony nienawiścią, że odruchowo się cofnęłam. Było jasne, że dojrzał do całkowitego zerwania ze swoją przeszłością.
– Nie wiń mnie, że chodzę z głową w gwiazdach, Hannah.
– Nie winię. Po prostu chcę, żebyśmy stali obiema nogami na ziemi i starali się patrzeć na wszystko realistycznie.
– Tak będzie. Obiecuję. Ale zrozum, to jest nasza pierwsza noc na wolności. Chociaż dzisiaj zachowujmy się jak para romantycznych marzycieli, dobrze?
Uśmiechnęłam się.
– Dobrze.
Wziął mnie za rękę i poszliśmy na plażę. Siedząc na piasku, patrzyliśmy na kosmodrom.
– Myślę, że kosmonauci naprawdę odrywają się od swojego życia na Ziemi – powiedział. – Zastanawiam się, czy czują się, jakby lecieli do Boga, czy coś w tym stylu.
– Mogą mieć takie wrażenie, spoglądając z góry na naszą planetę.
Popatrzył na mnie.
– Kiedy jestem z tobą, Hannah, też mam takie wrażenie. Czuję się, jakbym orbitował w kosmosie i unosił się ponad wszystkim w spokoju i w ciszy. Nic się nie liczy, nic nie jest ważne; widzę tylko ciebie i słyszę tylko ciebie; tylko ciebie pragnę dotknąć, poczuć twoją bliskość.
Uśmiechnęłam się i spuściłam wzrok na piasek.
– Nie masz żadnych obaw wobec tego, co robimy?
– Oczywiście, że mam. Gdybym nie miał żadnych, musiałbym się martwić o siebie. Wtedy bym wiedział, że coś jest nie tak z moją głową i oderwałem się od rzeczywistości. Jednocześnie wiem, że to nie będzie takie łatwe, jak mi się wydaje, ale myślę, że nasze marzenia się spełnią.

Dałaś mi nadzieję – ty, no i oczywiście wujek Linden.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Nawet w bladym świetle gwiazd było widać błysk determinacji w jego oczach i jeszcze coś. Uznałam, że to miłość. Pocałował mnie delikatnie, a potem położył się na wznak na piasku.

– Lubię ten ciepły piasek zaraz po zachodzie słońca, zanim ostygnie, a ty?

– Też. – Położyłam się obok niego.

– Wybierz dwie gwiazdy, które są obok siebie, i niech to będą nasze gwiazdy – poprosił. – Przynajmniej na czas podróży.

Wpatrzyłam się w nocne niebo i pokazałam na prawo.

– Widzę – przytaknął. – Ja jestem ta po prawej, bo ta po lewej bardziej mruga.

– Myślisz, że puszczam do ciebie oko z nieba?

Roześmiał się.

– Czy to nie urocze? – Znów mnie pocałował.

Objęliśmy się. Wtuliłam głowę w zagłębienie jego ramienia.

– Trzymaj mnie mocno, Heyden. Trzymaj mnie, bo inaczej spadnę na ziemię.

– Dobrze. Zawsze będę cię tak trzymać, Hannah.

Tyle obietnic i tyle nadziei, które przyszły tak szybko, pomyślałam. Bałam się, że są jak papierowe dekoracje i baloniki; jak cały ten blichtr, który przysłania nam szarą rzeczywistość. Jesteśmy za młodzi, aby podejmować tak wiele zobowiązań, i zbyt ubodzy, żeby je wypełnić. Dla nas obietnice oscyływały ciągle wokół marzeń, a nie planów. To było jak lot na czarodziejskim dywanie, który nagle stał się realny. Powietrze znów stało się zwykłym powietrzem i zagroziło nam spotkanie z twardą ziemią.

Milczałam. Heyden wyczuł we mnie napięcie i lęk. Obsypał pocałunkami moje czoło i policzki, a potem przycisnął wargi do moich warg, mocno, jakby chciał egzorcyzmować moje demony.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął.

Oparłam głowę na jego wyciągniętej ręce i wpatrzyłam się w niebo, usiane gwiezdnyimi obietnicami. Lśniły pięknie, ale kiedy wszędzie słońce, zaczęły znikać po kolei.

Jaki świat zobaczymy jutro?

Posiedzieliśmy jeszcze trochę, wreszcie jednak uznaliśmy, że trzeba wrócić i sprawdzić, jak się miewa wujek Linden. Nie zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam go śpiącego przed telewizorem. Film jeszcze się nie skończył.

– Zabawne – skomentował Heyden. – Niedawno narzekał, że inni przysypiają w trakcie oglądania.

– Jest zmęczony. Potraktował ten wyjazd tak samo emocjonalnie jak my – powiedziałam.

Z pomocą Heydena rozłożyłam kanapę i przygotowałam pościel, po czym okryłam siedzącego wuja kocem. Liczyłam, że niedługo się obudzi.

Przez ten czas Heyden zdążył posłać nasze łóżko z tyłu wozu. Potem wyłączył DVD i w tym momencie wujek otworzył oczy. Wstrzymaliśmy oddech. Czy zorientuje się, gdzie jest i co robi? Jak przyjmie zmianę?

– Och. – Przecierał oczy, rozglądając się wokół. – Zasnąłem, nie?

– Łóżko masz już posłane, wujku. Wyjęłam ci też nową piżamę.

– Widzę, Hannah. Wielkie dzięki. – Wstał, jeszcze raz się rozejrzał i z uśmiechem skinął głową, udał się do łazienki.

Odetchnęliśmy z ulgą. Drzemka nie zdezorientowała go. Na razie miał bardzo dobry kontakt

z rzeczywistością.

Za moment wrócił i się położył.

– Wygodnie ci? – spytałam, kończąc porządkowanie naszej mikroskopijnej kuchenki.

– Bardzo. Dobranoc wam i miłych snów.

Heyden już leżał w łóżku.

Podeszłam do swojego posłania.

– Hannah? – powiedział wujek.

– Tak? – Odwróciłam się do niego.

– Tak sobie pomyślałem... Po raz pierwszy śpimy pod jednym dachem. To miłe. Bardzo miłe – stwierdził z uśmiechem.

Uśmiechnęłam się, i o mało nie rozplakałam ze wzruszenia.

– Tak, wujku. Dobranoc.

– Dobranoc. – Odwrócił się do ściany.

Heyden sprawiał wrażenie, jakby już spał. Przebrałam się w koszulę nocną, którą niedawno kupiłam. Za moment byłam w łóżku. Otworzyłam okno na całą szerokość, żeby wpuścić świeże nocne powietrze, ale ciągle czuć było kurz i stęchliznę. Jutro muszę jeszcze dokładniej tu posprzątać i zdezynfekować wszystko, pomyślałam.

Długo leżałam w półmroku z otwartymi oczami, nie myśląc specjalnie o niczym, i wpatrywałam się w poplamiony sufit.

Czy mama też nie może zasnąć?

Wścieka się i złorzeczy czy płacze w ramionach Miguela?

Czy postąpiłam podle i powinnam za to trafić do piekła?

Obaj panowie spali smacznie i mocno, a ja nie mogłam zmrzyć oka. Czekala mnie bezsenna noc na łożu lęku i wyrzutów sumienia. Kiedy wreszcie nad ranem udało mi się zasnąć, przyśnił mi się Claude i obudziłam się z policzkami mokrymi od łez. Zatęskniłam za małym braciszkiem. Poczucie winy ścisnęło mi serce, kiedy sobie przypominałam, jaka byłam o niego zazdrosna. Czułam się podle i najchętniej wypisałabym się z rzeczywistości.

Długo nie mogłam zmrzyć oka, ale wreszcie znowu zasnęłam, kompletnie wyczerpana. Nie obudziło mnie słońce, wpadające przez okno, tylko głosy, jakie dochodziły z kuchenki. Kiedy wstawałam, moje ciało protestowało każdą swoją cząstką. Heyden i wujek siedzieli przy stoliku i pili kawę, pochyleni nad rozłożoną mapą. Gdy weszłam, powitali mnie zaskoczonymi spojrzeniami.

– Dzień dobry, śpiochu – powiedział Heyden.

– Przepraszam, ale zasnęłam.

– Spoko, tu nie ma budzików ani regulaminu. Jeśli dzwonią jakieś dzwonki, to w naszych głowach. Prysznic działa – dodał. – Mniej więcej.

– Świetnie mi się spało – stwierdził wujek. – Od lat tak dobrze nie przespałem nocy.

Znów pochylili się nad mapą, żeby ustalić marszrutę, a ja poszłam do łazienki, aby przywrócić się do życia. Heyden nie przesadził, mówiąc, że prysznic działa „mniej więcej”. Woda, prawie zimna, raczej kapiała, niż ciekła.

– Zupełnie jak w wojsku – skomentował, kiedy wyszłam i narzekałam. – Słynny dwuminutowy prysznic.

– Myłam się niecałą minutę!

– Niedługo będzie nas stać na jakiś skromny hotel – pocieszył mnie. – Musimy ruszać. Kawał drogi przed nami.

Wujek już siedział obok kierowcy, niecierpliwie wyczekując odjazdu. Po chwili ruszyliśmy, kierując się z powrotem w stronę autostrady. Podążaliśmy na północ, coraz dalej od naszych domów. Jaki znaczący był fakt biwakowania w pobliżu promu kosmicznego! Tak właśnie czułam się rano – miałam wrażenie, że startuję w nieznaną i że rwą się więzi, łączące mnie z matką Ziemią.

Kiedy wjechaliśmy do Georgii, zatrzymaliśmy się na lunch i znaleźliśmy sklep, gdzie wujek Linden mógł kupić farby oraz przybory malarskie. Nie rozstawał się z takimi rzeczami przez całe swoje dorosłe życie, nawet kiedy przebywał w szpitalu psychiatrycznym, gdyż sztukę uważano za element terapii. Pomyślałam, że teraz bardziej niż kiedykolwiek będzie go cieszyła twórczość, bo zniknęły wszystkie nakazy, zakazy i regulaminy. Jest jak mały chłopiec, który dostał swój pierwszy zestaw narzędzi do majsterkowania albo elektryczną kolejkę.

Widzieliśmy z Heydenem, że wuj nie może się już doczekać, kiedy namaluje swój pierwszy obraz w podróży, toteż postanowiliśmy zatrzymać się na piknik. Zjechawszy z autostrady, zaparkowaliśmy w malowniczym miejscu nad rzeką. Wujek był zbyt podekscytowany, żeby jeść. Rozstawił sztalugę i zabrał się do roboty.

– Usiądźcie tutaj. – Pokazał na polankę. – Rozłóżcie koc i po prostu sobie jedzcie.

– A ty nie jesz?

– Może później. Róbcie swoje i nie martwcie się o mnie.

Spojrzelśmy na siebie porozumiewawczo i spełniliśmy prośbę. Oprócz jedzenia Heyden przyniósł też z wozu swoją gitarę. Pogoda była cudowna. Białe obłoczki wyglądały jak kawałki ubitego białka w błękitnej misie nieba. Siedzieliśmy i jedliśmy, a wujek pracował. Potem zaczęliśmy ćwiczyć piosenki, które mogłyby się nadawać na nasze występy. Prześpiewaliśmy każdą kilka razy i Heyden zdecydował o wyborze.

– Musimy mieć dobry miks, Hannah – tłumaczył. – Żeby utrafić w różne gusty.

Włączyliśmy do repertuaru piosenki miłosne, łagodny rock, parę utworów country i to, co on określał jako klasyczne przeboje. Tak się zapamiętaliśmy w pracy, że zapomnieliśmy o upływie czasu i nagle zdałam sobie sprawę, że słońce już zachodzi. Zapomnieliśmy nawet o wujku, który przez cały czas malował.

– Lepiej ruszajmy, zanim zrobi się całkiem ciemno. Miałem nadzieję, że dzisiaj przejedziemy długi odcinek – powiedział Heyden. – Wujku, musimy jechać! – zawołał.

– Dobrze. Właśnie miałem skończyć na dzisiaj.

Zwinęłam koc, a Heyden odniósł resztę rzeczy. Idąc do samochodu, zerknęliśmy na obraz wuja. Jeszcze stał na sztaludze, a wuj chował pędzle i farby.

Sceneria była przedstawiona w bardzo interesującym stylu, niemal jak u Moneta, ale dwoje ludzi, którzy mieli być nami, namalował bardzo realistycznie.

Heyden dostrzegł to samo co ja i szepnął mi do ucha, żeby wujek nie słyszał:

– Ja wyglądam jak on.

Bez słowa kiwnęłam głową. Ja wyglądałam jak moja mama.

– I co? – zagadnął wujek. – Co myślicie o moim pierwszym dziele w podróży?

– Zadziwiająco, że tak szybko to namalowałaś – powiedział Heyden.

– Obraz jest piękny, wujku.

– Zatykuję go chyba *Widok z kampera* albo coś w tym stylu.

Heyden wziął od niego sztalugę z obrazem, zaniósł ją do samochodu i ostrożnie wstawił za kanapkę.

– Wsiadajcie. Muszę mocniej cisnąć gaz, bo mamy opóźnienie.

Szybko wróciliśmy na autostradę i gnaliśmy tak, że prosiłam Heydena, by zwolnił.

– Chyba nie chcesz, żeby zatrzymała nas policja? Mogliby nabrać podejrzeń, a przecież możemy już być w rejestrze osób poszukiwanych.

– Wiem, wiem, ale szybko robi się ciemno i musimy się spieszyć, żeby znaleźć miejsce na nocleg – rzucił z irytacją.

– Mówiłeś, że nie dzwonią żadne dzwonki i nie ma przymusów – stwierdziłam z przekąsem. Spojrzał na mnie.

– Zgoda, lecz mimo wszystko musimy wyrabiać dzienną normę, Hannah. Chcę, żebyśmy jak najszybciej dotarli do Nowego Orleanu i zaczęli pracować.

– W takim razie nie ma luzu i czas nas goni.

– Owszem – przyznał. – Jak zwykle ściągasz mnie na ziemię.

– Siebie też – zauważyłam. – Siebie też.

Kiedy minęliśmy miasto Anderson w Karolinie Południowej, Heyden sprawdził mapę i zjechał na lokalną drogę, wyglądającą na skrót.

– Tam na pewno znajdziemy fajne miejsce na nocleg – powiedział.

Nie bardzo mi się podobało, że zjechaliśmy z szerokiej, uczęszczanej autostrady, ale Heyden był pewien, że postąpił właściwie. Wujek Linden przeważnie drzemał. Wypił coś, ale nic nie zjadł, i martwiłam się o niego. Marzyłam, żebyśmy się wreszcie zatrzymali, bym mogła przygotować coś do jedzenia. Długo już byliśmy w drodze.

– Jeszcze trochę pociągniemy, dobrze? – poprosił Heyden.

Czuwałam cały czas. Jechaliśmy drogą nie najgorszą, ale przez pustkowia, i nie dało się utrzymać szybkiego tempa, bo nie było widać, jak ostry jest zakręt i co się za nim znajduje.

– Dobrze jest – mruczał Heyden, wpatrzony w drogę. Nagle silnik zaczął pracować nierówno i dziwnie szybko tracił moc. Wreszcie zarzęził i zgasł.

– Co jest, do...

– Co się stało? – krzyknęłam.

– Nie wiem. Silnik siadł i nie działa wspomaganie kierownicy ani hamulców.

Usiłował bezpiecznie wyhamować auto i zjechać na pobocze.

– Co... – mruknął wujek Linden, przecierając zaspane oczy.

– Kłopoty z silnikiem – rzucił Heyden przez zaciśnięte zęby.

Silnik zgasł.

– Heyden, nie!

– Bez paniki – powiedział. – To pewnie nic poważnego. Może rozłączył się jakiś kabelek albo coś w tym rodzaju. Cholera – mruknął ze złością, grzebiąc w schowku, a potem w szafkach. – W samochodzie nie ma latarki i zapomnieliśmy kupić.

– I co teraz zrobimy? Jak zajrzysz do silnika? Chyba nie będziemy sobie przyświecać zapalniczką – powiedziałam z desperacją.

– No pewnie, że nie. Zaczekaj, niech pomyślę.

– Mówiłam ci, żebyś nie zjeżdżał z autostrady.

– A ja ci mówiłem, że musimy nadrobić czas, stracony na postoju – odparł.

– Jestem głodny – odezwał się nagle wujek Linden. Było to tak niespodziewane i nie na miejscu, że zachciało mi się śmiać.

– Ma rację – stwierdził Heyden. – Zjedzmy kolację i zaczekajmy do rana.

– Tu, na środku drogi?

– Zostało tyle miejsca, żeby ktoś mógł nas wyminąć.

- Mam nadzieję, że nas zauważy.
- Rany, co według ciebie mogę jeszcze zrobić? Włączymy światła awaryjne.
- Zjadłbym dobrego hamburgera – oznajmił wujek.

Heyden zerknął na mnie. Wiedział, co myślę: że wujek nie zachowuje się czasami jak mały chłopiec, tylko w gruncie rzeczy nim jest. Przez całe jego dorosłe życie ktoś o niego się troszczył i właściwie on nie znał pojęcia odpowiedzialności.

– Spokojnie. Wyluzuj. Poradzimy sobie.

– Jasne. – Podeszłam do lodówki. Kiedy ją otworzyłam i nie zapaliło się światło, wpadłam w panikę.

– Heyden!

– Co?

– Prądu też nie ma.

– Nie. – Zerwał się i spojrzał na lodówkę. – A niech to szlag!

– Zepsują się nam zapasy. Nie możemy tu zostać.

– Przecież wiem, nie jestem idiotą. Za kogo mnie uważasz?

Chciało mi się płakać. Co za koszmar! Rozkraczyliśmy się na jakiejś cholernej bocznej drodze – dwójka uciekinierów, która na dodatek wyrwała chorego wujka spod fachowej opieki. Jak mogliśmy być tak naiwni i szaleni, aby uwierzyć, że nam się uda? Pozwoliłam, żeby natłok emocji zablokował mój zdrowy rozsądek. Pozwoliłam, aby oładnęły mną gniew i litość nad sobą.

Nagle, jak potężny wykrzyknik, punktujący moje myśli, huknął potężny grzmot. Jadąc, nie zauważyliśmy, że niebo gwałtownie ciemnieje i że zmierzamy prosto w serce burzy.

Pierwsze krople ostrzegawczo zadudniły po karoserii, a za moment ulewa ogłuszająco waliła w blachę i w szyby.

Zatkałam uszy dłońmi.

– Koszmar! – krzyknęłam histerycznie.

– Spokojnie – powiedział nagle wujek Linden, jakby obudził się z głębokiego snu. – Wszystko będzie dobrze, Willow. Możesz na mnie liczyć.

Heyden popatrzył na mnie z nieskrywaną grozą w oczach.

Willow?

Kolejny grom rozległ się echem w moim sercu.

Rozdział jedenasty

CASA DE LA LUNA

Choć nie mieliśmy latarki, gdy tylko deszcz zaczął słabnąć, Heyden wyskoczył na zewnątrz, żeby zajrzeć do silnika. Byłam zbyt spięta i zdenerwowana, żeby zabrać się do szykowania kolacji. Na szczęście wujek Linden położył się i zasnął. Postanowiłam też wyjść i pomóc Heydenowi, jeśli trzeba. Zaledwie wysiadłam z auta, zobaczyłam zbliżające się reflektory i za chwilę zalało nas ich światło. Nadjeżdżający pikap zwolnił i zatrzymał się za nami. W mroku nie było widać kierowcy. Stałam obok Heydena i patrzyliśmy, kto wysiądzie. Drzwi kabiny otwarły się i zatrzasnęły, a przed nami wyłonił się wielki mężczyzna w roboczym kombinezonie, Afroamerykanin. Musiał mieć prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Nie nazwałabym go grubym, ale miał imponującą masę.

– Jakies kłopoty? – zagadnął.

– Tak, proszę pana, mamy kłopot z autem – odpowiedział Heyden. – I jak na złość zapomnieliśmy latarki.

– Mnie się też ostatnio zdarza zapominać – stwierdził nieznajomy. Sięgnął do jednej z licznych kieszeni kombinezonu i wyjął latarkę. – Dlatego co ważniejsze rzeczy noszę w kieszeniach i przez to ich nie zapominam.

Kiedy podszedł bliżej, zobaczyłam, że włosy ma białe jak mleko, a kolor zarostu na twarzy przypomina sól z pieprzem. Miał grube rysy i dłonie wielkie jak łopaty.

– A jak akumulator? – zapytał Heydena.

– Dotąd nie było problemów.

– No to siadaj i zakręć silnikiem, żebym posłuchał.

– Dobra. – Heyden zrobił krok w stronę kampera, ale zatrzymał się i spojrzał na mnie. Chyba nie chciał mnie zostawiać z nieznajomym.

– Wszystko w porządku – zapewniłam. – Idź.

Skinął głową i za moment znalazł się w kabinie. Silnik zarzęził.

– Wyłącz! – zawołał mężczyzna. Heyden wyłączył silnik i wyszedł. – Znam ten dźwięk. Jak się całe życie było za kółkiem, to się wie, co w silniku piszczy.

– I twoim zdaniem co się stało? – zapytał Heyden.

– Obawiam się, że wydmuchało ci uszczelkę spod głowicy.

– To poważna sprawa? – spytałam.

– Dosyć.

– Niech to szlag! – zaklął Heyden. – Pewnie naprawa będzie kosztowna, co?

– No, raczej. Nie skończy się na jednej beli bawełny, jak mawiał mój staruszek.

– Mamy trochę kasy – powiedział Heyden.

Wielkolud obrzucił wzrokiem kampera i kiwnął głową. Pewnie się dziwił, czemu ktoś, kto ma kasę, jeździ takim rzęchem.

– Jasne. – Zgasił latarkę i wsunął ją z powrotem do kieszeni. – Da się naprawić, tylko trzeba mieć części. To stary silnik. Znam takie, nieraz je robiłem.

– Naprawdę mógłbyś go naprawić? – zapytał z nadzieją Heyden.

– Taa. Mamy wszystko, co trzeba, w Casa de la Luna.

– Casa de la Luna? – powtórzyłam. – Czyli Dom Księżyca? Co to jest, hotel?

– Nie, to tylko stara farma. Pani Lilliann Stanton nazwała ją tak kiedyś i wścieka się, jeśli zapomnę użyć tej nazwy. To niedaleko, jakieś dwa kilometry w przód. Przesiądziecie się do mnie. Z domu zadzwonię do swojego kumpla w Anderson i zobaczymy, czy nam może pomóc. Ma tam cmentarz samochodów.

– Cmentarz samochodów? – zdziwiłam się.

– Taka lepsza nazwa na szrot, panienko. Ruszamy. – Dał nam znak, żebyśmy przeszli do jego pikapa.

– Jest nas więcej – poinformował go Heyden.

– Że jak?

– W kamperze jest mój tata.

– Och. – Nasz zbawca spojrzał na swój wóz.

– On jest chory – dodałam szybko.

– No tak, pewnie się przejął tą awarią.

– Ja pojadę na pacy – zdecydował Heyden. – A ty przyprowadź wujka Lindena.

Odwrociłam się do niego i powiedziałam szeptem:

– Nie możemy tak po prostu zabrać wujka w obce miejsce.

– A masz jakiś lepszy pomysł? Nie widzisz, gdzie jesteśmy i co się stało?

– On już jest zaburzony – jęknęłam. – Nazywa mnie Willow.

– Zaburzy się jeszcze bardziej, jeżeli tutaj zostanie.

– Co będzie, jeśli zaczną wariować przy tych ludziach?

– Musimy zaryzykować, Hannah. Nie mamy innego wyjścia.

Spojrzałam na naszego wybawcę.

– Może pomożesz? – zapytał, widząc moje wahanie.

– Nie, dziękuję panu.

– Nie musisz mi panować. Jestem Charles Anderson Dawson, ale wszyscy tutaj mówią na mnie Bysio, oprócz pani Stanton. Dla niej zawsze będę Charlesem. Moja mamuska nazwała mnie Bysiem, gdy się urodziłem, bo taki byłem wielki. Ponoć ważyłem prawie osiem kilo.

– Osiem kilo!

– Nieźle – mruknął Heyden.

– Ale to było osiemdziesiąt jeden lat temu. Przez ten czas jeszcze mi przybyło – dodał ze śmiechem Bysio.

– Masz tyle lat? – zdumiałam się. – Czy to możliwe?

– Tak, panienko. Mogę ci wyliczyć prezydentów, którzy rządzą za mojego życia.

– Idź po wujka – rzucił Heyden ostro. – Zaraz będzie ulewa.

– Tak wygląda. Chmury jeszcze nie zrzuciły ładunku. – Bysio spojrzał na ciemne, bezgwiezdne niebo.

– Och, musimy się przedstawić. Jestem Heyden Reynolds, a to moja kuzynka Hannah. Wujek Linden jest w samochodzie.

Bysio kiwnął głową.

Weszłam do kampera i potrząsnęłam śpiącym wujkiem. Otworzył oczy i popatrzył na mnie tak

dziwnie, że się przeraziłam. A potem się uśmiechnął.

– Już jest jedzenie? – zapytał.

Uwolniłam wstrzymywany oddech. Dobrze, że nie nazwał mnie Willow i że pamiętał, gdzie jesteśmy.

– Nie, wujku. Ktoś przyjechał i chce nam pomóc. Wsiądziemy teraz do jego pikapa i zawiezie nas do swojego domu. Stamtąd zadzwoni i zorganizuje pomoc w ściągnięciu kampera. Nie możemy tu zostać, na środku drogi, bez światła, no i znów zanosi się na deszcz.

Patrzył na mnie w milczeniu.

– Rozumiesz mnie, wujku?

– Och, tak. Chodźmy. – Wstał.

– Zaczekaj. – Zatrzymałam go gestem. – Musiałam powiedzieć temu człowiekowi, że jesteś moim ojcem, więc nie zdziw się, że przy nim będę cię nazywać tatą, dobrze?

– Jasne. – Znów się uśmiechnął.

Dziwnie się poczułam, ale chciałam mieć już z głowy moment prezentacji. Wysiedliśmy z kampera.

– To mój tata, pan Montgomery – przedstawiłam go Bysiovi.

– Miło mi pana poznać. – Dłoń wuja zniknęła w wielkim łapsku. – Zobaczymy, co się da zrobić, żeby wam pomóc – dodał Bysio.

– Och, dziękuję panu.

– Wujku, Hannah, wsiadajcie – ponaglił Heyden.

Usiadłam z wujem z przodu, a Heyden wskoczył na pakę. Bysio ruszył. Obejrzałam się na naszego starego grata. Przypominał mi porzucone na drodze zwłoki, które szybko rozplynęły się w ciemności. Ich miejsce było zapewne na cmentarzu samochodów tego kumpla Bysia.

– Przez całe życie stąd się nie ruszałem – zaczął Bysio. – Pracowałem dla pana Stanton'a i jego ojca od dnia, kiedy miałem siłę utrzymać w ręku młotek i piłę. Kiedyś tu był największy brzoskwińowy sad w okolicy i farma miała prawie dwieście pięćdziesiąt akrów. Uprawialiśmy różne odmiany brzoskwiń; jedne zbierało się w maju, drugie w maju i w czerwcu, a inne od połowy czerwca do końca lipca. Po śmierci starego pana Stanton'a przestało nam iść i musieliśmy sprzedać sto siedemdziesiąt akrów deweloperom, którzy chcieli tam zbudować osiedle. Potem było jeszcze gorzej i młodszy pan Stanton, nie mając syna, żeby na niego przepisać ziemię, sprzedał kolejne pięćdziesiąt akrów.

Wydawało mi się, jakby świat osaczał nas ze wszystkich stron. Trzeba było zwolnić wszystkich pracowników; zostałem tylko ja do rozmaitych robót, w domu i na ziemi, która została. Uprawiamy warzywa, jakich nam potrzeba, mamy trochę kur, świń i krów, ale to już nie to, co kiedyś.

– Interesujące, że farma nazywa się Casa de la Luna – zauważyłam.

– Naprawdę tak się nazywa? – Wujek Linden się ożywił.

Bysio się roześmiał.

– W dobrych czasach państwo Stantonowie każdego roku wyprawiali się do Europy. Pewnego razu pani, kiedy wróciła z Francji, zaczęła z panem „parłać” po francusku i słowo do słowa, postanowili przechrzcić farmę na Casa de la Luna, bo kiedy jest pełnia, księżyc oblewa wszystko swoim blaskiem i takie tam różne. Pan Stanton tylko się do mnie uśmiechnął i kazał mi zrobić szyld z nazwą. Zawsze spełniał jej zachcianki, do samej śmierci. Robił, co mógł, jakby dalej było go na wszystko stać. A wy skąd jesteście? – zagadnął bez jednej przerwy.

– Z West Palm Beach – odpowiedziałam. – Urządziliśmy sobie małe wakacje.

– Parę dni, naprawi się brykę i znów będziecie mogli ruszyć w drogę – zapewnił optymistycznie nasz dobroczyńca. – A co pan robi, panie Montgomery? – zwrócił się do wujka.

– Co robię?

– Mój tata jest artystą – powiedziałam skwapliwie.

– Artystą? Nie wierzę! Malujesz pan obrazy, a potem trafiają do muzeum, czy jak?

– Nie, nie do muzeów – sprostował z uśmiechem wujek. – Do galerii.

– A, rozumiem. – Z miny Bysia można było się domyślić, że nie bardzo wie, o co chodzi z tymi galeriami. – Jeśli robisz to, co lubisz, i jeszcze dajesz radę z tego wyżyć, jesteś najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

– Święta prawda – przyznał wujek. – Większość ludzi, którzy trafili tam, gdzie ja, jest w depresji i uważa, że zmarnowała swoje życie.

– Nie mów! Gdzie to jest?

– Co?

– To pana miejsce?

– Och, tacie chodzi o różnych starych przyjaciół, ludzi w jego wieku – wyjaśniłam szybko.

– Mnie niestety nie został już nikt z dawnej ferajny – powiedział Bysio. – Byli, przeminęli i teraz wachają kwiatki od spodu, jak mawiał starszy pan Stanton.

– Bysio ma osiemdziesiąt jeden lat, tato – powiedziałam do wujka Lindena.

– Osiemdziesiąt jeden? Imponujące. Jaki jest twój sekret?

Bysio się roześmiał.

– Nie mam żadnego sekretu. Po prostu wstaję co rano i mówię: „Cześć, słonko!”, choćby nie wiem jak szary był dzień.

– To właśnie jest twoja tajemnica – stwierdził wujek. – Nie chcesz być nieszczęśliwy i mówisz stanowcze „nie” smucie i szarości. Ja od bardzo dawna nie robię czegoś takiego, ale teraz, kiedy wyruszyliśmy w podróż, znów zacznę.

– Dobry pomysł. O, już widać naszą Casa de la Luna! – zawołał Bysio, pokazując ruchem głowy przed siebie.

Przed nami wyłonił się piętrowy budynek. Kiedy się zbliżyliśmy, zobaczyłam parę stodół, oborę, chlew i kurnik. Sam dom wyglądał jak żywcem przeniesiony w te rolnicze okolice z jakiegoś historycznego miasta, jak Charleston. Miał dwupoziomą werandę, opartą na kolumnach w stylu klasycznym, i był zbyt stylowy i fantazyjny jak na rolniczą siedzibę. Sprawiał raczej wrażenie rezydencji, w której odbywały się eleganckie przyjęcia i bale, gdzie na parkiecie wirowali mężczyźni w smokingach i kobiety w wieczorowych sukniach. Niemal słyszałam dźwięki muzyki i widziałam służbę, krążącą pomiędzy gośćmi z tacami szampana i przekąsek. Nic dziwnego, że pani Stanton zapragnęła nazwać to miejsce Casa de la Luna, pomyślałam.

W miarę jak malała odległość, dostrzegałam kolejne szczegóły. Dom miał efektowne trójkątne zwieńczenie nad wejściem, z półokrągłym oknem. Okna frontowe ciągnęły się w regularnych rzędach. Do wejścia prowadziły krótkie schody. Ściany pokrywał zniszczony, wyblakły kremoworóżowy tynk.

– No, jesteśmy. – Bysio zaparkował przed wejściem. – Pani ma swoje nawyczki i ostatnio zapomina coraz więcej rzeczy, ale cokolwiek by mówić, jest prawdziwą królową południowej gościnności!

Wysiedliśmy z pikapa.

– Wszystko w porządku, Hannah? – upewnił się Heyden szeptem.

– Tak.

Bysio poprowadził nas do wejścia.

– Te drzwi sam zrobiłem – oznajmił z dumą, przesuając dłonią po gładkiej, frezowanej powierzchni z ciemnego dębu.

– Prawdziwe dzieło sztuki – pochwalił wujek Linden.

– O, dzięki. Miło słyszeć, jeśli artysta mi mówi taką rzecz!

Chwyił żelazną kołatkę w kształcie dłoni, która trzyma piłkę, i głęboki, dudniący dźwięk przeniknął w głąb domu.

– Mogłem tu zamontować elektryczny gong, ale pani Lilliann woli te wszystkie staroświeckie rzeczy. Tak to jest w Casa de la Luna – dodał, kręcąc głową.

Musiał jeszcze raz zastukać. Wreszcie, po dobrych paru minutach, otworzyła nam drobna, niska kobieta. Miała ładną twarz o zielonoorzechowych oczach, łagodne rysy i pełne, ładnie wykrojone usta. Włosy, szare niczym mundur Konfederacji, były upięte w gładki kok. Kolczyki z białego złota ozdobione brylantami zaśniły w świetle żyrandola ze szklanymi łezkami, wiszącego w holu. Efektownie, ale dyskretnie akcentowały styl i elegancję. Wszystko, co miała na sobie, było stylowe i wytworne, ciemnozielona letnia sukienka z rozciętymi rękawami odsłaniającymi ramiona pasowała do koloru oczu.

Na stopach miała domowe klapki, też zielone. Piękna ślubna obrączka z brylantem lśniła na palcu serdecznym, a rękę zdobił drogi, owalny zegarek z bransoletką.

Uśmiechnęła się do nas.

– Och, goście.

– Tak, psze pani. Tym miłym ludziom zepsuł się kamper, mniej więcej dwadzieścia kilometrów przed Peach Tree Road. Nie chciałem ich tam zostawić. Może jakoś się tu przechowają, zanim zdobędę części do ich wozu.

– I bardzo dobrze zrobiłeś, Charles. Proszę, wejdźcie – zachęciła, przepuszczając nas w drzwiach.

– Dziękujemy pani – odpowiedziałam. – Ja nazywam się Hannah, a to mój ojciec, Linden Montgomery, i kuzyn, Heyden Reynolds.

– Bardzo się cieszę, że mogę was poznać. Witajcie w Casa de la Luna. Spocznijcie w salonie. Zaraz przyniosę wam coś zimnego do picia. Charles, czy zrobiłeś wszystko, co możliwe, żeby pomóc państwu?

– Tak, psze pani. Staralem się. Zaraz zadzwonię do Billy’ego Donalda.

– Nie mów mi, co masz zrobić, Charles, tylko po prostu to zrób – ucięła władczo. Bysio uśmiechnął się do nas porozumiewawczo. Wyraźnie bawiła go ta filigranowa kobietka, wydająca mu rozkazy.

– Tak jest – odpowiedział służbiście i się oddalił.

– Zapraszam dalej. – Gospodyni pokazała nam drzwi po prawej.

Salon był duży i dyskretnie oświetlony dwiema lampami Tiffany’ego, których witrażowe klosze siały kolorowe blaski na suficie i na ścianach. Kiedy włączyła górne światło, kryształowy żyrandol zalał pomieszczenie falą blasku, bezlitośnie obnażając wiek i prawdziwy wygląd wnętrza. Było jak stara kobieta, która stara się pozostać w cieniu, ukrywając zmarszczki pod grubą warstwą makijażu. Ostre światło ujawniło, jak wiekowe i zniszczone są meble i jak wydeptane są dywany.

A jednak salon musiał być kiedyś piękny i nadal zachował resztki dawnej świetności. Stiuki i karnisze były artystycznie zdobione. Wielki kominek zbudowano z pięknie obrobionego

kamienia. Na gzymsie stał miniaturowy stary zegar, którego wskazówki zatrzymały się na godzinie dwunastej, zapewne przed wielu laty. Nad kominkiem wisiał okazały portret małżeński, bez wątpienia przedstawiający seniorów rodu, panią i pana Stanton. Byli ubrani w dziewiętnastowiecznym stylu, a kobieta wyglądała zupełnie inaczej niż Lilliann Stanton. Była wyższa, miała rude włosy i grubsze rysy.

Na stolikach i postumentach ustawiono całą kolekcję figurynek i posążków cherubinków, mężczyzn w strojach myśliwskich oraz greckich bogów i bogiń. Był też posązek, większy od innych, matki i córki, trzymających się za ręce. Ściany zdobiły pejzaże w złożonych ramach.

Wysiedzianym sofom i fotelom brakowało części ozdobnych frędzli, a drewno ram było porysowane. Wszystko sprawiało wrażenie lekko zakurzonego i zaniedbanego, jakby pokój był od dawna nieużywany i trwał zastygły w czasie, jak ów stary zegar na kominku. Prawie było pewne, że pani Stanton od lat nie przyjmowała gości. Zdawała się nie zauważać tych niedoskonałości i nie uznała za stosowne za nie przeprosić.

Po lewej stronie od wejścia znajdowały się drzwi do jadalni. Nie paliło się tam światło, ale w głębi majaczył bardzo długi stół z wyściełanymi krzesłami o wysokich oparciach. Nad nim połyskiwał kolejny żyrandol. Po prawej stronie od wejścia salon zdobiły lustro i długa chińska serwantka z zastawą widoczną za przeszkłonymi drzwiczkami.

– Proszę, siadajcie i czujcie się jak u siebie. Zaraz przyniosę mrożoną miętę.

– Proszę się nami nie przejmować – powiedziałam.

– Och, kuchnię mam zaraz za rogiem. To żadna fatyga – odparła ze śmiechem, dźwięcznym, dużo młodszym głosem niż ona sama.

Heyden pokręcił głową.

– Czuję się jak w jakichś filmowych dekoracjach. Może tu kręcili *Przeminęło z wiatrem* albo coś w tym stylu?

– Bardzo ładny wystrój – ocenił wujek Linden. Tak jak w chwili, kiedy pierwszy raz zobaczył kampera, tak i teraz nie chciał widzieć niedoskonałości i zniszczeń. Z pewnością patrzył w tej chwili na świat innymi oczami niż tam, na Florydzie. Zastanawiałam się, czy te różowe okulary są dobrym czy złym objawem.

– Pamiętam takie bogato urządzone i eleganckie pokoje w Joya del Mar. Tamten dom miał kiedyś styl – ciągnął. – Przestał, kiedy przyszli Eatonowie i zmienili wszystko w blichtr na pokaz. Ci ludzie nie mieli za grosz smaku ani wyczucia stylu.

Może i ma rację, pomyślałam i jeszcze raz powiodłam wzrokiem po meblach, obrazach i bibelotach. Istotnie, to miejsce było zaniedbane, ale miało swój charakter.

– Słuchajcie, mam dobre i złe wieści. – Bysio stanął w progu. – Billy ma silnik, z którego da się wymontować potrzebne części, ale musi jechać do syna na rocznicę ślubu, więc załatwi nam to dopiero pojutrze.

– Och. – Heyden był zawiedziony.

– Są też dobre wieści – oznajmiła Lilliann Stanton, wnosząc na srebrnej tacy szklanki z mrożonym napojem. – Zostaniecie moimi gośćmi w Casa de la Luna.

– Dziękujemy, ale raczej wrócimy na noc do naszego domu na kółkach – odpowiedział Heyden.

– Pamiętaj, że tam nie ma prądu – szepnęłam.

– Damy radę – odburknął.

– Macie też problem z elektryką? – podchwycił Bysio.

– Tak. Lodówka nie działa – potwierdził Heyden. – Nie zdążyłem sprawdzić, co jeszcze.

– Zapasy się wam zepsują!
– Charles, jak mogłeś tego nie zabrać? – powiedziała z pretensją Lilliann.
– Nie wiedziałem o tym, pani Stanton.
– Dobrze, w takim razie jedź i przywieź tu wszystko, słyszysz? Włóżmy jedzenie do naszej lodówki, żeby się nie zmarnowało – rozkazała.
– To bardzo miło z pani strony – rzekł wujek Linden. – Dawno nikt nie był dla mnie taki uprzejmy.

Pani Stanton rozpromieniła się.

– Przecież to normalna rzecz. Jak wyglądałby świat, gdyby ludzie przestali traktować się przyzwoicie?

Wujek Linden z przekonaniem kiwnął głową.

– Otóż to – powiedział, sącząc lodowaty napój. Uniósł swoją szklankę i zakręcił nią, aż wirujące w płynie kostki lodu ożywiły jego barwę. – Wspaniała jest ta mrożona mięta. Nie piłem takiej od lat.

– Dzięki panu za miłe słowa. Mój małżonek też ją uwielbiał.

Spojrzała na Bysia.

– Ty jeszcze tutaj, Charles?

– Już idę. – Odwrócił się do Heydena. – Najważniejsze, żebyśmy jeszcze dzisiaj przyholowali do nas kampera. Nie może tak stać na drodze. Jak będzie tutaj, od razu do niego zajrzę. Weźmiemy traktor. Zaraz wszystko przygotowuję.

Heydenowi zabłyśły oczy.

– Jasne!

– Posłuchaj, Heyden – powiedziałam. – Jeżeli mamy tu nocować, będę potrzebowała różnych rzeczy z kampera.

– Chętnie wam pomogę – odezwał się wujek Linden.

– Och, dzięki, ale nie trzeba, panie Montgomery – przekonywał Bysio. – Ja i ten młody człowiek damy sobie radę. Niech pan sobie odpocznie.

W tym momencie usłyszeliśmy kroki na schodach. Bysio zerknął na panią Stanton, a potem na nas. Kto się zbliżał? Oboje mówili, że pan Stanton nie żyje, a Bysio nie wspomniał o jeszcze jednej osobie w tym domu.

Ktokolwiek to był, nie wszedł bezpośrednio do salonu, tylko bokiem, przez jadalnię. Okazało się, że jest to młoda kobieta o rudoblond włosach, które zwisały w strąkach poniżej ramion. Nawet w tym słabym świetle było widać, że dawno ich nie podcinała. Spadały na oczy i musiała je odgarnąć, żeby coś widzieć. Miała na sobie długą domową suknię w kolorze morskim, a na nogach męskie kapcie.

Powoli zwróciła ku nam twarz, jakby robiła to we śnie. Miałam wrażenie, że cały świat zamarł. Chwilę trwała w bezruchu, a potem nagle uniosła ręce i krzyknęła:

– Rosemary!

Bysio zamiast popatrzeć na nią, wbił wzrok w podłogę. Pani Stanton lekko uniosła brwi, zacisnęła usta i nerwowo wciągnęła powietrze nosem.

Młoda kobieta ruszyła w moją stronę. Heyden zbliżył się, jakby chciał mnie zasłonić. Dziwna nieznajoma zatrzymała się parę kroków przede mną i pokręciła głową. Była bardzo ładna. Miała brzoskwiniową cerę, niezwykle oczy o turkusowym odcieniu, wydatne kości policzkowe i pełne usta idealnie wykrojone.

– Kiedy wróciłaś do domu? Dlaczego od razu nie poszłaś do mnie na górę, Rosemary? Babciu

– zwróciła się z pretensją do pani Stanton – czemu mi nie powiedziałaś, że Rosemary przyjechała?

Ku mojemu zaskoczeniu pani Stanton odpowiedziała, jak gdyby nigdy nic:

– Bo ona dopiero weszła, Bess.

– A gdzie jest Nolan? – spytała Bess, rozglądając się. – On też wrócił?

Pani Stanton powoli pokręciła głową. Spojrzałam na Heydena. Był zdumiony. Bysio uparcie spoglądał pod nogi. Wujek Linden z uwagą obserwował całą scenę.

– Dobrze, że chociaż Rosemary wróciła – stwierdziła Bess i zarzuciła mi ramiona na szyję. Mocno przyciągnęła mnie do siebie. Nie broniłam się, tylko zerknęłam na panią Stanton. Była bliska łez.

Bess puściła mnie wreszcie i położyła mi dłonie na ramionach. Stałam sztywno i nieruchomo, a ona z marsem na czole patrzyła mi w oczy.

– Ty wstrętna, wstrętna dziewczyno, jak mogłaś uciec ze swoim ojcem i zostawić nas w rozpacz? Powinam być bardzo, bardzo, bardzo zła na ciebie, Rosemary, ale ci daruję – powiedziała i grymas rozpląnął się w ciepły, czuły uśmiech. – Będę dla ciebie dobra i zadbam, żebyś już nigdy więcej nie była nieszczęśliwa.

Opuściła prawą rękę, chwyciła moją lewą dłoń i odwróciła się w stronę wyjścia.

– Chodź ze mną szybko – nakazała. – Pokażę ci, jak urządziłam twój pokój. Chodź – ponagliła i pociągnęła mocniej.

– Ale ja nie jestem Rosemary – zaprotestowałam.

Bess zamilkła, lecz nie puściła mojej ręki. Znowu zmarszczyła czoło.

– O, nie, nie zaczynaj znowu, Rosemary. Jesteś tym, kim jesteś, i nie zważaj na to, co ci mówią inni. Zresztą – dodała z uśmiechem – czemu miałabyś być kimś innym?

– Ale...

– Powiedz jej, babciu.

Spojrzałam na panią Stanton. Oddychała ciężko i jej pierś unosiła się z wysiłkiem. To, co się działo, musiało być dla niej straszne. Pobladała, bałam się, że zemdleje.

– Wszystko w porządku – powiedziałam szybko, dając jej sygnał, że sobie poradzę.

Bess nie sprawiała wrażenia osoby niebezpiecznej. Raczej kogoś, kto przeżył silny emocjonalny wstrząs. Lata znajomości z wujkiem Lindenem nauczyły mnie wyrozumiałości i cierpliwości. Zresztą, czy tego chciałam, czy nie, byłam córką matki zawodowo zajmującej się osobami zaburzonymi.

– Wszystko w porządku – powtórzyłam spokojnie. – Nic się nie stało.

Na twarz pani Stanton momentalnie powróciły kolory. Odetchnęła pełną pierśią i skulone plecy rozprostowały się. Spojrzała na Bess, która niecierpliwie czekała na odpowiedź. Stała w napięciu, wyraźnie wstrzymując oddech.

– Ty jesteś Rosemary – powiedziała do mnie pani Stanton, po czym wyrecytowała: – Jesteś córką swojej matki, moją prawnuczką i powinnaś być tutaj szczęśliwa. Nigdy nie uciekłaś ze swoim tatą.

– Widzisz? – wykrzyknęła z ulgą Bess. – Chodźmy! – Pociągnęła mnie za sobą. – Nie traćmy czasu.

Pozwoliłam się wyprowadzić z salonu. Wychodząc, zerknęłam na Heydena, miał przerażoną miną. Skinęłam głową, dając znak, żeby się nie martwił, i pospieszyłam za Bess na schody.

– Od chwili, kiedy wyjechałaś, planowałam i planowałam, co zrobię, kiedy wreszcie wrócisz – paplała, wchodząc na górę.

Heyden pobiegł za mną i zatrzymał się niepewnie przy pierwszym stopniu schodów. Bysio stał obok niego.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam. – Przyholujcie przez ten czas kampera.

Bess czekała w korytarzu na piętrze, dołączyłam do niej.

– Nie mogę wybaczyć twojemu ojcu, że opowiadał ci takie niestworzone historie – mówiła. – Przecież wystarczy spojrzeć na was oboje, żeby zobaczyć podobieństwo. Oczywiście, że Nolan jest twoim tatą. Jestem pewna, że żałuje tego, co zrobił – ciągnęła. – Pewnie dlatego nie wrócił do mnie. Nie powinnam mu wybaczyć, bo zabrał mi ciebie, ale będę wielkoduszna. Wybaczymy sobie nawzajem wszystko i znów będziemy szczęśliwą rodziną, prawda?

Po raz ostatni zerknęłam na dół. Tym razem przy schodach stała pani Stanton i z niepokojem spoglądała w górę.

– Tak – powiedziałam. – Znów będziemy.

– Jakie to cudowne, jakie cudowne. – Bess klasnęła w ręce z radości. – Chodź. Nie, zaczekaj. – Zatrzymała się. – Zamknij oczy. Chcę, żeby to była wielka niespodzianka. No już, zamknij oczy.

Posłuchałam. Spod przymrużonych powiek śledziłam, jak prowadzi mnie korytarzem do drzwi po prawej stronie. Gdy stanęła przed nimi i odwróciła się do mnie, zacisnęłam powieki.

– Kiedy policzę do trzech, otworzysz oczy, dobrze, Rosemary? Gotowa?

– Tak.

– Świetnie. Raz...

Usłyszałam szcęk otwieranych drzwi.

– Dwa i trzy! – krzyknęła.

Otworzyłam oczy i spojrzałam.

Ze zdziwieniem zobaczyłam naprawdę piękny i dobrze utrzymany pokój. Królowało w nim łoże z baldachimem z różowo-białą narzutą i dużymi, puchatymi poduszkami. Pośrodku leżała prześliczna czarna pantera. Miała niesamowite, świetliste ślepie i wyglądała, jakby zrobiona była z czarnego aksamitu. Po obu stronach łoża znajdowały się identyczne kremowobiałe szafki nocne. Na jednej stała miniaturowa karuzela, a na drugiej budzik w stylu *Czarnoksiężnika z Oz*, z Dorotką i Toto.

Wystrój pokoju był starannie przemyślany i zharmonizowany – od białych zasłon z różowym wykończeniem na dole, do mlecznobiałego dywanu z delikatnymi, morelowymi spiralami. Z prawej strony stała szeroka toaletka z owalnym lustrem oprawnym w blad różowe drewno. Rzeczy na blacie były starannie poustawiane. Po lewej stronie drzwi na staroświeckiej szkolnej ławce z siedzeniem połączonym z pulpitem leżały książki ułożone w stosik, z podręcznikiem literatury amerykańskiej na wierzchu, oraz notes i pióro. Do tego jeszcze komoda, gdzie stał telewizor, a obok, w regale, oprócz książek były lalki. Na ścianach wisały zdjęcia, reprodukcje w ramkach i plakat z Judy Garland z filmu *Czarnoksiężnik z Oz*.

Podczas gdy inne pomieszczenia sprawiały wrażenie zniszczonej i zakurzonej kapsuły czasu, ten pokój zdawał się wyjęty z któregoś ze współczesnych magazynów wnętrzarskich. Wszystko tam było nowoczesne, nawet klamki czy uchwyty komody. I lśniło nowością. Okna były umyte, nie dostrzegłam śladu kurzu, a sprzęty miały żywe barwy. Zupełnie jakbym się przerwuciła z czarno-białego filmu na kolorowy.

Bess szybko podeszła do szafy i otworzyła ją.

– Popatrz! – zawołała i odsłoniła mi widok.

Zobaczyłam półki i wieszaki zapchane nowiutkimi ubraniami z metkami.

– Za każdym razem, kiedy jadę do Anderson, kupuję coś, co by ci się spodobało, Rosemary.

Kupiłam ci nawet nowe buty do tych strojów – pochwaliła się. Wyjęła z dołu szafy pudełko z butami i pokazała mi zawartość.

– Wiedziałam, że wrócisz, moja kochana, najdroższa. Wiedziałam. – Wzięła moje dłonie w swoje i uśmiechnęła się promiennie.

– Ten pokój jest piękny – powiedziałam szczerze.

– Wiem. Taki jak powinien. A teraz usiądź ze mną. – Pociągnęła mnie lekko w stronę łóżka. – Opowiedz mi, co robiłaś. Nie, czekaj. – Przyłożyła palec do moich warg. – Nic mi nie mów. Nie chcę wiedzieć. To już nie ma znaczenia. Ważne, że tu jesteś i znów możemy być rodziną.

Wydeła usta.

– Nie powinnaś mu wierzyć. Jak mogłaś wierzyć? On był na mnie wściekły za inne sprawy i w ten sposób się odegrał. Tak było, Rosemary. – Wbiła wzrok w podłogę.

– Czasami – ciągnęła – czasami kobieta musi być sama. Kobiety mają swoje problemy, których mężczyźni nie rozumieją, Rosemary. Wręcz nie są zdolni zrozumieć. Pod tym względem są egoistyczni. Myślą tylko, jak zadowolić siebie, jak zaspokoić swoje własne potrzeby. Myślałam, że jesteś na to za młoda, ale się myliłam. Bardzo się myliłam.

– Ale nie wiń mnie za to. Matka nie chce przyznać, że jej mała dziewczynka dorasta. Dorastające małe dziewczynki nie chcą już być z mamą, prawda? Gdy jesteś matką, musisz kiedyś oddać swoje dziecko, odciąć pępowinę i pozwolić mu odejść. Żadna matka tego nie chce, jeśli jest prawdziwą matką, tak jak ja. Czy rozumiesz? Potrafisz to zrozumieć? – zapytała błagalnie, oczekując odpowiedzi.

Patrzyłam na nią. Tak, rozumiałam, ale jej słowa kazały mi pomyśleć o mojej mamie i o tym, jak narodziny i śmierć małego Claude'a spowodowały gwałtowne odcięcie pępowiny. Jakaś część nas pragnie, żeby nasze matki pozwoliły nam iść w świat, a druga się tego boi, rozmyślałam. Wszystko jest takie skomplikowane! Tak, rozumiem. Potrafię nawet zrozumieć dramat tej kobiety, choć nie znam szczegółów sprawy.

– On cię zatruł – powiedziała nagle.

Zatrul mnie? Co tu się wydarzyło?

– Zatrul ci umysł, żeby wzbudzić w tobie nienawiść, byś uważała, że jestem potworem. On był na mnie wściekły, dlatego wymyślił tę historię i zatrul cię swoim jadem, żebyś wyrzekła się matki i poszła z nim. A jednak – ciągnęła, podskakując na łóżku – rozumiałaś wreszcie, że to stek kłamstw, jedno wielkie kłamstwo, prawda, Rosemary? I dlatego wróciłaś do mnie. Popatrz na siebie. – Obróciła mnie, żebym mogła się zobaczyć w lustrze toaletki. – Popatrz, jaki jest kształt twoich oczu i podbródka. Jesteś córką Nolana Simmsa, nie ma żadnych wątpliwości!

Znów rysy się jej ściągnęły.

– Ojciec próbował przekonać córkę, że jej matka zdradzała go po ślubie i nie chciała robić tego, czego on chciał i kiedy tego chciał. Podłe, po prostu podłe. Jesteś już na tyle duża, żeby ci to powiedzieć. On chciał, żebym robiła z nim wstretne, zwierzęce rzeczy. To był chory człowiek, Rosemary, chory. Wyobraź sobie dorosłego mężczyznę, który lubi się bawić w doktora.

Och, nie powinnam ci jednak mówić o takich brzydkich, wstydliwych rzeczach. Już ich nie ma. Wszystko zniknęło i znów jesteśmy szczęśliwe razem. Wyobraź sobie, jak się ucieszy babcia! Kiedy odeszłaś, płakała razem ze mną.

Jej twarz znów się zmieniła, wykrzywił ją grymas gniewu.

– Od początku ostrzegała mnie przed Nolanem, ale młoda dziewczyna nie chce słuchać starszych. Pragnie sama decydować o swoim życiu, czyż nie? Ty też chciałaś, wiem o tym. Tak zwykle bywa, ale my, matki, czujemy się bezsilne, kiedy widzimy, że nasze córki popełniają

błędy, przed którymi chciałybyśmy je ustrzec. Dlatego tak krótko cię trzymałam. Nie chciałam, żebyś nosiła te ciuchy i przekłuwała sobie uszy. Dlatego uważałam, że jest za wcześnie, byś chodziła na randki i późno wracała do domu. Pilnowałam, żebyś nie oglądała pornografii. Chciałam cię chronić, kochanie. Teraz już wiesz, prawda? Powiedz, że tak? – zapytała z naciskiem.

– Tak.

– Och, jak się cieszę. Bardzo dobrze. Twoje ciało tak szybko się zmieniało. Szybko dorastałaś. Zupełnie jakby wsadzić na szybkiego konia kogoś, kto dopiero nauczył się jeździć. To nie jest w porządku. Natura nie grała z tobą fair, więc przejęłam jej obowiązki i sama nad tobą czuwałam. Musiałam cię czasami zamykać, żebyś była bezpieczna. I trzymać chłopców z dala od ciebie, Rosemary, bo oni myśleli tylko o jednym. Tłumaczyłam i tłumaczyłam – mówiła, a rysy znów jej stężyły. – Usiłowałam cię zawrócić z tej drogi. Twój ojciec próbował zbuntować ciebie przeciwko mnie, bo nie dawałam mu tego, czego chciał, zaspokojenia jego chorych potrzeb. Ale teraz mnie rozumiesz, prawda? Na pewno tak. Nie wróciłabyś, gdybyś nie zrozumiała, prawda? Założę się, że on przyznał się do kłębki.

Westchnęła i rozejrzała się po pokoju.

– To był kiedyś mój pokój dziecienny, wiesz? Miałam takie właśnie łóżko. Mama była z niego dumna i cieszyła się nim za mnie. Babcia gderała, że niepotrzebnie się ekscytuje takimi rzeczami. „Zepsujesz dzieciaka” – mówiła. „Zepsujesz ją”.

Roześmiała się i pochyliła ku mnie.

– Ale gdy ja byłam mała, rozpieszczała mnie tak samo. Babcia. Babcia – powtórzyła i jej głos zaczął cichnąć. – Oj, nagle poczułam się taka zmęczona. A ty nie jesteś zmęczona, Rosemary?

– Jestem.

– Dobrze, w takim razie pójdziemy spać. A rano... rano... – Ucichła, jakby nie wiedziała, co powiedzieć.

Wstała z łóżka.

– Pójdę do siebie i trochę odpocznę. Ty się umyj i przebierz do snu. Tylko nie zapomnij umyć zębów. Szoruj w górę i w dół – zanuciła, a potem wpatrzyła się we mnie intensywnie. Długo nie spuszczała z mojej twarzy uważnego spojrzenia i bałam się, że zaraz powie: „Ty nie jesteś Rosemary. Kim jesteś?”.

Zamiast tego odwróciła się i wolno ruszyła do drzwi. Zanim sięgnęła do klamki, wsunęła rękę do kieszeni, wyjęła z niej klucz i pokazała mi.

– Mam klucz, ale nie zamknę twojego pokoju. Już nigdy go nie zamknę, Rosemary. Obiecuję.

Wsunęła klucz z powrotem do kieszeni, uśmiechnęła się i wyszła.

Słyszałam, jak idzie korytarzem do innych drzwi, otwiera je i zamyka za sobą, a potem zapadła cisza.

Wstałam i jeszcze raz rozejrzałam się po pokoju. Coś tu jest nie tak, czegoś brakuje, myślałam. Nagle zrozumiałam, że chodzi o zdjęcia. Dlaczego nie było tu zdjęcia Rosemary? Albo jej razem z rodzicami?

Zeszłam na dół. Pani Stanton siedziała w salonie z wujkiem Lindenem. Z daleka widziałam, że rozmawiają, i zastanawiałam się, co do niej mówi. Miała smutną, zmartwioną minę. Szybko uniosła spojrzenie, kiedy się zbliżyłam.

– Jak ona się czuje? – spytała.

– Poszła się położyć.

– Strasznie mi przykro, że musiałaś przez to przejść, kochanie. To wielki ciężar... Wielki.

- Wszystko w porządku – zapewniłam ją.
- Cieszę się. – Spojrzała na wujka Lindena i uśmiechnęła się. – Rozmawiałam z twoim tatą i opowiadałam mu o naszej tragedii. To bardzo cierpliwy i współczujący człowiek.
- Dopóki tutaj jesteśmy, będziemy ci pomagać, Lilliann. – Wujek wypowiedział te słowa z taką mocą i pewnością, że mimo woli uniosłam brwi. Nagle stał się jak opoka.
- A co się właściwie dzieje, pani Stanton? – spytałam. – I dlaczego na górze nie ma jej zdjęć? W każdym razie nie zauważyłam ich w tym pokoju.
- Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli je usunę.
- Nie rozumiem. Nie ma o nich żadnych wieści? Dokąd odjechali Rosemary i jej tata? Popatrzyła na mnie i wargi zaczęły jej drżeć.
- Mam nadzieję, że do nieba – odpowiedziała.

Rozdział dwunasty

CÓRKI I DUCHY

Gdy tylko usłyszałam, że Bysio i Heyden wrócili, wstałam i wyszłam przed dom. Zaholowali kampera na dziedziniec i ustawili go przy stodole. Podbiegłam do nich.

– W porządku? – zapytał Heyden.

– Tak. Ale to wszystko jest bardzo smutne!

– Wiem. Bysio opowiedział mi w drodze całą historię.

Bysio spojrzał na nas, kiwnął głową i zaczął zdejmować linę holowniczą.

– Paskudna sprawa. Najpierw mąż zbuntował córkę przeciwko żonie, a potem namówił dziewczynę, żeby z nim uciekła.

– No właśnie. Bysio mi mówił, że zginęli w czołowym zderzeniu z przyczepą traktora. Niedaleko od miejsca, gdzie utknęliśmy. Ciężarówki się tam nie zapuszczają, droga jest wąska i kręta. Od tego czasu pani Stanton przestała tamtędy jeździć i woli nadkładać drogi.

Bysio skończył i podszedł do nas. Usłyszał ostatnie zdanie i dodał:

– Nie było co zbierać. Myślę, że do dzisiaj odłamki samochodu walają się w krzakach, choć dużo udało mi się zebrać i wywieźć na złom. Panienka Bessie nie chciała przyjąć prawdy i odtąd dryfuje przez życie, jak ktoś zawieszony w czasie. Siedzi, gapi się na wskazówki zegara i czeka, aż jej dziewczynka wreszcie do niej wróci. Od czasu wypadku w naszym domu nie było żadnej młodej dziewczyny, ty jesteś pierwsza. Żal i nadzieja potrafią sprawić, że można widzieć różne rzeczy. Wyobraźcie sobie, że patrzycie na kogoś obcego i widzicie swoje dziecko. Jaka to musi być rozpacz!

– Dobrze, ale dlaczego babcia nie wyprowadziła jej z błędu? – zapytał Heyden. – Czemu pozwoliła, żeby Hannah stała się Rosemary?

– Pani Lilliann bała się, że prawda mogłaby zaszkodzić Bessie. Łatwiej jest udawać, że nic złego się nie stało. I nie mówić prawdy. Ona nie ma zbyt dobrego zdrowia.

– Pani Stanton?

– Nie, Bessie.

– A co jej jest? – spytałam.

Był wyraźnie zakłopotany. Zerknął w stronę domu.

– Zrozumcie, nie przywykłem wsadzać nosa w cudze sprawy.

– Jasne – przytaknął Heyden.

– Nie dręczmy pana Dawsona – powiedziałam, widząc, jak ten pocziwina się mężczy.

Bysio popatrzył na niego, a potem na mnie.

– Kiedy całe życie jesteś przy kimś i pracujesz dla niego, tak jak ja dla Stantonów, siłą rzeczy słyszysz o różnych sprawach i wiele widzisz, nawet jeśli o tym nie plotkujesz.

Heyden kiwnął głową.

– Jasne, rozumiemy.

Bysio westchnął.

– Po mojemu już w to wpadliście, więc powinniście coś wiedzieć.

Oparł się o koło traktora.

– Pani Bessie od urodzenia miała kłopoty z sercem. Bez przerwy ciągal ją po lekarzach. Prawda jest taka, że w ogóle nie powinna mieć dziecka. Tak kiedyś słyszałem.

Znów spojrzął na dom. Na moment zmrużył powieki, jakby przeleciały mu przed oczami dawne wydarzenia i rozmowy.

– Człowiek bał się podnieść głos w tym domu. Chodzili na paluszkach, troszczyli się o Bessie i wszystko za nią robili, byle się nie wysilała. Biedaczka nie mogła robić tego, co robią dziewczynki w jej wieku. Nigdy nie była w wesołym miasteczku, nie jechała koleką górską i już dawno była w małżeńskim wieku, kiedy wreszcie pozwolili jej iść na randkę.

– Jakie to smutne. – Westchnęłam.

– Będzie jeszcze smutniejsze. Bessie wyszła za pierwszego chłopaka, którego poznała. Bardzo się starał, żeby zaszła w ciążę. To był pan Simms. Golec, który ciągle się chwalił, kim to on nie będzie i jakich to rzeczy nie dokona w biznesie. Ciągle miał nowe pomysły na temat tego domu. Przez niego pan Stanton stracił kupę kasy, a po jego śmierci Simms zaczął wszystkim rządzić. Nie mogłem tego znieść i parę razy już chciałem się zwolnić, ale szkoda mi było pani Lilliann.

– A co z matką i ojcem Bess? – spytałam.

– Jessica, córka pani Lilliann, umarła, kiedy Bess miała dziesięć lat. Rak pożerał ją w oczach. Po dwóch latach tata Bess ożenił się po raz drugi i wyprowadził do Kalifornii. I rzadko się odzywał.

– Tak po prostu zostawił córkę? – Nie mogłam uwierzyć.

Bysio wzruszył ramionami.

– Ożenił się z kobietą, która nie chciała mieć prawdziwej rodziny, a zwłaszcza cudzej, chorej córki. Ciągle obiecywał, że zabierze Bess. Z początku dzwonił często, a potem coraz rzadziej, i wreszcie pani Lilliann urzędowo zaczęła jej matkować.

– Biedna Bess. – Teraz ja spojrziałam na dom.

– Oj, tak. Los okrutnie zabrał jej matkę, ojciec uciekł z inną kobietą i biedna Bess zupełnie nie mogła się pozbierać. – Bysio pokiwał głową. – Ciągle się bała, że coś straszego czyha na nią za każdym zakrętem, niczym jakieś dzikie zwierzę, które zaraz ją pożre. Zawsze tak dziwnie patrzyła na mnie, kiedy widziała mnie pierwszy raz rano. Jakby się spodziewała, że przynoszę złe wieści, jakby czekała na nie, wstrzymując oddech. O razu mówiłem jej „dzień dobry” i szeroko się uśmiechałem, a wtedy się odprężała. Mnie też zaraz było lepiej.

Popatrzył w stronę bramy i drogi dojazdowej.

– Niestety, teraz widzę, że miała rację co do tych strasznych wieści. Pamiętam tamten koszmary wieczór i policyjne wozy z błyskającymi światłami. Kiedy zobaczyłem, że ten ponury orszak zmierza do naszej bramy, serce podeszło mi do gardła. Pracowałem tu na dziedzińcu, kiedy pan Simms i Rosemary wyszli z domu. Oboje nieśli walizki, a ona trzymała jeszcze pod pachą tego pięknego czarnego kota. Od razu pomyślałem, że zabranie go z tego domu to zły znak. Należał do jej babci Jessiki i powinien tu zostać. W każdym razie pan Simms przechodząc, zmierzył mnie spojrzeniem, jakbym był jakimś śmieciem. Wsiedli do samochodu i odjechali z piskiem opon.

Powróciłem do mojego zajęcia i pracowałem, aż zrobiło się ciemno. Poszedłem się obmyć przy pompie i właśnie myślałem, co zjem na kolację, kiedy zobaczyłem światła. Wyszedłem do bramy i ten glina, Bobby Pine, miejscowy chłopak, wysiadł z wozu, kręcąc głową, i mówi do

mnie: „Źle jest, Bysiu, cholernie kiepsko”.

Wicie, Bessie nie była nawet na pogrzebie. Cały tydzień przeleżała w swoim pokoju, a gdy ktoś do niej zaglądał, unosiła głowę i pytała: „Czy Rosemary wróciła? Czy oni wrócili?”. Nie chciała słyszeć, że ktoś umarł i już nigdy go nie będzie – ciągnął. – Nic takiego. Jeśli tylko słyszała takie słowa, od razu wyrzucała je z głowy. To było jak... jakby za każdym razem wychodziła z tego świata, a potem z powrotem wchodziła do niego i zawsze pytała: „Czy już wróciła? Czy Rosemary wróciła?”. To było niesamowite. Śniły mi się te jej pytania.

– Okropne. Strasznie smutne – powiedziałam.

Heyden ze współczuciem kiwnął głową.

– Zrobiłaś wielką rzecz, pozwalając, aby uwierzyła, że jesteś Rosemary – zauważył Bysio. – Każdy inny wiałby stąd gdzie pieprz rośnie.

– Mama Hannah jest psychoterapeutką – odezwał się Heyden. Miałam wrażenie, że chciał wspomnieć o wujku Lindenie, ale się zawahał.

Bysio uniósł brwi.

– Ach, tak. I dlatego ty i twój tata nie wycofaliście się rakiem, co?

Kiedy ktoś jest tak bezpośredni i poczciwy jak Bysio, podwójnie trudno jest go okłamywać. Zerknęłam na Heydena i zobaczyłam w jego oczach, że tak jak ja nie ma już ochoty kręcić i zmyślać.

– Moi rodzice się rozwiedli, Bysiu, ale ten pan, z którym przyjechaliśmy, jest moim wujkiem, a nie ojcem – wyjaśniłam.

– A więc tak...

– Pomyśleliśmy, że będzie łatwiej przedstawiać go ludziom jako mojego tatę. Przepraszamy, że cię okłamaliśmy.

– Łatwiej? Dlaczego łatwiej?

– No wiesz, dwoje młodych w kamperze... – zaczęłam.

Bysio chwilę spoglądał to na mnie, to na Heydena.

– Uciekliście z domu czy jak?

– Powiedzmy, że mamy wakacje – odpowiedział Heyden.

Bysio kiwnął głową.

– Już mówiłem, że nie mam zwyczaju wsadzać nosa w cudze sprawy. Po prostu pomagam pani Lilliann, i tyle.

– Nie ma nikogo z rodziny, kto mógłby im pomóc?

– Są jacyś dalecy kuzyni, jedni ze strony pana Stanton, a drudzy od pani Stanton, ale rzadko się odzywają. Pan Stanton zostawił jej tyle, że wystarczy na utrzymanie farmy, ale nie więcej. Jakoś dajemy radę. – Uśmiechnął się. – W pewnym wieku człowiek nie boi się już, że Najwyższy wezwie go do siebie. I powinien być na to gotowy.

– Jest pan dobrym człowiekiem, panie Dawson. Cieszę się, że pana poznałam.

Wzruszył ramionami.

– Jestem, jaki jestem. Wstanę jutro wcześniej i zobaczę, jakich części potrzeba do kampera – zwrócił się do Heydena.

– Obudź mnie, to ci pomogę.

– Kogut tu robi za budzik. – Bysio roześmiał się. – Wstaniemy przed śniadaniem. – Rozprostował potężne ramiona. – Czas do łóżka. Ja mam swoją miejscówkę obok stodoły. Dawno temu starszy pan Stanton kazał mi wyszykować szopę na mieszkanie. Jest tam telewizorek i wszystko, co niezbędne. No to widzimy się rano – rzucił i odszedł.

Odprowadziliśmy go wzrokiem.

– Ma wielkie ciało i wielkie serce – powiedziałam.

Heyden kiwnął głową i spojrzął na dom.

– Ciekawe, co przez ten czas robi wujek Linden.

– Kiedy wychodziłam, gadał z panią Stanton. Zdaje się, że polubiła jego towarzystwo, i z wzajemnością. Wspaniale ją pociesza. Byłbyś zaskoczony, słysząc, jaki jest pewny siebie i mocny. Chyba tak już jest, że wobec problemów innych ludzi zdarza się nam zapomnieć o własnych.

– Ja nie zapominam – rzucił Heyden ostro. Brzmiał twardo, egoistycznie, ale nie miałam do niego żalu, bo musiał dźwigać większy ciężar niż ja.

Wróciliśmy do domu. Pani Stanton i wujek nadal siedzieli i rozmawiali, ale w jadalni, teraz jasno oświetlonej.

– Twój tata powiedział, że przez tę awarię nie zjedlicie dzisiaj kolacji – mówiła z troską pani Stanton. – Jeszcze nikt nie był głodny w domu Lilliann Stanton. Siadajcie. Zaraz podam kurczaka, kluski i zielony groszek.

– Pomogę pani – zaproponowałam.

– Dobrze, w takim razie chodź ze mną do kuchni. A ty, młody człowieku – zwróciła się do Heydena – możesz się umyć przed jedzeniem.

– Nie dyskutuje się z Lilliann Stanton – ostrzegł z uśmiechem wujek Linden, jakby znał ją całe życie. – Ona karmi świnie, doi krowy, uprawia ogród, zbiera brzoskwinie i robi to przez lata, odkąd wróciła z miodowego miesiąca.

Poszłam za gospodynią do kuchni.

– Twój tata jest bardzo miłym człowiekiem. Artysta. Chciałabym zobaczyć jego obrazy.

– W drodze namalował jeden. Jest w aucie. Może zechce go pani pokazać.

– Byłabym zachwycona.

Przerwała na moment swoją czynność i spojrzała na mnie.

– Chciałam ci jeszcze raz podziękować za to, co zrobiłaś dla Bess. Bardzo mi pomogłaś. Trzeba mieć dużo wyczucia i wrażliwości, żeby tak postąpić. Jesteś naprawdę wartościową młodą osobą.

– Bardzo współczuję pani i Bess.

– Nie da się zapobiec klęsce, gdy pędzi na nas z szybkością tornada. Próbujemy sprostać próbie, jakiej poddaje nas Pan. I tyle – stwierdziła stoicko i dalej przygotowywała kolację.

Obserwowałam, jak szybko i sprawnie porusza się po kuchni – starsza kobieta, która potrafiła zachować elegancję i równowagę ducha nawet w cieniu wielkiej osobistej tragedii. Co sprawia, że jedni mają kręgosłupy ze stali, a inni nie? Podtrzymywała ją wiara? A może duma, determinacja i niezgoda na los, który chciał ją zniszczyć? Jakim cudem potrafiła dźwigać na kruchych ramionach taki ciężar, podczas gdy osoby o całe lata młodsze od niej pogrążyły się w rozpacz i litości nad sobą?

Niespodziewanie pomyślałam o sobie i swojej ucieczce. Poszłam na łatwiznę? Okazałam się słaba i egoistyczna? Czy Lilliann Stanton, będąc na moim miejscu, uciekłyby przed rozczarowaniem, konfliktem i napięciem?

– Po kolacji – powiedziała – zadbam o inne wasze potrzeby. Będziesz spała w pokoju Rosemary, a twój tata i kuzyn skorzystają z pokoiów gościnnych na dole.

– Och, nie powinnam tam spać – zaprotestowałam nieśmiało. – Ten pokój jest... – Chciałam powiedzieć „jak kapliczka”, bo jako żywo przypominał mi miejsce kultu.

– Nonsens, moja droga. To piękny pokój. Będzie ci tam bardzo wygodnie, a poza tym czemu ma stać pusty? Prawdę mówiąc – dodała, obracając się ku mnie – będę się cieszyć, że znów jest w użyciu.

– Ale...

– Nie martw się o Bess. Zaśnie, zanim ty pójdziesz do łóżka – zapewniła. – A rano już nie będzie ciebie pamiętać. Charles na pewno zreperuje wam samochód. Zna się na wszystkim. Mój mąż mówił, że to urodzony mechanik, prawdziwa złota rączka. Nie ma takiej rzeczy na farmie, której by nie potrafił naprawić. Słowo daję, nie wiem, co bym bez niego zrobiła. On jest dla mnie najlepszym przyjacielem. Oczywiście – kontynuowała i machnęła rękami, jakby odganiała upartą muchę – nie zwierzamy się sobie i nie wylewamy żalów, ale on doskonale wie, co ja czuję, i nawzajem. Jest wobec nas lojalny i pełen poświęcenia. Zawsze był. Proszę go, żeby nie umarł przede mną, bo jeśli to zrobi, nigdy mu nie wybaczę – dodała z uśmiechem.

– No dobrze, ale przestańmy mleć językami, bo mamy głodnych mężczyzn do nakarmienia – zakończyła.

Wujek Linden nie mógł się nachwalić jej klusek.

– Nie jadłem takiego posiłku od czasu... od niepamiętnych czasów.

– Przesadza pan, panie Montgomery. To zwykłe, proste danie.

– Dla mnie nie jest proste, tylko wyrafinowane.

– Mieszkasz sam, prawda? – spytała. Wymieniłam spojrzenia z Heydenem i w napięciu czekaliśmy na odpowiedź wujka. Była obawa, że zapomniał, jaką wersję ustaliliśmy. Lepiej, żeby pani Stanton nie poznała prawdy.

– Tak, przez długi czas mieszkalem sam – odpowiedział i zerknął na nas. – Ale na szczęście już tak nie jest. Moja mama bardzo dobrze gotowała, wszyscy tam mieli swoich kucharzy, ale nie my – ciągnął, zmieniając temat. Odetchnęliśmy. Opowiadał o babci Grace i dorastaniu w Palm Beach.

– Zawsze lubiłam plażę nad oceanem. – Pani Stanton westchnęła. – Kiedy jeszcze podróżowałam z mężem, odwiedziliśmy wiele cudownych nadmorskich ośrodków w Europie. Ale po śmierci męża nie ruszam się z farmy, nie licząc wyjazdów po zakupy.

– Przykro mi, że tak jest – powiedział wujek Linden współczująco. – Może kiedyś, kiedy osiadziemy w jednym miejscu, przyjedziesz do nas w odwiedziny.

– Och, od lat już nikogo nie odwiedzałam. Nie mam czasu, za dużo tu roboty.

Zachęciła nas, żebyśmy się poczęstowali na deser plackiem z brzoskwiniami, jej specjalnością. Był wyborny. Potem Heyden pomógł nam posprzątać ze stołu i umyć naczynia. Następnie gospodyni pokazała panom ich pokoje i poszła ze mną na górę do pokoju Rosemary. Nadal czułam się nieswojo na myśl o przenocowaniu tam, ale uspokoiła moje obawy i jeszcze raz zapewniła, jak bardzo się cieszy, że znów będzie służył młodej dziewczynie.

Kiedy weszliśmy do pokoju, stanęła obok mnie i na moment zacisnęła powieki.

– Wiem, że to brzmi głupio, ale czasami przychodzę tutaj i czuję coś bliskiego, jakby Rosemary przed chwilą wyszła. Zdarza się, że wyczuwamy ślad czyjejś obecności w jakimś miejscu. Może to być ślad ciepła ciała albo zapach perfum, wody kolońskiej, pachnącego mydła czy szamponu, cokolwiek. I mimo woli staje nam przed oczami ta osoba. Ona czy on pojawiają się przed twoimi oczami jak cień, jak obraz w lustrze, który zwleka ze zniknięciem, choć dana osoba już odeszła. Albo jak odbicie w szybie, ślady stóp odcisnięte na dywanie, czy powietrze, poruszone jej ruchem. Jeśli kochałaś tego kogoś tak, jak ja kochałam Rosemary, wystarczy wtedy przymknąć oczy i powiedzieć „tak”, dając wolną drogę fantazjom, marzeniom i obrazom.

Po prostu pozwalasz sobie na złudzenia, choćby na moment. Dlatego tak dobrze rozumiem moją wnuczkę i nie chcę niszczyć jej iluzji – ciągnęła. – W tym pokoju są rzeczy, które nie były ruszane od lat, odkąd dotykała ich Rosemary. Leżą w miejscu, gdzie je zostawiła. Ale nie krępuj się, możesz wszystkiego dotykać – dodała. – Przyszedł czas, aby zmarłym i żywym przywrócić spokój. Twoje przybycie jest prawdziwym błogosławieństwem. Może to On sprawił, że tak się stało.

– Ta piękna pantera jest chyba nowa. – Wskazałam na łóżko.

– Zgadza się. – Pani Stanton pokiwała głową. – Niech mi Bóg wybaczy, ale kiedyś pojechałam do miasta i kupiłam taką samą zabawkę, jaką Rosemary zabrała ze sobą tamtego straszego wieczoru. Wiedziałam, że Bess nie mogłaby patrzeć na to łóżko, gdyby nie leżała na nim czarna pantera.

– Nie można się winić za próbę pomocy i ulżenia komuś w nieszczęściu.

Uśmiechnęła się.

– Jesteś cudowną młodą osobą, kochanie – powiedziała miękko. – Mogę cię pocałować na dobranoc?

– Och, tak.

Pochyliła się i pocałowała mnie delikatnie w policzek.

– Dobranoc, kochanie. Wyśpij się, żebyś jutro miała dużo sił.

Czułam, że dokładnie w ten sam sposób, może nawet tymi samymi słowami, musiała żegnać przed spaniem swoją wnuczkę.

– Dziękuję. Dobranoc, pani Stanton.

Uśmiechnęła się do mnie, a potem wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi, jakby nie chciała spłoszyć ducha, którego obecność tu wyczuwała.

Znów się rozejrzałam.

Teraz, kiedy znałam już prawdę o Rosemary, mogłam sobie wyobrazić, jak samotna i pełna lęków musiała być ta biedna dziewczynka. Mimo woli wyobrażałam sobie, jak leży w tym łóżu albo siedzi przed lustrem i zastanawia się, czy słowa, które tata szeptał jej do ucha, są prawdą. Wiedziałam, jak bardzo nie chciała się zwrócić przeciwko własnej matce. Wiedziałam to bardzo dobrze.

Mimo woli pomyślałam o sobie, kiedy byłam w jej wieku. Niewiele się różniłyśmy. Zobaczyłam siebie, bezbronną, przewrażliwioną i osamotnioną. Młodziutkie dziewczyny, takie jak ona czy ja, mają bardzo cienką skórę, pod którą buzuja emocje. Niewiele trzeba, żeby ją przebić i skaleczyć ich ufne serca. Bardzo pragniemy ufać naszym rodzicom i liczyć na nich. Bez ich wsparcia grozi nam dryf na niebezpieczne morze dorosłości, często tracimy orientację we własnych odczuciach. Nie rozumiemy, dlaczego spotkało nas coś złego, świat wokół nas wydaje się nieprzyjazny. Zamykamy się w swoich pokojach takich jak ten, sanktuariach pełnych marzeń i pamiątek, które zdają się nam obiecywać cudowne życie.

Nie patrz przez okno, ostrzegamy siebie. Nie patrz na to groźne, ciemne niebo. Czekaj na poranny promień słońca, obietnicę nowego dnia. Może wszystkie twoje problemy i zawiedzione nadzieje znikną jak złe sny. Może w ogóle ich nie ma, może to w ogóle nieprawda. Przecież nie jesteśmy zupełnie osamotnione. Gdzieś przecież czekają na nas śmiech i miłość. Kiedyś przecież złe twarze i podłe naszeptywania znikną. Musimy sobie mówić takie rzeczy, żeby w nocy zasnąć spokojnie z wiarą, że nie będziemy śnić koszmarów.

Umyłam się i położyłam w pięknym łóżu. Pościel pachniała świeżością i wyobrażałam sobie, jak Bess dba o ten pokój, tak samo jak dbała, kiedy mieszkała tu jeszcze jej córeczka. Miałam

poczucie, że za chwilę wejść w czyjeś sny i będę je śnić.

Ciemna powłoka chmur rozerwała się na nocnym niebie i światło księżycy, jak płynne srebro, wlało się do pokoju. Makabryczne kształty i cienie zatańczyły na ścianach – złośliwe gnomy, elfy, ogry i nimfy; cała kolekcja nocnych mar. Chciałam zamknąć oczy, żeby ich nie widzieć, ale nie mogłam. Były zbyt przemożne, zbyt agresywne.

Czy tak Rosemary zasypiała każdej nocy? Nasłuchiwała odgłosów domu i słyszała stłumione głosy, ciche łkania, aż nagle zdawała sobie sprawę, że słyszy siebie? Czy potrafiła się zebrać na odwagę i odwrócić się plecami do tego teatru cieni? Zaciśnąć powieki, aby bez przeszkód wspominać śmiech, piosenki, urodziny i inne przyjemności?

Tak jak Rosemary, wmawiano mi na różne sposoby, że nie mam nic wspólnego ze swoim ojcem. Choć byłam jego dzieckiem, przekonywano mnie, że nie chcę go widzieć, że w ogóle nie jestem do niego podobna. Tak jak Rosemary, czułam się zdradzona i zawiedziona; jak ona leżałam w swoim pokoju osamotniona, zagubiona i zdezorientowana. Co mam robić? Komu mogę zaufać?

Miałam dziwne poczucie, że czas się zatrzymał i na moment ustał wiatr, a z atramentowego nieba zniknęły ciężkie chmury. Zdawało się, że cały świat wstrzymał oddech. Ptaki zamarły w locie, a Ziemia przestała się obracać. Tylko ja zachowałam zdolność ruchu, ale poruszałam się jak na filmowym planie, pośród dekoracji. Mogłam dotykać rzeczy, ludzi, ale nic nie czułam i oni też nic nie czuli. Nie mogłam krzyczeć ani mówić, bo każdy dźwięk grzązał mi w gardle i wracał z powrotem, odbijając się echem w moich kościach, aż do szpiku. Nie byłam nawet w stanie drzeć.

Ogarniała mnie panika. Walczyłam o oddech. Kiedy z wysiłkiem go wciągnęłam, nagle jak na hasło otworzyły się drzwi i w smudze światła z korytarza zobaczyłam Bess w nocnej koszuli, idącą ku mnie na palcach, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Stała nad moim łóżkiem.

– Rosemary – szepnęła. – Jeszcze nie śpisz?

Powinam odpowiedzieć? – zastanawiałam się gorączkowo, ale zanim zdążyłam coś postanowić, moje usta i język, jak na rozkaz z góry, powiedziały:

– Nie.

– Och, to dobrze. Nie mogłam zasnąć, wiesz? – Usiadła na brzegu łóżka i pieszczotliwie przeczesała palcami moje włosy.

– Byłam w szoku, kiedy mi powiedziałaś o swojej pierwszej miesiączce. Nie rozumiem, dlaczego nasze ciała tak się spieszą do dojrzałości. Dlaczego dwunastoletnia dziewczynka ma być gotowa do urodzenia dziecka? Przecież sama jest jeszcze dzieckiem – dzieckiem swojej matki. To nieczyste zagranie natury. Nie dała mi czasu, żeby wytłumaczyć ci wszystko dokładnie, żeby ostrzec cię przed chłopcami. Oni tylko jedno mają w głowie, rozumiesz. Tak jak zwierzęta na tej farmie. Myślę, że ten popęd jest silniejszy od nich i nie potrafią sobie z nim dać rady, ale to nie znaczy, że mamy być jego ofiarami, prawda? Oczywiście, że nie.

I nawet kiedy wyjdiesz za mąż, Rosemary, nie będziesz się mogła czuć bezpieczna. Mężom nie zależy na dobru żon. Ze wszystkich istot, jakie stworzył Bóg, oni są najbardziej egoistyczni. Oczywiście tłumaczą się, że są bezradni wobec swojego popędu i mają wrodzone potrzeby. Mój Boże, przecież wszyscy mamy jakieś potrzeby, ale to nie powód, żeby nie zważać na innych, prawda? On nie zważał na moje potrzeby – mówiła gorzko. – Nawet kiedy źle się czułam czy byłam zmęczona, musiałam go uszczęśliwiać. Dlatego nie powinien oczerniać mnie przed tobą i wmawiać ci, że to ja jestem egoistyczna, zgadzasz się? – spytała natarczywie.

– Nie powinien – powtórzyła z westchnieniem. – Szkoda, że nie potrafiliśmy się porozumieć.

Gdyby każdy myślał najpierw o drugim człowieku, a nie o sobie, świat byłby szczęśliwym miejscem, przyznasz. Na pewno – potwierdziła i znów pogładziła mnie po włosach. – Śpij i o nic się nie martw. Mama ci pomoże. Miesiączka to nie koniec świata. No, może w pewnym sensie jest końcem świata dzieciństwa, ale nie trzeba się tym aż tak przejmować. Musisz tylko słuchać moich rad – dodała, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Musisz zacząć zdawać sobie sprawę, jaki masz skarb i jak trzeba go chronić. Jeśli nie będziesz broniła dostępu do niego, jakiś egoistyczny chłopak może ci go wykraść, a potem cię porzuci. Och, oczywiście będzie się zarzekał, że tak nie zrobi, ale skłamię, bo szybko zaczniesz myśleć o innym skarbie, a potem o następnym. Niestety, Rosemary, taki jest los kobiet. Wiem coś o tym.

Ciągle masz bóle? Jak myślisz, dlaczego kobieta musi tak cierpieć? Powiem ci dlaczego. To jest ostrzeżenie. Każdy skurcz jest jak dzwonek alarmowy. Dlatego się strzeż. Pilnuj swojego skarbu. No, zdradziłam ci sekrety, jakie mogą dzielić tylko matka i córka. Pewnego dnia, kiedy nadejdzie twój czas, ty też będziesz miała córkę i powierzysz jej nasze kobiece tajemnice, a przynajmniej taką mam nadzieję.

Zerknęła na drzwi.

– On już czeka na mnie – powiedziała. – Sypie nowymi obietnicami. Ma ich cały wór i stale wyciąga z niego nowe. Obietnice są jak umowy podpisane rosą. Kiedy wszędzie słońce, wyparują w jego promieniach.

Na razie jednak nie musisz się martwić o takie rzeczy. Myśl o cukierkach, lizakach, cukrowej wacie, balonikach, brokatakach i innych świecidełkach. Jutro pójdziemy na spacer do jeziora i jak zwykle będziemy wypatrywały ciekawych roślin, rzucały kamyki do wody i słuchały, jak ptaki o nas plotkują, okay? Nic się nie zmieniło, córeczko. Nadal jesteś moją małą Rosemary.

Pochyliła się, pocałowała mnie w czoło i wstała.

– Jeśli on chce odejść, niech odchodzi. Ale ty nigdy mnie nie opuścisz, prawda?

– Prawda – przytaknęłam niechętnie, widząc, że czeka na odpowiedź.

– To dobrze. Śpij mocno, koteczku. Śpij smacznie.

Odwróciła się i powoli wyszła. Znów poruszała się jak lunatyczka. Kiedy cicho zamknęła za sobą drzwi, chmury z powrotem zasnuły niebo, odcinając srebrny blask. W pokoju zapadła ciemność. Leżałam nieruchomo, bojąc się nawet drgnąć.

Kiedy mój wzrok przyzwyczyił się do ciemności, zobaczyłam, jak w uchylonych drzwiach łazienki gęstnieje cień. Zamknęłam oczy, ale kiedy je otworzyłam, nadal tam był. Nie chciał zniknąć i szybko zmienił się w zarys postaci dziewczynki.

Nie wiedziałam, czy to mi się śni, czy naprawdę usłyszałam ostry szept:

– Przestańcie.

Zaschło mi w ustach.

– Przestańcie udawać, że żyję. Niech ona pozwoli mi odejść. Musi mnie opłakać, bo nawet zmarli potrzebują miłości. Czekam w tym mroku, uwięziona przez nią w potrzasku, bo nie chce się pogodzić z moją śmiercią, nie chce w nią uwierzyć. A ty jej w tym jeszcze pomagasz. Nie masz prawa być mną, ubierać się w moją osobę jak w nową sukienkę i nosić moich uczuć, moich lęków tylko po to, żeby sama lepiej się poczuć. Ona nawet nie była na moim grobie... – głos zaczął cichnąć jak echo – ...moim grobie, grobie, grobie...

Za moment zjawia się rozpląnęła i z ulgą wypuściłam powietrze z płuc. Odwróciłam się do ściany i zacisnęłam powieki w nadziei, że wypędzę z umysłu te obrazy. Za wszelką cenę próbowałam zasnąć i wreszcie mi się udało.

Śniłam koszmary, w których postacie Bess i pani Stanton występowały razem z moją mamą, Miguelem i nawet tatą. W pewnym momencie obudziłam się i zobaczyłam, że płakałam, poduszka była cała mokra.

Myśląc o Bess, siłą rzeczy zastanawiałam się, czy mama dzisiaj zajrzała do mojego pokoju, tak jak pewnie robiła to od czasu mojego wyjazdu. W sercu czułam ciężar i przez resztę nocy przewracałam się na łóżku, zasypiałam na chwilę i znów się budziłam. Nic dziwnego, że Heyden musiał przyjść na górę, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Sam wstał wcześniej i pojechał z Bysiem na złomowisko, żeby wymontować części potrzebne do reperacji kampera.

Usłyszałam pukanie do drzwi, ale nie od razu. Nie wiedziałam, gdzie jestem, a potem nagle przypomniałam sobie wszystko.

– Tak?

– To ja, Heyden. Mogę wejść?

– Jasne – mruknęłam, przecierając oczy. Odgarnęłam włosy z twarzy i usiadłam na łóżku.

– Hej – powitał mnie i wsunął głowę do pokoju. – Ale z ciebie śpioch! Myślałem, że jesteś już dawno na dole i jesz śniadanie z wujkiem Lindenem i panią Stanton!

– Która godzina? – Poszukałam wzrokiem zegarka, aż wreszcie znalazłam swój, który odłożyłam na szafkę nocną. – Rany, dziesiąta!

– Zgadza się. Pani Stanton powiedziała, że rano zajrzała do ciebie przez szparę, ale spałaś mocno, więc cię nie budziła.

– A jak Bess? – spytałam szybko.

– Och, ona wstaje nawet wcześniej niż Bysio i kiedy nie pada, chodzi na poranne spacerki.

– Dziwne, że nie wstąpiła najpierw do mnie. – Pokręciłam głową.

– Pani Stanton się nie dziwiła. Przewidziała, że Bess dzisiaj nie będzie już pamiętać o tobie. Jej choroba daje takie objawy, o ile zrozumiałem.

– Tak, mnie też o tym mówiła.

– Ona i wujek dużo rozmawiali na ten temat. Linden, i chyba każdy pacjent, potrafi rozprawić jak ekspert o stanach psychicznych, których sam doświadcza, i sposobach ich leczenia. Moim zdaniem pani Stanton jeszcze nie załapała, o co chodzi, ale to szybko nastąpi. Prędzej czy później wujek palnie coś, co zdradzi jego i nas wszystkich. Dlatego będę pomagał Bysiovi, aby jak najszybciej naprawić kampera i wyjechać stąd.

– Czemu tak długo spałaś? – Patrzył na mnie z troską. – Naprawdę jesteś taka zmęczona?

– Och, Heydenie, miałam koszmarną noc. Najpierw Bess przyszła do pokoju, kiedy już się położyłam, i przemawiała do mnie, jakbym była Rosemary z tamtego czasu, dwunastoletnią. Słuchając jej, rozumiałam, jak niełatwe Rosemary miała życie.

– Mogę się domyślać, choć ten pokój jest bardzo ładny i miły. – Przebiegł spojrzeniem po meblach. – Wszystko wygląda na nowe.

– Większość jest nowa. W szafie są nowiutkie ubrania, jeszcze z metkami!

– Dobra, to nie nasz problem – skwitował. – Ubieraj się, zjedz śniadanie i szykuj się do wyjazdu. Zrywamy się stąd jak najszybciej. Obawiam się jednak, że naprawa zajmie cały dzień.

Patrzyłam na niego w milczeniu.

– Czemu masz taką nieszczęśliwą minę? Wszystko będzie dobrze – zapewnił. – Części kosztowały mniej, niż myślałem, a Bysio sam poradzi sobie z naprawą. Zapłacimy mu, ale to i tak będzie jedna czwarta sumy, jaką by nam zaśpiewali w warsztacie.

– Nie chodzi mi o pieniądze.

– Nie? A o co?

Opuściłam wzrok.

– No, co?

– Wczoraj w nocy – zaczęłam, z wolna unosząc głowę – zobaczyłam Rosemary. Była tu.

– Co? Jej córka? Chcesz powiedzieć, że ona żyje?!

– Nie, to musiał być duch Rosemary. Była zła; miała do mnie żal, że pozwalałam Bess fantazjować i nie dopuszczać do wiadomości faktu jej odejścia. Powiedziała, że chce być oplakana i że matka powinna pójść na jej grób. Mówiła, że po śmierci potrzebuje miłości, lecz pragnie być wolna. Chce, aby Bess pozwoliła jej wreszcie odejść.

Uśmiechnął się.

– Mówię serio, Heyden.

– To tylko wytwór twojej bujnej wyobraźni, Hannah. Ci dziwni ludzie mają na ciebie zły wpływ, dlatego musimy zmywać się stąd najszybciej, jak się da.

– Nie masz racji.

– Och, Hannah, oprzytomniej. Duch? Zjawy? Pewnie miałaś poczucie winy i odreagowałaś wszystko we śnie, i tyle. Nie trzeba studiować psychologii, żeby wytłumaczyć takie rzeczy. Lepiej zapomnij o wszystkim, ubierz się i zacznij nowy dzień, dobra?

– Nie mogę o tym zapomnieć. Chcę im jakoś pomóc.

– A co dla nich możesz zrobić? – Prawie wrzasnął i ze złością zamachał rękami. – Mało mamy problemów? Zrozum, twój wujek w każdej chwili może odpalić. Dzisiaj powiedział, że chce wziąć sztalugi i malować. Musisz szybko zejść na dół i go zagadać do czasu, aż wyjedziemy. Trzeba działać! – powiedział ostro.

– Jesteś egoistą. Nie możesz wykorzystać tych cudownych, gościnnych ludzi, którzy tak bardzo nam pomogli i po prostu odjechać.

– A co twoim zdaniem miałbym zrobić? Zostawić im napiwek? Bądź realistką, Hannah Eaton – warknął.

Poczułam łzy pod powiekami.

– Mam cholerne, konkretne problemy, a ty mi mówisz o jakimś niezadowolonym duchu – burknął ze złością. – Dobra, idę pomóc Bysiowi. Liczę, że mnie posłuchasz i zrobisz to, o co proszę. – Wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Nie takiej reakcji spodziewałam się po swoim chłopaku. Byłam zawiedziona, ale tłumaczyłam sobie, że jest pewnie spięty i zdenerwowany i obawia się, że to, co zrobił, co zrobiliśmy razem, było jednak wielkim błędem. Jednocześnie wiedział, że nie możemy się cofnąć, i usiłował uczynić wszystko, żeby nasze plany wypaliły.

Wstałam, ubrałam się i zeszłam na dół. W jednym Heyden miał rację – powinnam poświęcić więcej czasu wujkowi Lindenowi.

Zanim wyszłam z pokoju, spojrzałam przez okno wychodzące na wschód i zobaczyłam wuja na łące. Zrobił to, czego obawiał się Heyden – rozstawił sztalugę i szykował się do malowania. Ale nie to mnie zaskoczyło, tylko obecność Bess. Wyglądało, że ma być jego modelką i jest do tego chętna!

Co namaluje wujek Linden?

Kogo namaluje?

Może duchy są w nas wszystkich, pomyślałam. Nabrałam powietrza i zbiegłam na dół w poczuciu, że czeka mnie jeszcze wiele niespodzianek.

Och, tak, czekały, przyczajone za rogiem!

Rozdział trzynasty

PORTRET ROSEMARY

– Mówił, że w ten sposób chciałby się nam odwdziżyć za gościnność – powiedziała pani Stanton, kiedy zapytałam ją o wujka Lindena i Bess. – To był jego pomysł. W pewnym momencie spojrzął przez okno i zobaczył Bess, gdy spacerowała, po czym odwrócił się do mnie i usłyszałam: „Chyba namaluję portret twojej wnuczki. To bardzo piękna młoda kobieta”. Jak powiedział, tak zrobił – ciągnęła. – Zerwał się i zanim zdążyłam odpowiedzieć, pobiegł po swoje malarskie przybory. Dziwi mnie, że tak łatwo się zgodziła. Zawsze była bardzo nieśmiała, a po tej tragedii nie chciała słyszeć o żadnych rzeczach, które mogłyby sprawić jej przyjemność. Muszę zresztą powiedzieć, że twój tata potrafi być niezwykle szarmancki i przekonujący. Prawdziwy dżentelmen.

– O, tak – potwierdziłam z uśmiechem. Nie mogłam zrozumieć, jak to jest, że obcy ludzie widzą same zalety wujka Lindena, podczas gdy inni go nie doceniają, choć znają od lat, jak mój tata?

– Co powiesz na jajecznicę i owsiankę? – zapytała. – I chleb z domowego wypieku?

– Dzięki, ale nie jestem głodna. Napiję się soku. – Chciałam jak najszybciej iść do wujka. Dzieliałam obawy Heydena, że wujek Linden pomimo całego swojego uroku może za moment zachować się dziwnie albo coś palnąć. Powodowanie dodatkowego napięcia w kruchym świecie pani Stanton, a zwłaszcza Bess, byłoby okrutnym naruszeniem jego chwiejnej równowagi.

– Och, młoda dziewczyna, taka jak ty, powinna bardziej dbać o siebie – stwierdziła z naganą pani Stanton. – Wiem, że ciągle się spieszycie i szkoda wam czasu na jedzenie, ale to bardzo niezdrowe. Siadaj i pozwól, żeby babcia Stanton przygotowała pyszne śniadanko. No już, bo powiem Bysiowi, żeby przestał reperować wasz samochód – pogroziła żartobliwie.

Nie miałam wyboru, a poza tym było widać, że dbanie o mnie sprawia naszej gospodyni wielką przyjemność. Zbyt długo jej świat tonął w mroku. Niespodziewanie, na dzień czy dwa, pojawiło się słońce, przypomniała sobie dawne, szczęśliwe czasy. Jeśli to było choć trochę moją zasługą, powinnam się tylko cieszyć.

Pani Stanton z ożywieniem opowiadała o dawnych czasach, kiedy jeszcze żyli mąż i córka. Oczy jej rozbłysły, a kolory wróciły na policzki, gdy przeniosła się myślą do tamtej szczęśliwej epoki. Słuchałam jej, nieświadoma, że uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Jej wspomnienia poruszyły moją własną pamięć. Słyszałam śmiech mamy, widziałam, jak czule droczy się z Miguelem, przypominałam sobie nasze spacerunki po plaży, wyprawy jachtem, pikniki nad oceanem, przyjęcia, muzykę i wspaniałe potrawy, które przygotowywała z tej okazji rodzina Miguela.

Jednak takie szczęście nie mogło być codziennym oparciem.

Teraz już to wiem, myślałam gorzko.

– Nic nie mówisz o swojej mamie, kochanie. – Pani Stanton podała mi jajka i owsiankę

z chlebem domowego wypieku. Usiadła naprzeciwko mnie przy kuchennym stole i pilnowała, żebym zjadła wszystko do ostatniego okruszka.

– Moja mama jest psychoterapeutką – zaczęłam. – Bardzo dobrą i szanowaną, ma mnóstwo pacjentów.

– Ma praktykę w Palm Beach?

– Gabinet jest w West Palm Beach, ale mieszkamy w Palm Beach.

– Życie musi być tam bardzo, bardzo drogie, prawda?

– Odziedziczyliśmy posiadłość.

– Rozumiem. Na pewno cierpisz, że rodzice już nie są razem. Bardzo współczuję dzieciom z rozbitych domów, zwłaszcza kiedy przypadają święta, urodziny czy inne rodzinne okazje.

– Rzeczywiście, to bywa smutne. Na szczęście drugi mąż mojej mamy, także psycholog i nauczyciel akademicki, jest bardzo miłym i dobrym człowiekiem. Mam też świetny kontakt z jego rodziną.

– To dobrze. Z drugiej strony masz dwie rodziny, rywalizujące o ciebie, o twoje uczucia, co na pewno bywa dla ciebie problemem.

– O, tak – przyznałam. – Zazdrość ma swój pokój w moim domu. Czasami czuję się, jakbym musiała wydzielać swoje uczucia porcjami.

– Moje małżeństwo trwało pięćdziesiąt jeden lat. – Pani Stanton pokiwała głową. – Ludzie ciągle pytali, jak nam się to udało, jakby chodziło o jakieś czary czy zjawisko nadprzyrodzone.

– Mnie się też wydaje, że w tym kryje się coś niezwykłego – powiedziałam. – Jakiś sekret.

Roześmiała się.

– Żaden sekret ani czary. Po prostu oboje dotrzyśmy małżeńskiej przysięgi. Być może problem polega na tym, że coraz więcej ludzi dzisiaj recytuje te formułki, nie myśląc, co mówi. Miałam młodszą siostrę – ciągnęła, w zamyśleniu rysując chudym palcem niewidzialną linię na obrusie – bardzo o mnie zazdrosną. Wiedziała o tym, ale udawałam, że sprawa nie istnieje. Staralam się robić wszystko, żeby siostra była szczęśliwa. Nigdy nie wyszła za mąż i umarła samotnie we własnym łóżku.

Pewnego razu, kiedy z goryczą powtarzała, że mam wielkie szczęście, bo trafiłam na kochającego mężczyznę, który świata poza mną nie widzi, popatrzyłam jej w oczy i powiedziałam: „Mattie, wiesz tak samo dobrze jak ja, że jesteś zbyt skupiona na sobie, aby kogoś pokochać. Każdy mężczyzna, którego poznasz, dostrzeże to prędzej czy później i wycofa się rakiem. Czy wiesz, czym naprawdę jest miłość? – pouczałam ją. – To jest uświadomienie sobie, że osoba, którą kochasz, nie jest doskonała, i wybaczenie jej wad. A zarazem nadzieja, że ten ktoś też wybaczy ci twoje wady. Miłość jest także tolerancją i sztuką kompromisu, wymaga skupienia na drugim człowieku, a nie na sobie. Wszyscy po prostu musimy zrozumieć, że nigdy nie będziemy szczęśliwi, jeżeli osoba, którą kochamy, nie będzie szczęśliwa. Jeśli tak nie uważasz, to znaczy, że nie jesteś zdolna do miłości i prędzej czy później spotka cię smutny los”.

– I co odpowiedziała pani siostra? – zapytałam z ciekawością. Kiedy mówiła, myślałam o mamie i o sobie, o potrzebie wzajemnego wybaczenia. Atmosfera w kuchni zgęstniała. Bałam się, że gwałtowniej wypowiedziane słowo, nawet głębszy oddech zniweczą tę wyjątkową chwilę.

– Mattie? – Pani Stanton ze śmiechem machnęła ręką. – Popatrzyła na mnie, jakbym była niespełna rozumu, i pokręciła głową. „To nonsens, romantyczne brednie – odpowiedziała. – Jeśli będę miała na nie ochotę, pooglądam sobie seriale” – dodała, a ja pomyślałam: I tak właśnie robisz, Mattie. Tylko patrzysz.

Przycisnęła końce palców do stołu i zamyśliła się.

– Cóż. – Spuściła wzrok. – Można po prostu powiedzieć, że życie jest ciągłą próbą zachowania równowagi pomiędzy szczęściem a brakiem szczęścia. – Westchnęła ciężko, a potem spojrzawszy na mnie, uśmiechnęła się blado.

– Smakowała ci owsianka? Dodałam do niej tajny składnik, jak uczyła mnie mama.

– Tak, bardzo. Umyję naczynia – dodałam.

– Nie trzeba, kochanie. Wyjdź z domu i spędź ten piękny dzień ze swoją rodziną. Tu niewiele jest do roboty, a ja potrzebuję zajęcia, żeby nie myśleć.

Wstałam od stołu, ale jeszcze zatrzymałam się na chwilę.

– Powiedziała pani, że Bess nie będzie pamiętała wczorajszego dnia i wieczoru.

– Zgadza się. Tego typu zachowania są dla niej normalne i mam podstawy przypuszczać, że dziś rano już nie uzna cię za Rosemary. Wątpię, czy w ogóle pamięta, że tu jesteś. Zresztą nie miała wcześniej okazji, żeby wziąć kogoś za Rosemary. Od czasu tragedii nie odwiedziła jej żadna szkolna koleżanka. Wcześniej też rzadko się pojawiały. Jesteś najmłodszym gościem od lat.

– Czy Bess przechodziła albo przechodzi terapię?

Pani Stanton pokręciła głową.

– Tylko czas ją leczy. Niełatwo jest dzielić swoje problemy z obcymi.

Odwrociła się i szczupłe plecy się zgarbiły. Jak bardzo różni się jej świat od mojego, myślałam. W moim świecie większość rodziców w razie problemów od razu kierowała dzieci na terapię. I siebie również. Wiele moich szkolnych koleżanek opowiadało, że ich rodzice są pacjentami psychoanalityków. Leżenie na kozetce było niemal synonimem prestiżu, przynależności do wyższej kasty, i z całą pewnością nikt nie uważał tego za wstydliwą słabość.

– Ludzie mają coraz większe trudności w odnajdywaniu sensu własnego życia. Nie potrafią stworzyć tożsamości, z którą dobrze by się czuli w swoich ciałach – powiedziała kiedyś mama do Miguela. – Ilu ludzi z naszego otoczenia patrzy w lustro i widzi obcego, albo przynajmniej kogoś, kogo nie ma ochoty widzieć?

– Nie powinnaś narzekać, bo to twoja żyła złota – zażartował.

– Sama nie wiem, Miguelu. Nie wiem, jak długo wytrzymam. Coraz częściej, niemal każdego dnia zastanawiam się, jak mój ojciec mógł leczyć takich ludzi przez całe swoje dorosłe życie i ta praca go cieszyła, zamiast niszczyć. Potrafił zostawić swoje sprawy zawodowe za progiem, kiedy wracał do domu. Ja nie jestem tak silna jak on.

– Więc nie staraj się ojca naśladować. Bądź sobą – poradził Miguel. Pamiętam, że się zastanawiałam, czy mama skorzysta z tej rady i jaka będzie, kiedy postara się być sobą. Rzuci pracę? Byłam już na tyle duża, by rozumieć różne sprawy, i zadawałam sobie pytanie, czy ja też mogę mieć podobne problemy. Upodobnię się do ludzi, którym pomaga mama? Będę wiecznie się starała zrozumieć, kim naprawdę jestem?

I czy w gruncie rzeczy nie robię tego teraz, uciekając z wujkiem Lindenem i Heydenem? Porzuciłam dom, żeby znaleźć inną Hannah Eaton, moje nowe wcielenie, szczęśliwsze i bardziej zadowolone z siebie? Być może jest to wielkie złudzenie, takie samo, jakiemu ulega Bess.

Wyszłam z domu i zobaczyłam Bysia z Heydenem obok wielkiej stodoły. Z podwiniętymi rękawami, umorusani smarem, dłubali w silniku. Robota musiała być ciężka, ale gawędzili sobie wesoło i jak widać, dobrze im szło. Heyden dostrzegł mnie i pomachał z daleka, po czym ruchem głowy pokazał na łąkę po prawej stronie. Wujek Linden stał tam przy sztaludze. Zobaczyłam też Bess, siedzącą na dużym kamieniu. Z bijącym sercem szłam w ich stronę. Kogo zobaczy Bess, kiedy mnie zauważy?

– Rosemary! – odpowiedziała na moje pytanie, zanim zdążyłam się zbliżyć. Wujek Linden obrócił się ku mnie z uśmiechem.

– O, jest wreszcie – powiedział. – Już nie potrzebuję tego zdjęcia.

Odłożył fotografię, którą trzymał w ręce.

– Chodź tu szybko, Rosemary! – zawołała Bess. – Pan Montgomery chce, żebyś też była na obrazie. Wykorzystał naszą ostatnią fotografię. Wiesz, tę, którą zawsze noszę przy sobie.

A jednak jest jakieś zdjęcie, które nie zostało schowane, pomyślałam. Jak ona może patrzeć na nie, a potem na mnie i nadal uważać mnie za swoją odzyskaną córkę?

Bess miała tę samą domową sukienkę co wczoraj i rozpuszczone, zmierzwione włosy, rozwiewane wiatrem. Wyglądała dziko, a zarazem emanowała naturalnym pięknem.

– Chodź do mnie, córeczko – powiedziała, klepiąc skałę obok siebie. – Nie jest trudno być modelką, bo nie musisz siedzieć nieruchomo, prawda, Linden?

Uniosłam brwi. Linden? Kiedy zdążyli się tak zaprzyjaźnić?

Wujek Linden skinął głową.

– Oczywiście. Ja uwieczniam tylko przejawy, mgnienia osobowości mojego modela. I magazynuję je tutaj. – Wymownie dotknął głowy. – Nie musicie zaraz tańczyć na tej skałe, ale nie żądam, żebyście siedziały nieruchomo jak posągi.

– Pospiesz się – ponagliła Bess. – Słynny współczesny artysta chce namalować nasz portret!

– Nie taki słynny, Bessie – odparł wujek skromnie. – Sprzedałem parę obrazów, i to wszystko.

– Jesteś najsłynniejszym artystą, który odwiedził naszą farmę – powiedziała i oboje się roześmiali.

Jak oni dobrze się ze sobą czują, pomyślałam. Ktoś cyniczny mógłby powiedzieć, że trafił swój na swego. Oboje mieli psychiczne i emocjonalne problemy. A może po prostu oboje instynktownie wyczuwali, że potrzebują uwagi, uczucia i zrozumienia dla swoich problemów. W tym sensie byli inni niż my wszyscy.

Weszłam na skałę.

– Babcia dała ci dobre śniadanie? – spytała Bess.

– O, tak.

– Ona uwielbia robić ci dobre śniadania. W ogóle uwielbia robić coś dla ciebie, Rosemary. Jesteś jej ulubienicą, bardziej niż ja, ale wierz mi, że nie czuję zazdrości. To normalne, że prababcia bardziej kocha swoją prawnuczkę, zwłaszcza jeśli prawnuczka jest jeszcze słodką, małą dziewczynką. Kiedy ja byłam mała, kochała mnie bardziej niż moją mamę. „Rozpieszczasz ją” – narzekała mama. „Ciebie też rozpieszczałam – odparła na to babcia. – Teraz na nią kolej”.

Roześmiała się i popatrzyła wokół siebie.

– Piękny dzisiaj dzień, prawda, Rosemary?

– Tak.

Rzeczywiście był piękny. Niebo miało głęboki, kobaltowy kolor i snuły się po nim puchate białe obłoczki.

– Wiele takich pięknych dni przeżyliśmy razem, prawda, Rosemary? Mówiłam już panu Montgomery’emu o naszym malowniczym jeziorze. Powiedział, że chce je zobaczyć. Może powinien je namalować? Po lunchu możemy się tam razem wybrać na spacer, prawda, Linden?

– Bardzo chętnie, Bessie, jeśli mnie zapraszasz.

– Oczywiście, że cię zapraszam. Jak mogłabym tego nie zrobić? No powiedz, Rosemary, czyż on nie jest najmilszym, najbardziej czułym mężczyzną, jakiego znasz? Prawdziwy dżentelmen z Południa.

– Hola, ja jestem z Palm Beach, a to raczej nie jest Południe – zaprotestował wujek żartobliwie.
– Większość ludzi, których znam, nie uważa się za prostych południowców, tylko za patrycjuszy z Południa, z planety Arystokracja.

– Och, co za głupoty. Palm Beach nie jest osobną planetą.

– Powiedz to mieszkańcom Palm Beach – mruknął wujek Linden i zerknął na mnie znad sztalugi. – Oni nawet posługują się innym językiem i na szampan mówią „szampon”.

Bess roześmiała się dźwięcznym, perlistym śmiechem. Kiedy ostatnio śmiała się tak szczerze? Kiedy ostatnio miała taką chwilę odprężenia, zapomnienia o swoim nieszczęściu?

– Och, prawisz cudowne głupoty. Urodzony z ciebie fantasta – powiedziała do wujka, który pokraśniał z zadowolenia.

– Różnie mnie już w życiu nazywano. – Żartobliwie pogroził Bess pędzlem. – Możesz o mnie mówić, co chcesz, tylko nie nazywaj mnie arystokratą z Palm Beach, dobrze?

Znów zaczęła się śmiać i nagle, bez ostrzeżenia, zarzuciła mi ręce na szyję, przyciągnęła do siebie i pocałowała w czoło.

– Rosemary jest pięknym dzieckiem, prawda, Linden?

– Oczywiście, inaczej bym jej nie malował. Tak samo nie malowałbym ciebie, gdybyś nie była piękną kobietą, Bessie. Z zasady nie maluję rzeczy brzydkich czy niemiłych.

W jej śmiechu pojawiła się nuta zakłopotania i Bessie zaczerwieniła się gwałtownie.

Byłam pod wrażeniem uroku, jaki rozciągał wujek Linden. Nie przypuszczałam, że potrafi być tak czarujący. Czy robił dla Bess coś dobrego, czy tylko przedłużał jej tragedię i w świetle tego, co działo się wieczorem i w nocy można by powiedzieć, że wciągnął nas w to smutne przedstawienie?

– Obróć głowę lekko w prawo i patrz w moją stronę, Bessie. – Zrobiła, o co prosił. – Idealnie. Musiałaś już kiedyś pozować.

– Ja? Ależ skąd – zaprzeczyła żywo.

– Nigdy nie pracowałaś jako modelka jakiegoś artysty? Aż mi trudno uwierzyć.

Jeszcze nie widziałam, żeby malowanie sprawiało mu taką przyjemność. Przypomniałam sobie, jaka zaniepokojona i zdenerwowana była mama, kiedy wuj pierwszy raz poprosił mnie o pozowanie. Uspokajałam się, że teraz jest inaczej. Przecież nie maluje mnie, tylko Bess i jej wyimaginowaną Rosemary. Ja jestem jedynie figurantką, pomagam tworzyć iluzję.

A może nie? Może sytuacja jest podobna i swoim postępowaniem sprzyjam kreowaniu świata szaleństwa i iluzji, umacniając chorobę, która od lat trawi jego umysł? Czy udźwignę taką odpowiedzialność?

Za dużo wzięliśmy na swoje barki, Heyden i ja, pomyślałam. O wiele za dużo.

Z drugiej strony jeszcze nie widziałam wujka Lindena tak ożywionego i rozgadanego. Trajkotał bez przerwy, opowiadając niezliczone anegdotki z Palm Beach, i ciągle towarzyszył nam śmiech. Im więcej śmiała się Bess, tym bardziej wujek się rozgadywał. Snuł opowieści, jakich nigdy nie słyszałam, i trzeba przyznać, że były bardzo zabawne. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo sfrustrowany i zmęczony musiał się czuć w hostelu; nie miał z kim porozmawiać; jego umysł i zdolności twórcze pogrążyły się w apatii. A skoro tak, powinnam się cieszyć z jego przemiany. Nawet jeśli ten postęp jest chwilowy, czyż nie jest dla wujka cudownym przerywnikiem? Czy chwile szczęścia mogą zaszkodzić? Nawet mama musiałaby przyznać, że nie.

Zrobiliśmy sobie przerwę, żeby wypić świeżą lemoniadę, którą przygotowała dla nas pani Stanton. Kiedy odpoczywaliśmy, wujek opowiadał o swoich młodych latach w nadmorskiej

posiadłości i chłopięcych marzeniach o wypłynięciu w oceaniczny rejs na spotkanie egzotycznych łądów.

– W rzeczywistości nigdy nie oddaliłem się od domu dalej niż kilkadziesiąt kilometrów, ale marzenia wystarczą, prawda?

– Tak. – Bess kiwnęła głową. – Czasami wystarczą.

Milczałam. Byłam biernym obserwatorem. Zupełnie jakby zapomnieli, że tu jestem, a ja nie chciałam im psuć magicznych chwil.

Wróciłyśmy do pozowania. Wreszcie, kiedy wydawało mi się, że upłynęły całe godziny, usłyszeliśmy dźwięk dzwonka.

– Oho, babcia wzywa nas na lunch – powiedziała Bess.

– Cudownie! Umieram z głodu. Dawno nie byłam tyle czasu na świeżym powietrzu, a ono zaostrza apetyt. – Wujek spojrzał na Bess i dodał: – Wszystkie apetyty.

Omam nie spadłam ze skały, słysząc ten flirciarski ton. Bess zaczerwieniła się i szybko wstała. Wujek zakrył sztalugę, zanim zdążyłyśmy zerknąć na jego pracę, i ruszyliśmy do domu. Heyden i Bysio dalej grzebali w silniku. Kiedy Bysio nas zobaczył, przerwał i powiedział coś do Heydena. Wytarli dłonie w szmaty i szli w naszą stronę. Trzymałam się z tyłu, a wujek tokował, opowiadając Bess kolejne historie. Nawet się na mnie nie obejrzał.

– Mam wrażenie, że wujek nie ma ochoty stąd wyjeżdżać – powiedział Heyden na widok Lindena i Bess. – Pani Stanton nadal uważa, że on jest twoim ojcem?

– Tak, coraz bardziej jestem przekonana, że tak nie powinno być. Jesteśmy oszustami.

Zatrzymał się z rękami na biodrach.

– Wcale nie. Pomagamy starszej pani, która ma problem, i co w tym widzisz złego? Popatrz, jaka ona jest szczęśliwa. – Ruchem głowy wskazał na Bess. – Chcesz podejść do niej i powiedzieć, że wszystko jest zmyłką? Uważasz, że tak będzie lepiej? I sama się od tego lepiej poczujesz?

– Nie, ale...

– Żadnych ale, przestań się tym dręczyć – uciął. – Zjemy coś, a potem wracam do pracy. Jeśli się uda, za parę godzin będziemy mogli ruszyć w dalszą drogę. I lepiej, żebyś mogła odjechać z czystym sumieniem, nie mając poczucia, że komuś zaszkodziłaś.

– Nie wiem, czy chcę ruszać w drogę. – Unikałam jego spojrzenia. Uciekłam wzrokiem w dal, na łąkę, gdzie stała sztaluga.

– Co? Co ty gadasz, Hannah?

– Nie dzwoniłam do mamy od chwili, kiedy wyjechaliśmy.

– No i co z tego? Ja też nie dzwoniłem do swojej. Jak myślisz, co każda z nich powie, kiedy zadzwonimy? Bawcie się dobrze, dzieci, i nie zapomnijcie przysłać kartki z podróży?

Wujek Linden i Bess weszli do domu. Echa śmiechu niosły się za nimi.

– Powiem ci, co byśmy od nich usłyszeli – ciągnął. – Kazałyby nam natychmiast wracać do domu, bo jeśli nie, zgłoszą naszą ucieczkę na policję. Do tego twoja matka będzie szaleć, że zabrałaś ze sobą wujka.

– Może nie będzie. Może...

– Naprawdę w to wierzysz?

– Może ona cierpi tak samo jak Bess! – wyrzuciłam z siebie i łyzy zapiekły mnie pod powiekami.

Przyglądał mi się chwilę.

– Co ty gadasz, Hannah? Przecież to ty cierpiałaś, nie pamiętasz? To ciebie traktowano jak

niechciany przedmiot i sama mi się żaliłaś, że czujesz, jakbyś nie miała prawa mieszkać w tym domu. Dobrze mówię?

– Tak – przyznałam. – Ale...

– Co znowu? Przecież nie chodzi o wyjazd na niedzielny piknik czy inną miłą wycieczkę. Porwaliś wujka z hostelu, a potem zabraliś go do banku i namówiliś, żeby wyczyścił konto! Zaplanowaliśmy wszystko, podjęliś decyzję i zgodnie z nią postępowaliśmy. Mogliby nas oskarżyć za taki numer!

– Wszystko można wytłumaczyć i naprawić – upierałam się.

– Wytłumaczyć? Naprawić? Dopiero wtedy przyznalibyś się do winy! A my nie popełniliśmy przestępstwa.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na dom.

– Pani Stanton wierzy, że nasz przyjazd jest rodzajem błogosławieństwa. I może jest błogosławieństwem dla nas wszystkich. Pewnie myślisz, że uroiłam sobie to, co się działo wczoraj w nocy w pokoju Rosemary. Wiem, że tak myślisz. A jeśli nawet mi się śniło, dało mi do myślenia, Heyden.

– Bess straciła córkę w tragicznym wypadku i nic tego nie zmieni. Moja mama straciła małego Claude'a i tego również się nie cofnie. Strata dziecka była dla niej wielką traumą, a teraz...

– A teraz straciła ciebie, to chciałaś powiedzieć, tak?

– Tak. Ale to mogę zmienić.

– Super. Przecież mnie wspierałaś. Dzięki tobie uwierzyłem, że nam się uda. Zaangażowałaś się w nasze występy, wspierałaś mnie i dawałaś nadzieję, a teraz pękasz i wycofujesz się rakiem. Sam już nie wiem. Może to był błąd i rzeczywiście powinniśmy się wycofać?

– Paskudnie się z tym czuję, Heyden. Cały ten smutek, tragedia, którą tak dobrze rozumiem... Nie mogę tak po prostu zostawić tych ludzi. Naprawdę czuję się podle.

– No ładnie. Nie spodziewałem się czegoś takiego. To fatalne wieści dla mnie.

– Och, za bardzo się przejmujesz. Ostatecznie możesz pojechać dalej sam, prawda?

Przygryzł usta.

– A żebyś wiedziała. Nie zamierzam jak ty wracać do rezydencji i drogich bryk.

Obrócił się ku mnie gwałtownie.

– Może ty po prostu należysz do Palm Beach, Hannah. I w głębi duszy jesteś taka jak oni.

– Wcale nie chcę tam wracać. Po prostu myślę o mojej mamie – odpowiedziałam zgnębiona.

– Tak. Jasne. Dzięki – mruknął i oddalił się, nie oglądając za siebie.

– Heyden!

Nawet nie zwolnił. Szybko szedł w stronę domu. Odprowadziłam go spojrzeniem, łykając łzy.

Kiedy ochłonełam i dołączyłam do nich, powitał mnie wesoły gwar przy stole. Pani Stanton serwowała sałatkę z kurczaka na zimno ze swoją firmową mrożoną miętą i domowym chlebem. Wujek Linden objadał się jak głodomór. Wcześniej zawsze robił wrażenie, jakby nie miał apetytu i zmuszał się do jedzenia.

Widać było, że pani Stanton jest bardzo szczęśliwa. Rozpromienionym wzrokiem wpatrywała się w wujka i w Bess, ciesząc się śmiechem wnuczki.

– Jedz, zanim te dwa łakomczuchy wymiotają wszystko ze stołu – ostrzegła mnie.

– Nie jestem głodna – odpowiedziałam. – Dzisiaj jadłam późno śniadanie.

– Siadaj, zjedz choć trochę.

– Nie przypuszczałaś, że praca modelki jest taka ciężka, co, Rosemary? – zagadnął wujek, a ja zmartwiałam. Pierwszy raz nazwał mnie tym imieniem i teoretycznie powinnam się cieszyć,

gdyż robił to samo, co ja – pragnął choć na chwilę uszczęśliwić biedną Bess. Jednak wyraz jego twarzy przypominał mi chwilę, kiedy w hostelu odpływał w dziwne rejony swojego umysłu, nazywał mnie Willow i mówił do mnie, jakbym była swoją matką.

Żywo zwrócił się do pani Stanton.

– Ludzie nie zdają sobie sprawy, że kiedy są spięci czy nerwowi, szybciej spalają kalorie. Nie musisz harować w polu czy biegać, żeby zgłodnieć – powiedział.

Energicznie kiwnęła głową.

– Święte słowa!

– Oczywiście pani jedzenie jest wyborne, pani Stanton, i nawet największy niejadek zjadłby wszystko do ostatniego okruszka. – Uśmiechnął się tak szeroko i szczerze, że momentalnie ubyło mu lat.

– Bardzo mi miło.

Nagle pani Stanton spowaźniała i powiodła spojrzeniem wokół stołu.

– Gdzie jest Heyden? – spytała.

– Pewnie się myje i zaraz przyjdzie. – Miałam nadzieję, że tak zrobi.

– W każdym razie nie martw się o niego. Oni już prawie wyjedli sałatkę, ale mam jeszcze zapas w kuchni.

– Nie powinnaś nam tego mówić – ostrzegł wujek Linden. – Zaraz poprosimy o dokładkę, prawda, Bessie?

– O, tak – odparła ze śmiechem.

– Dobrze, bo musisz mieć siłę na spacer.

– Jaki spacer? – spytała pani Stanton.

Sałatka wyglądała tak smacznie, że nałożyłam sobie porcję na talerz.

– Do twojego pięknego jeziora, Bess? – upewnił się.

Uśmiech pani Stanton szybko zgasł.

– Przecież nie chodzisz już do jeziora, Bess. Nie pamiętasz?

– Ależ chodzę, babciu. Wczoraj byłam tam z Rosemary. Pamiętasz, Rosemary? – zwróciła się do mnie.

Przestałam jeść i zerknęłam na panią Stanton.

– Pamiętam – bąknęłam.

– No widzisz? – Bess triumfowała.

– Przecież obiecałaś mi, że już nigdy tam nie pójdziesz – powiedziała pani Stanton surowo.

– Wszystko będzie dobrze. Pan Montgomery mówił, że chciałby malować jezioro – tłumaczyła Bess i usta jej drżały.

– Bess, jezioro jest teraz ogrodzone. Powinnaś pamiętać, że Charles zrobił siatkę. – Przeniosła spojrzenie na wujka Lindena. – Nie wygląda zbyt malowniczo.

– Nie szkodzi – odparł wujek.

– Oczywiście, że jest malownicze – upierała się Bess.

– Wokół farmy jest wiele innych ładnych miejsc. Czemu nie pokażesz panu Montgomery'emu starego sadu?

– To nie to samo. Chcę pokazać mu jezioro.

Pani Stanton uśmiechnęła się do mnie, unikając jej spojrzenia.

– Spróbujesz moich prażonych jabłek, kochanie? – spytała.

– Tak, dziękuję.

– Przyniosę jeszcze sałatki. – Wstała i wzięła pustą już miskę. Zanim skierowała się do kuchni,

zerknęła na mnie porozumiewawczo.

– Pomogę ci, babciu – powiedziałam i poszłam za nią.

W kuchni odwróciła się do mnie szybko.

– Ona nie może tam chodzić – ostrzegła. – To nie jest jezioro, tylko duży staw, i kazałam Charlesowi go ogrodzić.

– Czemu?

– Czasami Bess wyobraża sobie, że coś się dzieje z Rosemary. Śni się jej jakiś koszmar, budzi się i myśli, że koszmar trwa dalej. Pewnego ranka wstała wcześniej i pobiegła nad staw, bo śniło się jej, że Rosemary tonie. Na szczęście Charles zobaczył, jak spieszy przez łąkę po rosie, i ruszył za nią. Stała nad stawem, a potem z krzykiem rzuciła się w wodę. Histerycznie młóciła wodę rękami i nogami, wołając Rosemary. Byłaby się utopiła, gdyby w porę jej nie wyciągnął.

Po tym wydarzeniu postanowiliśmy ogrodzić staw. Charles otoczył go siatką i już nie ma dostępu do wody. Możliwe, że gdyby Bess tam przyszła, mogłaby nie widzieć tego ogrodzenia. Umysł ciągle płata jej figle. W każdym razie teraz jestem spokojna, że się nie utopi.

Kiedyś zniknęła na wiele godzin i znaleźliśmy ją daleko od domu. Ubrdało się jej, że Rosemary zablądziła, i postanowiła szukać córki. Teraz, jeśli tylko zacznie się oddalać, Charles rzuca wszystkie swoje zajęcia i ją obserwuje. Mówił mi, że czasami Bess chodzi po prostu po okolicy i rozmawia z Rosemary, jakby wyszły razem na spacer. Innym razem chodzi w kółko, coś do siebie mamrocząc, i wtedy trzeba jak najszybciej odprowadzić ją do domu.

Otarła oczy serwetką.

– Postanowiłam, że jeśli coś stanie się Charlesowi albo zdecyduje się odejść, będę musiała umieścić ją w zakładzie opiekuńczym, ale na razie robimy, co możemy, i ciągle się modlę, żeby nic złego jej nie spotkało. Bo może przyjść taki dzień, kiedy się ocknie i zrozumie, co się naprawdę stało.

Każdy z nas musi kiedyś pozbyć się złudzeń i poznać niewygodną prawdę. Możemy tylko mieć nadzieję, że gdy przyjdzie ta chwila, zdołamy ją udźwignąć razem z innymi ciężarami, jakie nakłada na nas życie.

Wzięła głęboki oddech i popatrzyła na mnie.

– Jesteś zbyt młoda, żeby przejmować się takimi rzeczami. – Z uśmiechem musnęła palcami mój policzek. – Niedługo wasz samochód zostanie naprawiony i zostawicie to wszystko za sobą. Jestem wam głęboko wdzięczna za to, co dla nas zrobiliście. Podziękuj też twojemu tacie.

Miałam ochotę wypalić, że Linden nie jest moim ojcem, tylko wujem, i że jesteśmy uciekinierami. Chciałam powiedzieć tej kobiecie prawdę. Bardzo pragnęłam być z nią szczerą, a jednocześnie obawiałam się, że odbierze nasze postępowanie jako oszustwo i zdradę, które na parę chwil rozjaśniły fałszywym blaskiem mroczny świat jej domu. Jak można dać komuś taki dar tylko po to, żeby zaraz go zabrać?

Śmiech wujka Lindena i Bess rozbrzmiewał echem w jadalni.

– Jak pięknie – powiedziała pani Stanton, napełniając miskę sałatką. – Dawno nie słyszałam śmiechu w naszym domu.

– Tak – odpowiedziałam zdławionym szeptem.

– Dołożę jeszcze trochę – stwierdziła. – Twój kuzyn pewnie już czeka przy stole.

– A Charles?

– Och, on rzadko jada o tej porze. Zadowala się owocami. Choć pracuje u nas od niepamiętnych lat, uważa, że nie należy mu się miejsce w jadalni. Wiem o tym i nie zmuszam go do niczego. Zasiada z nami do stołu tylko przy specjalnych okazjach, jak urodziny i ważne

święta, ale widać, że się krępuje. Oczywiście zawsze jest tu zapraszany i mile widziany. Cóż, każdy ma swoje zwyczaje. Tak jest, kiedy człowiek się starzeje, kochanie. Wiek umacnia nawyki, coraz bardziej przymyka drzwi, zaciąga zasłony i przywiązuje cię do jednego miejsca. Zmiany nigdy nie są łatwe, ale w wieku takim jak mój i Charlesa stają się prawie niemożliwe. Jedyną prawdziwą zmianą jest grób. A jak widzisz, zanim odejdę, mam jeszcze wiele pracy.

Zamyśliła się chwilę.

– Dlatego – ciągnęła – pragnę ci na pożegnanie przekazać pewną mądrość: nie spiesz się z podejmowaniem ważnych decyzji, z wybieraniem kierunków na drodze życia. Zastanawiaj się, kiedy droga będzie się rozwidlać, bo jeśli zajdziesz za daleko, nie będziesz już się mogła cofnąć albo okaże się to bardzo trudne. Żadna decyzja nie jest nieważna. Żyj tak, jakby wszystko, co robisz, miało zmienić świat, jeśli nie dla ciebie, to dla kogoś, kogo kochasz. Dobrze, dosyć – ucięła. – Wystarczy babcinych mądrości na dzisiaj. Ciesz się pięknym dniem. Zanieś sałatkę na stół i powiedz swojemu kuzynowi, że zaraz tam przyjdę.

– Dziękuję. – Pocałowałam ją w policzek. Pani Stanton pokraśniała z radości.

– Niech cię Bóg błogosławi, dziecko.

Wybiegłam do jadalni, aby powiedzieć Heydenowi, że podjęłam ostateczną decyzję o powrocie do domu, ale w jadalni go nie było.

– Gdzie jest Heyden? – spytałam wujka Lindena. Właśnie opowiadał Bess jakiś dowcip i gestem dał mi znak, żebym zaczekała.

– No i telefonistka mówi, że linia jest zajęta, bo dzwonicz na własny numer. Na to schizofrenik: skoro tak wszystko wiesz, paniusiu, to powiedz mi, czemu ten drugi nie odbiera?

Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Gdzie jest Heyden? – powtórzyłam.

Wujek Linden pokręcił głową.

– Jeszcze nie przyszedł. – Znów zwrócił się do Bess, żeby jej opowiedzieć następny dowcip.

Wybiegłam z domu, stanęłam na werandzie i popatrzyłam w stronę kampera. Nie było przy nim ani Bysia, ani Heydena. Zdawało się, że wszystko zamarło w upale. Nawet ptaki ukryły się przed palącym słońcem. Miałam uczucie, że w piersi krąży mi stado mrówek.

Szybki krokiem podeszłam do auta.

– Heyden! – zawołałam. – Heyden!

Nasłuchiwałam, ale odpowiedziała mi cisza. Zbliżyłam się do stodoły i znów zawołałam. Otworzyły się drzwi i wyszedł z nich Bysio. Spojrzał na mnie wyraźnie zdziwiony.

– Coś się stało?

– Szukam Heydena. Nie przyszedł na lunch i nigdzie go nie widzę. Może ty coś wiesz?

– Niestety, nie. Też myślałem, że poszedł jeść. Może jest w kamperze?

– Zaraz sprawdzę. – Nuta nadziei wsączyła się w narastającą panikę. Pobiegłam do kampera i otworzyłam drzwi. – Heyden? – Weszłam do środka, ale tam też go nie było.

Bysio czekał przy drzwiach.

– Nie ma go tu – powiedziałam.

– Hmm. – Rozejrzał się po terenie. – Może być gdziekolwiek

Jakaś klapka otworzyła mi się w umyśle, uwalniając obraz i dźwięk. Wskoczyłam z powrotem do kampera i zaczęłam się gorączkowo rozglądać. Strach narastał mi w sercu.

Gitara Heydena zniknęła!

Zaraz, może ją wziął i poszedł sobie pograć w samotności, żeby chwilę odpocząć, pomyślałam. Heyden lubił odreagowywać różne sytuacje muzyką. Wyszłam z auta i zaczęłam nasłuchiwać.

Na ukwieconej łące bzyczały pszczoły, wysoko na niebie huczał odrzutowiec, ale poza tym nie słyszałam żadnych innych dźwięków.

Bysio zerknął na zegarek.

– Zabrał gitarę – jęknęłam.

– Mieliliśmy niedługo dokończyć robotę – powiedział Bysio. – Na pewno zaraz przyjdzie. Na razie będę robił sam.

Pochylił się nad silnikiem, a ja usiadłam w cieniu. Wpatrywałam się w pola i w drogę, ale nikt nie nadchodził. Po chwili usłyszałam, że otwierają się siatkowe drzwi. Wujek Linden i Bess szli w stronę sztalug. Nagle Bess zorientowała się, że im nie towarzyszę, i zaczęła się za mną rozglądać.

– Rosemary! – zawołała. – Rosemary! – W jej głosie zabrzmiała ta sama, znajoma panika, jaką przed chwilą słyszałam u siebie, kiedy wołałam Heydena.

Pomachałam do niej.

– Tutaj jestem!

– Och. Chodź na skałę. Pan Montgomery chce skończyć malowanie, a potem mamy iść na spacer.

– Zaraz przyjdę! – odkrzyknęłam.

Poszli dalej, a ja rozglądałam się nerwowo.

Bysio wyprostował się nad silnikiem i popatrzył na mnie.

– Nigdzie go nie ma – powiedziałam.

Pokręcił głową. Nagle przyszła mi do głowy inna, jeszcze gorsza myśl. Pędem wróciłam do kampera, przeszukałam go szybko i poczułam, że wszystko mi się wali.

Nie tylko gitara zniknęła. Także poszewka z jego rzeczami.

Moje najgorsze obawy się potwierdziły.

Heyden nas opuścił.

Rozdział czternasty

DECYZJA NA ROZSTAJACH

Nigdy w życiu nie czułam się bardziej samotna. I tak rozczarowana drugą osobą! Jak Heyden mógł to zrobić? Jak mógł się zachować tak egoistycznie?

Bysio stał i patrzył na mnie bezradnie.

– I co teraz, panienko? – zapytał, kiedy powiedziałam mu, co podejrzewam.

– Nie wiem – odparłam przez łzy. Patrzyłam na drogę niknącą w dali i jedna część mnie chciała biec za Heydenem; biec aż do wyczerpania. Druga chciała tylko płakać. Miotalam się pomiędzy przerażeniem i litością nad sobą a gniewem, aby wreszcie poczuć słabość i bezsilność, niosące otepienie. Bysio musiał zobaczyć to wszystko w mojej twarzy, bo był niemal tak samo przejęty jak ja.

– Już prawie skończyłem – rzekł. – Za chwilę będziesz mogła pojechać, dokąd zechcesz.

– Pojechać?

Jak? Dokąd? Kto miałby prowadzić tego wielkiego grata, ja? Bo chyba nie powinnam liczyć na wujka Lindena? – myślałam gorączkowo. Od lat nie prowadził samochodu, zwłaszcza takiego. Wpadłam w jeszcze większe kłopoty niż w chwili, kiedy rozkraczyliśmy się na tej bocznej drodze!

– Rosemary! – zawołała Bess jeszcze bardziej nagłym tonem, przyzywając mnie gestami.

Wujek Linden odwrócił się ku mnie. Zaraz zaczął pytać, co się stało.

Zupełnie nie wiedziałam, co robić. Szłam w ich stronę powoli. W głowie miałam zamęt.

– Nie smuć się tak, Rosemary – powiedziała Bess. – Nie zostało już wiele tego pozowania, prawda, Linden?

– Tak, najwyżej dziesięć minut – potwierdził.

Spojrzałam na niego. Musiałam zrobić coś, żeby przestał i zrozumiał, co się naprawdę dzieje.

– Heyden zniknął – powiedziałam cicho, mając nadzieję, że Bess nie usłyszy moich słów i paniki w głosie.

– Zniknął?

– Uciekł, odszedł sam, zabierając swoje rzeczy.

Wujek Linden zamrugał gwałtownie. Widać było, jak rzeczywistość nieubłaganie wsącza się w rozkoszną iluzję tego pięknego dnia. Zerknął na Bess, a potem wpatrzył się we mnie.

– Nie ma go? – zapytał bezradnie, jakby nie potrafił zrozumieć albo nie chciał zrozumieć.

– Tak. Zabrał swoje ubrania, gitarę i odszedł.

– Ale... – Spojrzał w stronę kampera. – Samochód jest zreperowany, tak?

– Już prawie.

– W takim razie... dlaczego on odszedł?

– Powiedziałam mu, że nie chcę kontynuować wyprawy. Że powinniśmy przerwać tę podróż i wrócić do naszych domów.

– Och.

Wuj popatrzył na Bess; siedziała spokojnie na skale, wystawiając twarz do słońca.

– Przykro mi, wujku Lindenie. Nie mamy teraz wyboru. Musimy wracać.

Kiwnął głową.

– Dobrze, tylko skończę. Już niewiele mi zostało.

Nie byłam zachwycona, ale kiedy zobaczyłam, jak patrzy na Bess, która wyglądała tak niewinnie i bezbronne, nie protestowałam. Zrozumiałam, że wuj chce zrobić to dla niej i że ta sesja malarska jest darem.

Usiadłam obok Bess na skale, a wujek wrócił do sztalugi. Pracował w większym skupieniu niż zwykle i był bardziej zdeterminowany. Co chwila zerkałam na drogę w nadziei, że Heyden się opamięta i pojawi się już uspokojony, gotów wracać ze mną i z wujkiem. Niestety, droga była pusta.

– Już – oznajmił. Skończył szybciej, niż zapowiadał. Widział, że siedzę jak na szpilkach.

Podszedł do skały, ujął dłoń Bess i ucałował ją, po czym ukłonił się ceremonialnie.

– Jestem niezmiernie wdzięczny – rzekł, a Bess roześmiała się perliście i dźwięcznie, jakby rozdzwoniły się paciorki w kryształowym żyrandolu.

Usłyszeliśmy odgłos uruchamianego kampera. Silnik zaskoczył i chodził równo. Bysio wyszedł z auta i pomachał do nas entuzjastycznie.

– Och, nasza karoca została naprawiona – powiedział wujek. – Pójdziemy to zobaczyć, drogie panie?

Bess uśmiechnęła się, ale nagle zrobiła się spięta i niepewna. Spojrzała na mnie, a potem na pole, ciągnące się za skałą, jakby coś w oddali przykuło jej uwagę. Spojrzałam tam, ale zobaczyłam tylko mały rój owadów, wirujący w popołudniowym słońcu.

Znów zerknęła na mnie, jakby się przestraszyła, i potrząsnęła głową.

– Nie – powiedziała. – Nie mogę. Ja... muszę się przejść.

Wujek Linden uśmiechnął się, nie bardzo wiedząc, co robić.

– Przejdziemy się, Bess, tylko zamienię parę słów z panem Dawsonem.

Pokręciła głową i spojrzała na mnie, teraz już z jawnym przestachem. Chyba domyślałam się, o co jej chodzi. Czują, że kamper jej zagraża. Wywiezie mnie stąd, a wtedy znów zderzy się z rzeczywistością. Rosemary drugi raz od niej odjedzie.

– Muszę się przejść. – Ruszyła powoli przed siebie.

– Bess! – zawołał wujek Linden.

– Musimy powiedzieć prawdę, wujku Lindenie. Całą prawdę!

– Wiem. – Przytaknął ruchem głowy. – Biedactwo. Ona jest taka bezbronna. Każdy jej uśmiech, każdy śmiech są tak kruche, jakby zaraz miały się rozsypać.

– Powinniśmy zapłacić Bysiovi za naprawę – stwierdziłam, spoglądając na kampera. – Mam nadzieję, że nie dałeś Heydenowi wszystkich pieniędzy?

– Nie, nie. Brał tylko tyle, ile było potrzeba. Tak, zapłaćmy Bysiovi. Absolutnie.

Bess nie odeszła daleko. Po kilkudziesięciu metrach zaczęła chodzić w kółko, jakby rój muszek nasunął jej ten pomysł. Stałam z wujem przy kamperze. Drzwi frontowe domu otworzyły się. Wyszła z nich pani Stanton i przyglądała się Bess. Nawet z tej odległości widziałam, że jest zaniepokojona.

Co mam zrobić? – zastanawiałam się gorączkowo. Łudziłam się jeszcze, że Heyden ukrywa się gdzieś w pobliżu i wróci, kiedy usłyszy odgłos silnika, ale moje nadzieje były płonne. Nigdzie nie było go widać. Naprawdę odszedł.

Bysio podszedł do nas, wycierając dłonie w szmatę.

– Będzie chodził nie gorzej niż przedtem – powiedział. – Zrobiłem, co mogłem.

– Jesteśmy ci ogromnie wdzięczni za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Ile jesteśmy winni? – Wujek Linden wyjął zwitek banknotów.

– Nic mi nie jesteście winni, panie Montgomery. Pan i ta młoda pani sprawiliście radość pani Lilliann i Bess, a takie coś jest bezcenne.

– Bess! – Usłyszałam nerwowy krzyk pani Stanton.

Odwrociłam się i spojrzałam na Bess. Ciągłe kręciła się w kółko, ale coraz bardziej przyspieszała, mamrocząc coś do siebie z opuszczoną głową.

– Co ona robi? – zawołałam.

Zatrzymała się gwałtownie, odwróciła się, po czym ruszyła w przeciwnym kierunku, znów przyspieszając, i mówiła coś do siebie.

– Charles! – krzyknęła pani Stanton.

Bysio puścił się biegiem. Wujek Linden pospieszył za nim. Zaczęłam powoli iść w tamtą stronę.

– Już leczę, panno Bess, już, już! – wołał Bysio, biegnąc.

Dopadł Bess i chwycił ją za rękę. Jeszcze chwilę usiłowała dreptać w miejscu, wyginając się w jego uścisku, aż nagle osłabła i zaczęła się osuwać na ziemię. Bysio chwycił ją i płynnym ruchem uniósł w ramionach, po czym ruszył w stronę domu.

Wujek Linden przyglądał się całej akcji. Podeszłam do niego.

– A tak się dobrze czuła – powiedział z żalem. – Tak się dobrze czuła. I była szczęśliwa, prawda, Hannah?

– Tak, wujku, ale przecież wiesz, że tylko chwilowo.

– Biedactwo. – Westchnął. Szedł w stronę domu, ale zatrzymał się po paru krokach i popatrzył na mnie z niepewną miną. – I co teraz zrobimy? – zapytał, prawdopodobnie przypomniawszy sobie, co mówiłam mu o Heydenie.

– Nie wiem.

Pokręcił głową.

– Ja też nie wiem. – Ruszył dalej, nie przestając kręcić głową.

Obejrzałam się na sztalugę i pomyślałam, że mogłabym spakować to wszystko i schować do kampera. Tak czy owak, musimy tu jeszcze chwilę pobyc, myślałam.

Zamknęłam kasetę z farbami i starannie wytarłam pędzle. Kiedy chciałam zdjąć obraz ze sztalugi, okrywająca go płachta zsunęła się, a ja zamarłam. Zszokowana wpatrywałam się w płótno. Nie było tam żadnych postaci, nawet ich zarysów, które przypominałyby Bess, mnie czy choćby dziewczynkę z fotografii. Jakaś totalna abstrakcja, mieszanina linii, zawijasów i kolorów; bazgroły szalonego artysty; koszmarna plątanina plam, cieni i jasności. Czy cokolwiek się w tym kryje? Czy autor tego dzieła jest z niego zadowolony? Czy myśli, że komukolwiek się ono spodoba? A może to tylko artystyczna impresja, rodzaj notatki, która przerodzi się dopiero w prawdziwe dzieło?

Obejrzałam się na dom. Wszyscy weszli do środka, wujek także. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co by pomyślała pani Stanton, widząc ten obraz. Szybko zasłoniłam płótno i wsunęłam sobie pod ramię. Drugą ręką złożyłam sztalugę, także włożyłam ją pod ramię i chwyciłam uchwyt kasetki z farbami. Z trudem udało mi się donieść to wszystko do kampera.

Kiedy weszłam do domu, wujek Linden chodził po holu.

– Co się stało? – zapytałam.

– Zabrali ją na górę. Ciągłe jest nieprzytomna. Co teraz zrobimy?

Chciałam mu odpowiedzieć, że nic już im nie pomożemy i mamy teraz swoje problemy, ale nie chciałam zabrzmieć jak Heyden.

– Ona potrzebuje lekarza.

– Tak – odpowiedział. – Pewnie masz rację.

U szczytu schodów pojawił się Bysio i zszedł do nas.

– Co z nią? – spytałam.

– Oddycha, wszystko dobrze. Jest po prostu... Jak zawsze, to już się zdarzało. Nagle zasypia, jakby umarła. Może tak jest dla niej lepiej – powiedział, kręcąc głową.

– Możemy ją zobaczyć? – zapytał wujek Linden.

– Nie wiem. Nie wiem, czy to się na coś zda. Pani Lilliann przy niej siedzi. Ale można zapukać i zapytać. – Skrzywił się lekko i pomasaował sobie dół krzyża. – Idzie na deszcz. Zawsze będzie padać, kiedy mnie strzyka w tym miejscu. Najlepszy barometr.

Wyszedł z domu. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, wujek odwrócił się do mnie i powiedział:

– Powinniśmy sprawdzić, jak Bess się miewa, zanim podejmiemy jakąś decyzję.

– Racja – przyznałam. Poszliśmy na górę.

Słyszeliśmy, że pani Stanton nuci bez słów jakąś melodię, jakby kołysankę dla Bess. Wujek stanął przy lekko uchylonych drzwiach i popchnął je delikatnie. Zajrzeliśmy do pokoju. Pani Stanton siedziała na łóżku, trzymając Bess za rękę. Wnuczka leżała okryta kocem, z włosami rozsypanymi na poduszce i twarzą tak bladą, jakby nigdy nie widziała słońca.

– Jak czuje się Bess? – zapytał szeptem wuj.

– Już dobrze – odparła pani Stanton z wymuszonym uśmiechem.

Bess powoli uniosła powieki i popatrzyła na nas.

– Kto to jest, babciu? – spytała. – Oni przyszli w sprawie brzoskwiń?

– Tak. Szybko załatwię z nimi sprawę i wrócę do ciebie, dobrze? Przynieść ci mrożoną miętę?

– Tak, chętnie się napiję. Dzięki, babciu.

Pani Stanton zrobiła ruch, żeby wstać, ale Bess chwyciła ją za ramię.

– Babciu, powiedz Rosemary, żeby jak najszybciej do mnie przyszła. I powiedz jej, że już pora na kąpiel. Za długo gania po dworze.

– Dobrze, kochanie.

– I niech po kąpieli rozczesze włosy, jak zawsze. Nie zapomnij jej powiedzieć.

– Nie zapomnę, kochanie. A ty odpoczywaj. Wszystko będzie dobrze.

– Tak, wszystko będzie dobrze – powtórzyła Bess i odwróciła głowę do ściany.

Pani Stanton poprawiła jej okrycie, odgarnęła włosy i pocałowała wnuczkę w czoło tak czule, jakby była małą dziewczynką, po czym odwróciła się i wyszła z pokoju.

– Za dużo miała przeżyć ostatnio – powiedziała. – Bałam się, że takie mogą być następstwa. Przykro mi. – Uśmiechnęła się do wujka Lindena. – Ale byliście cudowni, jak łyk zimnej wody w upał. Jestem wam niezmiernie wdzięczna. Charles mówił, że wasz kamper jest już zreperowany, więc pewnie zaraz wyjedziecie.

– Nie – odpowiedziałam szybko. Za szybko. Pani Stanton uniosła brwi.

– Nie? Nie rozumiem, co masz na myśli, kochanie.

– Heyden odszedł. A tylko on potrafił prowadzić kampera.

– Ojej, dlaczego odszedł? – Odciągnęła nas spod drzwi Bess.

Zerknęłam na wujka. Stał wpatrzony w drzwi i sprawiał wrażenie, jakby nie słyszał, co mówimy.

– Muszę z panią porozmawiać, pani Stanton. Niestety, nie powiedzieliśmy pani całej prawdy. Nadal się uśmiechała, ale jej spojrzenie nabrało czujności.

– Ach, tak. Może zejdźmy na dół, bo chciałabym przygotować picie dla Bess. Tam porozmawiamy.

Kiedy odeszła, delikatnie ujęłam wujka pod łokieć.

– Chodź, wujku. Ona musi teraz odpocząć.

– Tak, musi odpocząć.

Zeszliśmy na dół. Pani Stanton już kręciła się po kuchni. Miałam wrażenie, że ucieka ode mnie, że nie chce słyszeć o jeszcze jednym kłamstwie, o zwodzeniu kogoś. Poprosiłam wujka Lindena, żeby usiadł w salonie i zaczekał na mnie. Obiecał, że nie ruszy się stamtąd, dopóki nie wrócę. Sprawiał wrażenie coraz bardziej zmęczonego i zagubionego. Niepokoiło mnie to, ale najpierw musiałam porozmawiać z panią Stanton.

Stała przy kuchence i czekała, aż zagotuje się woda na wywar z mięty. Spojrzała na mnie, kiedy weszłam, i szybko się odwróciła, jak gdyby musiała pilnować czajnika.

– Przepraszam, pani Stanton. Myślałam, że wyjedziemy, gdy tylko kamper zostanie naprawiony, ale teraz, kiedy Heyden odszedł, zupełnie nie wiem, co robić.

Bąłam się, że mnie nie słucha. Zakręciła gaz pod czajnikiem i załała wrzątkiem listki mięty.

– Linden nie jest moim tatą – zaczęłam.

Uniosła barki, jakby amortyzowała cios, który spadł na nią z tyłu, aż wreszcie odwróciła się do mnie i zobaczyłam, jak gniew utwardza jej rysy.

– Nie jest twoim ojcem? Nie rozumiem. Kim w takim razie jest?

– Jest moim wujkiem. A Heyden nie jest moim kuzynem, tylko chłopakiem. Cała nasza trójka uciekła – wyznałam szybko, gdyż bałam się, że za chwilę nie będę zdolna tego powiedzieć.

Ciekawość przemogła gniew.

– Uciekliście? Dlaczego? Przed kim uciekacie?

– Każdy z nas ma inny powód. Heyden wpadł na pomysł wynajęcia kampera, a wujek Linden sfinansował wyprawę z pieniędzy, które zbierał przez lata za sprzedane obrazy. Wujek mieszka w hostelu; jest to rodzaj domu stałego pobytu dla pacjentów kliniki psychiatrycznej, którzy nie muszą przebywać na oddziałach zamkniętych ani w ośrodkach, ale też nie są zdolni do samodzielnego życia. Ten hostel ma dla nich stanowić namiastkę normalnego świata, choć wzdragałabym się przed takim określeniem.

Pani Stanton usiadła przy kuchennym stole i potarła dłonią policzek.

– Klinika psychiatryczna? – Odruchowo zerknęła na drzwi, jakby mogła widzieć wujka. – Co jest z nim nie tak?

– Przed laty zdiagnozowano u niego psychozę maniakalno-depresyjną. Słyszałam, jak moja mama mówiła, że jego schorzenie miało też pewne cechy paranoi, ale nie znam się na psychiatrycznym żargonie. Kiedy dorosłam na tyle, żeby sama odwiedzać wuja, okazało się, że jest bardzo miły i wydał mi się całkiem normalny. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy; prawdę mówiąc, ja bardziej dbałam o niego niż mama.

Pani Stanton słuchała tego z niedowierzaniem.

– W głowie mi się nie mieści, że Linden może mieć takie problemy.

– Ogólnie jest w porządku i na co dzień zupełnie dobrze funkcjonuje. Tylko od czasu do czasu się zaburza, ale tutaj jest wyjątkowo pogodny i miły. Myślę, że naprawdę przejął się losem Bess i poruszyło go jej cierpienie. Jednak oboje są jak przysłowiowy ślepy, który prowadzi kulawego, pani Stanton – ciągnęłam. – Nie mogę pozwolić, żeby ta znajomość trwała dalej. Nie chcę

wywołać nowych problemów i odpowiadać za nie, bo przecież ja go tutaj przyprowadziłam.

– Nadal nie rozumiem, o co tu chodzi. – Pokręciła głową. – Dlaczego wszyscy uciekliście ze swoich domów? I dlaczego ten młody człowiek nagle uciekł?

– Planowaliśmy, że będziemy zarabiać na życie; mieliśmy śpiewać i grać w duecie, ale to nie był powód.

Podeszłam do stołu i usiadłam naprzeciwko niej. Zastanawiałam się, jak szybko wytłumaczyć moje problemy pani Stanton, żeby nie pomyślała sobie, iż jestem zwykłą zbuntowaną nastolatką albo osobą niezrównoważoną, jak jej wnuczka.

– Opowiem pani o mojej rodzinie – zaczęłam swoją skondensowaną opowieść. Szybko doszłam do ciąży mamy i zmiany, jaka nastąpiła w naszym życiu, a szczególnie w moim. Kiedy kończyłam słowami o śmierci Claude’a i o tym, jak dręczyło mnie poczucie winy, pani Stanton potrząsnęła głową i wymamrotała: „O mój Boże”.

– Dlatego kiedy Heyden opowiedział mi o swoim planie i zorientowaliśmy się, że wujek Linden też chce się wyrwać z niewoli, postanowiliśmy nie czekać i wprowadzić ten plan w życie.

– Pokrótkie opowiedziałam jej o sytuacji w domu Heydena, aby lepiej mogła zrozumieć nasze motywacje.

Pani Stanton wstała bez słowa i podeszła do czajniczka z wywarem. Przeląła miętowy napar przez sito do dzbanka z lodem. Wszystkie te czynności wykonywała w milczeniu, nie patrząc na mnie. Wreszcie skończyła i odwróciła się.

– Moja biedna Rosemary nie mogła po prostu wrócić, aby uśmierzyć ból swojej matki, ale ty możesz – powiedziała. – Jestem pewna, że twoja mama też bardzo cierpi.

– Wiem. I tak właśnie chcę zrobić. Przepraszam, że od początku nie powiedziałam pani prawdy, ale Heyden sądził, że zatrzymamy się tu na krótko, i z pewnością nie mógł przewidzieć, jak ważna okaże się dla Bess. Poza tym wujek Linden nawiązał z nią serdeczny kontakt, więc nie chciałam niszczyć tej sielanki i wywoływać dalszych problemów.

Kiwnęła głową.

– Czyli Heyden uciekł, bo chciał wrócić do domu, i uznał, że go zdradziłaś, tak?

– Tak. Miałam nadzieję, że zmieni zdanie i jednak wróci, ale nie zrobił tego. Musi być na mnie wściekły.

– Po tym, co mi powiedziałaś, myślę, że on nie ma po co wracać do domu – rzekła.

– Rzeczywiście. I tak od dawna żył własnym życiem.

Pani Stanton pokręciła głową.

– Żyję na tej farmie dosłownie uwięziona przez rodzinną tragedię. Są chwile, kiedy lituję się nad sobą, ale muszę się pogodzić z faktem, że nic już tego nie zmieni. Czuję się jak na samotnej wyspie. Nie mam już życia towarzyskiego; skończyło się dawno temu, po śmierci męża. Większość moich przyjaciół odeszła na zawsze, a inni mieszkają z rodzinami i w niewielkim stopniu decydują o sobie.

Oczywiście oglądam telewizję, co prawda niewiele i przeważnie zasypiam, ale to, co pokazują, bardzo mnie martwi. Sensacja goni sensację, żeby przyciągnąć publiczność. Widzę i słyszę, że zewsząd wзира przemoc i wrogość. Nie rozumiem, jak ludzie mogą się tak zachowywać i dręczyć nawzajem. Czegoś podobnego wcześniej nie było. Na świecie dzieje się coraz gorzej i kiedy o tym wszystkim myślę, dochodzę do wniosku, że może już lepiej nie ruszać się z domu i martwić się tylko swoimi sprawami.

– Przykro mi, że przyniosłam tutaj moje problemy – powiedziałam.

Rysy pani Stanton złagodniały i uśmiechnęła się do mnie.

– Och, naprawdę nic się nie stało, kochanie. Przeciwnie, uważam, że zrobiłaś dla nas wiele dobrego. Biedna Bess chociaż na chwilę zapomniała o bólu i rozpacz. Co zamierzasz teraz zrobić?

– Pomyślałam, że zadzwonię do mojego taty i poproszę go o pomoc.

– Bardzo mądrze – pochwaliła i nalała mięty do dwóch szklanek z lodem. – Zaniosę jeden napój twojemu wujkowi. Uwielbia go. Bardzo lubię Lindena i mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

– Ja też. – Otarłam łzy z policzków.

– Wszystko się dobrze skończy, kochanie – powtórzyła. – Po prostu wracaj do domu, do mamy. Możesz mieć do niej żal, ale ona się o ciebie zamartwia, jestem tego pewna. Nalej sobie mięty – zachęciła, stawiając dzbanek na tacy.

Usiadłam i usiłowałam się wziąć w garść, żeby wykonać telefon. Napiłam się mięty, odetchnęłam głęboko i podeszłam do telefonu. Palce mi drżały, kiedy wystukiwałam numer kancelarii taty. Pomyślałam, że najlepiej będzie zadzwonić najpierw do niego. Pomimo dystansu w naszych stosunkach, zawsze podziwiałam ojca jako człowieka czynu, który potrafi załatwić każdą sprawę. Znał wielu wpływowych, bogatych ludzi i był nawet zapraszany do Białego Domu. Z pewnością potrafi jednym ruchem wyciągnąć mnie z kłopotów.

Znajomy, chłodny głos pani Gouter rozległ się w słuchawce. Jeśli tata wspomniał jej coś o mojej ucieczce, nie zdradziła się z tym.

– Jest na spotkaniu w Miami – powiedziała. – Sprawdzę, czy zdołam się dodzwonić na jego komórkę.

Czekałam, wstrzymując oddech. Miałam wrażenie, jakby pętla zaciskała się na mojej szyi.

– Hannah? – usłyszałam wreszcie. – Gdzie ty, do licha, się podziewasz?

– Jestem gdzieś w Karolinie Południowej, tato. Niedaleko czegoś, co się nazywa Anderson.

– Karolina Południowa! Skąd się tam wzięłaś?

– Wynajęliśmy kampera, ale się zepsuł i...

– Kampera? To był pomysł twojego szalonego wuja?

– Nie.

– Lepiej wracaj do domu, młoda damo, i to jak najszybciej. Jestem bardzo tobą rozczarowany, zwłaszcza po numerze, jaki wycięłaś w domu ze swoimi przyrodnymi braćmi. Danielle ciągle to przeżywa.

– To nie była moja wina, tato. Nie miałam okazji się wytłumaczyć i...

– Słuchaj, szkoda czasu na te nonsensy. Po prostu natychmiast wracaj do domu – uciął.

– Nie mogę! – krzyknęłam do słuchawki. – Tato? – Odpowiedziała mi cisza. Czyżby się już wyłączył? – Tato? – Nie było odpowiedzi. Gorączkowo nacisnęłam klawisz i dopiero teraz doszło do mnie, że już nie ma go na linii.

W panice jeszcze raz zadzwoniłam do jego kancelarii.

– Rozmawiałaś z nim? – W głosie pani Gouter brzmiała nuta irytacji.

– Coś nam przerwało rozmowę – odparłam. Mogłam sobie wyobrazić jej minę. Za moment znów była na linii.

– Twój tata nie może teraz rozmawiać. Poszedł na rozprawę.

– Ale nie zdążyłam mu wszystkiego wytłumaczyć – jęknęłam.

– Powiedział, że masz natychmiast wracać do domu i zadzwonić do niego dopiero po powrocie, nie wcześniej.

– Chcę wrócić do domu, ale nie ma kto poprowadzić kampera i...

– Tylko tyle powiedział. Wybacz, ale mam drugi telefon – przerwała mi ostro, a potem wyłączyła się tak samo bezceremonialnie jak tata.

Stałam chwilę, ściskając w dłoni słuchawkę, i czułam się jak astronauta, któremu zerwał się przewód łączący go ze statkiem. Tak bardzo chciałam uniknąć rozmowy z mamą i Miguelem. Wiedziałam, że nie byłaby łatwa. Teraz nie miałam wyboru.

Odebrała Lila. Czułam podniecenie w jej głosie, kiedy usłyszała, kto mówi. Postanowiłam najpierw poprosić Miguela i miałam nadzieję, że jest w domu. Na szczęście był.

– Hannah! – zaczął. – *Agradezca a Dios*, dzięki Bogu. Gdzie jesteś?

Radość w jego głosie, kiedy mnie usłyszał, tak ogromnie kontrastowała z reakcją taty i jego sekretarki, że się rozplakałam.

– Miguel – załkałam. Głos mi się łamał i ledwie wyduszałam słowa. – Musisz mi pomóc.

– Co się stało? Gdzie jesteś? *Dios mio!*

Nabrałam powietrza i postarałam się w telegraficznym skrócie opowiedzieć, co się stało i gdzie jesteśmy. Mówiłam chaotycznie i bałam się, że nie wszystko zrozumiał.

– Kamper? – zdziwił się.

– Tak.

– *Dios mio!* A Linden?

– Wszystko z nim w porządku, naprawdę – zapewniłam. Nabrałam powietrza i zapytałam: – A jak mama?

– Ten, kto ukuł powiedzenie „Lekarzu, ulecz się sam”, nie miał pojęcia o bólu psychicznym i emocjonalnym.

– Cytat z Biblii. Ewangelia świętego Łukasza. Pisałam o tym w zeszłym roku w pracy semestralnej.

Roześmiał się.

– Tęskniliśmy za tobą, Hannah!

– Ja też za wami tęskniłam – odpowiedziałam przez łyżę. – Tak mi przykro, Miguelu.

– Dobra, opowiesz mi o wszystkim później. Na razie skupmy się na tym, jak ściągnąć ciebie i Lindena do domu. Jesteś pewna, że Heyden już nie wróci?

– Raczej tak.

– Daj mi numer telefonu do tej pani. Zobaczą, co się da szybko zrobić, i oddzwonię do ciebie.

Przeczytałam mu numer z plakietki umieszczonej na telefonie. Obiecał, że odezwie się jak najszybciej. Odłożyłam słuchawkę z uczuciem ogromnej ulgi. Miguel był naukowcem, profesorem. Może nie miał takich kontaktów z ludźmi wpływu i władzy jak mój tata, ale byłam pewna, że coś wymyśli. Ironia tej sytuacji była bolesna, ale nastrój mi się poprawił. Poprzysięgłam sobie, że nigdy już nie popełnię takiego błędu w ocenie ludzi.

Pani Stanton wróciła do kuchni odprężona i w dużo lepszym humorze.

– Twój wujek bardzo chciał zobaczyć Bess. Tak prosił, że pozwoliłam mu wejść do pokoju. Usiadł przy niej na łóżku i łagodnie do niej przemawiał. Kiedy wychodziłam, trzymał ją za rękę, a ona uśmiechała się z zadowoleniem, jak kiedyś, gdy była mała i czytałam jej ulubione bajki. On naprawdę ma do niej podejście. Czy na pewno jest pacjentem, a nie jednym z lekarzy czy terapeutów? – spytała z uśmiechem.

– Chciałabym, żeby tak było.

Kiwnęła głową.

– Ludzie, którzy sami cierpią, często potrafią pomóc innym cierpiącym. Dodzwoniłaś się do mamy albo taty?

- Do ojczyzna. Oddzwoni, gdy tylko ustalą, jak ściągnąć do domu mnie, wujka i kamper.
- To dobrze. Tak czy owak, przygotowuję dla nas kolację. Może zrobię kurczaka w brzoskwinia. Mam świetny przepis, mama mi przekazała.
- Och, nadużywamy pani gościnności.
- Nie nadużywacie, kochanie. Bardzo lubię komuś dogadzać i być użyteczna. Zbyt często starych ludzi odstawia się na boczny tor.
- Pani to nie grozi.
- Chyba że sama się odstawię. – Roześmiała się.

Patrzyłyśmy na siebie chwilę, a potem pani Stanton serdecznie mnie uściśnęła.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Podjęłaś właściwą decyzję. Sama się przekonasz.

Było mi głupio, że ta kobieta, przygnieciona ciężarem swoich problemów, potrafiła tak się o mnie troszczyć, choć narobiłam kłopotu jej i moim bliskim. Podziękowałam serdecznie i poszłam na górę. Cicho stanęłam pod drzwiami Bess i nasłuchiwałam, co mówi do niej wujek Linden.

– Moja babcia zachęcała mnie do malowania – opowiadał. – Kiedy byłem mały, bazgrałem na wszystkim, co wpadło mi pod rękę, nawet na obrusie. Babcia mnie karciała, ale potem przynosiła papier i prosiła, żebym usiadł sobie gdzieś i namalował dla niej obrazek.

Mama kupiła mi pierwsze prawdziwe przybory malarskie, gdy miałem zaledwie dziewięć lat. To był naprawdę profesjonalny zestaw. Sztaluga, dwa tuziny farb olejnych i akrylowe pędzle. Jako dwunastolatek pobierałem lekcje u nauczyciela malarstwa; raz na tydzień przychodził do domu. Eatonowie mnie lekceważyli – ciągnął. – Thatcher i jego przyjaciele wyśmiewali się ze mnie; nazywali van Goghkiem i namawiali, żebym odciął sobie ucho. Żałosna banda klaunów. Śmierdząco bogatych klaunów, których głupota była niewyobrażalna. Szkoda gadać.

Zamilkł na chwilę.

– Willow od początku była inna. Podobała się jej moja twórczość i chętnie mi pozowała, tak jak ty, Bess. Z czasem, jak ci mówiłem, sprzedawałem parę obrazów snobom z Palm Beach, dla których cena nie miała znaczenia. Nie chciałem sprzedawać swojej sztuki takim ludziom, bo nie znali się na niej i w gruncie rzeczy była im obojętna. Po prostu chcieli sobie coś kupić na ścianę, rozumiesz?

Urwał. Nie słyszałam odpowiedzi Bess, więc spojrzałam przez szparę.

Wujek siedział na brzegu łóżka, trzymając Bess za rękę. Miała zamknięte oczy. Widać było, że zasnęła, ale to bynajmniej nie przeszkadzało wujkowi Lindenowi.

Nie przestawał mówić. Opowiadał o swojej miłości do sztuki i niektórych obrazach, ani na moment nie puszczając jej ręki.

Usłyszałam dzwonek telefonu i za chwilę zawołała mnie pani Stanton.

- Do ciebie, kochanie. – Jak burza zbiegłam na dół. Dzwonił Miguel.
- Dobrze, Hannah, oto plan: przylecimy na lotnisko, które leży w odległości niecałych sześćdziesięciu kilometrów od Anderson. Tam wynajmiemy samochód i przyjedziemy po was.
- Wy, czyli kto? Mama przyjedzie z tobą? – Obudziła się we mnie nadzieja.
- Nie, uznałem, że nie ma sensu ciągnąć ją w taką podróż. Będzie Ricardo, on odprowadzi kampera. Ja zabiorę ciebie i Lindena na lotnisko, a stamtąd ostatnim samolotem odleciemy do domu. Sprawdziłem już wszystkie przesiadki. W West Palm powinniśmy być następnego dnia nad ranem. Tak będzie najszybciej, choć podróż może być trochę męcząca.

– Świetnie!

- Kiedy wyląduję i wynajmę samochód, jeszcze raz do ciebie zadzwonię. Postaraj się, żeby

ktoś mi wytłumaczył, jak mam dojechać na farmę Stantonów, dobrze? Musimy przeprowadzić wszystko szybko i sprawnie, żeby zdążyć na samolot.

– Tak.

– A jak tam Linden?

– Bardzo dobrze.

– Taka wyprawa mogła go zaburzyć.

– Przeciwnie. Naprawdę nie musisz się o niego martwić. Absolutnie nie. – Chciałam dodać, że wujek psychicznie radzi sobie lepiej ode mnie, ale się powstrzymałam.

– Dobrze, Hannah. Mam nadzieję, że będę u was za jakieś trzy, cztery godziny.

– Fajnie. I przepraszam, Miguelu.

– Ja też przepraszam. Trzymajcie się i czekajcie na nas.

Rozłączyłam się. Za moment usłyszałam pospieszne kroki pani Stanton. Wbiegła do kuchni, łapiąc oddech.

– Co się stało? – zapytałam.

– Lepiej idź na górę do wuja – wydyszała. – Szybko!

Rozdział piętnasty

PRAWIE SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE

Wujek Linden stał z uchem przyciśniętym do drzwi sypialni Bess, teraz zamkniętych.

– Co robisz, wujku? – zapytałam.

Odwrócił się do mnie powoli. Spojrzenie miał tak nieobecne, że dreszcz przeszedł mi po krzyżu. Przypominał ślepcę, który kieruje się w stronę źródła głosu.

– Cii. – Przyłożył palec do ust. – Obudzisz Willow. Ona potrzebuje dużo snu.

– Ty zamknąłeś drzwi, wujku?

– Jasne. Willow musi mieć spokój. Ciężarna kobieta powinna dużo spać.

– No i sama widzisz – jęknęła pani Stanton. – Bredzi. Muszę zawołać Charlesa.

– Chwileczkę – poprosiłam. – Spróbuję coś z tym zrobić.

– Ale Bess może się przestraszyć!

– Myślę, że śpi mocno – powiedziałam. – Pewnie nawet nie wie, że drzwi są zamknięte i że on tutaj jest.

Łagodnie wzięłam wujka za rękę i odciągnęłam od drzwi.

– Wujku Lindenie, musimy już iść. Schodzimy na dół. Wyjeżdżamy stąd i niedługo będziemy w domu.

– Nie, nie, muszę jej pilnować. Muszę zostać, bo wróci Thatcher i ją przestraszy.

– Thatcher nie wróci, wujku Lindenie. On zniknął na zawsze. Nie musisz się o nią martwić. Chodźmy, dobrze? Musimy odpocząć przed kolacją, bo mamy przed sobą długą podróż. Chodź ze mną. – Pociągnęłam go w stronę schodów.

Chciał się wyrwać, ale trzymałam mocno.

– Wujku, myśl, myśl! – nakazałam dobitnie, szarpiąc za rękę, jakbym chciała go wybić z transu. – To ja, Hannah. Jesteś tu, a nie w Joya del Mar. To było wiele lat temu, wujku. Ja już się urodziłam. Nie musisz się troszczyć o moją mamę.

Spojrzał na zamknięte drzwi sypialni. Silniej szarpnęłam go za ramię.

– Popatrz na mnie! – zażądałam stanowczo. – Patrz na mnie, wujku Lindenie!

Powoli odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

– Widzisz, że jestem Hannah, prawda? Hannah!

– Hannah?

– Chodź ze mną, wujku. Jesteś zmęczony. Musisz odpocząć. Przecież pamiętasz, jak daleko odjechaliśmy, prawda? Idziemy – powiedziałam błagalnie, usiłując pociągnąć go za sobą.

Twarz wujka zaczęła odzyskiwać kolory, a spojrzenie oprzytomniało, jak u kogoś, komu cała krew odpłynęła z głowy i teraz powraca.

– Hannah?

– Tak, Hannah – potwierdziłam spokojniej, łagodniej. – Jestem tu z tobą. Chodź. Wszystko będzie dobrze. Nikomu nic się nie stanie.

– Nasza Hannah?

– Tak, wujku.

– Och. – Zamrugał, jakby oślepiło go światło, i potarł czoło. – Miałem taki okropny sen. – Rozejrzał się. – Gdzie my jesteśmy?

– Na farmie pani Stanton w Karolinie Południowej. Pamiętasz? Nasz wynajęty kamper się zepsuł i pani przyjęła nas pod swój dach.

– Och, tak, jasne. Musiałem zasnąć na chwilę – usprawiedliwił się. – Miałem wrażenie, że chodzę we śnie.

– Możliwe. – Odetchnęłam z ulgą. Spojrzałam na panią Stanton i kiwnęłam głową. – Już dobrze. Chodź, wujku. Zejdziemy na dół.

Tym razem nie protestował.

– Och. – Speszył się, kiedy zobaczył panią Stanton. – Mam nadzieję, że nie narobiłem pani kłopotów. Wszystko przez to, że miałem złe sny.

– Nic się nie stało. Musi pan odpocząć, panie Montgomery. Proszę się położyć na kanapie w pokoju dziennym, a ja przygotuję kolację.

– Dziękuję. – Wuj spojrzał na mnie. – Nie przeszkadzajmy tej miłej damie, Hannah – powiedział, jakbym to ja była winna.

Uśmiechnęłam się wyrozumiale.

– Dobrze, wujku.

Zeszłam z nim na dół, podczas gdy pani Stanton poszła sprawdzić, jak się ma Bess. Po chwili wróciła i powiedziała, że wnuczka śpi mocno i nie słyszała, co się działo.

– A z nim już wszystko dobrze? – spytała cicho.

– Tak – zapewniłam, spoglądając na wuja, który umościł się w dużym fotelu i odchylił głowę na oparcie, zamknąwszy oczy.

– Idę robić kolację.

– Przykro mi, że tak się stało.

– Och, po prostu trochę się przestraszyłam.

Tylko ze mną nie było dobrze, bo czułam narastające napięcie i nerwowo się zastanawiałam, czy Miguel zdąży na czas. Zabranie wujka Lindena na tę wyprawę było błędem. Nie powinno się go wyciągać z azylu, gdzie miał swoje lekarstwa i opiekę; liczyliśmy, że gładko dostosuje się do nowych warunków. Mama miała rację, jak zawsze.

Pilnowałam wujka Lindena, aż pani Stanton zaczęła nakrywać stół do kolacji. Budził się i znów zapadał w drzemkę, za każdym razem na moment otwierał oczy i spoglądał nieprzytomnie. Kiedy jego wzrok trafiał na mnie, uspokajał się i znów opuszczał powieki.

– Nie musisz mi pomagać – powiedziała pani Stanton. – Siedź przy nim. Widzę, że jesteś cała w nerwach, kochanie.

Obserwowałam, jak nakrywa stół na cztery osoby, ale nie dla Bess, której zapewne nie zamierzała budzić. Wyszła na dwór i zaprosiła Bysia, żeby przyszedł i zechciał zjeść z nami. Domyślałam się, że w tej sytuacji wolałyby mieć go blisko siebie, i nie winiłam jej za to. Ja też poczułam się pewniej, kiedy dołączył do nas.

Choć nerwy miałam napięte i w brzuchu skakało mi stado koników polnych, nie straciłam apetytu i pochłaniałam cudowne jedzenie pani Stanton. Wujek Linden powrócił do swojego wcielenia dżentelmena i czarusia. Prawił komplementy gospodyni i sprawiał wrażenie, jakbym to ja miała mroczne myśli i problemy ze sobą, a nie on. Pogadał sobie nawet chwilę z Bysiem o uprawie brzoskwiń.

Po godzinie, kiedy skończyliśmy kolację, zadzwonił Miguel. Poprosiłam Bysia do telefonu, żeby wytłumaczył mi, jak dojechać na farmę.

– Będzie tu za godzinę – powiedział Bysio.

– Powiedz mi jeszcze raz, na kogo teraz czekamy? – zapytał wujek, kiedy usiadłam obok niego, na werandzie.

– Na Miguela, męża mamy.

– A, tak. Lubię go. Jest wykładowcą na uczelni, tak?

– Zgadza się – przytaknęłam. Patrzyłam na niego i zastanawiałam się, co sprawiało, że ten człowiek wkraczał w świat wspomnień i wychodził z niego; że zapadał się w przeszłość i wynurzał się z niej jak ktoś, kto musi wypłynąć na powierzchnię, żeby zaczerpnąć oddechu. Ciągłe niewiele wiedziałam o przeszłości naszej rodziny, ale obserwując wujka i tragedię, która kładła się cieniem na domu pani Stanton, miałam wątpliwości, czy naprawdę powinnam wiedzieć. Może lepiej żyć jak wujek Linden, w stanie częściowej amnezji.

Chyba nigdy w życiu nie ucieszył mnie czyjś widok tak, jak teraz, gdy w bramie farmy pojawił się samochód, którym przyjechali Miguel i Ricardo. Kiedy byłam mała, ojczym serdecznie mnie przytulał i całował, ale w miarę jak dorastałam, czułam, że zaczyna zwiększać dystans. Teraz marzyłam, żeby o nim zapomniał i mocno mnie przytulił. Miguel nie wahał się ani chwili.

– Wszystko w porządku, Hannah?

– Tak.

– Cześć, Linden. – Uścisnął mu dłoń. – Jak się miewasz?

– Dobrze, Miguelu. – Zerknął na wynajęty samochód. – Miałem nadzieję, że Willow przyjedzie z tobą.

– Och, bardzo chciała cię zobaczyć, ale nie było sensu narażać jej na trudy podróży. Mam nadzieję, że rozumiesz.

– Ależ oczywiście.

Pani Stanton wyszła z domu. Przedstawiłam jej Miguela. Ricardo zamienił parę słów z Bysiem i razem poszli do kampera.

– Pragnę pani podziękować za gościnność i troskę o moją córkę – powiedział Miguel. Już dawno temu zaczął mówić o mnie „córka”, a nie „przybrana córka”. Dzisiaj tym bardziej mnie to cieszyło.

– Hannah jest wspaniałą młodą osobą. Jestem pewna, że wszystko się jej dobrze ułoży.

– Ja też tak myślę – odparł Miguel i odwrócił się do wujka. – Możemy wracać, Linden?

– Co takiego? A, tak, jasne, jedźmy. – Wstał z fotela, ale zawahał się i spojrzał na drzwi do domu, a potem na panią Stanton. – Chciałbym się pożegnać z Bess.

Zerknęła na mnie zaskoczona i lekko zakłopotana. Ja też się nie spodziewałam takiej prośby.

– Pożegnamy się razem – powiedziałam. Kiwnęła głową i ruszyliśmy za nią na górę. Zatrzymała się przy otwartych drzwiach sypialni, zajrzała tam, po czym dała znak Lindenowi, aby wszedł. Powoli zbliżył się do łóżka Bess.

– Muszę jechać, Bess – oznajmił.

Patrzyła na sufit, ale na dźwięk głosu opuściła spojrzenie. Stałam za drzwiami, niewidoczna dla niej.

– Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej – ciągnął wuj. – Chciałem ci podziękować za pozowanie. Obiecuję, że dokończę obraz i jak najszybciej ci go przyślę.

Patrzyła na niego, lecz jej rysy pozostały nieruchome.

– A może któregoś dnia przyjadę sam i pójdziemy na spacer, dobrze?

Kiwnęła głową. Poczułam ciężar w piersi. Tych dwoje patrzyło na siebie z dwóch krańców morza emocjonalnego zamętu, desperacko usiłując się zbliżyć, choć tyle przeszkód stało na ich drodze. Jakie to smutne i niesprawiedliwe, myślałam.

Wujek Linden pochylił się nad łóżkiem i szybko pocałował Bess w policzek, a potem odwrócił się, żeby wyjść.

– Zaczekaj! – zawołała za nim.

Spojrzał na nią.

– Nie zapomnij – poprosiła.

– Nie zapomnę. Obiecuję – odpowiedział. – A ja dotrzymuję obietnic – dodał z dumą.

Wyszedł i za moment byliśmy na dole. Pani Stanton uściskała mnie przy wyjściu.

– Niech cię Bóg prowadzi, kochanie – powiedziała. Chwilę trwałyśmy w uścisku, a potem dołączyłam do wujka Lindena, który już siedział w wynajętym aucie. Kiedy Miguel zapiął pasy i chciał uruchomić silnik, wujek zawołał nagle:

– Zaczekaj!

– Co się stało, Linden?

– Mój obraz. – Chwycił za klamkę, żeby wyjść.

– Wujku, już wcześniej zaniósłam go do kampera.

– Tak?

– Ricardo go przywiezie razem z innymi rzeczami – obiecał Miguel. – Odstawi kampera na miejsce i przyjedziemy po bagaże – zapewnił.

– Na pewno?

– Oczywiście, Linden. Już mu o tym mówiłem.

Przypomniałam sobie te bohemy na płótnie. Nie rozumiałam, co on w nich widzi. Ricardo już odjechał, ale miałam nadzieję, że nie zapomni o obrazie.

Kiedy Miguel skierował się do bramy, pojawił się Bysio i pomachał nam swoją wielką dłonią. Wychyliłam się przez okno i krzyknęłam:

– Dzięki, panie Dawson. Dbaj o dziewczyny!

Szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz i za moment zniknął w gęstniejącym mroku razem z całą farmą i jej małym światem.

Podróż była męcząca. Omal się nie spóźniliśmy na jeden lot, a końcowy był opóźniony o dwie godziny. W samolocie zasnęłam i obudziłam się dopiero, kiedy wylądowaliśmy w West Palm Beach. Wujek Linden spał niemal non stop, nawet w trakcie czekania na lotniskach.

Miguel uznał, że powinniśmy jak najszybciej przywieźć go do hostelu.

– On się musi z powrotem zaadaptować, Hannah – tłumaczył. – Pani Robinson mu pomoże i kiedy już wszystko się unormuje, zabierzemy go na parę dni do nas. Obiecuję – dodał, widząc, że z niedowierzaniem unoszę brwi.

Na szczęście, kiedy przyjechaliśmy do hostelu, wujek był naprawdę zadowolony. Wsiadł z samochodu i szybko ruszył do swojego pokoju. Po paru krokach przypomniał sobie, że powinien się pożegnać.

– Nie zapomnij mnie odwiedzać – rzucił. W drzwiach serdecznie powitali go pani Robinson i jeden z rezydentów. Pojechaliśmy dalej.

– Znaleźliśmy twój list – powiedział Miguel. – Willow przez cały czas nosi go przy sobie. Musiała go często czytać, bo papier jest cały wystrzępiony. – Pokręcił głową. – Nawet sobie nie wyobrazasz, jak przeżywała twoje zniknięcie.

Gula stanęła mi w gardle.

– Ona mnie nienawidzi, Miguelu?

– Ależ skąd. Choć jest tak samo wrażliwa, jak ta kobieta z farmy, o której mi opowiedziałaś. Musicie spróbować się nawzajem zrozumieć, taka jest moja rada, Hannah.

Pomimo mrocznych kątów, skrywających tajemnice Joya del Mar, i atmosfery smutku, jaka tam panowała, poczułam przypływ szczerej radości, kiedy znów zobaczyłam nasz dom. Jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak piękny, z tymi klombami kolorowych kwiatów, z bujnym ogrodem, z wodą fontann skrzącą się w słońcu i białymi murami, przetykanymi lśnieniem szklanych tafli. Miałam wrażenie, jakby to miejsce, które zawsze uważałam za swój dom, uśmiechało się do mnie na powitanie.

Powoli wysiadłam z samochodu, zeszytniała po długiej podróży. Lila z radosnym uśmiechem powitała mnie w drzwiach.

– Przygotowałam ci ciepły lunch, taki jak lubisz – powiedziała. – Kiedy się oporzędzisz, przyjdź jak najszybciej do jadalni.

Podziękowałam Lili i rozglądałam się za mamą. Nie było jej w sypialni, jak się spodziewałam, i w żadnym innym pomieszczeniu. Miguel przebrał się i pojechał na uczelnię. Najwidoczniej postanowił usunąć się na bok, rezygnując nawet z obserwacji. Mądrze, pomyślałam.

Wreszcie został mi do sprawdzenia tylko tylny taras i patio. Spojrzałam w dół i zobaczyłam mamę – siedziała nad basenem tyłem do budynku, zapatrzona w wodę. Na ramiona miała narzucony szal, który kiedyś podarowała swojej mamie. Z sercem łomoczącym głośno szłam do niej. Dzień zaczął się słońcem i błękitem nieba, na który napływały drobne, puchate obłoczki, niesione lekkim wiatrem. Oceaniczna bryza igrała z kosmykami maminych włosów, ale ona zdawała się nie zwracać na to uwagi. Siedziała nieruchomo. Myślałam, że śpi.

Podeszłam cicho i stanęłam obok, szukając w myśli słów, od których powinnam zacząć. Nie wiem, skąd mama wiedziała, że przyszłam, bo poruszałam się bezszelestnie.

– Pamiętam moment, kiedy pierwszy raz zobaczyłam moją rodzoną matkę, i kolejny, kiedy ujawniłam, kim jestem – powiedziała, nie patrząc na mnie. Jej spojrzenie przez cały czas było skupione na oceanie. Tak samo mogłaby mówić do siebie. – Miałam ochotę wybuchnąć i wykrzyczeć jej w twarz: „Jak mogłaś mnie zostawić? Jak mogłaś zamknąć drzwi i zapomnieć o mnie? Jak mogłaś zapomnieć o kimś, kto jest krwią z twojej krwi, kością z twojej kości?”. Pragnęłam ją kochać i jednocześnie nienawidzić. Pierwsze odpowiedziały oczy mamy – ciągnęła. – Były pełne bólu. Na jej usprawiedliwienie mógł działać fakt, że po wszystkim, co przeszła w tym domu i potem w klinice, obawiała się, że nie podoła roli matki i nie będzie potrafiła odpowiednio zadbać o małe dziecko. Słusznie się obawiała, bo urodzenie Lindena wtrąciło ją w czarną czeluść depresji. Poza tym nie chciała zniszczyć kariery mojemu ojcu i ciągle drżała na myśl, że ich potajemny romans może się wydać. Pocieszała ją świadomość, że będzie ze mną jako prawdziwy ojciec, choć nieformalnie; że będzie mnie wychowywał, strzegł mnie i dbał o mnie. Nie mogła przewidzieć, jakie piekło zgotuje mi matka adopcyjna.

W rezultacie zrozumiałam, że bez względu na jej błędy i zaniedbania, jest moją matką, a ja jestem jej córką. I że w tym kluczowym momencie, kiedy nasze losy wreszcie się zetknęły, nie powinnyśmy od siebie uciekać i zaprzeczać naszej bliskości. Pojęłam, że zawsze będziemy potrzebować siebie nawzajem. Mogłybyśmy udawać, że tak nie jest, ale odwieczna, niemodna prawda głosi, że więź matki z dzieckiem nigdy nie może zostać całkowicie zerwana. I tak też było. Kiedy obie zrozumiałyśmy, że najważniejsze jest wybaczenie, miłość odrodziła się i rozkwitła.

– Zadałyśmy sobie wiele bólu, prawda? – Mama wreszcie odwróciła się do mnie.

Nie sprawiała wrażenia smutnej. Nie było widać, żeby płakała. Wyglądała tak, jak dawniej ją postrzegałam – jak silna, mądra kobieta, jak moja mama lekarka dusz, jak moja mama. Po prostu.

– Część tego bólu zadałyśmy sobie rozmyślnie – mówiła dalej. – Z powodów egoistycznych, i nie możemy się tego wypierać. Przecież jesteśmy tylko ludźmi i mamy swoją dumę, swoje uprzedzenia. Często krzywdzimy drugą osobę, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Bywamy beztroscy i lekceważymy potrzeby innych. Błądzimy, bo jesteśmy zbyt niecierpliwi, i wykonujemy nieprzemyślane ruchy, których potem żałujemy. Nie zawsze potrafimy tego uniknąć, bo dziedziczymy cechy, o których nie wiemy albo których nie rozumiemy.

Jednak w rezultacie, po całym ciągu rozmaitych perypetii i nieporozumień, przychodzi zrozumienie i uspokojenie. Pojawia się potrzeba szczerości, bo już wiemy, co źle zrobiliśmy, i desperacko pragniemy wybaczenia.

Winiłam cię o śmierć małego Claude'a, Hannah. Było to dla mnie wygodne, gdyż pomagało mi poradzić sobie ze stratą i rozpaczą. O ironio, gniew przynosił mi chwilową ulgę. Wiem, że to żalosne, ale byłam w fatalnym stanie psychicznym i usiłowałam za wszelką cenę sobie z nim poradzić.

Nie chciałam zrozumieć, tłumaczyć czy usprawiedliwiać czegokolwiek. Chciałam znienawidzić Boga, los, wszystkich i wszystko. Udało mi się nawet znienawidzić siebie i uznać się za ofiarę rodzinnej klątwy. Winiłam za to nieszczęście swoje przekłete dziedzictwo. Nienawidziłam myśli, że za moją sprawą biedny Claude musiał się pojawić na tym okropnym świecie.

Oczywiście kiedy oprzytomniałam, zrozumiałam, jakie to wszystko było głupie, ale taka refleksja przyszła za późno. Wypędziłam cię od siebie.

– Mamo – powiedziałam. Uciszyła mnie gestem.

– To prawda, Hannah. Nie chcę, abyś się łudziła, że było inaczej. Nie myliłaś się w swoich odczuciach. Ucieczka pomogła mi je zrozumieć. Oczywiście znów byłam na ciebie zła, bo zabrałaś ze sobą Lindena, i uznałam to za głupią prowokację.

– Nie powinnam zabierać wujka – przyznałam ze spuszczoną głową.

– Oczywiście, że nie powinnaś. Jednak nie dlatego, że zakazałam ci samodzielnych kontaktów z nim. Widzisz, bardzo nie chciałam, żebyś kochała swojego wujka Lindena i żebyś przywiązała się do niego tak, jak ja kiedyś.

– Czemu miałabym go nie kochać?

Mama odwróciła głowę.

– Jak już ci mówiłam, dawno temu Linden wytworzył sobie w umyśle niezdrowy obraz naszych wzajemnych stosunków. Przeszedł załamanie psychiczne, dużo poważniejsze, niż sobie wyobrazasz, ale nie chciałam ci o tym mówić. W rezultacie Linden uwięził mnie w tym domu przed samym porodem i mogłam umrzeć, wydając ciebie na świat. Domyślasz się, jak się czułam. On naprawdę oszalał i trzeba było wielu lat terapii, żeby doszedł wreszcie do etapu, na jakim znajduje się teraz.

Ja tymczasem nigdy nie przepracowałam tamtych wydarzeń, a powinnam. Nigdy mu nie wybaczyłam. Udawałam tylko, że wybaczam, gdyż otoczyłam go terapeutyczną troską, posługując się naukową terminologią. Nie zdobyłam się na to, by serdecznie go przytulić czy zadbać o niego ze zwykłą siostrzaną miłością. Teraz już wiem, że popełniłam błąd. W dużym stopniu dzięki tobie, Hannah.

Zastanawiałam się, czemu przez lata obawiałam się nie Lindena i eskalacji jego szaleństwa,

tylko czegoś, co tkwi we mnie? Może czułam, że jego stan w dużym stopniu wynika z mojej winy? Do dzisiaj analizuję tamte wydarzenia i wczesne lata mojego tutaj pobytu, zadając sobie pytanie, czy sama go nie sprowokowałam, a zazdrość, charakterystyczna dla rodzeństwa, sprawiła, że Linden zaczął mnie zawłaszczać. Nasza mama starała się izolować go od świata. Ja rozbiłam tę izolację.

Jak widzisz, w pewnym sensie także powinnam prosić Lindena o wybaczenie. Wątpię, żeby kiedykolwiek zrozumiał dlaczego, ale taką mam potrzebę.

– On nie mógłby cię znienawidzić – powiedziałam.

– Zapewne, a gdyby nawet znienawidził, i tak by nie pojmował dlaczego. Wiem, że to brzmi jak typowe psychiatryczne lanie wody. Być może sprawa jest prostsza, niż myślimy, i pewnego dnia pogadamy sobie o dziwnych kolejach naszego życia, a potem będziemy się z tego wszystkiego śmiać, wesoło i niewinnie.

Dlatego moim zdaniem żałujemy utraty dzieciństwa. Czasu, kiedy niebo jest po prostu niebieskie, gwiazdy są gwiazdami, a uśmiechy i śmiechy mają tylko jedno zadanie – uczynić nas szczęśliwymi.

Ty też już tracisz dzieciństwo, Hannah, ale są sposoby, żeby zachować choć odrobinę tamtego szczęścia. Wystarczy tylko znaleźć kogoś, kto pomoże ci znów pokochać siebie. Czy uważasz, że mam rację?

– Tak, mamo.

– Dla mnie ty jesteś taką osobą, Hannah. Pomagasz mi zatroszczyć się o siebie. Potrzebuję ciebie, żebyś mnie kochała, córeczko. Potrzebuję ciebie, żebyś mi wybaczyła.

– Kocham cię, mamo.

Uśmiechnęła się.

– Ja też. Zatem... – wstała – ...zaczniemy od wzajemnego wybaczenia.

Wyciągnęła do mnie ramiona i rzuciłam się w jej objęcia. Przez długą, bardzo długą chwilę trwałyśmy wtulone w siebie. Miałam wrażenie, jakby świat się zatrzymał, żeby nam nie przeszkadzać.

– A teraz – wzięła mnie za rękę – przejdźmy się po plaży. Opowiesz mi wszystko o tej waszej szalonej eskapadzie, dobrze?

Ruszyłyśmy w stronę oceanu. Spełniłam jej prośbę.

Zbliżałam się do końca mojej opowieści i doszłam do momentu, kiedy postanowiłam zadzwonić najpierw do taty i poprosić o pomoc. Mama słuchała i kręciła głową, a potem skomentowała, że tego można się było spodziewać. Mimo wszystko uważała, że powinnam jeszcze dzisiaj zadzwonić do ojca z wiadomością, że wróciłam.

Tak też zrobiłam. Na szczęście nie było go w domu, ani bliźniaków. Lokaj podał słuchawkę Danielle. Powiedziała, że przekaze tacie, ale głos miała dziwnie zgnębiony. Może nadal była przekonana, że incydent w dniu urodzin bliźniaków wynikał z mojej winy. Zaczęłam się tłumaczyć, ale powstrzymała mnie.

– Nic nie musisz mówić, *chérie*. Znam prawdę. Teraz już wiem, jacy są moi synowie. – Miałam wrażenie, że głos jej zadrżał, i zapytałam, czy dobrze się czuje. Odpowiedziała, że tak i powie tacie o moim powrocie, gdy tylko zjawi się w domu.

Liczyłam, że oddzwoni jeszcze tego dnia, a najdalej jutro rano, ale się nie odezwał. Zadzwoniłam do jego kancelarii i pani Gouter poinformowała mnie, że nie ma go w mieście, ale

przekaze mu wiadomość, kiedy będzie się z nią kontaktował. Niestety, minął kolejny dzień i tata dalej milczał. Przestałam go ścigać.

Miguel, jak obiecał, trzeciego dnia po naszym powrocie przywiózł wujka Lindena do Joya del Mar na lunch. Widziałam, że mama jest spięta, natomiast wujek był zaskakująco wyluzowany. Siedział z nami na tylnym tarasie, rzucał rozmaite uwagi na temat otoczenia i samego domu. Snuł też wspomnienia, opowiadając, co się kiedyś działo nad basenem i na tarasie. Pomyślałam, że chyba zapomniał o naszej wyprawie, ale się myliłam. Pod koniec wizyty powiedział, żebym wpadła do niego, bo chce mi pokazać ukończony portret Bess i Rosemary. Zerknęłam na mamę i od razu zapadła decyzja, że pojedziemy tam pod koniec tygodnia.

Dawno nie byliśmy razem w hostelu. Wujek Linden powitał nas bardzo podekscytowany. Pomyślałam, że ucieszył go przyjazd mamy, ale okazało się, że po prostu nie może się doczekać, by pokazać nam swoje dzieło. Wcześniej przygotowałam mamę na ten moment, opowiadając, co zobaczyłam tamtego dnia na farmie, kiedy przypadkiem odsłoniłam obraz. Byliśmy gotowe udawać zachwyty nad czymś, co nie miało sensu.

Doznałyśmy szoku, kiedy wprowadził nas do pokoju, gdzie pośrodku królował obraz na sztaludze. Prawdziwe dzieło sztuki! Bess była przedstawiona tak sugestywnie, że niemal słyszałam jej delikatny śmiech, a w oczach widziałam wrażliwą duszę. Jeszcze bardziej interesowała mnie Rosemary. Dziewczynka, siedząca na skale u boku mamy, tylko nieznacznie przypominała mnie, miałyśmy jedynie podobny kolor włosów. Ona też była szczęśliwa. Przypuszczałam, że fotografię, którą Bess dała wujkowi, zrobiono, zanim jeszcze mąż zbuntował córkę przeciwko niej. Dostrzegłam podobieństwo Bess i Rosemary i nawet pewne cechy babci Stanton. Mógł to być swoisty hołd artysty dla niej.

Tak jak w jego ostatnich obrazach, tło było raczej abstrakcyjne, ale kolory jak najbardziej żywe i realne.

- Linden, obraz jest wspaniały – powiedziała mama szczerze.
 - Chciałbym, żebyś mi pomogła dostarczyć go do niej – poprosił.
 - Oczywiście, zrobimy to zaraz, kiedy będziemy wracać. Obraz zostanie fachowo zapakowany i wysłany ekspresem – zapewniła.
 - Bardzo dobrze. – Wujek cofnął się o krok, aby podziwiać własne dzieło.
 - I tę dziewczynkę namalowałaś z fotografii? – zapytała mama z podziwem.
- Odwrócił się do niej i pokręcił głową.
- O nie, Willow, ona tam była. Widziałem ją. Była, prawda, Hannah?
- Uśmiechnęłam się.
- Tak, wujku Lindenie. Była tam.

Potem piliśmy mrożoną miętę na werandzie. Wujek poprosił, żeby pani Robinson włączyła ten napój do jadłospisu, ale nie omieszkał nam wyznać, że mięta u pani Stanton smakowała lepiej.

– Ona miała swoje recepty na wszystko – przypomniał. – Kiedy znów ją odwiedzę, spróbuję wydobyć te sekrety.

Miło było słyszeć, że wujek coś planuje. Mama uznała, że taki cel w życiu – ponowne zobaczenie się z kimś, kogo polubił – może mieć dużą wartość terapeutyczną. Byłyśmy zachwycone, kiedy wyznał, że pisze listy do pani Stanton.

- Dobrze, Linden, kiedy będziesz gotów, umówimy się i tam pojedziemy – obiecała mama.
 - Dam znać, kiedy będę gotów.
- Zabrałyśmy obraz i mama po drodze wstąpiła na pocztę, gdzie zapakowano go fachowo i został wysłany. Zgodnie stwierdziłyśmy, że była to jedna z naszych najfajniejszych wizyt u wujka

Lindena.

– Ciągłe nie mogę się nadziwić, jak udało mu się namalować taki cudowny obraz, mamó – powiedziałam. – Gdzie są te bohomyzy, które wtedy widziałam?

– Może było tak, jak przypuszczałaś – stanowiły coś w rodzaju notatek, szkicu artysty. Linden zawsze miał zdolności do wizualizacji oraz fotograficzną pamięć. Obserwuje rzeczywistość i zachowuje w pamięci ujęcia, plastyczne i kolorowe, a potem przenosi je na płótno. Jego prace są niezwykle. Może pewnego dnia stanie się sławny – podsumowała, po czym spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem – ale nie z powodu artystycznej podróży starym kamperem.

Roześmiałyśmy się. Czas ma taką cudowną właściwość, że nasze błędy i problemy z jego perspektywy tracą swoją powagę i nawet mogą być zabawne. Z drugiej strony nie potrafiłam się zdobyć – przynajmniej na razie – na tolerancję wobec tego, co zrobił Heyden.

W następnym tygodniu, pewnego popołudnia, zadzwoniłam do niego, żeby sprawdzić, czy wrócił do domu. Nie wrócił do szkoły i ten fakt był szeroko komentowany na przerwach. Potem emocje wygasły i prawie zapomniano, że kiedyś był taki uczeń. Z czasem koleżanki przestały mnie o niego pytać, zwłaszcza że nie miałam nic do powiedzenia na ten temat i wyczuwały, że nie kłamię.

Przez długi czas nikt nie odbierał telefonu, ale wreszcie pewnego wieczoru dodzwoniłam się do jego matki. Kiedy zapytałam o Heydena, odpowiedziała, że nie ma pojęcia, co się z nim dzieje. Oczywiście pamiętała mnie. Odważyłam się zapytać o Eliszę.

– Trafiła do ośrodka odwykowego dla nieletnich – wyjaśniła. Płacz zdławił jej głos, ale opanowała się i dokończyła: – Tak jest dla niej lepiej.

Życzyłam jej szczęścia i rozłączyłam się.

Po paru dniach przypadkiem natknęłam się na kopie tekstów piosenek, które napisał Heyden. Zaśpiewałam parę i odłożyłam kartki na półkę. Szkoda, że nie można jednym ruchem odłożyć bolesnych wspomnień, myślałam. Szczególnie wyraziście wyświetlała się w mojej pamięci wściekła twarz Heydena, kiedy oskarżał mnie o zdradę.

Czy go zdradziłam?

Czy siebie również zdradziłam?

Mama mówiła o wybaczeniu. Wszystko się od tego zaczyna.

Teraz dużo bardziej przykładam się do nauki, a w wolnych chwilach żeglowałam z mamą i Miguelem. Dużo częściej chodziliśmy do ich rodzinnej restauracji. Poznałam parę nowych osób z jego licznej rodziny i polubiłam rodzinne zjazdy. Panowała na nich serdeczna, miła atmosfera. Kiedyś nawet poproszono mnie o zaśpiewanie kubańskiej piosenki, którą znałam ze szkoły, jednego z ulubionych utworów Miguela.

Nie miałam pojęcia, że planują wielką fetę na moje siedemnaste urodziny; wypadały w przyszłym tygodniu i postanowili zamknąć w tym dniu lokal, a ten wieczór poświęcić tylko mnie. Jakimś cudem moje szkolne koleżanki, które zostały zaproszone, zdołały dochować tajemnicy. Mama i Miguel utrzymywali oficjalną wersję, że pójdziemy w trójkę do rodzinnej restauracji. Kiedy tam weszłam, byłam w szoku, bo powitał mnie tłum gości, krzyczących: „Niespodzianka! Happy Birthday, Hannah!”.

Kiedy ochłonęłam, poszukałam wzrokiem taty, Danielle i bliźniaków.

– Byli zaproszeni – powiedziała mama, kiedy o nich zapytałam. – Dopilnowałam, żeby pani Gouter wpisała tę datę do kalendarza, i potwierdzili swoje przybycie. Pewnie zaraz będą. Wiesz, że twój ojciec ma zwyczaj się spóźniać. Na razie baw się i nie przejmuj się nimi.

Bawiłam się świetnie. Była muzyka, wyborne jedzenie i mnóstwo prezentów, mogących

konkurować z darami, jakie otrzymywali moi bracia – tyle że moje nie były tak drogie. Tańczyłam i śpiewałam z krewnymi Miguela. Moje koleżanki początkowo trzymały się razem, jakby stanowiły elitarny klub, ale stopniowo udzieliła im się zabawowa atmosfera i szalały na parkiecie jak wszyscy, w przerwach objadając się kubańskimi specjałami. Przed wyjściem powiedziały mi, że dawno tak świetnie się nie bawiły, i usłyszałam nutę zazdrości w ich słowach. Jak na ironię ja, dziecko z rozbitego małżeństwa, udręczona dorosłymi problemami, stałam się nagle idolką, otoczoną kochającą, troskliwą rodziną.

Przypomniał mi się cytat z *Juliusza Cezara* Szekspira: „Oko widzi siebie tylko w swoim odbiciu”.

Jakież to prawdziwe słowa! Nie widzimy siebie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy. Możemy to zobaczyć dopiero w oczach innych.

Moje serce przepełniała radość. Szczerze, prawdziwie kochałam mamę i Miguela. Na przyjęciu tyle się działo, że zapomniałam o tacie i jego rodzinie. Nie pojawili się, a powód ich nieobecności wyjaśnił się dopiero pod koniec wieczoru dzięki jednej z przyjaciółek mamy, Morgan Williams, która miała na przechowaniu jej komórkę.

Coś w tym jest, że przeczuwamy pewne ważne zdarzenia, zwłaszcza jeśli dotyczą osób nam bliskich. Mama stała z nami w korytarzu, żegnając kilku krewnych Miguela, którzy już wychodzili, gdy zawołała ją przyjaciółka. W głosie Morgan było tyle dramatyzmu, że mama od razu zapytała:

– Morgan?

– O Boże, Willow! – wyjąkała Morgan, spiesząc ku nam.

Podszedł Miguel i odruchowo nasza trójka przysunęła się do siebie.

– Właśnie dzwoniła Courtney Lucas. Późnym popołudniem zdarzył się koszmarny wypadek na morzu. Motorówka, w której płynęli synowie Thatcher, zderzyła się z drugą!

– I co? – Pytanie mamy zawisło w powietrzu. Instynktownie chwyciłam dłoń Miguela i jeszcze ciałniej przywarłam do mamy.

– Jeden z braci zginął – powiedziała Morgan. – Cade.

Epilog

PRZEBACZENIE

Los okazał się wyjątkowo złośliwy i okrutny, decydując, że Cade ma zginąć w dniu moich urodzin. Ta uderzająca zbieżność, zakrawająca na ironię, poruszyła również mamę, ale nie rozwijałyśmy tematu. Mama powiedziała tylko, że nie powinnam w żadnym razie czuć się odpowiedzialna za śmierć przyrodniego brata.

W pierwszym odruchu najbardziej współczułam Danielle, ale w czasie pogrzebu z bólem patrzyłam na Adriana, zapominając, jak mnie kiedyś traktował. Sprawiał wrażenie, jakby przeszedł amputację, jakby odcięto mu połowę duszy. W jego słowach i postawie było widać niepewność i zagubienie. Dostrzegłam, jak parę razy odruchowo zerkał w bok i nie napotykał spojrzenia brata. Jaki ból za każdym razem musiała mu sprawiać świadomość, że Cade'a już nigdy nie będzie przy nim. Być może do końca życia pozostanie mu wrażenie, że jego zdania są wypowiedzane tylko w połowie i że nikt już nie podchwyci jego śmiechu. Gdziekolwiek będzie, pozostanie przy nim pusta przestrzeń, w której każdy dźwięk odezwie się żałobnym echem.

Na cmentarzu wyglądał bardzo młodo, niemal dziecinnie, jak mały chłopiec tulący się do Danielle, przytłoczony tragedią. Co innego tata. Był przeraźliwie spokojny i opanowany, w kościele i nad grobem. Z profesjonalną uprzejmością witał żałobników i dziękował za kondolencje. Dopiero kiedy spojrzał na mamę, zauważyłam, że jego usta drżą niedostrzegalnie. Objęli się i trwali w milczącym uścisku tak długo, jak nigdy przedtem. Uśmiechnął się, kiedy go pocałowałam, i pocieszająco poklepał moją dłoń, jakbym to ja była pogrążona w największej żałobie, a nie on czy Danielle.

Rodzina, która mnie nie uznawała, czyli „nierodzina”, jak ich nazywałam, robiła wrażenie znudzonej. Młodszy kręcili się w kościelnych ławach. Z nich wszystkich tylko Asher Eaton, mocno wiekowy, lecz dystyngowany pan, zdawał się najbardziej przejęty i miał smutną minę. Zauważyłam, że parę razy zerknął w moją stronę i chyba nawet się uśmiechnął. Bunny Eaton siedziała z zamkniętymi oczami, spięta jak na dentystycznym fotelu, i sprawiała wrażenie, jakby nie mogła doczekać się końca. Nie poszła na cmentarz. Podśluchałam, gdy ktoś z nierodziny mówił, że Bunny z reguły nie bywa na cmentarzach i nawet kiedy przypadkiem przejeżdża obok, odruchowo odwraca wzrok.

W Palm Beach ludzie tacy jak oni radzą sobie z bólem i żałobą, lecąc na zakupy do Paryża. Wiele razy słyszałam, jak w tłumie ktoś mówił to, co zapewne myślała większość: „Nie byłoby tego wypadku, gdyby Bunny tak nie psuła chłopców. Nie byli na tyle dorośli i odpowiedzialni, aby kierować potężnym ślizgaczem”.

Jakby tego było mało, złośliwy los sypnął jeszcze solą na świeże rany i nawet do nas dotarły plotki, od których huczało już od pewnego czasu w głównym nurcie. Dotyczyły niewierności mojego taty.

– Małżeństwo twojego ojca się rozpada, Hannah – powiedziała mi mama niedługo po

pogrzebie. – Od początku nie był wzorowym mężem, a wszystko zaczęło się walić po tej tragedii.

W rezultacie Danielle zabrała Adriana i wyjechała z nim do Francji, gdzie zamieszkała ze swoją rodziną. Nie miałam okazji się z nim pożegnać. Tak jak inne wieści o tacie i jego rodzinie, i ta dotarła do mnie przez szkolne koleżanki, które były na bieżąco, jeśli chodzi o towarzyską scenę Palm Beach. Najbardziej żałowałam, że nie pożegnałam się z Danielle. Naprawdę ją lubiłam. Może jeszcze kiedyś zobaczę Danielle, a także Adriana. Kto wie, co się wydarzy. Przyszłość zawsze niesie nadzieję i to jest jej największa zaleta.

Nie zrobiłam muzycznej kariery u boku Heydena, ale zainteresowanie muzyką pozostało. Pomimo to – a może właśnie dlatego – posłuchałam rady mamy i postawiłam na nauki humanistyczne. Miałam jeszcze rok na wybranie sobie uczelni. Moje życie zaczęło wreszcie przybierać kształt i czułam, że pędzę jak rakieta, która odrzuciła zbiorniki potrzebne do startu i teraz przyspiesza, kierując się na cel.

Oczywiście odwiedzałam wujka Lindena tak często, jak tylko mogłam, a mama i Miguel co pewien czas zapraszali go do Joya del Mar. Pani Stanton napisała do niego, że Bess jest zachwycona obrazem. Zadzwoiłam na farmę i powiedziała mi, że stan Bess po naszej wizycie znacznie się poprawił i że załatwiła dla niej profesjonalną pomoc. Zadziałało i Bess nawet wybrała się na cmentarz!

Jesienią mama załatwiła wujkowi Lindenowi wizytę u Stantonów. Był to jej urodzinowy prezent dla niego. Zapewniła mu transport i opiekę w drodze. Zadzwoił do mnie, kiedy dojechał na miejsce, i powiedział, że zabrał Bess na spacer i że pragnie namalować staw, nie przejmując się ogrodzeniem. Zresztą niedługo Bysio miał je rozebrać.

– Jestem jak Bess – mówił. – Nie widzę płotu, tylko wodę, kaczki i trzciny w srebrnej tafli.

– Nie mogę się doczekać tego obrazu, wujku Lindenie – powiedziałam.

Obiecał, że będę pierwszą osobą po Bess, która go zobaczy.

Pewnego październikowego popołudnia wróciłam ze szkoły i na stoliku w przedpokoju zobaczyłam list zaadresowany do mnie. Nadawca podpisał się jako HR, podał też nowoorleański adres. Serce momentalnie zaczęło mi dudnić niczym karaibski stalowy bęben. Pobiełam z listem na plażę. Usiadłam na piasku i drżącymi palcami rozerwałam kopertę. Najpierw wypadła z niej ulotka ze sklepu muzycznego z Nowego Orleanu. Na zdjęciu był Heyden ze swoją gitarą. Pod nim znajdowała się notka, zatytułowana „Nowy talent w Nowym Orleanie”. Opisano tam, jak został dostrzeżony w jakimś nocnym klubie, a teraz z powodzeniem dołączył do zespołu swojego ojca, grając jako support, i zdobywa własną publiczność.

A potem wyjęłam list.

Droga Hannah!

Długo się zbierałem, żeby do Ciebie napisać, bo nie mogłem znieść myśli, że zamiast otworzyć list ode mnie, od razu go wyrzucisz. Rozwazałem, czy pominąć moje nazwisko i adres zwrotny, ale uznałem, że wtedy nie będę wiedział, czy dostałaś list, czy nie, a poza tym to by było tchórzostwo.

Sposób, w jaki postąpiłem wobec Ciebie w Karolinie Południowej, był najbardziej tchórzliwym i egoistycznym postępkim w moim życiu. Mam nadzieję, że mi uwierzysz, kiedy napiszę, że nie ma dnia, abym nie żałował tego, co Ci zrobiłem.

Nie mam żadnego sensownego usprawiedliwienia dla siebie. Mogę tylko powtórzyć to, co

powiedziałem wtedy – że w przeciwieństwie do Ciebie nie mam do czego wracać. W tym momencie muszę Ci wyznać coś jeszcze.

Kiedy po raz pierwszy powiedziałaś mi o swoich problemach, już wtedy pomyślałem, że lepiej byłoby dla Ciebie zostać w domu i tam sobie z nimi radzić. Wyczułem, że Twoja mama bardzo Cię kocha, a ojczym jest porządnym człowiekiem, czułym i bardzo Wam oddanym. Mimo to nie zniechęcałem Cię do ucieczki, gdyż bez Ciebie nie miałbym na nią szans.

A jednak uwierz mi, że wtedy czułem, iż mogliśmy stworzyć świetny duet i zrobić karierę. Nadal zresztą tak uważam. Moją winą było egoistyczne przedkładanie tego przekonania ponad Twoje dobro.

Jak widzisz, powoli zdobywam sobie pozycję w biznesie muzycznym. Na razie nie są to wielkie sukcesy, ale dopiero zaczynam, a poza tym bardzo się zbliżyłem ze swoim ojcem. Obaj martwimy się Elishą i mamy nadzieję, że pewnego dnia przyjedzie do nas, do Nowego Orleanu. Moja matka ma się o wiele lepiej teraz, kiedy zdjęto jej problem z głowy. Może po prostu nie powinna mieć dzieci. Nadal ją kocham, lecz wiem, że nic więcej dla niej nie zrobię, a ona nie chciałaby, żebym marnował dla niej życie.

Napisałem piosenkę o Tobie. Jeszcze pracuję nad melodią, ale wkrótce będę ją śpiewał. Może któregoś dnia zostanie nagrana i usłyszysz ją w radiu. Wtedy pomyślisz o mnie i o tych wszystkich złych i dobrych chwilach, jakie razem przeżyliśmy. Tego tylko bym pragnął i tylko o to proszę.

Zatytułowałem ją: Czar twojego uśmiechu.

*Czar twojego uśmiechu rozjaśnia mój dzień,
Czar twojego uśmiechu wypłasza mroczny cień,
Czarem swego uśmiechu otwierasz moje serce
A jego blask mi mówi, że jeszcze spotkam szczęście...*

I tak to idzie. Nie poznasz słów do końca, bo liczę, że kiedyś tego posłuchasz. Poza tym ważna jest muzyka, a ja chciałbym Cię zaskoczyć. Zresztą nie tylko tym. Niech to będzie dobra zmiana.

Zastanawiam się, czy uśmiechasz się teraz, czy zmięłaś ten list i cisnęłaś do śmieci. Jeśli tak, nie winię Cię za ten gest. Mogę tylko mieć nadzieję, że tak się nie stało. Bo przecież to Ty nauczyłaś mnie, że zawsze trzeba mieć nadzieję.

Heyden

Nie zmięłam listu i nie wyrzuciłam do kosza, tylko starannie włożyłam go do koperty. Po powrocie do domu schowałam kopertę do szuflady komody. Leżała tam dość długo i nie zaglądałam do niej. Aż pewnego dnia wyszłam na pomost i stanęłam tam, gdzie – jak opowiadała mi mama – stawała zawsze babcia i wypatrywała światła łodzi, na której miał przypląć do niej dziadek. Wiatr szarpał mi ubranie, fale napływały w nieskończoność jedna za drugą, a ja wpatrywałam się w obłoki, pędzące po błękitnym niebie, i myślałam, że mama miała rację.

Wybaczenie.

Od tego się wszystko zaczyna.

Wróciłam do swojego pokoju i napisałam list.

Droga Hannah!

Kiedy czytałam, że uciekłaś ze swoim chłopakiem Heydenem, od razu mi się przypomniało, jak się czułam w dniu, kiedy Harley i ja uciekliśmy z domu. On chciał odnaleźć ojca, którego nigdy nie widział, a ja go tak kochałam, że chciałam stać u jego boku w tych tak trudnych dla niego chwilach. O tym opowiada książka *Kraniec tęczy*.

Wielu ludzi ucieka z domu, żeby znaleźć nowy dom, po czym dochodzi do wniosku, że to, co zostawili za sobą, jest najważniejsze i niezbędne. Absolutnie rozumiem, czemu we własnym domu czułaś się zagubiona i samotna. I śmierć malutkiego braciszka stała się dla Ciebie ogromną traumą.

Moja mama Rain miała bardzo trudne dzieciństwo. Wychowała się w małym miasteczku w Dystrykcie Kolumbii, gdzie codzienna droga do szkoły była niebezpieczną wyprawą. Grasowały tam gangi i panowała przemoc. Do czasu matury nie wiedziała, że jej rodzina nie jest prawdziwą rodziną. Możesz sobie wyobrazić, jaki emocjonalny wstrząs przeszła, kiedy się o tym dowiedziała. I co czuła potem, gdy wróciła do prawdziwego domu.

Matka nie chciała powrotu córki. Rain była owocem studenckiego romansu swojej mamy z Afroamerykaninem, który później został profesorem w Anglii. Dzieje ich znajomości opisano w książce *Czas błyskawic*. Dzięki niej zyskałam wspaniałego dziadka, choć nie od razu tak się stało. Nic w życiu nie jest łatwe i nic nie przychodzi nam łatwo.

Moja mama miała fatalny wypadek, po którym została sparaliżowana i jeździła na wózku. Wtedy zakochała się w moim ojcu, który był jej terapeutą i w rezultacie przyszedł na świat ja. O tej historii opowiada tom *W oku burzy*. Doprawdy, mało kto ma takich kochających rodziców, jak ja miałam! Razem z nami w posiadłości mieszkał ojczym mamy z żoną i pasierbem Harleyem. Bawiliśmy się razem, ale Harley ciągle miał problemy z ojczymem, którego nienawidził, bo go tresował i sprawiał wrażenie, że nie kocha przybranego syna i nigdy go nie chciał.

Myślę, że zawsze się kochaliśmy, lecz byliśmy sobie tak bliscy, że siłą rzeczy zakrawało to na kazirodztwo. Nasze losy biegły innymi drogami, ale zawsze się wspieraliśmy i kiedy wynikła sprawa poszukiwania rodzzonego ojca, nie mogłam zostawić Harleya samego. W rezultacie, jak się przekonasz, kiedy przeczytasz o moich przygodach w tomie *Kraniec tęczy*, cała sprawa nie mogła się dobrze skończyć dla mnie i dla niego. W finale to jego ojczym stał się dla nas bohaterem.

Zarówno moja, jak i Twoja historia rodzinna miała dramatyczny wpływ na nasze osobowości i życiowe ambicje. W jednej ze sztuk Szekspira, chyba w *Juliuszu Cezarze*, jest takie zdanie: „Oko widzi siebie tylko w swoim odbiciu”. Moim zdaniem chodziło mu o to, że nigdy nie widzimy siebie tak, jak inni nas widzą – chyba że potrafimy wyjść poza własne postrzeganie i spojrzeć na siebie oczami innych ludzi, bardziej trzeźwo i obiektywnie.

Zarówno Ty, jak i ja jesteśmy produktami sporów i udręk naszych matek i ojców. Zbyt surowo oceniamy naszych rodziców, Hannah, bo nie znamy przecież wszystkich faktów.

Aby w pełni zrozumieć Ciebie i wszystko, przez co przeszłaś, trzeba najpierw przeczytać historię Twojej mamy Willow. Ta sama zasada dotyczy mnie. Zanim poznasz moją opowieść, przeczytaj *Deszcz*, *Błyskawice* i *W oku burzy* – tak jak najpierw czytałam *Willow* i *Mroczny las*. Dopiero wtedy zrozumiesz, dlaczego moje losy potoczyły się w taki, a nie inny sposób. Na pewno znajdziesz tu podobieństwa do swojej sytuacji.

Nasi rodzice ukrywali przed nami pewne sprawy i kłamali w dobrej wierze, aby nas chronić. Cudownie jest żyć w świecie niewinności, nie znając mrocznych zakamarków naszych historii,

ale kiedy dorastamy i zaczynamy rozumieć, starsi pozwalają nam tam zajrzeć. Wtedy, jak w Twoim przypadku, dokonujemy odkryć i uświadamiamy sobie rzeczy, które są trudne do zaakceptowania. W sumie powinniśmy być wdzięczni, że nasi rodzice tak długo chcieli nas przed tym chronić, ale przychodzi czas, kiedy trzeba się nauczyć żyć z takimi obciążeniami i nie pozwolić, żeby nas zniszczyły. Czy nam się to podoba, czy nie, Hannah, musimy szybko dorastać, aby nie zniszczyły nas złe siły, ukryte w naszym rodzinnym świecie.

Światy, w których dorastałyśmy, w dużym stopniu nas ukształtowały. Ty wychowałeś się w blichtrze snobistycznego Palm Beach. Ja mieszkałam w pięknej posiadłości w Wirginii. Jest tam jezioro, które miało na mnie wielki wpływ. Kiedy masz bliski kontakt z naturą, doznajesz uczuć, których ludzie z betonowej dżungli wielkich miast nie mają szansy poznać. Jestem pewna, że Ty, mieszkając nad oceanem, doskonale zrozumiesz, o czym mówię. Moja mama mówiła o naszej posiadłości czule, jak o członku własnej rodziny. Teraz rozumiem dlaczego.

Mam nadzieję, że któregoś dnia spotkamy się i porozmawiamy. Każda z nas powinna przeczytać opowieści o drugiej, abyśmy najpierw poznały się poprzez słowa i fakty. Potraktujmy książki jako listy wprowadzające. Dawno temu ludzie tak się prezentowali sobie nawzajem. Dzięki temu, kiedy wreszcie się spotkamy, będziemy jak dwie stare przyjaciółki, które wróciły do siebie z daleka, po latach nierozłąki.

A kiedy już wszystko sobie opowiemy, uśmiechniemy się do siebie, bo obie będziemy już wiedziały, co naprawdę znaczą takie słowa, jak rodzina, przyjaźń i miłość.

Mam nadzieję, że przekażemy naszym dzieciom dary, które dałyśmy sobie nawzajem. Otwórz książkę, Hannah.

Odkryj dary.

Zobacz, co kryją nasze serca, i tak jak ja, bądź z siebie dumna.

*Z nadzieją na spotkanie,
Summer*

Spis treści

WE WŁASNEJ RODZINIE CZUŁA SIĘ OBCO...

Prolog. OPOWIEŚĆ HANNAH

Rozdział pierwszy. WCZEŚNIAK

Rozdział drugi. BRACIA I SIOSTRY

Rozdział trzeci. RODZICIELSKA TROSKA

Rozdział czwarty. POCAŁUNEK MIŁOŚCI I NADZIEI

Rozdział piąty. NIEBEZPIECZNE OBJAWY

Rozdział szósty. KOLCZYKI

Rozdział siódmy. TRUDNE URODZINY

Rozdział ósmy. UCIECZKA

Rozdział dziewiąty. W TRASIE

Rozdział dziesiąty. WIELKA UCIECZKA

Rozdział jedenasty. CASA DE LA LUNA

Rozdział dwunasty. CÓRKI I DUCHY

Rozdział trzynasty. PORTRET ROSEMARY

Rozdział czternasty. DECYZJA NA ROZSTAJACH

Rozdział piętnasty. PRAWIE SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE

Epilog. PRZEBACZENIE